

Nazi Gòché®

Zrealizowano w ramach
Programu Operacyjnego
Promocja Czytelnictwa
ogłoszonego przez
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



DWUMIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY

☎ 059 8433160, 8218584
e-mail: gochy@op.pl

lato 2006 r.

ISSN 1642-025X

Nr 4/2006 (30)



Marek Jankowski Burmistrz Czerska

Orędzie z okazji Jubileuszu 80-lecia uzyskania praw miejskich*

Szanowni Państwo!

Dzisiaj mija 80 lat od momentu kiedy to jedna z największych wsi na Pomorzu uznana została miastem.

Różne i zmienne były historyczne losy tego miejsca. Pierwsza wzmianka o Czersku pochodzi z roku 1330, zatem jako osada liczy on już blisko 680 lat.

To co najistotniejsze dla nas dzisiaj to fakty poprzedzające epokę rozkwitu, zwłaszcza moment, kiedy to przed 133-ema laty nastąpiło otwarcie Kolei Wschodniej Berlin – Królewiec (czyli dzisiejszej linii Chojnice – Tczew). To właśnie w dużej mierze dzięki niej rozpoczyna się w Czersku epoka silnego rozwoju, czyli czasy, w których Czersk określał nawet mianem „Łodzi” Pomorza. Największe możliwości stały się wówczas udziałem drzewiarzy, bowiem powstał tu spory zakład Hermana Shuttego - obecna Czerska Fabryka Mebli „KLOSE”, zaś obfitość surowca i bliskość wielkich rynków zbytu oraz możliwości transportowe - wszystko to spowodowało, że jak grzyby po deszczu wyrosły tartaki i liczne stolarnie, a wokół nich całe miasto. To w czasach pruskich tak naprawdę budowano już jego gospodarcze podstawy, choć oficjalne narodziny nastąpiły dopiero w niepodległej II Rzeczypospolitej. Polska do Czerska powróciła 29 stycznia 1920 roku, po klęsce Niemiec w I wojnie światowej.

W odrodzonej ojczyźnie Czersk uzyskał prawa miejskie, właśnie 80 lat temu. Już w 1925 roku rozpoczęto starania o nadanie miejskich praw. Wtedy to zaproponowano pierwsze wzory herbu i flagi przyszłego miasta, chociaż ostatecznie herb, zgodny z zasadami sztuki heraldycznej oraz flagę o barwach z roku 1925 przyjęliśmy dopiero... 74 lata później.

1 lipca 1926 roku weszło w życie rozporządzenie Rady Ministrów niepodległej Rzeczypospolitej o nadaniu Czerskowi praw miejskich. Było to potwierdzeniem faktu istnienia miasta, które stanowiło jeden z ważniejszych ośrodków przemysłowych na mapie Pomorza. Było uznaniem dla historii i dokonań Czerszczan.

Głęboko wierzę, jestem wręcz pewien, że Czersk to jednak nie tylko przeszłość. To także teraźniejszość i przyszłość.

Mamy duże szanse rozwoju i to zarówno w szeroko pojętej sferze cywilizacyjnej, społecznej jak i gospodarczej. Podstawą tego przekonania jest znajomość cech naszych mieszkańców. Od lat widać pozytywne zmiany świadomości społecznej. Wynikają one z tradycyjnej pomorskiej gospodarności, jak i ze zmian obserwowanych w całym kraju, wyzwalającym się z mentalnych ograniczeń powojennego półwiecza. Patriotyzm lokalny, przywiązanie do ziemi i tradycji, racjonalność, pracowitość i zaradność oraz nastawienie na inwestowanie, a nie na konsumpcję, to cechy Czerszczan pozwalające na optymistyczne

postrzeganie przyszłości. Wzrasta poczucie odpowiedzialności za środowisko lokalne i jego otoczenie, powiększa się stopniowo społeczna otwartość i zdolność do istotnych przemian. Następuje aktywizacja środowiska lokalnego. Silne zakorzenienie w tradycji, umotywowanie religijne, poczucie więzi zapewniają dużą stabilność społeczną, tak ważną w czasach rozchwiania wielu wartości. Staramy się wykorzystywać pozytywne skutki postępu cywilizacyjno - kulturowego. Temu służy łatwy dostęp do oświaty, od poziomu podstawowego do ponadgimnazjalnego, a także powszechna edukacja społeczna.

Szansą dla Czerska jest poprawiająca się koniunktura, postęp technologiczny i komunikacyjny, który minimalizuje oddalenie geograficzne od centrów nauki i gospodarki. Gmina zresztą ma korzystne położenie w pobliżu ważnych szlaków, ale równocześnie posiada pewną spokojną izolację. Możemy wykorzystać modę na rolnictwo ekologiczne i wyroby tradycyjnego rzemiosła. Widoczne jest to zwłaszcza z perspektywy unijnej.

Gospodarcze zalety naszej gminy to także stosunkowo wysoka kultura rolna i dobre warunki do rozwoju rolniczych i okolorolniczych dziedzin gospodarowania. Wzorem są tu liczni Czerszczanie, którym się powiodło i w czasach przeobrażeń ostatnich lat osiągnęli sukces jako rolnicy, przedsiębiorcy, kupcy, rzemieślnicy - wszyscy ci, którzy dzięki własnym pomysłom i aktywności potrafili wykorzystać obiektywne warunki rozwoju. Czersk ma duże tradycje prywatnej przedsiębiorczości, które przetrwały zarówno czasy brunońskiej jak i czerwonej okupacji. W Czersku istnieje wiele małych firm, co przy braku wielkiego przemysłu, daje społeczeństwu sporą elastyczność działania. Wielu obywateli Czerska niejednokrotnie wyrażało żal, że nie ma u nas wielkich inwestycji. Do czego jednak prowadzić może przemysłowa monokultura? Wielkie zakłady to wielka szansa ale i wielkie zagrożenia. Czasem lepiej, żeby powstało 100 firm zatrudniających po dwie osoby niż jedna zatrudniająca 200-tu ludzi. Duże firmy to także zagrożenie dla środowiska, które stanowi nie tylko turystyczną szansę, ale jest źródłem utrzymania wielu rodzin, na przykład poprzez populamy tu skup runa leśnego. Niemalby udział ma także w rozwoju Czerska kapitał zewnętrzny, w tym także trudny do oszacowania, a pochodzący od tych, którzy zarabiają w krajach Unii, na zachodzie Europy. Można się spodziewać, że to źródło będzie miało spory udział w rozwoju Czerska w następnych latach.

Jak wiemy teren, na którym leży Czersk, w ponad 60% pokrywają lasy. Sporo w nich, czystych strumieni i jezior, a w nich łowić można



ryby, a nawet raki. Od lat walory naszej przyrody przyciągają turystów, którzy podążają nad Brdę do Ryty, nad jezioro do Ostrowitego, a ostatnio także nad Wdę do Wojtala i nad jezioro do Wiecka. Nasza gmina więc to obszar o wysokich walorach, z piękną okolicą, czystym powietrzem i dwiema bardzo atrakcyjnymi turystycznie rzekami. Chociaż pewnie nie staniemy się turystyczną Mekką jak Łazurowe Wybrzeże, to jednak mamy te zalety, że można u nas wypocząć w ciszy, bez kurortowego zgiełku i ścisiku, a jednocześnie stosunkowo blisko „cywilizacji”.

Jako Czerszczanie mamy jeszcze wiele do osiągnięcia. Strategia Rozwoju Gminy przyjęta w poprzedniej kadencji samorządu wskazuje na wysokie aspiracje społeczeństwa i poczucie niepełnego kulturowego spełnienia. To wskazanie, że energicznie i wspólnymi siłami musimy pracować nad tym, by Czersk unowocześniać. I to tak, aby coraz lepiej wypełniał rolę lokalnego centrum obsługi wsi, rolnictwa i turystyki. Nie chcemy budować wielkiej metropolii. Zachowanie walorów i specyfiki malowniczej, nie mylonej z małomiasteczkową mentalnością(!), spowoduje, że Czersk będzie rósł w zamożność. Wierzę też głęboko, że jego mieszkańcom żyć będzie się coraz lepiej.

Czego z okazji jubileuszu nadania praw miejskich życzę wszystkim współobywatelom, mieszkańcom tego sympatycznego „miasteczka nad rzeczką”?

Drodzy Czerszczanie i Szanowni Goście - wiele już wspólnie osiągnęliśmy, ale jeszcze wiele przed nami. Powtórzę tu więc swoje słowa sprzed pięciu lat: „niech dalszy rozwój miasta i całej gminy będzie naszym wspólnym celem.

* Jest to tekst Orędzia na Jubileusz 80-lecia uzyskania praw miejskich. Burmistrz wygłosił je podczas uroczystej sesji Rady Miasta, która odbyła się 1.07.2006 r.

Nasze dziewczyny (fot. Jan Mziejuk)



Justyna Wołoczko

Lat 12, jest uczennicą VI klasy SP nr 2 w Miastku. Jest miłośniczką zwierząt. Na zdjęciu z kotkiem o imieniu „Buba”. Ma także 5-cio miesięcznego pieska, który wabi się „Luna”.



Marta Wołoczko

Piętnastoletnia uczennica III Gimnazjum w Miastku. Absolwentka Szkoły Muzycznej I stopnia w Miastku.



Od Redaktora

„A cze znoś, te, broce młody,
Te pomorskie Rody?
Tech Kaszubów, Kociwiałków
I tech Gochów, Borowiaków”
(Izydor Gulowski)

*

Tegoroczne lato jest z wielu powodów niezwykle. Po pierwsze z powodu afrykańskich upałów, które nawet nie cieszą letników, a rolników doprowadzają do bankructwa upraw i hodowli. Zaczyna – samorządy ostrzegają wprowadzając odpowiednie zarządzenia – brakować wody. W kościołach, ba nawet w naszym parlamencie modlą się o deszcz, a nasz wicepremier, Minister Rolnictwa Andrzej Lepper, w tym przysłowiowym i rzeczywistym ukropie - „dwoi się i troi”, by szczególnie rolnikom, zrehabilitować skutki tego nadmiaru ciepła. Kiedy możemy spodziewać się pogodowej normalności?.. czy dopiero zimą? A może i ona pójdzie w ślady lata...?

Na pewno wiemy, że będzie w tym względzie lepiej wówczas, gdy słońce od czasu do czasu zakryje swą twarz deszczowymi chmurami, lecz niech to nie będzie za przyczyną, o której wspomina kaszubskie przysłowie, że: - „Kiej bogóć biédóka krzidwzy, slunéczko twórz za chmurą zakrywó”.

Nie dopuść – prosimy - Boże i Panie Ministrze by stało się to z tej przyczyn...!

Upały tego lata nie przeszkodziły w plonach, które dorodnie obrodziły na naszym regionalnym polu działalności społecznej i kulturalnej. O zrodzonych na nim owocach, piszemy w stałych naszych rubrykach „Zdarzyło się” i „Foto

dokończenie na str. 66.

80-te urodziny Miasta Czerska

Urodziny Miasta uświetnił zrealizowany z licznym udziałem mieszkańców i gości poniższy, bardzo bogaty program spotkań oficjalnych i kulturalnych

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 80-TEJ ROCZNICY NADANIA CZERSKOWI PRAW MIEJSKICH

Piątek, 30 czerwca 2006 r.

Powitanie delegacji z Boizenburga.

Imprezy towarzyszące:

- otwarcie wystawy „Produkt lokalny – Czersk” (Szkoła Podst. nr 1 ul Dworcowa),
- podsumowanie konkursów i otwarcie wystaw pokonkursowych – Ośrodek Kultury,
- atrakcje dla dzieci - ul. Gen. Hallera (przy targowisku)

Sobota, 1 lipca 2006 r.

Godz. 9:00 - Msza św. w intencji gminy i miasta - poświęcenie sztandaru i insygniów władzy Burmistrza oraz Przewodniczącego Rady Miejskiej

Godz. 11 - Uroczysta sesja Rady Miejskiej w Czersku:

- Nadanie sztandaru,
- Przyznanie medali, nagród i wyróżnień,
- Seminarium „Wybitni ludzie Czerska”

Godz. 13 - Przemarsz z orkiestrą ulicami na plac - ul. J. Ostrowskiego – uroczyste uruchomienie fontanny, występ orkiestry dętej Marynarki Wojennej oraz orkiestry z Boizenburga.

Cały dzień – prezentacje artystyczne na scenie plenerowej (Plac Kalinowskich) – szkoły, ośrodki kultury, twórcy amatorzy, kiermasz rękodzieła artystycznego i wyrobów lokalnych, gastronomia, konkursy dla publiczności, plac zabaw – atrakcje dla dzieci - ul. Gen. Hallera (przy targowisku)

Godz. 15 - Uroczystości oficjalne na scenie głównej – Plac Kalinowskich

- wystąpienia Burmistrza, Przewodniczącego Rady Miejskiej,
- wystąpienia gości oficjalnych

- atrakcje gastronomiczne, degustacje

Godz. 16 - Prezentacje artystyczne – ciąg dalszy

Godz. 18 - Zespół „Midnight Band”, Norbi

Godz. 21:30 - Koncert gwiazdy wieczoru – URSZULA

Godz. 23 - Pokaz sztucznych ogni

Godz. 23:30 - 1:00 - Zabawa plenerowa



Podczas uroczystej mszy św. poświęcone zostały insygnia Przewodniczącego Rady Miejskiej i Burmistrza oraz sztandar gminy Czerska.

W uroczystej sesji Rady Miejskiej w Czersku z okazji obchodów 80 - lecia nadania praw miejskich (1 lipca 2006 r.) m.in. udział wzięli:



Sztandar miasta



Po poświęceniu isygia urzędu Przewodniczącego Rady przekazuje jej przewod. Krzysztofowi Sękelewskiemu- ks. prałat H. Kotlenga.

Posel RP
Wojewoda Pomorski
Wiceprzewodniczący Sejmiku Woj. Pomorskiego
Delegacja partnerskiego miasta Boizenburg:

Burmistrz
Przewod. Rady

Proboszcz czerskiej parafii i dziekan

Pracownicy naukowcy, profesorowie wyższych uczelni:

Akademia Marynarki Wojennej

Autorzy publikacji „Wybitni ludzie Czerska” z UG

Uniwersytet Łódzki

Przedstawiciele pobliskich samorządów

Stanisław Lamczyk
Piotr Ołowski
Piotr Stanke

Harald Jeschke
Holger P. Reimer
Ks. prałat Henryk Kotlenga

J. M. kontradmirał rektor prof. Zygmunt Kitowski
prof. Józef Borzyszkowski
prof. Cezary Obracht – Prondziński
prof. Tadeusz Grabarczyk
dr Błażej Różga
Stanisław Skaja (Wicestarosta Chojnicki)
Józef Pokrzywniki (Wiceburmistrz Chojnic)
Władysław Czarnowski (Wiceburmistrz Brus)
Zbigniew Łącki (Przew. RM w Brusach)
Edmund Kowalski (Burmistrz Tucholi)
Zbigniew Szczepański (Wójt Gm. Chojnice)
Jerzy Bogusławski (Wójt Gm. Śliwice)
Antoni Cywiński (Wójt Gm. Kaliska)
Roman Sikora (Sękr. Gm. Czarna Woda)
Jerzy Roganiński

Honorowy obywatel Czerska
Radni Powiatu Chojnickiego
Radni Rady Miejskiej w Czersku
Prezes Fundacji rozwoju społeczno – kulturalnego i promocji
Ziemi Słupskiej Zaborów Borów i Gochów,
redaktor nac. 2 miesięcznika społ. - kulturalnego „Naji Gochë”
Księża proboszczowie (także udział w koncelebrze)

Kierownicy, dyrektorzy i prezesi zaprzyjaźnionych jednostek, firm i organizacji.

Zbigniew Talewski Słupsk/Borowy Młyn”
ks. Tomasz Lewandowski (Rytel)
ks. Dariusz Cieszyński (Mokre)

Jerzy Hoppe – Rumia
(Rëmskô Klëka)

Gódka wuje Leona ó starkówiznie

Gdzes pod kuńc lëstopadnika drëch ze stocz-
nie pòprosył mie, żebë mù doch pòmóc naprawic
drzewiané trapë. On mieszkò we Wejrowie i czej
më skùnczëlë robòta, wzał mie do Pruszińscigò
na porządne zjstkù i wëpitk. Zamówił cos lepsz-
égò, a żdając, jaż kuchniò to przëszëkuje, przë-
edlë më so przë tómbachù, wëpilë po setce, a zag-
rëzle siedzą w śmietanie.

Naroz czejeme, że chtos szkaleje, a jakoś bialka
go uczysz. Rozzeróm są po sali i widza w kàceku prze
harbace dwójë stórszych ledzy, cemno óbleklich jak
do kóscòła. Ona sedzy z przemkima óczama jakbe
spala, a on są krący na stoku i scyskò pisce jakbe
chcòł są bić. Zare, nie je to stóri Bruno Dampc z
Gówina, rażą ze swojò bialka? Kó jo, ne te musza są
doch przewitać:

- Niech badze pòchwólony... A ceż wa tu ro-
bita?

Na wieczi wieków... Ach, to te, Leonie. Kó wi-
dzysz, sedzynie i zdómie, bo dopiero za gódzena
sąd zasądzysz w nazi sprawie.

Ceż we gódóce, wa mota w sądzę sprawa?!

- Ne widzisz, na co nama na stori lata
przeszło! A to wszetkò przez tego biesa, najigò
zaca, co me jemu gburstwò zdele. Jak nen
ulenszpedzel nòprzód markirówył: „tatku”,
„memkò”, „wiedno móżeta na mië rech-
ówac!...”. Wanda, najò córka, też le są smuleła.
Kó te me zrobile zópise i tam wszetkò urzędowò
ustalele: jeden masła, biilew, zboża dlò kurów
mają dawać. A jizba, chlewik i szetck ogròdu me
so óstawile. Ne i zastrzegle me so, że w niedzele i
świata zac badze nazi, jak są doch prze-nólegò,
do wejrowsze farę bryczką wózył.

Przez jaczis czas belo dobrze, ale terë ób jeseń
nen glepc nama rzekl, że on be brekówól najà
czasc ogròdu. „Jó be tam pótrówniców dosadził
- gódó - a ógardowizne jó warna z renku prze le-
żnosce mogà doch wózec”. Ale! Kó te me be ni
miele ju nigde swòji marchwie, pietreszczi,
bobu, groszku, le wszetkò nie wiedzec skądka?!
Nie, nie knòpku, tak to nie dò! A wiesz, Leon, co
nen czort so umeslył? Miesąc temu w niedzele
zawiół nazi do farę, a te ... so ódjehòł. Te doch
wiesz, wiele kilometrów je do Gówina i cali czas
pod górà, przez las. A jesz czej przinðze śnieg!
Szczesne, że nazi wzałe do bryczczy Dżonce, ale ja-
czy to je wstid! A nen bezwstidnik doma pók-
azywò papier: „Co tuje napisónë? Zawiół jó
waji do kóscòła? Gdzie tu stoji, że musza waji też
odwieść nazòd?”

Ne, jak tak, lãtrusu jeden, kó te niech sąd we
Wejrowie nazi rozsądzysz! I dzysz ó przepelnim
ódba są rozprawa, le sadza chcòł jesz te-
lefónirowac jaz do jaczigò wiòldzigò profesora i
temu muszime czekać na kuńcowi obsad. Jo,
Leon, jak to człowiek nigde nie wie, co w dredzim
sedzy...

Chcòł jich jakoś pòcëszac, le mój drech ju do
mię cziwól, że kelnerka ju niese talerze i budla do
dredzi sale. Chto wie, co nen Wesoczi Sąd ume-
slył w ti sprawie...

I-I

Jerzy Rogański

Jest jedynym żyjącym Honorowym Obywatel
Czerska. Urodził się 15 stycznia 1914 roku w Czersku.
W 1933 roku zdał maturę w Gimnazjum Klasycznym w
Chojnicach. W ostatnich klasach gimnazjalnych zaangażo-
wał się w działalność kółka historycznego. Wywarło
to duży wpływ na późniejsze jego zainteresowania hi-
storyczne. Po maturze pracował przez krótki okres w
miejscowym urzędzie gminnym. W czasie okupacji, pra-
cując w firmie *Leipold*, miał okazję pomagać ukry-
wającym się Polakom. Po wojnie początkowo pracował
na stacji PKP. W sierpniu 1945 roku uruchomił jako je-
den z pierwszych kupców w Czersku sklep przy ulicy Sta-
rogardzkiej, który prowadził aż do 1981 roku, tj. do
chwili przejścia na emeryturę. Pan Jerzy Rogański zna-
ny jest jako wielki działacz społeczny. Był prezesem a po-
tem sekretarzem Czerskiego Klubu Sportowego oraz or-
ganizatorem harcerstwa. Był też aktywnym członkiem
Zrzeszenia Kupców. W latach 1945 - 1959 pełnił funkcję
sekretarza tegoż Koła w Czersku, a od 1992 roku jest
członkiem honorowym Związku Kupiectwa Polskiego w
Chojnicach. Udziela się społecznie w Klubie Seniora.
Przez wiele lat był prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Po-
morskiego w Czersku. Wielokrotnie odznaczany był za
działalność społeczną. W roku 1995 otrzymał Medal
Zasłużonego dla Czerska. Za aktywną pracę w Radzie
Parafialnej w Czersku otrzymał Medal Zasłużonego dla
Diecezji Pelplińskiej. Tytuł Honorowego Obywatela Mia-
sta i Gminy nadano mu 1 lipca 1996 roku podczas uroczy-
stej sesji Rady Miejskiej z okazji 70-lecia uzyskania
przez Czersk praw miejskich.

Jako były maturzysta gimnazjum Chojnickiego był
jednym z organizatorów zjazdu jego klasy w 1983 z
okazji 50-lecia zdania matury oraz zjazdu wszystkich
maturzystów tegoż Gimnazjum sprzed 1985 roku. Był
też stałym współpracownikiem i członkiem Kolegium
Redakcyjnego „Echa Czerska”.

Jerzy Rogański z całym oddaniem służy mieszka-
ńcom miasta i gminy Czersk. Jest człowiekiem znanym i
darzonym przez mieszkańców szacunkiem i zaufaniem.
Ma dziś 92 lat. Ostatnie 24 lat swego życia, odkąd prze-
szedł na emeryturę, poświęcił na badanie, spisywanie,
porządkowanie materiałów związanych z Czerskiem.
Bardzo chętnie współpracuje ze szkołą, uczestnicząc w
lekcjach poświęconych wychowaniu regionalnemu.
Jest on prawdziwą skarbnicą czasów minionych, które
pamięta i potrafi barwnie o nich opowiadać.

Z okazji Jubileuszu miasta Czerska, współbudowni-
czemu pomyślności mieszkańców miasteczka nad
„Małą Rzeczka” - Czerską Strugą -, dziękując mu za
wszystko ... życzymy zdrowia, sił, aby jak najdłużej był
wśród nas...

Zbigniew Talewski

*Szanowany Senior (na wózku, ostatnio niedomaga na
nogi) na tle czerskiej świątyni, podczas parady
ulicami z okazji uroczystości 80 - lecia otrzymania
praw miejskich Czerska.*



Jerzy Rogański Czersk

Pod koniec XIX wieku Czersk stał się dość znaczą-
cym skupiskiem ludności robotniczej, a jednocześnie
ośrodkiem handlowo - usługowym rozległej okolicy.
Tu również ogniskowało się życie społeczne i kultural-
ne, co w okresie zaboru pruskiego było równoznaczne
z ruchem patriotycznym. Świadectwem tego było m.
in. szczególne nasilenie strajku szkolnego, rozwój to-
warzystw śpiewaczych z siedzibą okręgu w Czersku,
wreszcie w 1919. r. zbrojne wystąpienie przeciwko
Grenzschutzowi oraz pełna gotowość konspiracyjnych
oddziałów do akcji powstańczej. Po odzyskaniu nie-
podległości ta działalność kulturalna i narodowa roz-
wijała się nadal, w zmienionych formach. W 1926
roku, liczący wówczas ok. 7,5 tys. mieszkańców
Czersk otrzymał prawa miejskie. Rzecz jasna, iż tak
spore miasteczko, wraz z gęsto zaludnioną okolicą nie
mogło się obejść bez środków przekazu tak ogólnop-
olskich jak i lokalnych informacji. Rolę tę w ówczes-
nych warunkach najlepiej spełnić mogła prasa miejsco-
wa, stąd też w okresie międzywojennym notujemy w
Czersku kilka inicjatyw wydawniczych.

Pierwszą gazetą wydawaną w Czersku był niemiec-
ki „Czersker Wochenblatt”, służący przede wszystkim
publikowaniu zarządzeń i informacji urzędowych. Ty-
godnik wychodził, wraz z kilkoma dodatkami, od 1898
r. prawdopodobnie do 1902 r. Informacja ta jest o tyle
ważna, że wskazuje na istnienie w tym czasie drukarni
w Czersku. Od 1922 roku ukazywał się „Głos Ludu”,
noszący podtytuł „Organ popularny kulturalno - oświa-
towy”. Gazeta wychodziła 3 razy tygodniowo, wy-
dawcą jej był Antoni Zemke, a redaktorem Mieczysław
Piechowski. W 1931 r. pismo przekształciło się w
„Głos Drobnych Rolników i Osadników”, a z końcem
tego roku przestało się ukazywać.

Bardzo interesującą i ceną inicjatywą były „Dzieje
Pomorza” - „Czasopismo poświęcone wyłącznie bada-
niom historii Pomorza”, redagowane przez komitet, w
którego składzie spotykamy m. in. znanego pisarza i hi-
storyka Jana Karnowskiego. W 1935 r. ukazało się 7
numerów pisma. Najtrwalszym przedsięwzięciem oka-
zała się gazeta „Echo Borów Tucholskich”, wydana nie-
przerwanie od 1928 roku aż do wybuchu II wojny świa-
towej. Pierwszy numer „Echa Borów Tucholskich”
ukazał się 20 lutego 1928 roku w drukarni Ottona Sabin-
iarza, który był jednocześnie redaktorem i wydawcą.
Przez następne 11,5 roku czytelnicy otrzymywali gazetę
regularnie trzy razy tygodniowo — we wtorki, czwartki
i soboty. Cena egzemplarza wynosiła 10 gr., przy prenu-
meracie obowiązywała bonifikata — cena miesięczna
80 gr. Wysokość nakładu nie była podawana, lecz z oka-
zji dziesięciolecia wydawca podał informację, że
„Echo” rozeszło się dotychczas w 1 500 000 egzempla-
rzy, z czego obliczyć można jednorazową edycję na po-
ziomie 900 do 1000 egzemplarzy. Zasięg oddziaływa-
nia pisma był w zasadzie niewielki, gdyż okoliczne
miasta powiatowe — Tuchola, Chojnice i Starogard wy-
dawały własne gazety, lecz sporo odbiorców posiadało
„Echo” zapewne w powiecie tucholskim, jak wnioskow-
ać można z przyjętego od 1932 roku podtytułu „Gaze-
ta Czerska — Gazeta Tucholska”.

Redaktorami, obok Ottona Sabiniarza, byli w
1928 r. Stefan Hoffman, Dyonizy Kowalski, w 1929 r.
Eugeniusz Morozowicz, w 1930 r. Józef Chelmiński, od
1932 r. Stefan Czajkowski, a w latach 1938 — 1939
Alojzy Scholz. Jak widać obsada personalna redakcji
zmieniała się dość często, podobnie zresztą jak w in-
nych gazetach prowincjonalnych. W zależności od in-
wencji redaktorów ukazywało się szereg dodatków do
„Echa Borów Tucholskich” — przez cały okres wyda-
wania gazety wychodził tygodniowy dodatek „Echo
Niedzielne”, ponadto „Echo Rolnicze” (1928 —
1932), „Echo Kobięce” (1929 — 1932), „Echo Po-
wszechnie” (1928), „Echo Borów Tucholskich” —
bezpłatny dodatek ilustrowany (1930) oraz „Roz-
porządzenia Urzędowe” — wyciągi z Orędowników
Powiatowych powiatów chojnickiego, tucholskiego i
starogardzkiego (1930 — 1931, nieregularnie). Dodat-
ki były bezpłatne, otrzymywali je abonenci gazety.
Okresowo dodatki zmieniały zawartość i tytuły, np.
„Echo Rolnicze” przekształciło się w „Gospodarz i Go-
spodynę”, „Echo Kobięce” w „Dział Kobięcy i Młodzie-
ży”, ponadto ukazywał się „Poradnik Lekarski”. Dla
stałych abonentów przeznaczone były także gratisowe

„ECHO BORÓW TUCHOLSKICH” I JEGO WYDAWCA

wydawnictwa specjalne, np. „Listownik dla korespondencji urzędowej i prywatnej”, „Zbiór powinszowań, życzeń i toastów, prozą i wierszem na różne uroczystości”. Wychodził także w charakterze dodatku ilustrowany Kalendarz „Echa Borów Tucholskich” (na rok 1939 tytuł brzmiał: „Czerski Kalendarz Mariński”), zawierający obok kalendarium, artykuły o treści religijnej, krajoznawczej, opowiadania historyczne i obyczajowe, bogaty dział porad praktycznych, ciekawostki, anegdoty, humor.

Zawartość treściowa „Echa Borów Tucholskich” mieściła się w ste reotypie lokalnych gazet okresu międzywojennego. Strona pierwsza i druga poświęcone były informacjom z kraju i ze świata (serwis zagraniczny był stosunkowo ubogi), strony trzecia i czwarta wiadomościom lokalnym z całego województwa pomorskiego, przy czym preferencję miały informacje z ościennych powiatów i samego Czerska. Wiele miejsc zajmowały ogłoszenia, głównie reklamowe rzemiosła i kupiectwa. W porównaniu do innych gazet, np. „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach, ograniczona była publicystyka, czyli własne wypowiedzi redakcji na tematy aktualne. Linia polityczną utrzymywało pismo głównie poprzez dobór informacji. Bezpośrednie stanowisko redakcji w różnych sprawach zawierały natomiast „Gawędy Leona Pałki”, umieszczane systematycznie w „Echu Niedzielnym”. Redaktorzy wypowiadali się tam m. in. na temat lokalnych problemów społecznych Czerska, domagając się energiczniejszego działania władz na rzecz ożywienia gospodarczego miasta i okolicy, w celu zlikwidowania dotkliwego bezrobocia. Zapomogi dla bezrobotnych, pomoc charytatywna niczego nie załatwia — pisało.

Gazeta deklarowała niezależność, brak powiązań z jakąkolwiek partią polityczną, reprezentowała jednak poglądy zbliżone do Narodowej Demokracji. Wykładnie ideałów politycznych znajdujemy w artykule pt. „Dziesięć lat w służbie Boga i Ojczyzny” (R.XI, nr 21, 19. II. 1938). Czytamy tam: „Czytelnicy od samego początku całym sercem przywykli do „Echa Borów Tucholskich”, darząc je szczególnym zaufaniem. Przekonali się bowiem, że „Echo”, które na naczelnym miejscu wypisało hasło „Bóg i Ojczyzna” — „Łączyć, nie dzielić” — przez cały czas swego istnienia wiernie trzymało się tych zasad i z nimi przechodząc niejedną burzę przetrwało dziesiątkę lat, dumne ze spełnionego w części zadania (...) „Echo” ujrzało światło dzienne w najkrytyczniejszym czasie, kiedy zewsząd zaczęły się zbierać groźne chmury na horyzoncie naszej polskiej rzeczywistości, kiedy trzeba było otwarcie, z podniesioną przylbicą przystąpić do walki o zachowanie w narodzie ideałów katolickich i narodowych. Raz podjąwszy narzuconą sobie walkę swych przeciwników politycznych, doprowadziło ją do samego końca i nie ugięło się przed żadnymi szykanami i represjami natury politycznej. (...) Niejednokrotnie wyra-

żaliśmy swój pogląd na sprawy ducha i przyczyny upadku moralności w narodzie.”

Trudno wprawdzie bliżej sprecyzować na czym polegały wspomniane represje i szykany, jednakże z przytoczonych fragmentów jubileuszowego artykułu przebiega wyraźnie krytyczny i opozycyjny ton względem sanacji. Poglądy te odpowiadały przekonaniom większości pomorskiego społeczeństwa, toteż gazeta spełniała rolę jednoczącą. Nie można także pominąć jej kulturotwórczego znaczenia; w wydawnictwie „Echa Borów Tucholskich” obok samej gazety i wspomnianych już dodatków, kalendarzy i broszur drukowane były również utwory literackie, co stwierdzają starsi mieszkańcy Czerska; trudno jednak ustalić jakie to były dzieła. Wokół redakcji skupiało się też grono współpracowników, m. in. projektantem winiety tytułowej był młody wówczas artysta czerski, obecnie członek Kazimierz Falkowski.

Redakcja i administracja wydawnictwa, a zarazem sklep księgarski Ottona Sabiniaza oraz drukarnia znajdowały się w nieistniejącym już dziś budynku mistrza stolarskiego Wincentego Langowskiego przy ul. Starogardzkiej 1. Przedsiębiorstwo nie było, niestety, zbyt dochodowe, a większość zysków szła na remonty i unowocześnienie urządzeń poligraficznych. W tej sytuacji długotrwale utrzymywanie się „Echa Borów Tucholskich” zawdzięczać trzeba szczególnej ofiarności i zaangażowaniu wydawcy.

Otton Stefan Sabiniaza urodził się 2 października 1897 r. w Czersku, z ojca Augustyna i matki Augustyny z Kosiedowskich. Jako uczeń był uczestnikiem strajku szkolnego. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował jako praktykant w wójtostwie, a od stycznia 1913 r. uczył się zawodu zecera w drukarni Schmidta w Czersku. Uzyskawszy w 1916 r. dyplom, praktykował kolejno w kilku drukarniach, pogłębiając w nich ówczesnym zwyczajem wiedzę fachową — w Schwerinie, Kostrzynie nad Wartą, Grudziądzu i Nakle, gdzie dzięki swym zdolnościom uzyskał stanowisko kierownicze. W 1917 roku został wcielony do wojska.

Po zakończeniu I wojny światowej i wybuchu rewolucji w Berlinie wrócił do Czerska i wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej Pomorza, jako jeden z jej organizatorów w rodzinnym mieście. W momencie przejmowania Pomorza przez Wojsko Polskie w 1920 r. wyróżnił się jako działacz Zachodniej Straży Obywatelskiej. W tym też roku wraz ze swymi braćmi Antonim i Janem wstąpił jako ochotnik do wojska i odbył służbę w 17 pułku ułanów w Gnieźnie. W pierwszych latach Polski niepodległej aktywnie udzielał się w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” oraz jako współzałożyciel w Towarzystwa Śpiewaczym „Lutnia”. Zarząd „Lutni” mianował go później swym członkiem honorowym.

W 1926 roku Otton Sabiniaza usamodzielniał się, zakładając sklep księgarski i małą drukarnię, a po niespełna dwóch latach urzeczywistnił swój życiowy zamiar, uruchamiając wydawnictwo „Echo Borów Tucholskich”. Wierną współpracownicą w tym dziele była jego żona, Pelagia z Kuczkowskich, pochodząca z Kościerzyny. Z zawodu była nauczycielką i przed zamążpójściem pracowała w Lubawie. Pelagia Sabiniaza zmarła w Czersku 19. XI. 1972 r.

Jako dysponent miejscowej gazety Otton Sabiniaza cieszył się powszechnym szacunkiem. Przy czyniała się do tego również jego dalsza, niestrudzona działalność społeczna. Od chwili utworzenia Rady Miejskiej nieprzerwanie piastował w niej mandat radnego do 1939 r., działał w komisjach

do spraw bezrobocia i Funduszu Obrony Narodowej. Był aktywnym członkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz towarzystw Akcji Katolickiej. Z zaangażowaniem pracował w Polskim Związku Zachodnim, pełniąc funkcję prezesa oddziału w Czersku.

Ta szczególna aktywność społeczna i patriotyczna zwróciła nań uwagę miejscowych Niemców. Nadto w chwili wybuchu II wojny światowej dał się poznać jako działacz Straży Obywatelskiej. Hitlerowskie wojska wkroczyły do Czerska w dniu 3 września o godz. 10.00. Natychmiast rozpoczęły się represje miejscowej ludności cywilnej, do czego pretekstem były pojedyncze strzały kilku Polaków. Niebawem też hitlerowcy, przy udziale obeznanych w miejscowych stosunkach jednostek spośród mniejszości niemieckiej, rozpętali falę aresztowań. Posłużyła im do tego skrupulatnie przygotowana lista, na której nie zabrakło nikogo z aktywniejszych i patriotycznie nastawionych Polaków. W tej liczbie znalazł się również Otton Stefan Sabiniaza, który nierzad na swoich łamach i na zebraniach PZZ ostrzegał przed niebezpieczeństwem niemieckim. Aresztowany został 15 września 1939 r., a po paratygodniowej gehennie więziennej zginął prawdopodobnie, według ustaleń rodziny, rozstrzelany na Polach Igielskich koło Chojnic w dniu 25 października tego roku. Żona, którą osierocił wraz z nieletnimi dziećmi, wykazała nadludzką odwagę i poszukiwała małżonka w Chojnickiej placówce Gestapo, a nawet udala się do obozu w Stutthofie. Wypędzona z mieszkającej rodziny tułała się przez całą okupację, okresowo zmuszona także do ukrywania się; była to cena za społeczną i patriotyczną działalność O. Sabiniaza, jednego z najbardziej zasłużonych obywateli miasta Czerska w okresie międzywojennym.

Zachowując w pamięci sylwetkę tego człowieka, społeczeństwo Czerska spłaca mu swój dług wdzięczności./-

** Przy tej okazji i w tym miejscu, jako edytor i redaktor wydawanego przez siebie magazynu regionalnego - Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów i Gochów - Naji Gochë, pragnę z dumą oświadczyć, że jako Czyszczak - niestety od lat mieszkający poza Czerskiem - utożsamiam się i niejako kontynuuję redakcyjne dzieło i lokalne idee społeczne mojego wielkiego poprzednika, polskiego i regionalnego patrioty - Ottona Sabiniaza. Od lat w każdym wydawanym numerze NG staram się poruszać sprawy i kwestie dotyczące mojego rodzinnego miasta. Czy i na ile czynię to skutecznie, ocenianie Państwo sami. Ponadto powołana prze mnie Fundacja NG w realizowanych przedsięwzięciach stara się podejmować sprawy Czerska, współpracując m.in. z Urzędem Miasta, w którym jest odnotowana w rejestrze gminnych organizacji poza rządowych. Ponadto zdradzę, że podejmowałem zabiegi, prowadziłem odpowiednie rozmowy sondażowe, aby reaktywować w Czersku wydawanie „Echa Borów...” Niestety m.in. ze względów materialnych nie byłem i nadal nie jestem na to przygotowany. Nie mniej nadal mi się marzy i po części w to wierzę, że być może podejmie się tego potrzebne społeczności i miastu pracy mój syn lub wnuk... lub inny z Talewskich, członek tej zacnej od pokoleń, czerskiej rodziny.*

I na koniec uważam, że pomimo wszystkiego w Czersku zbyt mało jest upowszechniona pamięć o Ottonie Sabiniazu. W tym miejscu zwracam się do Rady Miasta aby nadała mu pośmiertnie - tak jak to miało miejsce w przypadku zarówno Józefa Ostrowskiego i Piotra Ferensa - zaszczytny tytuł Honorowego Mieszkańca Czerska. Okazją ku temu mogła by być przypadająca 2 października kolejna (109) rocznica jego urodzin. Uzupełnieniem tej uroczystości mogłaby być sesja popularno - naukowa nt. jego życia i działalności gazety oraz tutejszych przedwojennych organizacji o charakterze patriotycznym (PZZ, Harcerstwo, Sokół, Kluby, Chóry...). Sesję takąową powinni przygotować i poprowadzić w ramach edukacji patriotycznej regionalnej, uczniowie miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Także proponuję by jednej z ulic nadać jego imię, np. obecnej Cmentarnej, na której mieszkała od lat jego rodzina.

Ze swej strony w tym przedsięwzięciu ja także innych deklaruje swoją pomoc i udział. Izł!

W służbie dla Czerska: Echo Borów Tucholskich i ich Wydawcy.

Alojzy Scholz

DZIESIĘĆ LAT W SŁUŻBIE BOGA I OJCZYZNY *

Dnia 20-go lutego br. (1938 r. – red)mija 10 lat od owej pamiętnej chwili, gdy w rdzennym polskim mieście Czersku, stolicy Borów Tucholskich, ukazał się pierwszy numer „Echa Borów Tucholskich”, pisma które miało służyć sprawie Kościoła i Narodu, które dbać miało o potrzeby miejscowej ludności i bronić praw jej w życiu publicznym. To też pierwszy numer tego pisma spotkał się z serdecznym przyjęciem z strony całego miejscowego społeczeństwa, które widziało w nim swego obrońcę i pośrednika w sprawach dotyczących najaktualniejszych potrzeb miasta i jego obywateli.

Czytelnicy od samego początku założenia przywykli całym sercem do „Echa Borów Tucholskich”, darząc go szczególnym zaufaniem. Przekonali się bowiem, że „Echo”, które na naczelnym miejscu wypisało hasło: „Bóg i Ojczyzna” – „łączyć, nie dzielić” – przez cały czas swego istnienia wiernie trzymało się tych zasad i z nimi przechodząc nie jedną burzę, przetrwało jeden dziesięć lat, dumne ze spełnionego w części zadania.

Odczuwając brak w Czersku odpowiedniego pisma, któreby w sposób rzeczowy i ogólny informowało czytelników o wszystkich przejawach życia społecznego, po długich i żmudnych rozważaniach zdecydował się dotychczas wydawca p. Oton Sabiniarz powołać do życia gazetę pod nazwą „Echo Borów Tucholskich”, któreby bez zastrzeżeń służyło sprawie katolickiej i narodowej. Jak każde nowopowstałe dzieło, tak i to pismo spotkało się w początkach swego istnienia z wielką dozą pesymizmu ze strony osób, którzy nie wierzyli w szczerą chęć i ogromny zapal do pracy publicystycznej jego założyciela. Znaleźli się i tacy, którzy pismu temu wróżyli krótki żywioł, najwyżej miesiąc, rok istnienia. Tymczasem pobożne życzenia i rachuby przeciwników „Echa” przekreśliła niezachwiana wiara wydawcy w skuteczność swego posłannictwa. I dziś, gdy po częściowym spełnieniu swego obowiązku wobec Boga i Ojczyzny „Echo” staje u progu nowego dziesięciolecia, należy się zastanowić nad tym, czy warto było podejmować się tej pracy tak wielce odpowiedzialnej zwłaszcza w minionym okresie.

Czy warto było jeden po drugim wiersz pisać i jedną po drugiej czcionkę w drukarni składać, aż powstały słowa, wiersze, łamy, numer cały, rocznik, dziesięć roczników? Czy warto było, że administracja liczyła, poczta wysyłała, kolej przewoziła, ludzie roznosili, na mrozie zziębli, w upały się męczyli, zanim te numery doszły do rąk Czytelników?

Kto inny więcej kompetentny i Czytelnicy sami odpowiedzą na to pytanie – czy warto było?

Chcemy dziś tylko stwierdzić, że w tych dziesięciu latach „Echo” rozeszło się w ilości około 1.500.000 egzemplarzy. A wiadomo, że każdy numer czyta nie jeden człowiek lecz nie rzadko cała rodzina. Tysiące ludzi czytało, rozmyślało, uczyło się, postanawiało, a może wykonywało ... Ludzie różnego wieku, stanu, zawodu ... Ludzi żywych, którzy po tym z tym co przeczytali szli w życie i czynili, a przynajmniej czynić usiłowali, a w każdym razie trwali i innych do wytrwania zachęcali.

„Echo” ujrzało światło dzienne w najkrytyczniejszym czasie, kiedy zewsząd zaczęły się zbierać groźne chmury na horyzoncie naszej polskiej rzeczywistości, kiedy trzeba było otwarcie, z podniesioną przyłbicą wystąpić do walki o zachowanie w narodzie ideałów katolickich i narodowych. Raz podjąwszy narzuconą sobie walkę swych przeciwników politycznych, doprowadziło ją do samego końca i nie ugięło się przed żadnymi szykanami i represjami natury politycznej.

Ciosy wymierzone w nas staraliśmy się zawsze odierać nie uchybiając w niczym zasadom chrześcijańskim przez nas głoszonym. Że praca nasza w tych dziesięciu latach nie była łatwą i drogą do osiągnięcia wyznaczonego celu nie była usłana różami o tym świadczą łamy naszego pisma, gdzie niejednokrotnie wyrażaliśmy swój pogląd na sprawy ducha i przyczyny upadku moralności w narodzie.

Z listów napływających do redakcji wynika wielka wdzięczność dla naszego pisma z powodu jego zdecydowanego stanowiska w sprawach obchodzących ogół społeczeństwa. W szeregach Czytelników panuje ogromna radość z tego, że w czasach wielkich rozgrywek politycznych nie daliśmy się użyć jako narzędzie walki z osobistymi przekonaniami patriotycznie i narodowo usposobioną ludnością borowiacką, za to, że nie pozwoliliśmy naszemu pismu zepchnąć na tory krańcowo radykalne w tym czy innym kierunku politycznym. Prawdziwą dumą napawała się serca nasze po wysłuchaniu głosów opinii publicznej na temat pracy i działalności wydawnictwa nad pogłębieniem wiary, ugruntowaniem zasad i podtrzymaniem tradycji w społeczeństwie.

Nie odważyłbym się przegnić tak pisać, gdybym w przeciągu mej pracy redakcyjnej nie przeczytał tych licznych listów i podziękowań, nie słyszał ludzi mówiących o tym na zebraniach, w życiu prywatnym i publicznym. Oni trwali na posterunku, pracowali i walczyli, a „Echo” dodawało im otuchy w tej pracy, przynaglało do osiągnięcia celów jakie mieli przed sobą.

Dziś, z okazji tego dziesięciolecia możemy tylko wyrazić wdzięczność licznyemu zastępom naszych Czytelników, którzy wiernie wytrwali przy boku wydawnictwa „Echa Borów Tucholskich” wspierając nas radą i pomocą. Przyrzekamy nadal służyć przede wszystkim interesom narodu polskiego i sprawie Kościoła. Z drogi tej nie zdołają nas zepchnąć żadne intrygi ani chęć przyszużenia się czyjejś partii, takie czy inne względy



Oton Sabiniarz (2.10.1897 – 23.10.1939)

osobiste. W postanowieniach naszych utwierdza nas przekonanie, że idąc po linii, która była naszym drogowskazem w tych dziesięciu latach i torowała nam drogę do serc Czytelników, na której znaleźliśmy wspólny język do porozumienia w kwestiach zasadniczych – osiągniemy prędkiej czy później ten właściwy cel jakim jest „Bóg i Ojczyzna”.

Na koniec niech nam będzie wolno podziękować wszystkim naszym życzliwym współpracownikom za ich bezinteresowność, pomoc i wspieranie nas w tych dziesięciu trudnych latach i poczynaniach naszych. Zapewniamy, że trud i praca nie poszły na marne, zrodziły bowiem owoc, z którego korzysta dziś tysiące ludzi. Zadowolenie ze spełnionego dotąd obowiązku doda nam bodźce do dalszego realizowania naszych haseł w drugim dziesięcioleciu, w którym pragniemy postępować tak, aby niczego nie uронić z tego cośmy dotychczas zdobyli.

Nie zależy nam na żadnych pochwałach, ani specjalnych wyróżnieniach, ale zależy nam głównie na współpracy z dotychczasowymi przyjaciółmi i sympatykami wydawnictwa, dla których gotowi jesteśmy wszystko uczynić, aby zdobyć sobie dalsze zaufanie. Niech te enuncjacje zawarte w niniejszym artykule z okazji 10-lecia będą należyta rekojmią, że stosunek nasz do sympatyzującego z nami społeczeństwa nie tylko nie ulegnie najmniejszej zmianie, ale przeciwnie, pogłębiać się będzie z dnia na dzień./-/

25 – LECIE PRACY ZAWODOWEJ WYDAWCY „ECHA BORÓW TUCHOLSKICH” (Otona Sabiniarza)

Dziwnie się jakoś złożyło, że w tym samym dniu, w którym „Echo Borów Tucholskich” święci triumf swego dzie-



Prasa czerska pisała...

Echo Borów Tucholskich
z 19.02 1938 r.

Z cyklu napisali do nas...

Do Redakcji
„Echa Borów Tucholskich” w Czersku

Proszę uprzejmie o zamieszczenie na łamach ich po-
czytnego pisma następującego artykułu:

Prześcić biadać !

Ktoś z Czerska nadsyła raz po raz do miejscowych gazet
głównie do „Słowa Pomorskiego” artykuły w których w naj-
czarniejszych kolorach obrazuje biedę i nędzę w naszym mie-
ście. Ostatnio znów ukazał się jeden z takich artykułów nota
bene mocno przesadny w „Słowie Pom.” zatytułowany
„Czersk, miasto nędzy i bezrobocia”. Takimi artykułami ów
korespondent wyświadcza miastu naszemu niedźwiedzia
przysługę, bo wskutek takiej reklamy nie tylko przestał od kil-
ku lat wszelki przypływ zamożniejszej ludności Czerska, lecz
ponadto szerzy się w ten sposób psychozę przygnębienia, tak-
że wśród miejscowej zamożniejszej ludności i po prostu
przez wypisywanie takie obrzydza jej dalszy pobyt w naszym
mieście. Trudno bowiem wymagać od ludzi zasobniejszych ,
by dalej zamieszkiwali w mieście nędzy i rozpacz i by wraz z
resztą biedaków i bezrobotnych i oni stali się przedmiotem
ogólnego pożałowania i politowania. Przez te artykuły miastu
naszemu żadnej pomocy nie przybyło. Czynniki miarodajne i
bez smutnej reklamy znają dokładnie ciężkie położenie
Czerska.

Notoryjnie jest zresztą znany, że Czersk jest jednym z naj-
biedniejszych miast polskich. Poczć więc rozmazywać po
całym kraju panującą u nas biedę i nędzę! Nie tędy prowadzi
droga do polepszenia bytu materialnego ludności Czerska.
Czas więc najwyższy skończyć z taką reklamą dla Czerska. In-
nych trzeba szukać dróg im sposobów do ożywienia życia go-
spodarczego m. Czerska. Same lamentowania i biadania nic
nie pomogą. Trzeba domagać się od rządu pomocy wydatnej .
Różne „leguminy” sytuacji gospodarczej Czerska zmienić nie
mogą. Trzeba żądać aby do Czerska przeniesiony został jakiś
większy urząd państwowy. Trzeba żądać garnizonu dla mia-
sta i uruchomienia warsztatów pracy, a przede wszystkim po-
zostalej fabryki f-y Schütt. Tylko w ten sposób może się ożywić
i podnieść życie gospodarcze naszego miasta. Rząd powinien
albo sam uruchomić pozostałą część fabryki Schütta, albo
udzielić jej właścicielom takiej pomocy, by byli oni w stanie
wreście uruchomić fabrykę przy ulicy Królowej Jadwigi, bo ina-
czej możemy snadnie się doczekać, że fabrykę tę spotka taki
sam los, jak fabrykę tejże firmy przy ulicy Szkolnej.

Życzliwy obywatel miasta.

Andrzej Grzyb Czarna Woda

NIECHWASZCZ

Przez oczu dolinę
Ku wzgórzom wygasłym
Noc idzie

W potrzasku mulistych brzegów
Trzepocząc płóć księżycą
Szczupaczym ceniom umyka

Spląnęły już strugą ostatnie ptasie furkoty
Cisza z ciszą rozmawia
Mijają właśnie epoki

CZARNA WODA

Rzeka nie przepłynie
Ja – w rzece kropła
Czy Czarna Woda
Czy pod tym samym zawsze kamieniem
Miętus śliski
I nieba ten sam
Przejrzysty kamień

(„Lustra Pamięci”- 1983)

sięciolecia, wydaw-
ca jego, p. Otton Sa-
biniaarz obchodzi
25-letni jubileusz
swej pracy zawodo-
wej w zawodzie dru-
karskim. Miło mi za-
tem w kilku
słowach wspo-
mnieć o zasługach
Jubilata jakie po-
niósł nie tylko dla
wydawnictwa jako
jego założyciel, ale
przede wszystkim o
zasługach na polu
społecznym, na któ-
rym od lat pracuje,
oddając jej się z
całym zapalem i po-
święceniem.

Jubilat urodził
się dnia 2 września
1897 roku w Czer-
sku. Po ukończeniu
szkoły jako 14-l-
etni chłopiec pracu-

je w tut. wójtostwie, skąd jednak wkrótce za udział w
strajku szkolnym został zwolniony. Dnia 03.01.1913
roku wstąpił na praktykę do drukarni Schmidta w Czer-
sku, gdzie w 1916 roku zdaje egzamin jako zecer. Ce-
lem uzupełnienia swej wiedzy fachowej pracuje kolejno
w wielkich zakładach graficznych w Meklenburgii,
Schwerinie, Landsburgu nad Wartą, Grudziądzu, Nakle
itd. Dzięki swym niezwykłym zdolnościom wybija się i
wkrótce zajmuje stanowisko kierownicze w Nakle, a po
tym w Czersku.

W 1917 roku zostaje wcielony do szeregów armii nie-
mieckiej, w których przebył część kampanii wojkowej.
W chwili wybuchu rewolucji niemieckiej wraca z powrotem
do swego rodzinnego miasta i zaciąga się od razu w szeregi
Polskiej Organizacji Wojskowej jako członek organizator.
W czasie przejścia miasta przez władze polskie bierze czyn-
ny udział w Zach. Straży Obywatelskiej, gdzie odznaczył się
szczególnym zaufaniem i zmysłem organizacyjnym.

W 1920 roku wstąpił jako ochotnik w szeregi wojska pol-
skiego i odbywał służbę w 17 pułku ułanów w Gnieźnie.

Również na polu społecznym wykazał swe nieprze-
ciętne zdolności służąc radą i pomocą w zakładaniu pol-
skich towarzystw. Jest jednym z współzałożycieli Tow.
Śpiewu „Lutnia” w Czersku, które w dowód wdzięczno-
ści mianowało Go swym członkiem honorowym, wrę-
czając Mu dyplom uznania za gorliwą i długoletnią pra-
cę. Od 25 lat jest również czynnym członkiem wielce
zasłużonej dla Polski organizacji „Sokoła”.

W 1926 roku zdołał się usamodzielnic, zakładając dru-
karnię i księgarnię. Odczuwając brak odpowiedniej prasy

w Czersku, powziął szlachetną myśl powołania do życia
dzisiejszego „Echa Borów Tucholskich”, które wraz z
Nim obchodzi obecnie swój jubileusz. Zamiar swój urze-
czywił Jubilat dnia 20 lutego 1928 roku i wtedy to
ukazał się pierwszy numer pisma, które dziś cieszy się
wielką popularnością nie tylko w sferach obywatelskich
miasta Czerska, ale nawet poza jego granicami.

W ciągu swej pracy wydawniczej należy prawie do
wszystkich organizacji i towarzystw o charakterze
społeczno-kulturalnym, którym czas swój i pracę poświę-
ca, wspierając je na każdym kroku materialnie i moral-
nie. O wielkiej popularności Jubilata świadczy fakt piast-
owania przezeń przez okres 13 lat bez przerwy mandatu
radnego w tutejszej Radzie Miejskiej. Z tego tytułu zasi-
da również w różnych komisjach, z których wymienię tyl-
ko najważniejsze jak F.O.N. i komisja dla spraw bezrobo-
cia. Jest ponadto prezesem najważniejszej na tym
terenach organizacji Polskiego Związku Zachodniego,
członkiem L.M. i K. Oraz towarzystw Akcji Katolickiej.

Nie sposób w tych kilku wierszach ująć całokształtu
pracy niepodległościowej i społecznej Jubilata, dlatego
też ograniczyłem się do ujawnienia najważniejszych
Jego zasług, które dziś z okazji 25-lecia pracy zawodo-
wej i 10-lecia wydawnictwa „Echa Borów Tucholskich”
mile będą wspominali wszyscy Czytelnicy, w których
imieniu pozwolę sobie jako redaktor i bliski współprac-
ownik Jubilata złożyć najserdeczniejsze życzenia
błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności w
dalszym życiu.

Czersk, dnia 17 lutego 1938 roku.

Do wydawnictwa „Echa Borów Tucholskich” w Czersku*

Z prawdziwym zadowoleniem przyjmuję do wiad-
omości, iż „Echo Borów Tucholskich” w Czersku obcho-
dzi dnia 20 lutego br 10-lecie swego założenia.

Śledząc od samego początku rozwój pisma, jego na-
stawienie i kierunek polityczny oraz stanowisko jakie
często zajmuje w sprawach dotyczących Kościoła i Pań-
stwa, z całym obiektywizmem muszę stwierdzić, że w
ciągu tych 10-ciu lat przysłużyło się ono dobrze sprawie
katolickiej i narodowej na tutejszym terenie.

Wyrażając swą radość z powodu tak jasnego wypo-
wiedzenia się na łamach pisma w kwestiach zasadni-
czych życia społecznego, życzę Wydawnictwu dalszego
pomyślnego rozwoju dla dobra Państwa i Kościoła i za-
razem zachęcam wszystkich Polaków-Katolików do po-
pierania tego pisma, aby ono znalazło się w każdym
domu.

Ks. SPRENGEL, prałat

*

Zachowano oryginalną pisownię za: „Echo Borów
Tucholskich” nr z dn. 21 z dn. 19 lutego 1938 r.

Pan Otton Sabiniarz z synem Henrykiem orzed swim pierwszym sklepem przy ulicy Starogardzkiej w Czersku
(dom p. Łagowskiego - stolarza, spalony w czasie II wojny światowej)





Zbigniew Talewski

Czy Czersk to Kaszuby?

Takie pytanie na łamach Echa Czerska (w 2001 - red.) postawił redaktor Wiesław Glaner, wątpiąc w zaliczenie miasta do tego Regionu Pomorza. Opinię tą podparł politycznym passusem - *osobiście sądzę, że dziś już nie chwyliłbym* - mianowicie stwierdzając, że to komuna w latach pięćdziesiątych z pobudek partyjno-propagandowych zezwoliła na nadanie nazwy „Kaszuby”, miejscowemu zespołowi folklorystycznemu, a przez to Czersk niesłusznie zarówno terytorialnie, jak i w świadomości społecznej został przez to włączony w obręb Kaszubszczyzny.

Otóż, co ja sądzę o tej opinii? Po pierwsze jako wieloletni działacz regionalny mający wiele doświadczeń (w tym przykrych) w kreowaniu w tamtym czasie realnego socjalizmu, pomorskiej tożsamości regionalnej, muszę się z całym szacunkiem odnieść do tego czerskiego przypadku, do przedstawicieli ówczesnej lokalnej władzy partyjnej, która zgodziła się na promocję nazwy Kaszuby, poprzez nazwanie ich nazwą, czerskiego zespołu regionalnego, wyłamując się tym samym z ogólnopolskich ogólnych dyrektyw unifikacji polskiej kultury.

Po drugie! Tak się składa, że w tamtych pięćdziesiątych latach byłem uczniem czerskiej dwójki (cherskiej szkoły podstawowej), w której działał kaszubski zespół taneczny. Byłem jego członkiem. Prowadziła go nauczycielka - Krystyna Czarnowska. Przy okazji wspomnę o tych, z którymi bawilem się w tym zespole, były to koleżanki: Falkowska, Dąmrat, Czubkówna, koledy: bracia Roman i Edek Dobecy, Piotr Ostrowski, Ryszard Reszczyńskiego, Jerzy Strzelka, Ryszard Czaplewski.

Wszyscy my, członkowie tego zespołu, nie posługiwaliśmy się językiem kaszubskim, który na całej ówczesnej kaszubszczyźnie był poza programami szkolnymi. Nie mniej podświadomie czuliśmy, że bawiąc się na regionalną nutę, promujemy lokalne, kaszubsko-borowiackie wątki z cherskiej tradycji i kultury. Ważnym było dla nas, że wtedy, podobnie, jak to jest dzisiaj, większość mieszkańców Czerska, sercem i duszą oddana jest swym starym, rodzinnym, pomorsko - kaszubskim korzeniom.

Oczywiście swe zastrzeżenia i uwagi redaktor Glaner nie odnosił do działalności tego szkolnego zespołu kaszubskiego, ale do tego dorosłego, który pod nazwą Kaszuby przez wiele lat działał przy cherskiej Fabryce Mebli, do zespołu, który przez lata przynosił Czersku sławę, daleko poza granicami Pomorza. Jak pamiętam zespół ten wielokrotnie uczestniczył w centralnych dożynkach w Warszawie oraz był oklaskiwany na licznych ogólnopolskich imprezach a także na warszawskim światowym festiwalu młodzieży. W późniejszym okresie zespół ten skutecznie prowadził Jerzy Warczak oraz pani Miśkowska. W tamtym to okresie poziom artystyczny zespołu niewspółmiernie wzrósł a z tym wzrosła sława cherskich Kaszubów i promocyjny wizerunek Czerska.

A więc na dobre, na przysłowiowe zdrowie wyszedł ten splot negowanych przez Echo Czerska okoliczności, w tym tych, w których tamta cherska władza zgodziła się, by w Czersku działał regionalny zespół kaszubski, który jak się przez te wszystkie lata działalności okazało, był z natury rzeczy autentyczny przez to, że był naturalną częścią terytorium i lokalnej kaszubskiej kultury, z której wyrósł. Przypomnę także, że podobny zespół, też kaszubski działał w Czersku przy spółdzielni Meblstyl.

Ale powróćmy do postawionego na początku problemowego pytania: czy Czersk to Kaszuby? Na to pytanie odpowiem tezą, jaką postawił wybitny historyk kaszubski profesor Gerard Labuda mianowicie: - że nie ma Kaszub bez Kaszubów.

Jak tak sformułowane, naturalne prawo, ma się do sytuacji cherskiej? A więc ile jest Kaszubów w grodzie nad Czerską Strugą? Lub pytanie to sformułuje inaczej. Na ile żywa jest nadal w Czersku kaszubszczyzna i ile czerszczan się z nią utożsamia?

Odpowiedzi na takie pytania szukałem m.in. w monografii socjologicznej, „Kaszuby”, wydanej w 1990 roku pod redakcją prof. Marka Latosza.

Otóż - jak tam czytamy- granice Kaszub w przybliżeniu wytyczają miasta: od wschodu - Gdańsk i Czersk, od południa Chojnice i Człuchów, od zachodu Miastko Słupsk Ustka, od północy Bałtyk.

Z tego zakreslenia granic wynika, że Czersk stanowi pogranicze pomiędzy Kaszubami a Kociewiem i Borowiakami, stąd to w tym naukowym opracowaniu gmina Czersk, została zakwalifikowana do gmin częściowo położonych na obszarze dialektów kaszubskich. Z kolei miasto Czersk usytuowano poza tym terenem. A w całości teren ten określono, jako „cherskie pogranicze etniczne.”

Otóż zostało ono w historii tej ziemi wykreowane spośród długo jednorodnej jednolitej zbiorowości Pomorskiej. Przede wszystkim przez wiekową inwazję na te tereny, zarówno języka niemieckiego jak i polskiego, za którego przyczyną, mowa kaszubska tu zanikła. Nie mniej, jak wynika z tych socjologicznych badań przeprowadzonych pod koniec lat 80-tych, na terenie miasta i gminy Czersk, dwie trzecie ludności mówiło lub rozumiało język kaszubski. Ci, co nie mówili tym językiem a go rozumieli, uważali się za pół-Kaszubów. A więc, jak z badań wynikało, na 100% mieszkańców, 27% było Kaszubami, a w gminie ten odsetek wynosił 40 %. Tym samym w badaniach nie uzyskano wyniku, który by pozwolił powiedzieć, że Czersk można identyfikować z obszarem Kaszub. Brak tej społecznej identyfikacji nie oznaczał, że przy przewadze mieszkających tu nie Kaszubów, a Borowiaków, Ci ostatni są etnicznie obcy do obszaru Kaszub i jego dialektów. Co ważne ta Borowiacka przewaga nie powoduje gwałtownego zanikania kaszubszczyzny na tym terenie. Postępujący w tym względzie proces asymilacji jest na tyle spokojny, że póki, co elementy kaszubskie na długo jeszcze, pozostaną w świadomości i kulturze Czerska.

A więc wobec powyższego nie sądzę, że możemy dzisiaj jednoznacznie odpowiedzieć sobie na to powtarzające się w tym felietonie pytanie, o kaszubskość Czerska, bowiem na razie tej będącej w mniejszości nie przychyliła - świadomość, borowiacka, która z natury swej rzeczy, ma swój rodowód i korzenie w tej pierwszej - kaszubskiej.

Stąd nie kusząc się na to by postawić przysłowiową kropkę nad „i”, póki, co spuentuję ten problem stwierdzeniem, że my, zarówno Kaszubi, jak i Borowiacy a także Kociewiaczy, zamieszkujący to bliskie sercu każdemu z nas terytorium, i miasto, zarówno w historii, jak i teraz przynależymy do słowiańskiego plemienia Pomorzan, którzy dzisiaj, stanowią znaczącą część państwa polskiego.

/-/

*

Jest to tekst mojego felietonu, który prezentowałem 11.02.2001 r. na antenie Radia Weekend Chojnice.

/tz/

Historyczna wizytówka...

Z dziejów Czerska

Część powiatu Chojnickiego, położoną między Czarną Wodą a Brdą nazywa się zwykłe ZABORAMI. Nazwa ta pochodzi prawdopodobnie stąd, że w czasach przedkrzyżackich ziemie te leżały „za borem” dla ówczesnej kasztelanii w Raciążu (koło Tucholi). Istniał tu Dekanat Zaborski z parafiami w Czersku, Brusach, Wielu i Łęgu.

Pierwszą historyczną wzmiankę o Czersku spotykamy w 1382 r., kiedy to Henryk von Bulldorf – komtur krzyżacki, nadał ówczesnej wsi, przywilej na prawie chełmińskim.

Po pokonaniu toruńskim Czersk wraca do Polski i pozostaje w jej granicach do czasu rozbiorów.

W r. 1702 dzierżawca ziem cherskich i kossobudzkich, którym był Michał Kazimierz Raczyński, sprzedaje je rodzinie Kłińskich, ta zaś w r. 1763 – Łukowiczom. Łukowicze doznali szeregów łask od Fryderyka Wilhelma I, który odstąpił im Czersk za śmieśsznę małą sumę 1781 talarów, płatną w dwóch ratach.

Józef Łukowicz sprzedaje Czersk w r. 1817 Janowi Nepomucenowi Warcza-Dembińskiemu i od tego roku datuje się rozwój Czerska jako osady. Dembiński nadał prawo własności ziemi 16 gburom. w zamian za co musieli oni pracować określoną ilość dni w tygodniu na jego gruntach.

W r. 1830 ukończona zostaje budowa drogi Berlin - Królewiec, która biegła przez Czersk. W 1871 roku dochodzi do Czerska linia kolejowa Chojnice - Tczew W 1892 rok - skończono budowę kanału czarnowodzkiego oraz zbudowano kościół.

To skomunikowanie Czerska niewątpliwie spowodowało jego rozwój.

Dowodzi tego np. wzrost, liczby jego mieszkańców: 1871 r. – było ich 1800 a w 1911 już 8000.

W 1887 roku firma drzewna Hermanna Schuetta zatrudniała 1000 robotników. W r. 1895 pożar niszczy tartak parowy i fabrykę listew, ale po 3 latach pracuje w nim już 1200 robotników.

Po wyzwoleniu w r. 1920 Czersk staje się szybko bardzo uprzemysłowionym miastem, które Jan Karnowski nazwał „Łodzią pomorską”. Powstają w tamtym okresie: fabryka mebli J. Mroczyńskiego, fabryka narzędzi rolniczych, liczne młyny i tartaki.

W r. 1926 - 8-tysięczny Czersk na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, zaliczono w poczet miast nadając mu odpowiednie i uprawnienia i status.

W tym to okresie maleje również odsetek ludności niemieckiej zamieszkującej miasto, z 30 proc. w r. 1910 do 12 proc. w r. 1932.

Do interesujących zabytków miasta należy przede wszystkim wnętrze wybudowanego w r. 1912 kościoła, a mianowicie: wielki ołtarz św. Trójcy, pochodzący z katedry pelplińskiej i ołtarz św. Krzyża w stylu rokoka, wykonany w r. 1766 przez artystów francuskich w Warszawie.

W dzisiejszym Czersku rozwija się życie społeczne, kulturalne i sportowe, a przede wszystkim miasto nadrabia zaległości w zakresie infrastruktury i urządzeń komunalnych. Stąd rozwija się tu budownictwo użytkowe. Zwłaszcza zbudowano piękne centrum handlowe miasta.

Słowem Czersk pięknieje i rozwija się z dnia na dzień, ku pożytkowi jego mieszkańców, dumnych ze swego grodu...!tz/

REKLAMA

KLINIKA DLA ZWIERZĄT Andrzeja BACZYŃSKIEGO

Specjalista chorób psów i kotów

Wykonujemy badania USG i RTG oraz w pełnym zakresie badania profilaktyczne i zabiegi chirurgiczne małych zwierząt i koni

Nasz adres:

76-200 Słupsk, ul. Armii Krajowej 29

Tel. (0 prefix 59) 842 80 94, Fax (0 prefix 59) 842 80 95, Tel. kom. 0 601 682 503

e-mail: anbacz@weterynaria.slupsk.pl, www. weterynaria.slupsk.pl

REKLAMA



Ks. Władysław Szulist Lipusz

Czerscy duszpasterze

W przywileju dla Czerska z 1382r. jest wzmianka o 5 włókach dla proboszcza. Przypuszcza się, że parafia powstała przed rokiem 1309. W drugiej połowie XVI w. należała do dekanatu zaborskiego, a na utrzymanie proboszcza składały się 4 włóki ziemi.

O Stoleckim wiemy jedynie, że pełnił funkcję plebana w Czersku w 1701r. Zapewne po nim funkcję plebana pełnił Grądzikowski, który z obawy przed Szwedami schronił się w Borach Tucholskich. Parafia w tym czasie należała do dekanatu starogardzkiego. Tomasz Grądzikowski duszpasterzował jeszcze w parafii w 1716r. Po nim rządził parafią Stanisław Łącki, który zmarł w 1735r.

Grzegorz Adam Prądzyński urodził się w parafii Wiele i pochodził z rodziny szlacheckiej (przydomek Pluto). Pełnił funkcję wikarego w Kielnie i Żukowie a w 1758r. został proboszczem w Luzinie. Urząd plebana w Czersku pełnił jeszcze w 1780 r.

Po nim plebanem został w 1781r. Andrzej Miszewski i zrezygnował w 1784r. Maciej Mejer duszpasterzował w Czersku na pewno w 1793 i 1799r., jednak w 1804r. do 1812r. notowany był w Czersku jako rezydent. Na lata 1805-1832 przypadało duszpasterstwo Józefa Wojewódki. Franciszek Bonin duszpasterzował tylko 6 lat (1832-1838) i pełnił także funkcję dziekana tucholskiego.

Ks. Józef Chrapkiewicz (1838-1853) zbudował w Czersku kościół poświęcony 1.12.1845r.

Ks. Jan Lipski (1854-1883) jako proboszcz działał w polskim ruchu wyborczym i był kandydatem do sejmiku pruskiego z okręgu Chojnickiego. Należał do gorliwych duszpasterzy. Zmarł 14.2.1883r.

Ks. Wincenty Semrau (1884-1891) jest znany z ofiar na cele społeczne n.p. na Zakład św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Spoczywa na cmentarzu w Czersku.

Ks. Paweł Berendt (1891-1900) założył w Czersku Towarzystwo Ludowe, przy którym działała spółka polska „Kasa Towarzystwa Ludowego.”

Dotychczasowy kościół okazał się zbyt mały dla tak wielkiej parafii, dlatego podjęto decyzję budowy nowego. Przy nim duże zasługi położył Józef Wysocki (1901-1911). Nie doczekał się jednak jego wybudowania, gdyż zmarł 26.1.1911r.

Ks. Kazimierz Sprengel (1911 – 1938) kontynuował budowę kościoła parafialnego. Sprowadził do niego duże dzwony z Lubeki. Należał do Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Założył kilka towarzystw w parafii jak Sodaliję Mariąńską Matek, Sodaliję dla mężczyzn i dziewcząt. Na wiecach ludności polskiej domagał się nauczania języka polskiego. Zbyt czysto zmieniał wikarych Polaków, czym zraził sobie parafian. Kupił dom na zebrania organizacji parafialnych. Przy kółku rolniczym

założył Towarzystwo Pszczelarzy. Pełnił funkcję proboszcza konsultora i dziekana czerskiego. Za zasługi otrzymał nominację na szambelana papieskiego w 1933r.

Hitlerowski terror pochłoniął z Czerska księży proboszcza Bolesława Stawickiego (ur. w 1892r.) i wikarego Pawła Klamana (ur. w 1914r.). Zginęli oni prawdopodobnie w Dolinie Śmierci w Chojnicach w czasie krwawej jesieni 1939r. (5.11).

Johannes Schulz nominację na Bysław otrzymał 02.02.1940 r., a urzędował tam do 10.6.1940r., gdy objął parafię Czersk. J.Schultz należał do grupy wyselekcjonowanych osób

przez aparat policyjny, jego działalność w czasie okupacji potwierdziła trafny wybór gestapo. Dnia 10.6.1940r. wydał on odezwę wzywającą parafian do zbiórki odzieży zimowej dla niemieckich żołnierzy walczących w Rosji. Odezwa ta została negatywnie przyjęta przez jednego z przedstawicieli kurii w Oliwie.

W drugiej odezwie skierowanej do czerskich parafian 10.10.1942r. potępił dokonane w dniach 9 i 21.6.1942r. dwie akcje wykolejenia pociągów w okolicach Czerska, które nazwał zbrodniami i ostrzegł ludność przed współpracą z ruchem oporu. Przestrzegał Czerszczan także w tej odezwie przed udzielaniem pomocy jeńcom wojennym.

Wprowadził wreszcie podział nabożeństw w Czersku dla ludności polskiej i niemieckiej, w tej ostatniej również dla żołnierzy Wehrmachtu.

Warto także zaznaczyć, że miał również inną twarz. We Frankfurcie w 1931r. był nauczycielem języka polskiego, a w 1936r. jako wikary w Złotowie sprawował także duszpasterstwo polskie, jak spowiedź i kazania i organizował polskie procesje.

Z kolei ks. Paul Senske sprawował probostwo w Czersku od 15.2.1940r. do 1.6.1940r. 28 kwietnia 1940 roku powierzono mu administrację nad kościołem w Łęgu. Przed objęciem parafii w Czersku był on duszpasterzem w Obkasie.

Niemiecki schematyzm z 1941r. odnotował w Czersku także ks. 8wikarego Norberta (Stanisława ?) Średzkiego.

Po wyzwoleniu zastajemy w Czersku ks. Franciszka Szmaglińskiego.

Na lata 1945-1972 przypadała działalność ks. Franciszka Drosta (Dr Ost). Zajął się malowaniem kościoła i złoceniem ołtarzy. Odnaczał się szczególnie punktualnością w kościele.

Kolejni duszpasterze działali krótko w parafii Witold Sprenga 1972-1976 i Jan Friedel /1977-1984/.

Ks. Henryk Kotlenga objął parafię w 1984r. Zajął się wybudowaniem kaplicy Krzyża Św. w Krzyżu, dwukrotnie wymalował kościół, założył zegar elektroniczny z kurantami, zbudował kaplicę pogrzebową, przeprowadził remont domu parafialnego, wikariatki i salek katechetycznych, wymienił witraże w kościele.

W zakresie duszpasterstwa rozwinął grupy religijne i stowarzyszenia religijne takie, jak kościół domowy, Odnowienie w Duchu Św., Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Akcję Katolicką, Rycerstwo Niepokalanej, Koło Misyjne i inne. Aktualnie ks. Proboszcz w duszpasterstwie wspiera 3 wikarych i służy pomocą siostry elżbietanki. Za zasługi duszpasterskie doczekał się godności kanonika i prałata.

I/-

Nagrobek ks. Proboszcza Józefa Wysokiego (1853-1911), Dziekana Tucholskiego.



Uroczystość jubileuszu kapłaństwa ks. Kazimierza Sprengela (Czersk 21 marzec 1929 r.). Jubilat obok przedstawiciela Kurii Biskupiej (w birecie kapłańskim). Na zdjęciu jest wielu księży z okolicznych parafii (m.in. późniejszy proboszcz Karsina ks. A. Licznerski oraz młody wówczas ks. Alojzy Kaldunski), a także znaczących obywateli Czerska. Są wśród nich: wójt Ziętara, Aleksander Konitzer, dyrektor szkoły żeńskiej Ringwelski, dyrektor szkoły wydziałowej Milik, radca parafialny Krencki, Józef Ostrowski, Jan Klin i Muzioł. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów J. Sikorskiej.





Zbigniew Talewski

Czerszczanie godni zapamiętania...

Niniejsza notatka, jest moją skromną odpowiedzią na apel zespołu opracowującego monografię z okazji 80 lecia nadania Czerskowi praw miejskich, o to, aby do niego zgłaszać nazwiska ludzi związanych z miastem.

Cześć podawanych tu nazwisk jest na pewno znana członkom zespołu, ale dla tzw. pewności, przypomnę je także ze swej strony.

Ponadto wiele z nich jest odnotowane w opracowaniu: „Godni pamięci. Chojnicki słownik biograficzny” Zbigniewa Strómskiego. Pozostałych Czyczaków, podaje z własnej pamięci. Większość z nich miałem zaszczyt znać osobiście. O części pisałem na łamach „Naji Goche”, w tym zwłaszcza o przedstawicielach mojej rodziny, „od zawsze zasiedziały” w Czersku i jego najbliższej okolicy. Pisałem o nich w cyklu biograficznym pt. „Wspomnienie o Ojcu (i nie tylko) W setną rocznicę urodzin” (NG nr 1, 2, 3/2004), a także w cyklu pomorskie nazwiska – Talewscy (NG nr 2/2003), Jaszczerscy, Kuklińscy, Laskowie (NG nr 3/2003)

Przypomnę, byli to

Jan Talewski senior (1871- 1958) jest moim dziadkiem. Był on żołnierzem I wojny światowej. Walczył m.in. na froncie rumuńskim, prawdopodobnie w jednym i tym samym pułku, co Jan Karnowski. Został on wycofany z frontu, ze względu na liczne potłomstwo, które musiała sama wychowywać w tym czasie jego żona – moja babcia – Salomea (1872 – 1956) z domu Pupał Talewska. Jej matka pochodziła z rodziny Banachów. Rodzina babci mieszkała w Budziskach. Jan Talewski po powrocie do Czerska został skierowany do służby strażniczej w obozie jenieckim, który był pod czerskim łukowem. Dziadek był gospodarzem (kaszubskim gburem). Gospodarstwo na czerskiej łubiance i łubnie zakupił jeszcze przed wybuchem I wojny światowej. Nabył je za zarobione pieniądze podczas sezonowych prac na niemieckich „Saksach”. Był on „przewodnikiem” i organizatorem prac rolnych do wykonywania, których werbował robotników, z którymi jeździł do pracy w Niemczech, przede wszystkim do Meklemburgii.

Robotników werbował m.in. na terenie zaboru rosyjskiego, np. w Wieluniu.

Charakterystycznym dla zasiedziałych czerskich tuziemców była parokrotna przez nich zmiana (nie z ich woli) przynależności państwowej. Np. Jan Talewski urodził się w państwie pruskich stąd był obywatelem tego państwa W 1920 r., stał się obywatelem II RP – Polski. W czasie II wojny, zmuszony był znowu przyjąć narodowość niemiecką. Po zakończonej wojnie zostaje „zrehabilitowany” i przed sądem w Chojnicach składa przyrzeczenie na wierność Polsce... a w sumie, de facto był on zawsze Tutejszy... Kaszubem – Polakiem!

No, ale nie o tym miałem pisać.

Otóż dzieci Jana Talewskiego, byli czynnymi obywatelami Miasta (wszyscy już nie żyją). Byli nimi (kolejność jest dowolna): **Bronisława Talewska (1898 – 1968)** i **Marta Talewska (obie umarły w staropaniarstwie)**

Bolesław Talewski (1909 – 1998) – absolwent Gimnazjum w Chojnicach, Wydziału Prawa Uniwersytetu w Poznaniu, pracował w administracji państwowej w Sopocie i Gdyni. W okresie młodzieńczym był członkiem czerskiego Chóru „Św. Cecylii”. Podczas II wojny światowej był żołnierzem m.in. armii polskiej na Zachodzie. Po wojnie osiadł w Sopocie. Jego dwie córki: Lidia i Hanna mieszkają na terenie Trójmiasta. Lidia jest żoną Janusza Lewandowskiego, eurodeputowanego, byłego ministra rządów III RP. Hanna jest nauczycielem w szkole średniej.

Bernard Talewski (1905 – 1980) był prekursorem powojennej – niemalże na skalę przemysłową, stolarstwa w Czersku. Jego wyroby, przede wszystkim zestawy kuchenne, wagonami wysyłane były do odbiorców na Śląsk. Jako Mistrz Stolarski był uznanym wychowawcą wielu czeladników, którzy później usamodzielnili się w tym zawodzie.

Jego przedwojenna stolarnia mieściła się w obecnym „u Kłina” (tj. ma terenie zakładu położonego na dzisiejszej ulicy Mleczarskiej). W tym miejscu chyba był zakład stolarski nieznanego mi mistrza stolarskiego (może rzeźzonego Kłina), w którym Bernard wyuczył się fachu stolarskiego. Po II wojnie światowej, jego zakład do lat 70 – tych działał na ulicy Starogardzkiej, na posesji państwa Łomniców.

Żona Bernarda **Barbara (1909 – 1938)** z domu Pruska, śpiewała w Chórze Św. Cecylii, którego długoletnim prezesem był jej ojciec – Jan Pruski. Jak pamiętam po wojnie pracował on jako maszynista w PKP. Z tego związku urodziła się trójka dzieci: Felicja, Grzegorz i Czesław, który zmarł młodo. Grzegorz był długoletnim

pracownikiem czerskiego banku, dziś jest emerytem. Felicja wychowywała się w domu swej ciotki (siostry jej ojca) Władysławy Koseckiej – przez długie lata, jedynej w Czersku modysty. Felicja także wyuczyła się tego zawodu. Prowadziła przez wiele lat na ulicy Dworcowej zakład modniarski. Tamże prowadził zakład zegarmistrzowski jej mąż, **śp. Zbigniew Rzepczyński** (pochodził z Nowego z rodziny stolarzy). Dzieci zarówno Grzegorza: Mirosław i Krzysztof, jak i Felicji: Barbara Rzepczyńska-Koczan, jak i mec. Władysław (Rzepczyński) są aktywnymi obywatelami Czerska.

Jan Alfons Talewski (1911 – 1946) był także stolarzem. Walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku. Był więźniem niemieckich i sowieckich obozów jenieckich. W przedwojennym Wojsku Polskim, odbywał zasadniczą służbę w kompanii reprezentacyjnej w Warszawie. Pełnił m.in. służbę (ochronę – wartę?) przy marszałku Piłsudskim. Po wojnie, po powrocie z obozu jenieckiego, wycierpiony głodem i pracą, nie odzyskał już zdrowia i wkrótce zmarł.

Antoni Talewski był „elewem” (praktykantem) a później zarządcą w majątkach ziemskich, m.in. w Szlachetnej (koło chojnickiej Nowej Cerkwi) a także w okolicach Gdyni i Świecia. Jego żona (Kamińska) pochodziła z Miedza koło Ospania. Po ślubie tam osiadł. Był żołnierzem września 1939 roku. Prawdopodobnie walczył 1 września 1939 r. pod Chojniczkami w szeregach Batalionu Obrony Narodowej „Czersk”. Zginął nad Bzurą. Miał dzieci, o których jak dotąd nic nie wiem. Prawdopodobnie synem Antoniego może być Władysław Talewski mieszkaniec Mosin gm. Człuchów.

Damazy Talewski (1908 – 1997) był rolnikiem, początkowo gospodarzył w Mokrym (wraz z żoną Anną (1910 – 1988) na gospodarstwie po teściu: Rostankowskim), a potem przejął gospodarstwo po ojcu na Łubiance. Również i on był żołnierzem II wojny światowej. Jego dzieci nadal mieszkają na Łubiance. Stefania (córka) wraz z Edmundem (syn) prowadzą po nim gospodarstwo. Leon (syn- nazywany, na co dzień Leszek) mieszka również przy ulicy Łubianka (obok mleczarni), jest żonaty z Marią (Misją) z d. Zdunek. Ich dzieci to Grażyna i Grzegorz, który wraz z ojcem prowadzi gospodarstwo rolne. **Śp. Klemens, (syn) mieszkał w Łubnie, jego żona to Krystyna z d. Ciemka** Ich dzieci to: Barbara (Papierowska), która pracuje w UM w Czersk oraz Dorota (Borchardt) i Renata (Osowska)

Helena z d. Talewska Jachlewska, była (przed wojną) pracownikiem czerskiej firmy Jagalskiego. Po zamążpójściu z Kociewiakiem, Janem Jachlewskim (też prawdopodobnie był pracownikiem – buchaltera tej firmy) przeprowadzili się na Żuławy, do Nowego Stawu, gdzie podjęli pracę w miejscowej cukrowni. Ich dzieci (3 córki) mieszkają: Urszula (Góra) w Nowym Stawie, Halina Jachlewska w Starogardzie Gdańskim, Bożena w Sopocie.

Władysława (1902 – 1993) z d. Talewska Kosecka. Była pierwszą po wojnie modystką w Czersku. Jej zakład i sklep mieścił się na ul. Kościuski w domu p. Brzezińskich. W tym rzemiośle wiele uczennic w tym swą bratanicę Felicję Rzepczyńską. Mąż Władysławy – Stanisław Kosecki (1897 – 1980) – mój Ojciec Chrzestny, był prawdopodobnie uczestnikiem powstania w Wielkopolsce, a także brał czynny udział w zdarzeniach związanych zbrojnym obejmowaniem miasta przez Polaków w 1919 roku z rąk niemieckich. Był członkiem Polskiego Związku Zachodniego. Represjonowany przez Niemców. Po wojnie należał do ZBOWID – u, a przede wszystkim udzielał się (chyba był sekretarzem czerskiego koła) w Związku Inwalidów Wojennych. Był pracownikiem Czerskiej Spółdzielni Inwalidów.

Anastazy Stanisław Talewski (1904 – 1991) – jest moim ojcem. Wspomnienia o nim, jak podałem już wyżej, publikowałem w NG. Dodam tylko, – co jest b. ważne, – że jest on dziadkiem Przemysław z Talewskich Bieska, mojego syna. Przemek jest aktualnie sekretarzem Urzędu Miasta w Czersku. Jest ojcem 3 dzieci: Radosława, Aleksandry i Antoniny.

Moimi dziećmi z drugiego małżeństwa są: Anna Piotrowska (mąż Tomasz). Mieszkają oni w Warszawie. Ich dzieci to Aleksandra i Małgorzata. Z kolei syn Bartosz mieszka w Słupsku, jest żonaty z Moniką. Są oni rodzicami Wiktora.

Bogusław Talewski (1945 – 2002) – jest moim bratem, o nim także pisałem w nr 6/2002 NG. Jego żona Urszula pochodzi z rodziny Maliszewskich. Córka Katarzyna wraz z mężem Jarosławem Sobiszem i synem Patrykiem mieszkają w Gdańsku.

Przez koligację rodzinne Talewscy (gałąź mojego dziadka) są spokrewnieni z wieloma czerskimi rodami. m.in. z Pruskimi, Pupałami, Banachami, Dobkami, Narlochami, Lubnińskimi, Ebertowskimi, Rostankowskimi, Zdunkami, Gieldonami, Rzepczyńskimi, Zabrockimi. a przez moją Matkę **Joannę (1911- 1985) z d.**

Jaszczerską, a przede wszystkim przez jej matkę **Anastazję z Kuklińskich (1880 – 1941)**, która pochodziła z Borska, spokrewnieni są z Laskami, Lorkami, Krajeckimi, Grzebieniami, Piekarkami, Pruszkami, Baszanowskimi, Weilantami, Maliszewskimi.

Matka mojej babci po kądzieli Anastazji – **Augustyna Kuklińska (1852 – 1952)** była z domu Laska (z Łaski – nie istnieje – vel Szczurowa – Wygody – lub Rowu k/ Przytami) a jej matka była z domu z podkościńskiego rodu **Mantufel**.

Z tej wielości rodzin godnymi uwagi są na pewno:

- **Józef Piekarek** mąż mojej ciotki Ireny (kuzynki mamy) z Krajeckich - Piekarek Oboje małżonkowie byli członkami gremiów kierowniczych czerskiej chorągwi ZHP. Józef był nauczycielem, m.in. w SP nr 2 a potem w LO. Jego ojciec był właścicielem kina Paładium, represjonowany i zabity w 1939 roku przez hitlerowców.

- Z Lorków, warty upamiętnienia jest **Ambroży Lorek**, mistrz krawiecki (pochodził z Wdzydz Tucholskich – Rybaków), który miał zakład na ulicy Kościuski. Wraz z żoną Praksedą (siostrą mojej babci Anastazji – z domu Kuklińska z Borska) wychowali 2 dzieci (oboje już nie żyją). Byli to

Śp. Anna Maria (zw. „Nusia”) z d. Lorek Praszka, mieszkała ona w Gdyni (była pracownikiem kadr PLO) i Edward Lorek, mieszkaniec Poznania. Edward po ukończeniu WSD w Pelplinie nie przystąpił do święceń kapłańskich. Jak pamiętam, wraz z nim do święceń nie przystąpiło także jeszcze dwóch pochodzących z Czerska kleryków, jeden z nich nazywał się Kłodziński.

Kolejdy i przyjaciele szkolni i z „podwórka” ..

Śp. Ryszard Reszczyński z Dworcowej kolega z klasy w LO. Jeden z pierwszych (razem z nami byli: Gerard Morzuch (Koszalin), **śp. Jan Sikorski**, Zenek Kroplewski, Jerzym Szmagliński z ul. Chojnickiej, który był później bramkarzem Borowiaka i chyba Wisły, albo Unii Tczew, (?) Kłopotek – późniejszy nauczycielem w Lipnicy) z którym i z w/w wprowadzaliśmy do Czerska grę w tzw. szczypiorniaka, czyli w piłkę ręczną (początkowo także drużyn 11 osobowych). Ojciec Rysia nie miał ręki, stracił ją na wojnie. To z Ryszardem, Piotrem Ostrowskim i Edkiem Dobeckim, podejmowaliśmy wyprawy np. od źródła Czerskiej Strugi do jej ujścia. itd.

Śp. Janusz Błociński. W tamtych szczeniących latach u Janusza oboje zbudowaliśmy (Janusz nie wiem skąd miał plany tej łódki) kajak, na którego pokładzie chcieliśmy przepłynąć się przez Bałtyk i uciec do Szwecji. Po jego zbudowaniu, przewieźliśmy go na wózek (ciągnęliśmy go na nim z Czerska pomagali nam w tym Edzik i Janusz Rytlewscy) za Gotelę, na most drogowy, pod którym przepływa Niechwaszcz. Tam ten kajak zwoziliśmy. Jak pamiętam w tej uroczystej i historycznej chwili tzw. wyrzyszyły nam m.in. miejscowe dziewczyny z Gotelpia (panny Jan-kowskie) oraz z Przyjaźni i chyba z Nowych Prus (Sąszo). Kajakiem tym zamierzaliśmy spłynąć do niedalekiego ujścia tej rzeczki do Wdy, a potem jej nurtem do m. Czamej Wody. Niestety po paruset metrach kajak był pełen wody i zatonał, a wraz z nim nasze marzenia o wolnym kraju i Szwecji. Janusz ukończył potem szkołę oficerską. Był pancernikiem, służył w Choszczynie i tam (był chyba kapitanem) zginął tragicznie. Na poligonie jego czołg stanął w płomieniach i razem z nim spłonął. Janusz jest pochowany na czerskim cmentarzu w jego centralnej części.

Śp. Zygfryd Fryca (d.rp.) – absolwent czerskiego LO, był pracownikiem naukowym WAT w Warszawie. Pamiętam jak Zygfryd wspólnie z jakąś studentką medycyny z Gdańska uratował mnie, gdy zacząłem się topić podczas kąpieli w jeziorze wdzydzkim. To tragiczne zdarzenie, które się szczęśliwie skończyło dla mnie, miało miejsce przy końcu lat 50 XX w. podczas wycieczki rowerowej jaką my, wówczas jeszcze dzieciaki z naszej ulicy Łubianki, zorganizowaliśmy do Borska nad j. Wdzydze

A oto inni Czerszczanie (poza mej rodziny), którzy według mnie godni są utrwalenia. Kolejność podawania ich nazwisk i profesji nie jest chronologiczna, podyktowana ona jest impulsami mojej pamięci.

Księża

Ks. Franciszek Ringwelski (1901- 1980) Legbąd – Czerska Struga

Ks. Rudolf Kiepiński ur. W 1875 roku w Czersku pracował w kościele św. Stanisława w Milwaukee (USA)

Ks. Stanisław Hofmann (proboszcz w Pincynie)

Ks. Józef Dembieński – Legbąd, czerski działacz narodowy, prezes rady banku polskiego w Czersku.

Ks. Józef Bartel (1894 –

Ks. Jan Fethke

Ks. Franciszek Pawłowski – ur. w 1774 r. w Mokrym zmarł w 1852. Był biskupem płockim. Jego ojciec Mikołaj de Kosobud –

Pawłowski był Chorążym Pomorskim i sędzią grodzkim w Cieluchowie. Był właścicielem majątków m.in. w Mokrym i Odrach.

Ks. Prob. Kazimierz Sprengel

Ks. Linczowski czerski wikariusz, później proboszcz w Karsinie

Ks. Kaldowski

Ks. Józef Wysocki dziekan tucholski (cherski). Jego grób jest na czerskim cmentarzu.

Nauczyciele

- Pronobis – więzień obozu koncentracyjnego, tak samo jak pan Mindak i jego siostra którzy byli nauczycielami w SP nr 2 i LO.

- **Krystyna Czarnowska** – nauczycielka i instruktorka tańca. Prowadziła pierwszy szkolny (a także przy czerskim GS) zespół kaszubski. Pamiętam swój występ w jego składzie na scenie kina Paladium podczas Walnego Zgromadzenia GS w 1959 lub 1960 roku. Była ona również instruktorką tańca w zespole „Kaszuby” Czersk.

- Grzegorz Kwaśniewski – nauczyciel w szkole zawodowej.

Pochodził z rodziny nauczycielskiej, uczyła także jego matka i siostra. Harcerz. To z nim wyprawialiśmy się w latach 50/60 na biwak np. nad jezioro w Kręgu pod Śliwicami.

- Zaangażowanym w idee harcerstwa był mój drużynowy **Jerzy Rydzkowski**. Jak mi się wydaje był on nauczycielem zawodu w Zasadniczej Szkole Zawodowej a później pamiętam go jako kolejarza (może jeszcze żyje – daj mu Boże).

Ponadto:

Jan Gierszewski (1885-1955) dyrektor Szkoły Kupieckiej w Czersku;

Jan Hoffman – inspektor szkolny okręgu Brusy;

Julian Galikowski (pisał o nim również w NG nr 4 i 5/2003) urodzony 5.08.1895 r. w Legbądzie, działacz Związku Nauczycielstwa okręgu Czersku, później nauczyciel w Krojanach. Został zamordowany przez hitlerowców w 1941 roku.

Aleksander Brzeziński (1869-1939) urodzony w Czersku/Budzik. Był nauczycielem w Borowym Młynie i Brzeźnie Szlacheckim. Działacz społeczny, organista, chórmistrz; Ringwelski – dyrektor szkoły żeńskiej

Milik – dyr. Szkoły wydziałowej

Franciszka Szablewska (1892 – 1980) – działaczka szkolnictwa podziemnego i organizacji pomocy społecznej;

(?) Nauczyciel z Łęga, awansowany na początku lat 60 XX w. na sekretarza propagandy KP PZPR w Chojnicach, zmarł (młodo) zaraz potem w Chojnicach;

Jan Kulas – nauczyciel, poseł, dyr. budownictwa szkoły w Malechinie (była ona budowana m.in. z cegły rozebranego kościoła ewangelickiego w Mokrym (Cegła z rozebranego kościoła w Czersku została wykorzystana przy budowie salki gimnastycznej przy LO w Czersku).

Leonard Łangowski (Łukowo) nauczyciel, później inspektor szkolny w Bytowie.

Edmund (?) Sadowski dyr. LO;

Czapiewski Wiktor (1893 – 1939) z Łęga, był nauczycielem w Rekowie na Kaszubach

Piekarski był nauczycielem w szkole w Będzmirowicach. Jego córki mieszkaly na ulicy Mleczarskiej. Jedna z nich została żoną mojego szkolnego kolegi (?) Czaplewskiego / Czapiewskiego z ulicy Dworcowej.

Sobczak, nauczyciel SP nr 2 później dyr. Szkoły Zawodowej Fierek dyr. SP nr 2 i (jej siostra/szwagierka?) nauczycielka p. Zofia Szmidt.

A także:

Maksymilian Golisz (13.X. 1906 Wiele – 1942)

Franciszek Skiba – Brzeźno (1920 -

Ossowski Wincenty (1861-1931)

Kropidlowska Teodora (1879-1966) Łąg, poetka, regionalistka

Jasnóh Kazimierz – artysta malarz

Fr. Męczykowski (przeprowadził się z Karsina) w Czersku mieszkał przy ul. Mleczarskiej – był rzeźbiarzem. Jest m.in. twórcą tablicy pamięci walki o granice II RP na Gochach, wiszącej na SP w Borowym Młynie. A w moim posiadaniu jest wykonany przez niego figurka Swarżycy.

Roman i Klemens Bruscy, czerscy działacze społeczni i sportowi

Jan Kamerski

Rodzina Szewców – mieszkali na Starogardzkiej za mostem kolejowym. W ogrodach ich wili odbywały się m.in. zabawy.

Ród Lipińskich od nich np. las pod Będzmirowicami nazywano Lipy Chojna.

Ród Leśników: **Kostków i Tomczaków** a także w/w **Szewców** Kupcy

(ich nazwiska wymieniam także w wspomnieniach o moim Ojcu)

Bronisław Kiedrowski i jego żona Stanisława z domu Krenczka. Ich dzieci Konrad (dziedzic firmy), Irena i Henryka;

Jagalscy; Brzezińscy;

Tyliccy właściciele hotelu na Dworcowej;

Dr (chemik) Goldsmidt z Czerska (prawdopodobnie przemysłowiec) ofiarował na rzecz budowy kalwarii w Wielu 30m drewna (karczy) do wypalania cegły – (za prof. Józefem Borzyszkowskim z historii wielowiekowej kalwarii);

Muziol – kupiec

Wojskowi

Kpt. Stanisław Lesikowski – d-ca AK, (na okręg cherski?) współpracował z Gryfem z oddziałem Szyski - Jana Szalewskiego;

Ppor. Łaska i Kukliński i Kalinowski (żołnierze września 1939)

-Byli oficerami batalionu ON Czersk. Walczyli pod Chojniczkami, tam poległ 1 Września 1939 r. Ich groby są na cmentarzu parafialnym w Czersku;

Kpt. Józef Szymczak (1910-1973) dowódca batalionu ON Czersk (zmarł w Łodzi

skąd pochodził);

Jan Szalewski d-ca oddziału TOW Gryfa, nauczyciel dyrektora LO w Starogardzie Gd.

Dr - historyk.

Jan Meger (1909-1968) – partyzant (w okresie II wojny św.) powiązany z oddziałem por. Miętkiego („Siedmiu z Nieba”) Po wojnie mieszkał w Słupsku, tam zmarł;

Bracia Gnacińscy - partyzanci z Borów Tucholskich (okres I wojny)

Warto byłoby by zespół redakcyjny tej publikacji dotarł również do nazwisk:

Kadry Placówki (Inspektoratu) Straży Granicznej. Mieścił się on na ulicy Chojnickiej obok hotelu p. Brzezińskiego i niemieckiej szkoły (protestanckiej). O ile się nie mylę jednym z nich był ojciec mojego kolegi Janusza Thiede. Rodzina ta mieszkała na ulicy Chojnickiej.

Księżę ewangelickich pełniących swą posługę kapłańską w Czersku i Mokrym. Przy tej okazji można byłoby otworzyć chociażby fragmentarycznie historię (w tym budowy i rozbiórki) kościołów W Czersku i Mokrym

Budowniczych linii kolejowej i dworca cherskiego (1886 r.), nazwisko pierwszego niemieckiego, a w okresie II RP polskiego zarządcy tej stacji. Odtworzyć historię budowy linii kolejowej do Łaskowic i (Bąka) Kościerzyny.

Prawnicy

Jan Kamowski – sędzia cherski, regionalista, Młodokaszuba;

Wolski przedwojenny sędzia Sądu Grodzkiego w Czersku.

Jego syn mieszka w Słupsku i też

jest prawnikiem (emeryt);

mec. Bramorski;

mec. Landsberg (pochodził on chyba z rodziny zamieszkanej w Kamionce (za Czerskiem) w której posiadali jakiś majątek ziemski.

Z synami w w/w adwokatów – Henrykiem B. Andrzejem L. chodziłem do jednej klasy w LO

Lekarze

Dr Józef Bruski, z jego synem Andrzejem chodziłem do LO

Lek. med. Zygmunt (?) Karolczak (m.in. lekarz kolejowy)

Dr Bronisław Zieliński

Lek. med. Roman Danielewski (1901-1958);

Jan (Hans) Nieborowski (stomatolog)

Cieślirski (stomatolog), przyjaźniłem się z jego synem

Edmundem

Samorządowcy i działacze społ.-kulturalni, oraz gospodarczy Knut zarządca przedwojennego Gospodarstwa Łąkowego

Czersk (w skład jego wchodziły Łąki Rosoch k/Borowego Młyna); Antoni Dobecki – kupiec, działacz sportowy, sekretarz cherskiej organizacji Młodzieży Katolickiej;

Konstanty Klin z Łubianki;

Jan(?) Górniewicz wójt GRN Czersk (pochodził z Malachinia)

Antoni Czapiewski z Łubny (spokrewniony przez żonę z rodziną Pipków, o nich również należałoby wspomnieć);

Paweł Trybull – pierwszy Burmistrz Czerska;

Zientara wójt Czerska

Aleksander Konitzer

Krenski – radca parafialny,

Józef Ostrowski – wójt i drogerzysta

Jan Klin

Jan Gierszewski cherski kupiec – później zamieszkał w Charykowie gdzie był restauratorem, wójtem. Był nestorem żeglarskiego pomorskiego, współzałożycielem (razem z O. Weilantem) pierwszego klubu żeglarskiego w Polsce

Alfons Gierszewski s. Jana (ur. 1917) cherski kupiec, pracownik O/PSS. Żeglarski jeziorowy, społecznik.

Konstanty Bączkowski dziennikarz m.in. publikował w dwutygodniku Kaszëbë;

Augustyn Szpręga (1896- 1949) przywódca strajku szkolnego w Czersku, działacz Organizacji Wojskowej Pomorza, powstańca. Pierwszy powojenny starosta malborski;

Antoni Szopiński (1901-1977);

Józef Trzebiatowski (ur. 1901);

Alfons Warczak (1896 – 1964);

Ludwik Zabrocki (1907-1977);

Alojzy Kania – dyr. cherskiego tartaku;

Leon (?) Musiał – Cherskiej Fabryki, prezes Borowiaka

Czerscy dziennikarze. (piszemy o nich w tym nr NG)

Otto Sabiniarz – wydawca i redaktor Echa Borów Tucholskich

Działacze spółdzielczy w tym cherskiego PSS i GS - prezesi: Zakrzewski, Dudek, Jeszke. Mleczarni – Loroch.

Czerscy rzemieślnicy

Krawiec – Szymwelski, (na Kościuszki za MO)

Fryzjerzy Sabiniarz i Pupał

Cukiernik - Szymwelski ? („Sznek” ?)

Pierwsi taksówkarze pan Okuniewski i?

Stolarzy nie zliczę a ze znanych mi to: Fryca, Pruszek, Krajecki (Kaszary) Czapiewski (Łubna) Baszanowski

Łaczkarz – p. Szmidt.

Rymarze – p. Puczyński

Kupiec – handlarz koni – Grabowski (vel Graban) z ulicy Dworcowej, współpracował z Wajdzikami z Malechina (potem mieszkali w Gotelciu i Czersku na Kosobudkiej)

Masarz, rzemieślnik – Słomiński z Piaskowej ojciec Janusza jednego z lepszych piłkarzy Borowiaka, jego żona jest/ była siostrą wspomnianego śp. Janusza Błocińskiego. Gwiazdą Borowiaka był także Janusz Pankau (imię ?) mieszkali na Dworcowej

Dulek (?) z ulicy Starogardzkiej, świadczył pierwsze usługi w zakresie transportu ciężarowego. Na początku lat 50 XX w. „przeprowadzał” dobytek moich rodziców z Chojnic do Czerska.

Przypominam Czerszczanach rozstrzelanych przez hitlerowców 4 listopada w 1939 r. w lesie pod Łukowem. Piszemy o nich (NG nr 5/2002), podając listę z ich nazwiskami.

„Czyszczał” – osiedleńcy po II wojnie w Sztumie.

- Romuald Marmurowicz – kupiec cherski, pierwszy powojenny starosta sztumski, aresztowany w 1946 r

- Franciszek Rodawski – Czerszczanin, wicestarosta sztumski

- Edmund Hope – Czerszczanin, kowal, także osiadł w Sztumie, był tam w-ce przewod. Rady Miasta, potem wrócił do wykonywania zawodu.

- Zygfryd Osowski – dyrektor NBP.

- Antoni Datta – szef cegielni.

- Bolesław Stabelska – gl. księgowy POMET-u.

- Feliks Butowski – szef wodociągów.

- Antoni Ossowski – poczmistrz.

- Antoni Łangowski - prac. Urzędu Skarbowego

- Brunon Barra i Ksawery Zieliński – pracownicy Zarządu Dróg.

- Edmund Krencki, - Czerszczanin, stolarz – w Sztumie był szefem Cechu Rzemiosł, pracował w zarządzie Miejskim. Jego żona była z domu Seg (Sig?) . Była to cherska rodzina kupiecka, mieszkali na ulicy Chojnickiej. Byli również właścicielami restauracji.

- Leon Glaza – piekarz także w Sztumie. W prowadzeniu piekarni pomagał mu także

- Alojzy Żelazny.

- Jan Wąs – restaurator

- Okuniewski – sklep rowerowy

- Tadeusz Klin – prowadził Centralę Rybną, jego brat Kazimierz pracował w PSS Spolem.

- Szuca – miał w-t samochodowy

- Arnold Lewandowski – właściciel drogerii

- Alfons Wichert – stolarz

- Edward Lorek – mistrz w Zakł. Gospodarki Komunalnej

- Henryk Lipski – fotograf . Pisał o nim w art. zat. „Z Czerska do Sztumu” – red. Janusz Ryszkowski (Dz. Bałtycki i Naji Goche nr 3/2003)

Zdaje sobie sprawę, że powyższe opracowanie stanowi tylko chaotyczny szkic, który wymaga dalszego opracowania. Nie mniej dla historyków, którzy zajmą się spisaniem części historii Czerska materiał ten w pewnym sensie będzie im pomocny.

Może uda mi się w następnej kolejności przywołać dalsze postaci Czerskich Bohaterów. Tym razem uczynię to w artykule „Czas i chłopcy z tamtych lat...”, w którym wspomnę o tych co tworzyli bazę materialną oraz cherski i czarnowodzki sport w tym

„piłkę ręczną” i żeglarsstwo. Przypominę, że o sporcie lat przedwojennych w Czersku, pisaliśmy na łamach NG (nr. 6/2002; 1/2003 i 2/2003) publikując wydaną w lipcu 1930 roku „Jednodniówkę Pamiątkową” wydaną z okazji 10 – lecia Katolickiego Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Męskiej w Czersku” J-/

Życie śpiewacze w Czersku

Najstarsze informacje mówiące o istnieniu na terenie Czerska chóru śpiewaczy datuje się na 18 listopada 1892 r. Był to wówczas chór kościelny „Harfciarz” prowadzony przez ówczesnego organistę p. Franciszka Tomaszewskiego. Po jego śmierci dyrygentem tego chóru został jego syn - Kazimierz Tomaszewski.

W roku 1912 chór „Harfciarz” zmienił swoją nazwę na Chór Kościelny pod wezwaniem św. Cecylii. Jego członkami, po I wojnie światowej, byli m.in. nauczyciele Thrun, Jan Brzeziński, Stanisław Kiżewski, Alojzy Kozłowski i inni.

Następnym organistą po panach Tomaszewskich, był Łucjan Bukowski, o którym krążyła anegdota, że kiedy wracał nad ranem ze spotkania kawalerskiego i siadał do organów, to przeplatał melodie kościelne ze skocznymi śpiewkami świeckimi. Często też grywał wieczorami na organach dla własnej przyjemności. Chór rozwinął się z chwilą objęcia funkcji organisty i dyrygenta przez Leona

Czaplewskiego (1 marca 1927 Leon Bukowski odszedł do Tucholi). Był to człowiek bardzo gorliwy i całkowicie oddany swej pracy.

Długoletnim prezesem chóru był kolejarz, Jan Pruski z Łubianki, który doczekał się nawet 50 – lecia prezesury. Doskonalszymi śpiewakami w tym czasie byli m.in. Barbara Pruska – Talewska, Leokadia Sabiniarz – Stochowa, p. Puppel. Następnie niezastąpionymi śpiewakami była także prawie cała rodzina Łangowskich z Piaskowej (Aleksander, jego siostra Leokadia oraz artysta – rzeźbiarz Antoni), Jan Chirek, Antoni Muzioł, Józef Rogalski, rodzina Glazów i Elaków, Wacław Dajski, Edmund Landowski, p. Mokwowa, Franciszek (Bolesław?) Talewski, p. Czapiewski, Józef Puczyński, Janusz Banach i p. Sitarek.

W roku 1954 stanowisko organisty i dyrygenta chóru objął po swym ojcu

Stanisław Czaplewski, natomiast kolejnymi prezesami byli: Antoni Łangowski, Józef Puczyński, Franciszek Czapiewski. Opiekunami „Cecylii” byli kolejni proboszczowie miejscowej parafii. To dzięki obecnemu, ks. prałatowi Henrykowi Kotlendze, przeprowadzono kapitalny remont organów kościelnych. Chór św. Cecylii brał udział w licznych konkursach śpiewaczych np. w Brusach, Chojnicach, w Czersku. Ma on od wielu już lat swój sztandar.

Drugim chórem, który działał na terenie Czerska był Chór Towarzystwa Śpiewu „Lutnia”. Został on powołany w październiku 1922 roku. Założycielami Towarzystwa byli m.in. wydawca „Borów Tucholskich” - Otton Sabiniarz, Antoni Grzecka, Czesław Błach, Elżbieta Błach, Edward Błach, M. Łapka, Damazy Tylicki, Ksawery Szulc i inni.

Zadaniem chóru było szerzenie śpiewu świeckiego, pięknych pieśni patriotycznych i narodowych. Prezesami Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” byli kolejno: Otton Stefan Sabiniarz, Czesław Janas i Władysław Piasecki. W okresie powojennym jego wybitnym dyrygentem był nauczyciel Ta-

deusz Kołodziej, oddany całkowicie swej pasji. Zdołał on pozyskać dla chóru wielu śpiewaków, jak np. rodzinę Błachów, Helenę Dobecką (sopran), Zofię Falkowską, Helenę Baszanowską, Jana Warczaka, małżeństwo Reszczyńskich i Cichoszów, Brzeskównę i wielu innych.

Po wojnie chór przeżywał swoje złote lata, zorganizował m. in. bardzo udany zjazd pomorskich chórow śpiewaczych w Czersku. Brał on również udział w zjazdach śpiewaczych w Chojnicach i Brusach. Dyrygentem był wówczas Tadeusz Kołodziej, lecz kiedy go zabrakło, pomimo prób uratowania chóru przez Jana Warczaka (ostatniego dyrygenta) - zaczął on podupadać. Fortepian, nuty i sztandar Chóru Towarzystwa Śpiewu „Lutnia” po likwidacji chóru, oddane zostały do dyspozycji Miejskiego Ośrodka Kultury (obecnie Ośrodek Kultury, przyp. red.), gdzie nadal się znajdują. Sztandar własnoręcznie wykonały i przechowały przez okres okupacji śpiewające w chorze siostry - Elżbieta i Franciszka Błach.

Jednakże w roku 1997 (22 czerwca) z inicjatywy m.in. Krzysztofa Łangowskiego (nowy prezes), wznowił on swą działalność pod nazwą Chór „Lutnia”. Jego dyrygentem została Barbara Warczak.

Początkowo członkami chóru było niewiele – zaledwie 16 osób, a członkowie - założyciele postanowili, że ich spotkania odbywać się będą w każdy poniedziałek w Miejsko – Gminnym Ośrodku Kultury w Czersku. Początkowo było to śpiewanie dla własnej przyjemności, jednakże już 26 stycznia 1998 r chór po raz pierwszy zaprezentował swe umiejętności podczas koncertu pn. „Hej Kołęda, Kołęda ...” w Ośrodku w Czersku. Wśród słuchaczy koncertu znaleźli się również przedstawiciele władz naszego małego miasta. Występ był znakomity i nagrodzony przez gości brawami na stojąco. Potem były kolejne koncerty, a grono członków chóru systematycznie się powiększało. Obecnie chór liczy 56 śpiewaków, a w jego repertuarze znalazły się pieśni świeckie, kościelne, a także biesiadne.

Podczas koncertu „Hej Kołęda ...” ks. prałat Henryk Kotlenga zaproponował wspólny występ „Lutni” oraz chóru kościelnego „Cecylia” podczas świąt wielkanocnych. Jednakże do takiego występu doszło dopiero podczas pasterki, w Wigilię Bożego Narodzenia 1998 roku. Połączone chóry wystąpiły nie tylko podczas pasterki, ale także podczas innych mszy świątecznych, w tym ta-



Chór „Lutnia” podczas występów festiwalowych w czerskim kościele

kże 27 grudnia 1998 r w Kościele w Mokrem. Wspólne występy poprzedziło spotkanie oplatkowe w dniu 21 grudnia.

I tak zaczęło się wspólne śpiewanie pieśni kościelnych i nie tylko, na wielu imprezach w mieście i poza nim. W roku 1999 oba chóry otrzymały zaproszenie na mszę do Pelplina w dniu 06 czerwca, gdy stolicę diecezji odwiedził młody Jan Paweł II i zaśpiewania dla Niego paru utworów wspólnie z innymi chórami z Pomorza.

W tym roku padła też propozycja, aby wzorem dawnego chóru „Lutnia” zorganizować wspólne śpiewanie pomorskich chórow. „Leć o pieśni, leć sokołem ...” pod takim hasłem odbył się 04 lipca 1999 roku z okazji 73 rocznicy nadania praw miejskich, I Przegląd Chórow – Czersk '99, w kościele p.w. św. Marii Magdaleny w Czersku. Jego inicjatorem był Ośrodek Kultury, w którym działał chór „Lutnia”, a sponsorem - Urząd Miasta i Gminy Czersk.

W pierwszym przeglądzie udział wzięło 5 chórow oraz jeden zespół wokalny – instrumentalny z Czerskiego Domu Kultury – zespół „X”. Były to chóry ze Starogardu Gdańskiego, Kamienia Krajeńskiego, Koronowa i połączone czerskie chóry „Lutnia” i św. Cecylii. Swoją obecnością przegląd zaszczylili m.in. ks. prał. Jerzy Deja dyr. Wydziału Organistowskiego Kurii Biskupiej w Pelplinie, burmistrz Czerska Marek Jankowski.

Dla upamiętnienia przeglądu na ręce dyrygentów wręczone zostały kwiaty, dyplomu i pamiątkowe drzeworyty dłuta Krzysztofa Łangowskiego. Na koniec wszystkie obecne chóry zaśpiewały utwory, które prezentowane były w czasie wizyty Ojca Świętego.

Kolejny przegląd odbył się rok później 25 czerwca, tradycyjnie w kościele p.w. Marii Magdaleny w Czersku. Udział w nim wzięło 13 chórow. W programie znalazł się również wspólny śpiew trzech pieśni. Uczestnicy otrzymali upominki, dyplomy, pamiątkowe drzeworyty, także spotkali się na wspólnym poczęstunku, co stało się już tradycją przeglądu. Następne przeglądy cieszyły się coraz większym zainteresowaniem. Z roku na rok przybywało chętnych, jednakże ograniczone ramy czasowe nie pozwalały na występy wszystkich. O uczestnictwie w kolejnych przeglądach decydowała kolejność zgłoszeń.

W roku 2003 zmieniono nazwę przeglądu na Festiwal Pieśni Chóralnej i po raz pierwszy jego zwycięzców nagrodzono nagrodą pieniężną. Kolejne festiwale odbywały się zgodnie z intencjami ich czerskich organizatorów.

Należy podkreślić, że chórzyści z „Lutni” nie tylko śpiewają podczas swych licznie organizowanych występów piękne pieśni, ale często wyjeżdża na wycieczki (Licheń, Gdańsk), również te zagraniczne, np. do Wilna, Kowna, Pragi, gdzie również dają gościnne występy, sławiąc nasze miasto – Czersk.

(oprac. na podst. Internetu – tz)
www.okczersk.republika.pl/Lutnia

Zdjęcie - pamiątka poświęcenia sztandaru Tow. Śpiewu św. Cecylii w Czersku w dniu 11 lipca 1937 r. (Z archiwum rodziny Wryczów)



Wyróżnieni z okazji 80 lecia Czerska otrzymali



MEDAL ZASŁUŻONY DLA CZERSKA

Ks. Prałat Henryk Kotlenga

Srebrny Medal przyznany na wniosek Burmistrza Czerska przez Ministra Sportu „ZA ZASŁUGI DLA SPORTU”

Bogdan Sękowski – prezes MLKS „Borowiak”

Danuta Grodzicka – Kozak - Prezes WFOŚiGW za działalność wspierającą inwestycje związane z ochroną środowiska.



Stanisław Leszczyński za działalność na rzecz bezpieczeństwa ludzi i mienia oraz rozwoju Ochotniczych Straż Pożarnych.



Jerzy Warczak za działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej oraz propagowanie śpiewu, muzyki i innych form twórczości artystycznej.



Stanisław Lorcak za działalność na rzecz rozwoju sportu i rekreacji oraz wieloletnia praca w Miejskim Ludowym Klubie Sportowym „Borowiak”.



Krzysztof Łangowski za działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej, w tym kierowanie Chórem „Lutnia” i organizowanie czerskich festiwali pieśni, a także aktywność w dziedzinie rozwoju sportu.



Edyta Łangowska za działalność na rzecz integrowania i aktywizowania środowiska kombatanów, w tym głównie opiekę nad czerskim kołem Stowarzyszenia Kombatanów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Jerzy Jajdzewski za działalność na rzecz rozwoju sportu lokalnego i środowiskowego, w tym koordynowanie na terenie gminy działań Ludowych Zespołów Sportowych.



Edward Mania za działalność na rzecz rozwoju sportu lokalnego i środowiskowego, a także na rzecz bezpieczeństwa ludzi i mienia oraz rozwoju Ochotniczych Straż Pożarnych.



Kazimierz Wasiniewski za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju oświaty, w tym znaczna skuteczność w trudnym procesie wychowywania, a także troska o rozwój i poprawę stanu bazy szkolnej.

FOTO-ZBLIŻENIA



Na zdjęciu (Fot. Joanna Kielas) - Chór Pomorskiej Akademii Pedagogicznej - Iuventus Cantans pod dyrykcją Beaty Wróblewskiej uczestniczył (12.05 – 18.05.06 r.) w Wejherowie w XIX Ogólnopolskim Festiwalu o Morzu, zajmując 3 miejsce w kategorii chóry akademickie. Grand Prix Festiwalu zdobył Chór Dziewczycy „Puellae Cantantes” z Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej we Wrocławiu. W Festiwalu brało udział 25 chórów w tym 3 zagraniczne z Litwy, Rosji i Szwecji. Jury oceniało występy w trzech kategoriach chórów: dziecięcych, głosów jednorodnych, chórów mieszanych i akademickich. Festiwalowi towarzyszyło (poraz pierwszy) seminarium dla dyrygentów.



Goście, sponsorzy, organizatorzy i uczestnicy XI Konkursu Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona organizowanego przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko – Pomorskiej w Wejherowie. Listę zwycięzców publikowaliśmy w poprzednim numerze NG. Warto podkreślić iż m.in. dotychczasowy dorobek tej literackiej rywalizacji wydany został w dwóch antologiach: „Czas Zelinta” i „Jan Zapyziały”

Na drugim zdjęciu nagrodę Jarosławowi Kroplewskiemu z Gdyni za zajęcie pierwszego miejsca w kategorii kaszubskiej wręcza Urszula Drzeżdżon, żona niezżyjącego (†1992 r.) patrona konkursu. (Fot. Iwona Joć)



Śp. red. Tadeuszowi Bolduan został pośmiertnie (†2005 r.) odznaczony Medalem św. Wojciecha, a red. Edmund Szczesiak Medalem Księcia Mściwoja II.

Uroczystość wręczenia tegorocznych wyróżnień odbyła się (maj 2006 r.) w Dworze Artusa w Gdańsku.

Na zdjęciu p. Urszula Bolduan – (żona T.B.) i red. Edmund Szczesiak podczas uroczystości. (Fot. Marek Adamowicz)

Wystawa w Muzeum Pomorza Środkowego pt. „Arkana sztuki. Pomerania. Ekspozycja od Maxa Pechsteina do Stanisława Olesiu-ka” (na zdjęciu jeden z eksponowanych obrazów – nowy nabytek MPŚ – „Niedzielną porannek” – Maxa Pechsteina) towarzyszyła odbywającej się w muzeum międzynarodowej konferencji (7-9.05. 06 r.) „Żyć na Pomorzu Środkowym w XIX i XX wieku oraz ich sąsiedzi. Prusko – niemiecki patriotyzm. Holokaust. Miejsce w społeczeństwie socjalistycznym”. Na konferencji tej naukowcy z Polski, Nie-

FOTO-ZBLIŻENIA



miec i Izraela podjęli próbę podsumowania stanu badań dotyczących dziejów wspólnot żydowskich na Pomorzu. W konferencji udział brało ponad 40 specjalistów od Małych Ojczyzn a przysłuchiwali się jej m.in. studenci PAP w Słupsku.



Na zdjęciu - Józefa Sitarz z Przechlewa, instruktorka i znana animatorka haftu kaszubskiego, która przy Miejskim Domu Kultury w Człuchowie prowadzi sekcję hafciarską.

W maju br. w Konstancji (Niemcy) w ramach realizacji projektu Sylwii Miastkowskiej - Stachowicz pt. „Haft łączy narody” i mieszkańca Konstancji – entuzjasty haftu kaszubskiego - pana Hansa – Waltera Roeskyego, eksponowano tam dorobek człuchowskich hafciarek. Podczas wystawy Józefa Sitarz wprowadzała zwiedzających na arkany sztuki haftu. (Fot. B. Gliwka)



W Dziemianach odbyły się eliminacje gminne konkursu „Rodnej Mowy”, którego finały corocznie organizowane są w Chmielnie k/ Kartuz. W eliminacjach brało udział 19 uczestników, a w komisji zasiadli m.in. pp. Teresa Grabowska i Janusz Żywicki.

Na zdjęciu (pierwszy z lewej) obok wymienionych – Leszek Pobłocki – wójt gminy (Fot. Joanna Surazyńska)



Zdzisław Czucha burmistrz Kościerzyny otrzymał – 22 maja br. - złotą statuetkę Europejczyka Roku 2005. Organizatorem tego konkursu jest redakcja miesięcznika Monitor Unii Europejskiej oraz Fundacja Prawo Europejskie.

FOTO-MIGAWKI

Zbigniewa Talewskiego z Odpustu Matki Boksiej - Królowej Kaszub (Sianowo 16 lipca 2006 r.)



FOTO-MIGAWKI

Święto XV-lecia Straży Granicznej - Ustka 20.05.2006



FOTO-ZBLIŻENIA



Zenon Redo z Udorpia k/ Bytowa – kolekcjoner drogocennych staroci, m.in. starych lamp, zegarów i bibelotów, cennych eksponatów, które zbierał w okolicznych wsiach bytowskich Gochów. Na co dzień jest przedsiębiorcą zajmującym się wodociągami. Jego syn Tomasz, jako tegoroczny absolwent Pomorskiej Akademii Pedagogicznej na której obronił prace w zakresie historii nt. zdobycia (w okresie II wojny światowej) przez oddziały Wojska Polskiego, niemieckich umocnień tzw. Wалу Pomorskiego, podejmuje od nowego roku szkolnego pracę nauczyciela w szkole średniej (TE) w Bytowie.

Zenon Redo ma ponadto duszę artysty. Jako rzeźbiarz pięknymi i oryginalnymi postaciami w stylu kaszubskim, upiększa swoją posesję i ogród, o który na co dzień pieczołowicie dba jego małżonka Irena.

Ofiarował on (serdecznie dziękujemy) na rzecz Fundacji Naji Gochë, 3 metrowy pień lipy, który został wykorzystany do wyrzeźbienia przez Kazimierza Kostkę, Piety Matki Boskiej Borowiackiej, którą Fundacja NG przekaze na rzecz parafii i kościoła w Borowym Młynie.



Wojciech Kiedrowski z Gdańska aktualnie wydawca, właściciel Oficyny Czc w Gdańsku, zasłużony regionalista kaszubski, wieloletni działacz Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, wieloletni redaktor Pomeranii, dziennikarz i publicysta został uhonorowany przez Zarząd Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego nagrodą im. Floriana Ceynowy „Budzieli Kaszubów”. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 19 czerwca 2006 w Sali Mieszczarskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. (zdj. Adam Warżawa DB)

Drogi i Wielce Szanowny Laureacie; Przyjacielu
Z całego serca gratulujemy Ci tego zasłużonego wyróżnienia.
Szczęść Ci Boże w dalszej Twojej wielkiej pracy...
Zbigniew Talewski



Dr Jerzy Knyba z Kościerzyny. Emerytowany nauczyciel, historyk, autor wielu opracowań i publikacji dot. historii Ziemi Kościerzkiej. Ostatnio ukazała się jego książka pt. „Wspomnienia wpisane

FOTO-ZBLIŻENIA

w historii Małej Ojczyzny – Kaszub”. Od lat jest wielce zaangażowany w życie społeczne swego miasta, a także kościarskich Kaszub, jest długoletnim i zasłużonym członkiem Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego (zdj. Joanna Surazyńska DB).



Leszek Kuliński wójt gminy Kobylnica. Sprawny organizator, dobry i skuteczny gospodarz gminy. Twórcza „lokomotywa” rozwoju gospodarczo – społecznego Regionu. Oprócz wójtostwa pełni wiele odpowiedzialnych funkcji społecznych. Jest m.in. wiceprzewodniczącym Związku Miast i Gmin Dorzecza Rzeki Słupi i Łupawy organizacji, która m.in. podjęła inicjatywę realizacji oznakowania okolicznościami Obeliskami Pamięci, szlaku kajakowego rz. Słupi, jaki w 1964 przebył od Gowidlina po Słupsk, ks. abp. Karol Wojtyła, późniejszy papież. Jeden z tych znaków stanął na terenie gminy Kobylnica w Lubuniu. Na zdjęciu Leszek Kuliński podczas uroczystości odsłonięcia Obelisku (16.06.06) wręcza okolicznościowy medal wybity z tej okazji Zbigniewowi Talewskiemu prezesowi Fundacji „Naji Gochë”, z tyłu widoczny jest ks. dziekan – Dekanatu Słupsk – Zachód, Marian Subocz. (zdj. Jan Maziejuk)



W Niezabyszewie gm. Bytów, powstał nowy, dziecięcy zespół kaszubski, który nazywa się „Kacper i Lenka”. Jego pierwszy występ pod tą nazwą odbył się 1 lipca podczas festynu parafialnego. Po raz pierwszy, bowiem zespół powstał i działał bez nazwy już w 2005 roku. Powstał on z inicjatywy Zbigniewa Błaszowskiego dyrektora miejscowej szkoły, opiekunem zespołu została m. nauczycielka wf Barbara Kwiatkowska a choreografem – słynny z osiągnięć w prowadzeniu zespołu Kaszuby Bytów – Eugeniusz Kaniuka. Środki na stroje uzyskano przedkładając do CMS w Tuchomiu w ramach programu „Działaj lokalnie” projekt artystyczny „Zatańcz z nami” (zdj. Leszek Literski DB)



W Sławnie odbył się XXXVIII Festiwal Orkiestr Dętych. W tegorocznym wystąpiło 12 orkiestr. Organizatorem konkursu jest Sławieński Dom Kultury (SDK). Impreza ta ma bardzo długą tradycję – pierwszy festiwal został zorganizowany 10 czerwca 1969 r. Festiwal wymyślił kapelmistrz Sławieńskiej Orkiestry Dętej OSP – Stanisław Poprawski. Dzisiaj gospodarzem imprezy jest p. Izabela Sozańska – Majch dyr. SDK.

Na zdjęciu Dziewczęca Orkiestra Dęta z Postomina (zdj M. Pietrasz DB)

FOTO-MIGAWKI

Brzeźno Szlacheckie 11 czerwca 2006 r. XIV Gminny Przegląd Twórczości Kaszubskiej Uczniów Szkół Gminy Lipnica



Gryfowcy z Borowego Młyna

Maria Skiba ps. „Słowik” (1913-1945)

Komendantka sekcji kobiet TOW „Gryf Pomorski” i AK rej. „Borowy Młyn”, żołnierka-partyzantka AK.

Urodzona 31 V 1913 r. w Borowym Młynie pow. chojnicki; córka właścicieli gospodarstwa rolnego Jana i Antoniny z d. Ginter. Po nauce (nie ukończyła) w Seminarium Nauczycielskim w Toruniu nie podjęła pracy zawodowej, pomagała rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa. W latach 1933-1939 aktywnie działała w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Borowym Młynie (jako prezeska). W 1938 r. ukończyła, organizowaną przez Stowarzyszenie, kurs przysposobienia obronnego kraju.

Od października 1939 r. zorganizowała i prowadziła w Borowym Młynie konspiracyjny ośrodek kulturalno-oświatowy. Do TOW „Gryf Pomorski” zaprzysiężona w lutym 1942 r. pod ps. „Słowik” przez Alojzego Bruskiego ps. „Skocz”, pełniła funkcje kmdt. sekcji kobiet na rejon Borowy Młyn, podlegała Marii Kamińskiej ps. „Róża” kmdt. sekcji kobiet przy Gminnej Komendzie „Gryfa” w Brusach. Do sekcji „Słowika” należało 5 kobiet zaprzysiężonych i dziesięć współpracujących, były to m.in. Jadwiga Skiba ps. „Kalinka”, Skiba Leokadia ps. „Kukulka”, Anna Fryda, Wanda Fryda, Stanisława Lewandowska, Helena Rudnik. Do zadań sekcji należało tworzenie punktów sanitarnych, żywnościowych, organizowanie przerzutów, kwater dla ukrywających się w rannych partyzantów, prowadzenie wywiadu np. w restauracjach i sklepach, kolportowanie prasy konspiracyjnej i ulotek. Od 1944 r. w AK; na przełomie lutego i marca 1945 r. w grupie partyzanckiej Alfonsa Frydy ps. „Strug” (oddz. partyzancki „Szyski-103”) wspierając oddz. Armii Radzieckiej w walce z Wehrmachtem w rejonie Upilki i Borowego Młyna; zginęła w walce 2 III 1945 r.; pochowana na cmentarzu w Borowym Młynie.



Zarząd Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży (KSM) w Borowym Młynie ok. 1937 roku. Od lewej: 1. Pelagia Malich - bibliotekarka 2. Maria Skiba - prezes (ps. „Słowik”) 3. Helena Mysznik 4. Ks. Franciszek Perschke proboszcz w Borowym Młynie 5. Wanda Fryda 6. Leokadia Rudnik - sekretarz koła 7. Joanna Zielińska

Alojzy Bruski ps. „Skocz” (1915-1998)

Współorganizator organizacji konspiracyjnej „Iskra”. Urodzony 8 III 1915 r. w Czarnowie k. Brus pow. chojnicki; syn Feliksa i Łucji z d. Kunca.

Student Wolnej Wszechnicy Polskiej; współzałożyciel powstałej we wrześniu 1939 r. konspiracyjnej organizacji młodzieży studenckiej i gimnazjalnej pn. Iskra; organizator w rejonie Brus i Czarnowa pomocy dla uciekinierów z Niemiec (działaczy polonijnych) i miejscowej inteligencji. Do końca wojny prowadził tajne nauczanie oraz nasłuch radiowy. W 1940 r. „Iskra” weszła w skład TOW „Gryf Kaszubski” (od lata 1941 r. TOW „Gryf Pomorski”); został zastępcą kmdt. gminnego rejonu Brusy (kmdt do 1944 r. sierż. rez. Józef Przeworski ps. „Szabla”), członkiem komendy powiatowej w Chojnicach (kmdt Józef Gierszewski ps. Ryś) oraz kmdt oddziałów bojowych „Gryfa” rejon Brusy. W 1942 mianowany przez Radę Naczelną TOW „Gryf Pomorski” (pośrednikiem był Leon Kleinschmidt ps. „Długosz”), kmdt oddziałów partyzanckich na terenie pow. Bytów-Człuchów-Miastko, zorganizował kmd „Gryfa” w Miszewie, Kramarzynach, Miastku, Chlebowie; w organizowaniu działań bojowych współpracował z Józefem Kulasem ps. „Powała” kmdt. „Gryfa” na pow. Bytów. Od lutego 1944 r. w Borowym Młynie. Nawiązał kontakt z Leonem Hamerskim ps. „Jotan”, dowódcą batalionu liniowego Organizacji Wojskowej Odra w rejonie Białego Boru. W 1944 r. oddziały bojowe „Gryfa” rejon Brusy podporządkowały się Janowi Szalewskiemu ps. „Soból”, dowódcy „Szyszek-103”. W marcu 1945 r. po odszukaniu ukrywających się rodziców, wywłaszczonych z gospodarstwa za odmowę podpisania niemieckiej listy narodowościowej, wrócił do Czarnowa na zdewastowane rodzinne gospodarstwo.

W lipcu 1945 r. osiedlił się w Miastku, zorganizował w pow. bytowskim oświatę powszechną i rolniczą, Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”: w Kołczygłowach, Miastku; od 1960 r. był dyrektorem zorganizowanej przez siebie Centrali Nasiennej w Miastku. Zmarł 9 VI 1998 r. i tam spoczywa na cmentarzu miejskim.

Odnaczony: Krzyż Partyzancki (1959 r.), Złoty Krzyż Zasługi (1969 r.), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1977 r.), Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 (1983 r.); odznaki honorowe i resortowe. /tzt/

Alojzy Bruski Benedykt Reszka i Marek Bruski – bratanek Alojzego (maj 1996 rok – Borowy Młyn).



FOTO-ZBLIŻENIA



Goszczący na uroczystościach 660 lecie urodzin Bytowa burmistrz Winony - Jerry Miller i jego poprzednik na tym stanowisku, Thomas Slaggie przekazali w prezencie jubileuszowym, flagę stanu Minnesota, w którym to leży to największe (przede wszystkim sercem i duchem) miasto kaszubskie w USA. (zdjęcie M. Pacyno DB)



Kardynał Stanisław Dziwisz metropolita krakowski był gościem (6.06.06) (zdjęcie Andrzej Połomski DB) obchodów Dni Pelplina. Podczas tej wizyty przyjął tytuł Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Pelplin.



Krystyna i Czesław Gierszewscy z Chojnic/Charzyków obchodzili złote Gody. Jak przystało na żeglarską i wychowawczą tej sztuki (Czesław jest synem nestora jeziorowego żeglarsstwa Pomorskiego - Jana) swoją żonę zapoznał na żagłówce, tak skutecznie, że 8 lutego 1956 roku wstąpił w związek małżeński. Wychowali dwójkę dzieci - Alicję i Sławomira, doczekali się 5 wnuków i 2 prawnuków. Pan Czesław całe niemal swe życie związał z wodą. Jest instruktorem i sędzią żeglarskim. Był organizatorem i działaczem Ludowych Zespołów Sportowych na terenie Charzyków, działał aktywnie w Lidze Ochrony Przyrody. Jest autorem 2 książek z zakresu chojnickiego żeglarsstwa. Jego żona pośrednio związana była z pasjami męża, także zawodowo, bowiem m.in. pracowała w Klubie Sportowym Budowlani - Chojniczka.

Zacnym Jubilatom „Młodo - Starej Parze” - Wiwat, wiwat, wiwat...!!! życzy Redakcja NG. Jednocześnie gratulujemy Panu Czesławowi awansu na podporucznika rez. WP.



Prof. dr hab. Edward Breza z Sopotu, pracownik naukowy UG, wybitny historyk i językoznawca, autor wielu publikacji naukowych, - używający m.in. i nam - Naji Goché - wielokrotnie swe opracowania - został pierwszym - Honorowym Obywatel Gminy Dziemiany. Profesor pochodzi z Kalisza Kaszubskiego gm. Dziemiany.

FOTO-ZBLIŻENIA

Był m.in. tam nauczycielem, następnie w Lipuszu. Szkołę średnią ukończył w Kościerzynie, pracował także w innych szkołach powiatu kościerskiego.

Gratulujemy panie Profesorze, także panu Leszkowi Poblockiemu – wójtowi Dziemian takiego Obywatela!!!



Na zdjęciu uczestnicy XIV Przeglądu Twórczości Kaszubskiej Dzieci i Młodzieży w Bytowie jaki odbył się 9 czerwca 2006.

Organizatorami Przeglądu jest Bytowski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, prowadzony przez panią prezes Marię Prondzińską. Tegoroczny koncert finałowy poświęcony był pamięci Szymona Kroleja, w 420 rocznicę pierwszego polsko – kaszubskiego druku literackiego na Kaszubach oraz jubileuszu 50 – lecia Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego.



Prądzona, pięknie położona w centrum Gochów z dala od wielkich szlaków i mająca żywe tam nadal społeczne tradycje kaszubskie, „dorobiła” się z prawdziwego zdarzenia rondo. Powstało ono dzięki inicjatywie i samoorganizowaniu się mieszkańców wsi, którym w tym dziele przewodził Grzegorz Prądzynski radny gminy z tej wsi. Rondo jest doskonałym miejscem do spotkań religijnych np. nabożeństw majowych. Jest ono także poświęcone pamięci Jana Pawła II.



Kazimierz Kostka artysta ludowy – uznany rzeźbiarz z Wodnicy, tegoroczny Laureat – Białego Bociana nagrody Zdzisława Kołodziejskiego Starosty Słupskiego w dziedzinie upowszechnienia kultury. Twórca m.in. 16 rzeźb, które weszły w skład ołtarza papieskiego w Sopocie w 1999 roku. Obecnie rzeźby te znajdują się w parku Domu Zakonnego w Wątemblewie. Rzeźbił także napisy i symbole na tzw. Kamieniach Papieskich, m.in. na stojącym w Lubuniu gm. Kobylnica. Te kamienne obeliski upamiętniają szlak kajakowy, jaki w 1964 roku przebył przez Kaszuby Słupią od Gowidlina do Słupska, ówczesny ks. abp. Karol Wojtyła.

Kazimierz Kostka (ur. w 1950 r.) jest potomkiem słynnego rodu kaszubskich Kostków spod Kartuz, którego rozległe korzenie sięgają średniowiecza. Z tego rodu wywodzi się m.in. Święty Stanisław Kostka i Jan Kostka z Szymbarka zgłoszony przez cesza szlachty wielkopolskiej i kaszubskiej, jako kandydat na króla w wyborach elekcyjnych, które przegrał na rzecz Jana III Sobieskiego. Ród ten był także spokrewniony z królem Batorem.

W od 10 do 16 lipca 2006 w Borowym Młynie wykonywał on (patrz zdjęcie) na prośbę i zlecenie państwa Alicji i Zbigniewa Talewskich z Fundacji „Naji Goché”, Pietę Matki Boskiej Borowiackiej

Konstanty Bączkowski *

Był jak Ceynowa...

Człowiek to wielkie słowo; człowiekiem wielkiego formatu był dr med. Bronisław Zieliński z Czerska w powiecie chojnickim. Czersk i dr Zieliński, choć brzmie to może paradoksalnie, jest jednak pojęciem prawie jednoznaczny, bo to on tworzył historię Czerska na przestrzeni dobrych 60 lat, będąc głównym motorem poczynąń tego klasycznie proletariackiego miasteczka. Sublimacja polskości, umiłowanie ludu i rewolucja przeciwko każdej krzywdzie społecznej, to były główne cechy osobowości tego człowieka.

Jego życie było ciągłą „zimną” wojną z szowinistycznymi i hakatystycznymi środowiskami germanizacji, przeciwko którym używał wszelkich stojących mu do dyspozycji środków prawa niemieckiego, nie wyłączając strąków, aż do chwili, kiedy można i trzeba było chwycić za karabin.

Lud Czerska i jego najdalszych okolic uznawał go za oficjalnego reprezentanta nieistniejącej pod zaborem pruskim polskiej władzy administracyjnej, oraz nieoficjalnego burmistrza, z którego opinią musiał się także liczyć urzędowy burmistrz Herr Besler.

Dr Zieliński urodził się jakby w cieniu wydarzeń historycznych, 29 listopada 1854 r. w Małym Łącku koło Koronowa, w tym samym Łącku, pod którym wojska polskie, zaatakowane po bitwie pod Grunwaldem przez wojsła z Nowej Marchii Michała Kuchmeistera, (10 października 1410), zadały Krzyżakom drugą w tamtym roku, drugągodzącą klęskę.

Uczęszczał najpierw do gimnazjum w Chojnicach, potem w Chełmnie. Z obu tych szkół wyszli prawie wszyscy czołowi przywódcy polscy na Pomorzu, z. dr Florianem Ceynową na czele. I nie, kto inny, jak właśnie dr Ceynowa. Był nie: tylko starszym o dobre trzy dziesiątki lat kolegą i przyjacielem dr Zielińskiego, ale był dla niego również natchnieniem i przykładem, zarówno jako lekarz jak i obrońca polskości, a szczególnie upośledzonej kaszubszczyzny. Przytem ani jeden, ani drugi nie byli szowinistami, jakby się mogło pozornie zdawać. Ich czyny pochodziły z czystego, źródłowego humanizmu, co nawet najbardziej zacietrzewionych Niemców zmuszało do respektowania ich osobowości.

Po studiach lekarskich na Wydziale Medycznym w Greifswald (Gryfia) i odbyciu obowiązkowej służby wojskowej w armii pruskiej, z której wyszedł w stopniu oficerskim, osiadł w Czersku. Wierną towarzyszką była mu żona, Kaszubka spod Brus, a po jej śmierci jedyna córka Maria, po mężu Kucowa, obecnie wdowa zamieszkuje nadal w Czersku, podobnie jak jej ojciec znana i ceniona działaczka ludowa.

To pierwsze po śmierci dr Zielińskiego wspomnienie, nie jest w stanie objąć nawet ułamka jego monografii. Ma tylko być przyczynkiem do materiałów dla przyszłego historyka Pomorza, który w swojej pracy nie będzie mógł pominąć ani Czerska, ani dr Zielińskiego.

Lekarz z powołania, był podobnie jak Ceynowa na usługach chorych przez 24 godziny na dobę, i jak on brał honoraria tylko od pacjentów zamożniejszych po to, by je przekazywać często pacjentom biednym. Jakże często powtarzał swój utarty zwrot: „Tu masz receptę i idź do apteki po lekarstwo, ale ty przecież nie masz pieniędzy” - i chrząkając spod swoich dużych, krzaczastych wąsów, wzruszony prawdziwą nędzą, jaka często przewijała się przez jego gabinet, zawiązywał w receptę markę, lub dwie, na wykupienie recepty i na bochenek chleba.

W walce z germanizacją kierował się planami daleko sięgającymi.

Czersk był przede wszystkim miasteczkiem robotniczym. Niemcy nie byli skłonni budować poważniejszego przemysłu na terenach polskich, co zmuszało Polaków do emigracji w głąb Niemiec, zwłaszcza do ośrodków przemysłowych i węglowych w Nadrenii i Westfalii, gdzie wielu ulegało szybkiej germanizacji, Dr Zieliński jak mógł zapobiegał temu, przy pomocy innych czerskich działaczy, przez ciągłą mobilizację do rozwinięcia na miejscu własnego, polskiego przemysłu z wyraźnym celem zapewnienia robotnikom polskim stałej pracy na miejscu.

W jaki sposób powstały pozostające pod zarządem polskim odlewnia żelaza i fabryka maszyn rolniczych „Victoria” sp. z o.o., cementownia, drobny przemysł meblarski, koszykarski itp., obok dużych tartaków Ni-

emców Schutta i Grossa, którzy mimo maksymalnej eksploatacji robotnika, nawet gdyby chcieli, nie byli w stanie zatrudnić coraz bardziej wzrastającego nadmiaru rąk polskich,

Nie uznając poparcia centralnych władz niemieckich, pozbawiony kredytów długoterminowych przemysł polski w Czersku nie był w stanie rozwinąć się do pełnych potencjonalnych możliwości. Tyle jednak osiągnął, że potrafił zatrudnić najbardziej świadomy narodowo i klasowo element robotniczy (Polacy sprzymierzały się często z socjalistami niemieckimi), nieprzyjmowany do tartaków niemieckich.

Cale życie społeczno-polityczne Czerska obracało się wokół Towarzystwa Ludowego, liczącego w okresie zaboru do 700 członków. Dr Zieliński był inicjatorem utworzenia tej organizacji i w pewnych okresach jej przewodniczącym. Z organizacji tej wyłaniały się Komitety Wyborcze Polaków podczas kampanii wyborczych posłów polskich do parlamentu niemieckiego. Swoją przynależność do narodu polskiego podkreślał wobec Niemców, tak jak i inni działacze, przez stałe noszenie „czapki polskiej” tzw. „Poznaniaki”, rodzaj granatowej maciejówki.

Liczył 60 lat, gdy zaczęła się I wojna światowa w roku 1914. Mimo podeszłego wieku został powołany do armii pruskiej w stopniu Oberstabsarzta - podpułkownika-lekarza i wyznaczony na stanowisko lekarza dla jeńców przy istniejącym w Czersku wielkim obozie jeńców, przeważnie Rosjan. Ten okres jego pracy wymagałby osobnego opisu. Jak mógł pomagać jeńcom, w których, zapewne pod wpływem tendencji panslawistycznych, istniejących na Pomorzu, widział przede wszystkim świadome wyniszczanych przez Niemców Słowian. W początkowym okresie wojny, mniej więcej do wiosny roku 1915, dopóki Niemcy przestrzegali ściśle praw międzynarodowych, przyjmował u siebie w domu, jawnie i gromadnie swoich kolegów lekarzy-jeńców Polaków spod zaboru rosyjskiego oraz rodowitych Rosjan. Gdy otrzymał zakaz dowództwa niemieckiego, czynił to potajemnie, narażając się tym na zarzut zdrady kraju. Lekarze-jeńcy i sanitariusze współpracujący z nim wręczyli mu z okazji Nowego Roku w styczniu 1918 r. adres, którego treść warto tu przytoczyć w całości:

„ Szanowny Doktorze! Wszyscy ślemy Wam życzenia, aby z rokiem nowym ustały troski i bóle, i jedno szczęście zawitało pod Waszym dachem.

Trzy lata mija od chwili, gdy przez wojenną burzę zostaliśmy zagnani do ciężkiej niewoli. Z rozmaitych krańców ziemi rosyjskiej los nas przeniósł do starego zakątka Kolebki Polskiej, gdzie poznaliśmy Ciebie, Panie Zieliński.

Dr Bronisław Zieliński – Bojownik o polskość.



Na ile żywiołu wrogiemu, ucisku i niechęci, otaczającej nas zewsząd, jakie jasno odbijała postać Twoja z przyjaźnią ku nam wyciągniętą ręką, mającą zawsze dla nas słowo dobre, wiele serca i otwarte progi:

Lecz nie tylko nas, kolegów, ująłeś prawością swych czynów. Każdy chory żołnierz zdołał Cię poznać i ocenić. Bolejemy, że nasza wspólna praca się skończyła, bolejemy, że nie wszyscy pożegnaliśmy się z Tobą. Niechże, więc tych słów kilka naszego uznania będą Ci nagrodą za te trudy, które ponosiłeś dla dobra chorych i cierpiących jeńców.

Za to, że ukochałeś prawdę, brzydząc się wszelką obłudą, za współczucie Twoje dla ludzkiej niedoli, oto my koledzy składamy Ci hold i dzięki, zanim może na zawsze powiemy Ci „żegnaj”.

Lecz pomimo rozłąki, pozostaniesz z nami, bo nie można nigdy zapomnieć człowieka, który nas od rodzin swych oderwanych, w najcięższych chwilach życia gwałcił do serca i domu, gdzieśmy drugą znaleźli rodzinę”.

Pod adresem znajduje się 10 podpisów, wśród których figurują nazwiska: Stanisław Naskrecki, Jan Nowicki, Ignacy Zanościk oraz dalszych 7 podpisów cyrylicą, lekarzy-Rosjan. Nazwiska te są tylko reprezentacją zespołu wielu Polaków i Rosjan, którzy pozostawali w zasięgu władzy dr Zielińskiego i pod jego prawdziwie ojcowską opieką. Z tego środowiska jenieckiego pochodzili także dr Kuryluk i dr Ceglowski z Kalisza, którzy utrzymywali kontakty towarzyskie z dr Zielińskim jeszcze długo po zakończeniu wojny.

Koniec I wojny światowej, to dla dr Zielińskiego początek jawnej walki o odzyskanie Pomorza i morza dla Polski. Długoletnia „zimna” wojna zamienia się na „gorącą”.

W styczniu 1919 r. wybucha w Czersku, przedwcześnie, zbrojne powstanie miejscowej placówki Organizacji Wojskowej Pomorza, jako odpowiedź na prowokację, oddziałów Grenzschtultzu osławionego Rossbacha. W celu zgniecenia w zarodku spontanicznego odruchu obrony, Grenzschutz aresztuje kilkunastu znaczących działaczy polskich z Czerska, z pułkownikiem –lekarzem dr Zielińskim na czele, jako zakładników zagrożonych rozstrzelaniem. Pertraktacje i groźba, że Polacy są przygotowani do odbicia zakładników siłą, zmuszają dowódcę Grenzschtultzu do zwolnienia aresztowanych, a na bezkompromisowe żądanie miejscowej Rady Robotniczej i Żołnierskiej, składającej się wyłącznie z Polaków, oddziały niemieckie wycofują się z miasta.

Rok później dr Zieliński wita wkraczające do Czerska oddziały Wojska Polskiego.

Towarzystwo Lekarzy Północnego Pomorza mianuje dr Zielińskiego swoim członkiem honorowym.

Na uroczystym posiedzeniu, w dniu 27 czerwca 1927 r., Rada miasta Czerska mianuje go obywatelem honorowym miasta.

W długim zestawieniu wymienionych w dyplomie zasług, Rada podkreśla, że „jako lekarz, z pełnym poświęceniem stał zawsze do usług biednych, że ratował i wspomagał jeńców Polaków w niewoli, że podniósł warunki gospodarcze miasta, że walczył nieustraszenie o polskość Czerska i jego okolic” – krótko jest to suchy, ale jakże wymowny, urzędowy dokument stwierdzający, że dr Zieliński był przede wszystkim wielkim człowiekiem, a potem wielkim Polakiem, był natchnieniem i wzorem dla tych wszystkich Pomorzan, którzy byli gotowi oddać i oddali życie za prostą i naturalną sprawę powrotu do Polski, razem z obronionym polskim i słowiańskim morzem – „Mare Suevicum”.

Gdy po klęsce wrześniowej roku 1939 hitlerowcy wkroczyli do Czerska, przystępując jak wszędzie do mordowania działaczy polskich i eksterminacji Polaków, nie zdobyli się wprawdzie na zamordowanie 84-letniego starca, ale nie zaoszczędzili mu też żadnego upokorzenia. Najpierw oddali go pod bezpośredni nadzór SS, a niebawem wyrzucili go z własnego domu przy ul. Szkolnej do kłitki, z której dnia 13 czerwca 1944 przeniósł się do wieczności, u progu swojej 90 rocznicy urodzin, nic doczekawszy się klęski swoich prześladowców.

Nawet hitlerowcy nie potrafili przejść do porządku dziennego nad zgonem człowieka, personifikującego poza typowymi cnotami Polaka, jeszcze cnoty ogólnoludzkie, które zmusiły nawet jego prześladowców do pewnego refleksu myślowego. W prasie niemieckiej pojawiły się krótkie notatki podkreślające wielką wiedzę lekarską zmarłego.

Zwłoki dr Zielińskiego spoczywają przy głównej alei cmentarza parafialnego w Czersku. Nagrobek wskaże drogę wszystkim młodym turystom na szlaku kaszubskim, którzyby chcieli złożyć hołd pośmiertny Wielkiemu Człowiekowi i obrać go sobie jako wzór do naśladowania we własnym życiu, albowiem Polska potrzebuje dużo ludzi na miarę dr Zielińskiego, na miarę czasów, jakie przeżywamy. Nie wątpię, że obecnie nowe pokolenie Czerska zdobędzie się na postawienie choćby skromnego pomnika dr Zielińskiemu, w czym z pewnością znajdzie wydatne poparcie Związku Lekarzy na Pomorzu. /-/

* Autor był w latach 60-tych XX w. redaktorem „Kaszebe”, tam był publikowany niniejszy artykuł.

FOTO-ZBLIŻENIA

oraz Krzyż Pamięci śp. Józefa Gierszewskiego – ps. Major Ryś- b. komendanta TOW „Gryf Kaszubski”. Oba te prace zostaną przekazane przez ww. właścicieli Fundacji na cele użytku publicznego.

Pracę przy „tym dziele” artysta zakończył wyprawą (wraz z Zbigniewem Tawelskim) na odpust do Sianowa, do patronki i Królowej Kaszub. /tz/



Maciej Żurawski, reprezentant polskiej piłki nożnej i czołowy na-pastnik Celtic Glasgow - Szkocja, na kilka dni w lipcu zawitał do Ustki. Przy okazji spotkał się z Zygmuntem Janem Prusińskim, który pozwał do warszawskiego sądu trenera Pawła Janasa i prezesa PZPN Michała Listkiewicza. Na zdjęciu: Maciej Żurawski i Konrad Prusiński, syn usteckiego poety. (zdjęcie: Zygmunt Jan Prusiński).



Maria Frymark, sekretarz jednostki OSP w Kosobudach, otrzymała medal im. Bolesława Chomicza. Jest to najwyższe odznaczenie honorowe dla druhów ochotników. Medal ten został jej wręczony podczas centralnej uroczystości strażackiej w dzień Św. Floriana, jaka odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie. W szereg kosobudzkich strażaków wstąpiła ona w 1967 roku. Od tej pory opiekuje się młodzieżowymi drużynami, w tym żeńskimi. Przygotowuje także młodzież do udziału w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy Pożarniczej. W tym roku została także „Strażakiem Roku” w plebiscycie „Dziennika Bałtyckiego”.



Ola (Aleksandra) Piotrowska (na zdjęciu). 21 maj 2006 r. została przyjęta do I Komunii Świętej. Komunię przyjęła w „swoim” kościele parafialnym p.w. Św. Barbary w Warszawie przy ulicy Emilii

Grób na czerskim cmentarzu



FOTO-ZBLIŻENIA

Plater. Olka jest córką Anny z Talewskich i Tomasza - Piotrowskich. Jest naszą kochaną (tak jak wszystkie nasze wnuczęta) wnuczką, nas dziadków: Zofii z Wrzezińskich i Jana Piotrowskiego oraz Alicji z Ordyńskich i Zbigniewa Talewskiego.



Joanna Sikorska i Mirosława Wielińska z Kosobud.

Joanna Sikorska uczennica Szkoły Podstawowej w Kosobudach, reprezentowała gminę Brusy i powiat chojnicki w finale XXXV Konkursu Prozy i Poezji Kaszubskiej „Rodnô Mowa”, który odbywał się 3 i 4 czerwca w Chmielnie. Joasia przygotowywała do konkursu nauczycielka języka kaszubskiego w kosobuckiej szkole - Mirosława Wielińska, i to tak dobrze, że jej wychowanka zdobyła trzecie miejsce. Cieszy, że w Kosobudach tak skutecznie wychowuje się dzieci w duchu regionalnej tradycji i kaszubskiej mowy. Ze tej pracy przyświeca świadomość wyrażająca się w dewizie, że: „Nie ma Kaszub tam, gdzie nie słychać języka kaszubskiego, największego skarbu, który się zachował, który żyje i rozwija się”.

Chmielno w powiecie kartuskim jest od wielu lat stolicą kaszubskiej mowy. Na organizowany tam co roku finał konkursu, przybywają finaliści eliminacji, które odbywają się na całych Kaszubach. Konkurs ten przyczynia się do umocnienia kaszubszczyzny na teraz i na potem, dla nas i dla przyszłych pokoleń mieszkających na pięknej ziemi kaszubskiej. (mo/tz)



Tadeusz Morzuch zastrżony i oddany społecznej służbie strażak z Czerska.

Urodzony r 28.10.1930 r., wstąpił do straży w 1944 r., w latach 50 do 70 pełnił funkcję kierowcy i gospodarza w remizie OSP Czersk. Posiada odznaczenia: wzorowy strażak; brązowy, srebrny i złoty medal za zasługi dla pożarnictwa oraz liczne dyplomy i wyróżnienia. Nadal jest członkiem czerskiego OSP, bierze aktywny udział w życiu jednostki, dzieląc się swym doświadczeniem z młodzieżą.

Oczywiście ze względu na wiek nie bierze już czynnego udziału w akcjach pożarniczych.

(Opracował: Zbigniew Talewski)



FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka

Uroczystość poświęcenia Kamienia i Dębu Papieskiego
14 czerwca 2006 r. Leśny Dwór gm. Dębica Kaszubska





Zbigniew Talewski
Słupszczenie...

Życiowe credo

Słupskie blokowisko Zatorza. Ulica Królowej Jadwigi. Wśród zaniedbanego otoczenia, z taką samą obłąskną klatką schodową, stoi budynek „wspólnoty mieszkaniowej”, nr 5. Na jego progu czeka na nas nie pasujący do tej scenerii, sympatyczny, uśmiechnięty emeryt - 74 letni inżynier meliorant - Józef Dudkiewicz. Absolwent studiów politechnicznych w Szczecinie, a przed ich podjęciem absolwent Technikum Młynarskiego w Krajence. Jak się okazuje jest człowiekiem niezwykłym? Jest kolekcjonerem i kronikarzem dzieł miejsc swego dzieciństwa, dorastania i nauki oraz zawodowej pracy.

Nie jest Słupszczaninem z urodzenia. W Słupsku osiadł w 1958 roku, podążając za swą przyszłą żoną Krystyną, wówczas świeżo „upieczoną” mgr chemii, absolwentkom uniwersytetu poznańskiego. Pani Krystyna podobnie jak jej mąż, wychowywała się w Krajence.

Oboje całe zawodowe życie przepracowali w Słupsku. Ona w służbie zdrowia, prowadząc laboratoria medyczne, on w słupskim przedsiębiorstwie a potem zarządzie melioracji.

Niemniej piękna i historyczna Krajanka nie jest miejscem pochodzenia ich rodów. Pani Krystyna ma korzenie „lubelskie”, pochodzi z Kępy Gosteckiej, położonej na lewym brzegu Wisły, niedaleko Kazimierza Dolnego. Pan Józef i jego ród pochodzi ze Skępego, słynącego z XIV - wiecznego klasztoru Bernardynów i cudownej drewnianej figury, Matki Bożej - pani Mazowska i Kuja - wykonanej w 1496 r.

O tej niewielkiej 4 tysięcznej miejscowości i gminie położonej na Pojezierzu Dobrzyńskim - opowiada pan Józef z wielkim sentymentem. Z dumą lokalnego patrioty podkreśla, że Skępe słynie także z powszechnie tam wykonywanego fachu stolarskiego. Stąd stolarzem był jego ojciec Andrzej, który po wojnie osiedlił się na „Ziemiach Odzyskanych” w Krajence gdzie m.in., jako I sekretarz komórki PPR - u zaangażował się w odbudowę i polonizowanie tego słowiańsko - pomorskiego miasteczka, które przez wieki było opanowane przez Niemców.

Ale powróćmy do naszej wizyty u państwa K.J. Dudkiewiczów.

Z dużą ciekawością można było słuchać barwnych opowieści pana Józefa o kolejach jego życia, o poznawanych przez niego ludziach, o odkrytych historycznych ciekawostkach. A opowieści te rozpoczął od zaproszenia nas do piwnicy budynku, w którym mieszka, gdzie w dwóch pomieszczeniach ma swój „gabinet realizacji wszelakich swoich pasji”. W schludnych dwóch piwnicznych izbach, przez

lata swej emerytury, zdołał zgromadzić - można przekornie powiedzieć - różne różności. A więc stare odbiorniki telewizyjne i radiowe, zegarki, pióra i długopisy, książki o tematyce wojennej, stare czasopisma, obrazy, żelazka z duszą a nawet tzw. „żelazka dmuchane”. Ma wśród tych skarbów - przedwojenne płyty gramofonowe m.in. z piosenkami Jana Kiepury. Na tym nie koniec, bo są tam także miniaturowe maszyny stolarskie, za pomocą których np. wykonuje - mówi, że tę umiejętność ma po ojcu - funkcjonalne, zaprojektowane przez siebie stelaże do gazet i do różnej wielkości zdjęć oraz obrazków. Ostatnio w ramach parafialnego Caritasu przy parafii św. Maksymiliana Kolbego, do którego wraz z małżonką od wielu lat należą, wykonał serie żłobków betlejemskich, których sprzedaż zasilila kasę organizacji.

Przy okazji należy powiedzieć, że Caritas przy kościele św. M. Kolbego w Słupsku, prowadzony przez ks. prałata Mariana Subocza, dzięki zaangażowanej społecznej pracy takich jego członków, jak państwo Dudkiewiczowie, ma na polu charytatywnej pracy, wiele zrealizowanych inicjatyw. Najważniejszą z nich jest aktualnie prowadzona świetlica parafialna - socjoterapeutyczna.

Pan Józef zasłużenie chwali się prowadzonym rejestrem wykonanych społecznych prac. Jest ich tyle, że zapełnił ich wylizaniem już 4 kartki formatu A4. Na tym - mówi - nie koniec jego aktywności.

Gotowość niesienia pomocy nie ogranicza on tylko do obszaru działań Caritasu. Np. w 2000 roku był organizatorem zbiórki darów dla poszkodowanych przez rozlanie wody Wisły. Zebrane rzeczy zawiózł mieszkańcom rodzinnych stron żony.

Po wycieczce w piwnicznej pracowni, siadamy w jego mieszkaniu, przy gościnnym stole. Tu oglądamy kolejne skarby. Są nimi albumy z widokówkami i zdjęciami Słupska, Bytowa Sławna. Są wśród nich także kserokopie zdjęć i fragmentów tekstów z książek historycznych dotyczących tych miejscowości. Z ich wielości wprawne oko naszego foto reportera Jana Maziejuka wychwytuje zdjęcie, na którym wywołują je fotograf, budynek dzisiejszego PTTK stojący na rogu ulicy Kilińskiego i Szarych Szeregów, przestawili (patrząc od mostu) na stronę lewą, w miejsce budynków szkoły policyjnej, które „przenieśli” na przeciwną stronę ulicy...

Są też zdjęcia słupskich pomników: pamięci Powstańców Warszawskich, czy pomnika Henryka Sienkiewicza, który, jak twierdzi pan Józef - już stał, kiedy zamieszkał w Słupsku

Wśród książek gospodarz z dumą pokazuje te, które dotyczą kaszubszczyzny, a przy tej okazji

wspomina o swych związkach z Kaszubami, z dzisiejszymi mieszkańcami Słupska pochodzącymi z Gochów (Borowego Młyna, Zapcenia) czy Zaborów (Męcikału). Podkreśla, swoje kontakty z Zrzeszeniem Kaszubsko - Pomorskim. Wspomina o słupsko-kaszubskiej pisarce Annie Łajming, o zasłużeniu nadanym jej imienia, jednej z centralnych ulicy Słupska. Mówi o swym uczestnictwie w mszach świętych z liturgią słowa po kaszubsku, jakie odbywają się okresowo w kościele św. Jacka. Chyba przez tyle lat - *pytającą dzieli się z refleksją* - mogę dzisiaj poczuwać się, że jestem Słupskim Kaszubom...

Przy okazji tej rozmowy Gospodarze pokazują rodzinne zdjęcia. Są dumni ze swych trzech córek Iwony, Małgorzaty i Anny i z sześciorga wnucząt. Mówią o rodzinnych koalicjach z zasłużonymi rodzinami słupskimi. Np. najmłodsza z ich córek jest żoną wykładowcy w WAT - cie mjr WP Artura Patelaka, którego ojciec, a przed nim jego dziadek byli nauczycielami, dyrektorami szkoły podstawowej na ulicy Kilińskiego.

Obecnie Józef Dudkiewicz swój czas poświęca, na pisanie autobiograficznej książki. Jej zakres obejmować będzie: lata i zdarzenia w przedwojennym Włocławku, okres wojenny w Skępem i powojenny dni w Krajence. Rękopis liczy już prawie 100 stron. Jest bogato ilustrowany zdjęciami, mapami, własnoręcznie wykonanymi szkicami budowli (np. zabudowań klasztornych, czy kościołów). Już na tym etapie stanowi on skarbnicę wiedzy np. o nauczycielach i uczniach szkół w Krajence o bogatej historii tej miejscowości, leżącej na Krajnie. „Moja biografia” to roboczy tytuł tego opracowania. Rozpoczyna go motto, które jest kluczem i daje nam odpowiedź na pytanie, skąd - Józef Dudkiewicz - ma tyle sił i motywacji na to by być nadal społecznie użytecznym. Otóż jego credo głosi, że:

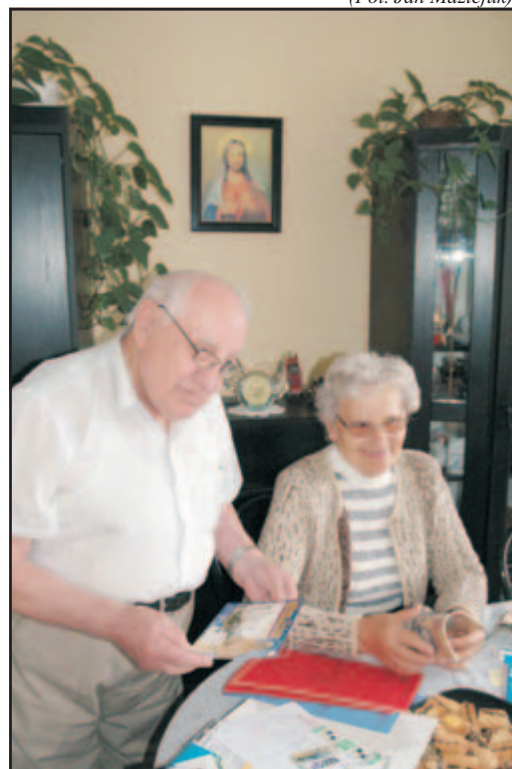
*„Jestem w pół drogi
drogi, która pędzi z nami
bez wytchnienia.
Chciałbym mój świat
na tych drogach ocalić
od zapomnienia”.*

talewski@kaszuby.pl

*Państwo Krystyna i Józef Dudkiewiczowie
(Fot. Jan Maziejuk)*



*Piwniczny gabinet realizacji pasji Józefa Dudkiewicza w całej swej krasie...
(Fot. Jan Maziejuk)*



Krzyż niczym Latarnia...

Na wyspie Ostrów Wielki leżącej na j. Wdzydze odbyło się 17 czerwca 2006 r. Walne Zwyczajne Zebranie Członków Stowarzyszenia Przyjaciół Wdzydz. Zebraniu przewodniczył prezes Stowarzyszenia Jan Wysocki oddany Kaszubom społecznik z Kościerzyny a na co dzień przedsiębiorca i znany hodowca i miłośnik koni a także żeglarstwa. Zebranie było połączone z uroczystą – połową mszą świętą, podczas której poświęcony został wzniesiony na tej wyspie (niczym „latarnia morska”) 15 metrowy Krzyż wykonany i ofiarowany przez Edwarda Piekarskiego mistrza stolarskiego, właściciela firmy Plus z Starej Kiszewy. Uroczystą mszę koncelebrowali i Krzyż poświęcili księża: Jacek Dawidowski proboszcz parafii Ścięcia Świętego Jana Chrzciciela Bazyliki Mniejszej w Chojnicach, dziekan dekanatu chojnickiego; Ryszard Zieliński proboszcz parafii Świętego Rocha w Kaliszu Kaszubskim oraz Wiesław Śmigiel z KUL w Lublinie. Uroczystość zgromadziła wielu znamienitych gości również z poza członków Stowarzyszenia wśród nich był Jan Pobłocki – wójt gminy Dziemiany, gospodarz tego terenu, oraz Marian Wysocki nestor Ziemi Kościerskiej i Zaborów wywodzący się z rodu kaszubskiego wielce zasłużonego dla Kaszub i Pomorza. Po uroczystościach odbyła się przy obficie i bogato zastawionych stołach Biesiada Kaszubska, podczas której występował zespół kaszubski „Kinga” z Kościerzyny oraz orkiestra dęta OSP Dziemiany, która swoją grą uświetniła także msze świętą. Dodatkową atrakcją spotkania był rejs, jakim na „Wdzydzkim Batorym” odbyli z Wdzydz Kiszewskich na Ostrów i z powrotem, liczni uczestnicy tej patriotyczno – kulturalnej uroczystości.

Ja także tam byłem, razem z swym synem (Bartoszem) i synową (Moniką) oraz wnuczką (Wiktorem), przysłowiowy miód dla pokrzepienia ciała i duszy pilem...

Zbigniew Talewski / Zaborak – Goch.





Krzysztof Kowalkowski Gdańsk

Jubileuszowy Finał Ludowych Talentów

To już 35 raz odbył się Finał Konkursu „Ludowe Talenty”. Tym razem nie tylko fakt jubileuszu był ważny. Od tego roku konkurs nosi imię Izabeli Trojanowskiej, związanej w sposób szczególny z Konkursem, od jego pierwszej edycji.

Za nim doszło do finału komisja konkursowa pod przewodnictwem Edmunda Zielińskiego Prezesa Stowarzyszenia Twórców Ludowych oddział w Gdańsku, z udziałem Ewy Gilewskiej, Katarzyny Kulikowskiej, Barbary Maciejewskiej przedstawicieli Działu Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku w dniach 29 i 30.05.2006 r. dokonała przeglądu i oceny prac nadanych na Konkurs. A było z czego wybierać. Po wstępnych eliminacjach, jakie odbyły się w szkołach i placówkach zajęć pozalekcyjnych, do finału Konkursu zakwalifikowało się 463 osoby, z 35 ośrodków z całego województwa pomorskiego. Wpłynęła rekordowo duża ilość prac razem 1773. Jak co roku, największym zainteresowaniem Konkurs cieszy się w Sierakowicach, gdzie uczestniczyły 143 osoby, Chmielnie - 62 osoby, Bukowno - 28 osób, Kartuzach - 33 osoby i Jastarni - 26 osób. Każdy z uczestników przedstawił po 3 prace z wybranej dziedziny sztuki ludowej. Jak zwykle największym powodzeniem tradycyjnie cieszyły się malarstwo na szkle - 462 prace, ceramika (426), haft (207) oraz tkactwo (162). Następnie była rzeźba wraz z dziedziną „Ptaszkami” (120), zwijanie kwiatów (111), zabawki (87), plastyka obrzędowa (54), plecionkarstwo (42), intarsja (33), instrumenty muzyczne (30), rogarstwo (3). Na uwagę zasługuje tu fakt, że po długiej przerwie wpłynęły ponownie prace z dziedziny instrumentów muzycznych. Prace oceniano w trzech kategoriach wiekowych: I kat. do 10 lat, II kat. 11-15 lat, III kat. 16-21 lat. Dokonując przeglądu prac brano pod uwagę ich nawiązanie do tradycji kaszubskiej wyrażające się w formie, kompozycji, tematyce, zastosowanej ornamentyce, jak również zastosowanych surowcach oraz estetykę wykonania.

Uroczysty Finał XXV Konkursu Ludowe Talenty odbył się 3 czerwca 2006 roku. Zanim jednak doszło do wręczenia nagród i wyróżnień uczestnicy Finału obejrzeli film w MultiKinie „Krewetka” oraz zjedli obiad w Restauracji „SFINKS”. Następnie prawie 200 uczestników wraz ze swoimi opiekunami spotkało się salach Zielonej Bramy w Gdańsku. Najpierw wszyscy obejrzeli pięknie przygotowaną wystawę, a następnie zebrał się w sali w oczekiwaniu na ogłoszenie wyników i wręczenie nagród. Tu Prezes Oddziału Gdańskiego ZK-P Tomasz Szymański przywitał wszystkich uczestników Konkursu, ich opiekunów oraz gości, którzy przybyli na to spotkanie. Następnie Przewodniczący Jury Edmund Zieliński stwierdził, że względu na równy poziom prac, jury postanowiło przyznać równorzędne nagrody. Przyznano więc 76 nagród i 83 wyróżnienia. Jak powiedział przewodniczący Jury - każdy konkurs ma to do siebie, że są zwycięzcy i zwyciężeni. Są zadowoleni i zawiedzeni. Komisja stała przed bardzo trudnym zadaniem. Prace które zostały nam przedstawione do oceny, sprawiły nam wiele trudności. Nie jest łatwo, na przykład, z grupy setek obrazów malowanych na szkle o wyrównanym poziomie, wyłowić te najlepsze. Tu chcę powiedzieć, że z przyjemnością oceniałem tę dziedzinę rękodzieła, ponieważ zauważyłem w malowanych obrazach wiedzę opiekunów zdobytą na warsztatach z malarstwa na szkle z moim udziałem. Tak jak w innych latach na konkurs napływały w większości obrazki bez związku z tradycją, tak tym razem tylko znikoma ilość malunków na szkle odbiegała od tradycyjnego malarstwa na szkle. I tak trzyma! Pan Zieliński zwrócił uwagę na ogromną ilość wyrobów w glinie, co świadczy o dużym zainteresowaniu dzieci i młodzieży tą sztuką. Tu również było dużo pracy w selekcjonowaniu dzieł najlepszych i wyróżnionych. Wspaniale spisali się wykonawcy wianków, bukiecików czy wianek z udziałem kwiatów z bibuły. Wykonawcy nawiązali do bardzo starej tradycji woskowania kwiatów. Piękne są szmaciane lalki. Jest znikoma ilość instrumentów obrzędowych, zabawek i wyrobów z rogu. Dopisały maski obrzędowe, gdzie również dostrzec można wpływ warsztatów przeprowadzonych w Starbieniu we wrześniu 2005 roku przez Oddział Gdański ZK-P we

współpracy z Kaszubskim Uniwersytetem Ludowym. To samo - jak mówił pan Zieliński - można powiedzieć o tkactwie i hafcie - pracach znajdujących się na tej wystawie. Śmiało można rzec, że nauka nie poszła w las i kontynuowanie tego rodzaju warsztatów jest ze wszech miar potrzebne. Na koniec przewodniczący Jury podziękuję wszystkim biorącym udział w tym konkursie za twórczy trud. Podziękował członkom komisji za pracę nad oceną poszczególnych eksponatów oraz pani Iwonie Wolskiej, panu Tomaszowi Szymańskiemu oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wyeksponowania prac konkursowych.

Po wystąpieniu Pana Edmunda Zielińskiego, nastąpił długo oczekiwany przez laureatów czas na nagrody. A te w bieżącej edycji konkursu były bardzo cenne i sprawiły wszystkim dużo radości. Ich zakup możliwy był dzięki pomocy materialnej jakiej już nie po raz pierwszy udzieliły instytucje i przedsiębiorstwa wspomagające organizację konkursu. Nagrody wręczali Wiceprezydent Miasta Gdańska Szczepan Lewna, Dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku Wojciech Bonisławski, Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa oraz Prezes Zarządu Oddziału Gdańskiego ZK-P. Dodać tu należy, że wśród gości byli m.in. radny Sejmiku Wojewódzkiego Andrzej Grzyb i Dyrektor ds. Marketingu CIECH S.A. Marek Klat. Wśród nagrodzonych i wyróżnionych finalistów byli i tacy, którzy nagrody zdobyli w kilku dziedzinach twórczości. Ci najlepsi, to uczniowie Szkoły Podstawowej im. Floriana Ceynowy w Sierakowicach, z którymi zajęcia prowadzi opiekunkę Pani Bożena Skierka. Patrycja Szreder, zdobyła nagrody za plastykę obrzędową, malarstwo na szkle i tkactwo oraz wyróżnienie w ceramice i kwiatkach. Kinga Skierka oraz Daria Sychta otrzymały nagrody za plastykę obrzędową, malarstwo na szkle oraz wyróżnienie w ceramice. Karolina Polejowska nagrodę w dziedzinie plastyki i wyróżnienia w dziedzinie kwiaty i ceramika, Szymon Sobkowski dwie nagrody w plastyce i ceramice. Ponadto po trzy wyróżnienia w dziedzinach kwiaty, malarstwo na szkle i ceramika otrzymały Karolina Pyska i Weronika Kropidłowska. Należy tu dodać, że wszyscy nagrodzeni i wyróżnieni oraz opiekunowie młodych twórców otrzymali okolicznościowe dyplomy i niespodziankę Finału, jaką jest książka specjalnie wydana przez Oddział Gdański ZK-P i Instytut Kaszubski w Gdańsku z okazji XXXV Finału Konkursu Ludowego. Jej autor Tomasz Szymański zebrał i opracował kalendarium 35 lat Konkursu „Ludowe Talenty (okładkę tego opracowania prezentujemy obok - red.)”, wymieniając w niej także wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych finalistów XXXV finału. Ogłoszenie wyników urozmaiciły występy Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Marzębionczki” z Symbarka.

Patronat honorowy nad Konkursem objęli Jarosław Selin Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Jan Kozłowski Marszałek Województwa Pomorskiego, Paweł Adamowicz Prezydent Miasta Gdańska, Andrzej Ceynowa Rektor Uniwersytetu Gdańskiego, Artur Jabłoński Prezes Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, Wojciech Bonisławski Dyrektor Muzeum Narodowego w Gdańsku. Pomocy materialnej udzielił: Główny Sponsor Konkursu ENERGIA Gdańsk S.A., oraz Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego, Urząd Miejski w Gdańsku, Grupa LOTOS, SAUR NEPTUN Gdańsk S.A., Morski Port Gdynia, Agencja Rozwoju Pomorza, CIECH S.A., Bank Milenium, PENTA Systemy Komputerowe, Fundacja Cepelia, Ochrona ARES Service, i Piekarnia Pellowski. Patronat medialny TVP 3, Radio ESKA NORD, Radio Kaszëbë, Dziennik Bałtycki i Pomerania.



Aleksander Majkowski

Na Smętôrzu w Główcęcach

(Z „Remusa”)

Od nadchodzącej burzy robiło się tak ciemno, że mle z wielką starą mógł wczętać ich miõna. Na nie-miecką pokracznie czëtõł jõ tam przewiska kaszëbsczego rycerstwa: Będzëmirów, Domarusów, Borków, Żizewiczów, Wilków, Stojentinów, Reków, Zastrów, Nadzmirów i inszych. Niechtërne jõ ju czëtãł przë lëskach grzmotów. Bo chyżë, jakbë ona na nas żdała, pobiegła cëżkõ burzõ całë niebo. Grzëmot corõż zatrząsł niëbem i zëmiã. Schowałasma së z Trãbã pod dach grobowej kaplicë rodu Podkomorów, bë przeczekac niepogodë, bo niedługo a z niëba spadła fala, jakbë së chmurë zerwałë. Nie wdãrzë sobië, jak długo ma tam sedzała, jaż tu od razu całë smëtõrz stanãł jak w ogniu i straszlëwi grzëmot strząsł zëmiã i kaplicã, że naju wërzućlõ wprzõd i rżnëłõ o zëmiã. A jak żesma së podniesla, tãj ju w naszëch oczach całë koscõł stojõł w ogniu i põlël së, jak wielgõł smolnica.

Tõ piorun Boży trzasnął i spõlël swiãtynië, w ch-tërnij zgasëlë możë tãch, co jã zbudowõłë na Jegõ chwõłë.

Zdrzõł jem, jak uroczony na ten põlãcy koscõł, w ch-tërnim zwõnë terõ zaczëlë niepojętym sposobem straszlëwi zwõnic. Ale przez to zwõnienie czël jem jész cos: Tëc tam w tëm koscele wërãzno chtõs spiëwõł! Tak mnie to rësżëlõ, żeni stanãł jak zdrewniały. A piëśniõ plënëła przez grzëmot i trzõsk põlãcygo dachu:

Rzëk põn do Põna mego laskawym Swym glosëm: sãdz mnie przë boku prawym

Aż twoje wszëtcze zuchwałë wrodzy Dõm za podnożek pod twoje nodzy.

Deszcz oprzestõł. W krótczëj chwilë moc lëdztwa zgromadzëła së na smëtõrzu. Ale jõ nie widzõł tãch lëdżi, le muszõł jem patrzëc na tën põlãcy koscõł, z ch-tërnego nen spiëw plënął. Czëlë go i lëdze i rozległ së krzëk:

- Tëch tam w koscele rëtowac!

Cësnelë së do dwiërzë, ale te dzëwnym sposobem bëlë zamkly. Chtõs przëstawił drabinë do okna i wëdzr-zõł:

- Sédzã starëszk i starëszka w lõwce i spiëwajã. Roz-walëc dwiërzë! - A ob ten czõs przez trzõsk dõł së czëc dalszy spiëw w mowie zakõzanyj:

Przë tãj prawicy Pan je nad Pany W dżë gniëwu swego zetrze tyrany,

Sãd swõj rozczignie po całëm swiecie I nieposlësznëj narodë zgnie...

Jednak terõ na rëtunk nym starëszkom wës-zukõł chtõs mocny drãg. Czile rãk go chwõcõłõ i a-czëlë bic nim w dwiërzë koscelni. Ale w ti chwilë kanëła na dachu jedny z grõbowëch kaplëc wës-õkõ postacëjõ w dludzym kõlnierzu i ze spi-czastëm klobuciem na głowie. Czõrt ten czë człowiek trzemõł drãg w rëku i trzasnął nim z całëj mocë w okienny krzëż, tak że całë okno z lõż wële-õalõ i z trzõskiem wpadło do koscoła. W tãj samej chwilë plõm wiedzë wëszedł oknem wëbitëm, a lëdzom, ch-tërni ob tën czõs wëbiëli dwiërzë, dze-czymi jëżëkama odziën zabiegł naprõcëm. Spiëw umarł. Ale w tãj chwilë Trãba mnie chwõcëlã za rë-mië, cignãł z calij mocë za sobã, a pokazëjãcë na tego, co to okno wëbił i së szëtõlël jész po dachu, wrzeszczõł:

- Põj chyżë, Remus. Nie widzõł tã, że tën tam na dachu, to nen piecielnij malõrz ze Sõrbska i z lëbszczich blõt?

Jõ së dõł cignãc Trãbië, jak on chcõł, bo mnie w uszach wiedzõ brziõd spiëw tãch ostatnych Kaszë-bów w zapõlonym piorunem bosczym koscele, ostat-nim kaszëbsczym w tãch stronach. Przë widze go-rejãcyj zwõn nice Główcëcczygo koscoła spiësznõ wżëlasma drogã ku naszym stronom.

Migawki Jana Necla i Zdzisława Żmudy – Trzebiatowskiego (obaj z Gdyni) z VIII Zjazdu Kaszubów

Gdynia 1 lipca 2006 r.





Zbigniew Talewski

Zorganizowana opieka społeczna na terenie Czerska w okresie II wojny światowej

Hitlerowcy już w pierwszych dniach wojny rozwiązali działające na terenie Pomorza organizacje społeczno-polityczne i zakazali kontynuowania działalności przez organizacje charytatywne.

W miejsce tych ostatnich powołali na Pomorzu struktury ogólnoniemieckiej - Narodowo - Ludowej Organizacji Pomocy i Solidarności - NSV.

Oczywiście organizacja ta objęła opieką tylko ludność niemiecką. Dlatego też dla konspiracji pomorskiej sprawą ważną stały się oprócz prowadzenia podziemnej walki z okupantem, także kwestie, otoczenia opieką i niesienia pomocy socjalnej ludności polskiej. Stąd pomimo zakazów i groźby represji, już w pierwszych dniach okupacji podjęto na terenie polskiego Pomorza w tym na terenie powiatu chojnickiego, zorganizowanie struktur tajnej opieki społecznej.

W Chojnicach inicjatywę taką podjęła Franciszka Szablewska, organizując Pomorski Komitet Tajnej Opieki Społecznej.

Przy tej okazji należy przypomnieć sylwetkę tej patriotycznej działaczki konspiracyjnej a przede wszystkim oddanej uczniom i polskiej oświacie pedagoga. Franciszka Szablewska, urodziła się 3 maja 1892 roku w Łęgu (zmarła 26 października 1980 r. w Chojnicach) z ojca Franciszka i matki Elżbiety z Ufnowskich. Po ukończeniu w Toruniu odpowiednich kursów nauczycielskich podjęła pracę w szkołach, kolejno w Rytlu i Chojnicach, gdzie przed wojną była kierownikiem Szkoły Powszechnej nr 2, którą kierowała także po wojnie do chwili przejścia na emeryturę.

W okresie wojny podjęła oprócz działalności pomocowej, także w zakresie tajnego nauczania. Organizowała konspiracyjne nauczanie na poziomie szkoły powszechnej, oraz kursy dla nauczycieli. Nadzorowała i inicjowała pracę tajnych szkół w Chojnicach, Czersku, Brusach i Karsinie.

Zorganizowane przez Franciszkę Szablewską struktury Pomorskiego Komitetu Opieki Społecznej objęły wkrótce całe Pomorze i stały się prawdopodobnie ogniwem Wydziału Opieki Społecznej Delegatury Rządu Polskiego.

Tak zorganizowana opieka społeczna udzielała przede wszystkim pomocy materialnej wdowom i sierotom po poległych i zamordowanych, ponadto pozostającym na wolności członkom rodzin więźniów i jeńców wojennych, a także ukrywającym się. Słowem tej pomocy, członkowie tej samopomocowej organizacji udzielał w miarę swych możliwości i rozeznania, wszystkim potrzebującej jej Polakom.

Środki na ten cel czerpano przede wszystkim ze zbiorów wśród zaufanej i ofiarnej części społeczeństwa pomorskiego. Częściowo środki te pochodziły także z otrzymywanych subwencji z Okręgowej Delegatury Rządu.

Jak się szacuje z pomocy tej skorzystało 1500 rodzin i 2000 więźniów, a wartość udzielonej pomocy wynosiła ponad półtora miliona marek.

Z zachowanych, nielicznych dokumentów wynika, że Pomorski Komitet Opieki Społecznej, miał również komórkę organizacyjną na terenie Czerska.

W relacji jaką 8 września 1945 roku złożyli Maria i Władysław Błachowiakowie z Czerska czytamy: „Pracując z żoną w aptece w Czersku w okresie okupacji niemieckiej, oddawaliśmy systematycznie dla obozu w Potulicach, przez okres czteroletni, środki lecznicze. Wbrew zakazom, będąc zdecydowanymi na wszystko, narażając się, oddawaliśmy po cenach zanizonych do 25%, surowice i szczepionki, a także te leki, które mogły być wydawane tylko na recepty i to wyłącznie Niemcom, bądź lekarzom. Medykamenty te wydawaliśmy ukrywającemu się klerykowi Werechowskiemu, działającemu w



Franciszka Szablewska (1892-1980)

ścisłym porozumieniu z panią Szalewską, który dostarczał jej m.in. do Potulic. Lekarstwa przekazywaliśmy także siostrze Czapiewskiej z Osowa oraz siostrą Elżbietką z Czerska, które także działały w porozumieniu z Szalewską. Współpracowała z nami, pani Walska Szczepańska z Czerska, która była zatrudniona w składzie kolonialno-spożywczym. Ona to z własnych środków pokrywała koszty przekazywanych jej środków leczniczych. Oprócz leków wysyłałiśmy także na otrzymane od pani Szalewskiej adresy pieniądze, do obozów jenieckich i prywatnym osobom, łącznie na sumę około 12 tys. marek.”

Z kolei wymieniona już pani Walska Szczepańska, wspomina w tych relacjach jak sama zdobyła nazwiska i adresy np. kpt. Teofila Jankowskiego, por. Kazimierza Majewskiego i por. Adama Woluka, więźniów Oflagu w Woldenbergu, którym przez okres prawie 5-ciu lat, wysyłała ponad 6 kilogramowe paczki z żywnością, o wartości jednej, około 160 marek. Podobne paczki wysyłała do Ryszarda Kamińskiego z Warszawy, Jana Kurgela z powiatu toruńskiego i Piotra Ossowskiego z Gotelpla, którzy byli więźniami obozu jenieckiego na wyspie Rugii.

Pani Szczepańska udzielała także pomocy rodzinom wysiedleńców np. Pieców na terenie lubelskim, oraz Kuźniarskich na terenie siedleckim. Takiej pomocy udzielała ona także miejscowym w tym rodzinie wywłaszczonych właścicieli sklepu w którym w czasie wojny pracowała, tj. państwu Kiedrowskim.

Taka jak ta działalność, której podejmowanie zagrożone było karą śmierci, jaką podjęli Franciszka Szablewska, Walska Szczepańska i państwo Błachowiakowie, zaliczyć należy do najcenniejszych aktów miłosierdzia, mającego niewątpliwie swe źródło w ludzkiej potrzebie miłości wobec bliźniego. Były to czyny, które na pewno, zapisały się jako jedne z najwznioślejszych w historii polskiego ruchu oporu w okresie II wojny światowej.-/-

*

W opracowaniu niniejszego tekstu korzystałem z publikacji Zbigniewa Stronskiego – „Pamięci godni – chojnicki słownik biograficzny 1275-1980”

/tz/

ZDARZYŁO SIĘ

Parchowo

Rada Gminy Parchowo podjęła uchwałę w sprawie wyrażenia zgody na wprowadzenie języka kaszubskiego jako języka pomocniczego. Jest to wydarzenie historyczne, bowiem po raz pierwszy w dziejach Kaszub obok języka urzędowego oficjalnie mieszkańcy będą mogli używać w kontaktach z władzami (urzędnikami) gminy języka kaszubskiego. Parchowo jest pierwszą gminą, której władze zdecydowały się podjąć taką uchwałę. Ponadto Rada Gminy przyjęła uchwałę o przeprowadzeniu konsultacji społecznych w celu wprowadzenia dodatkowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w języku kaszubskim.

3 maja

Kolczygłowy

Podczas polsko-niemieckiej mszy ekumenicznej w kościele p.w. Chrystusa Króla w Kolczygłowach odbyła się uroczystość poświęcenia obelisku upamiętniającego ofiary I wojny światowej, dwóch nowych witraży z wizerunkami świętych Jana i Łukasza, a także płyty na granitowym cokole, na której znajduje się fragment Ewangelii i mosiężne godło przymierza Johanny von Puttkamer i Otto von Bismarka. W uroczystości udział wzięło 50 gości, wśród nich przedstawiciele rodu von Puttkamer, którzy są jednymi z fundatorów i inicjatorów tych pamiątkowych obiektów. Są oni szczególnie związani z tym kościołem i terenami. W nim to ślub zawarli wyżej wymienieni Johanna i Otto. Na obelisku z kolei zapisane są nazwiska Puttkamerów, którzy tu żyli. Dziś jednym z organizatorów utrwalania pamięci swego rodu jest Georg Jescov von Puttkamer, przewodniczący Heimatkreis Rummelsburg. Współpraca pomiędzy potomkami Puttkamerów a parafią kolczygłowską została nawiązana w latach 90 przez byłego proboszcza ks. Kazimierza Bochenka, teraz z powodzeniem ją kontynuuje ks. Jan Flaczyński, obecny proboszcz.

16 maja

Brusy

W centrum medialnym Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. Kazimierza Sikorskiego odbyło się spotkanie bibliotekarzy, bibliotek szkolnych: ZSP, Gimnazjum i SP oraz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Brusach.

Janina Glomska, inicjator i prowadząca zebranie, zapoznała uczestników ze swym „bibliotecznym warsztatem pracy”, z wyposażeniem biblioteki. Przedstawiła również swoją aktualną działalność publicystyczno-naukową, prosząc m.in. o pomoc w zebraniu ragałów (lokalnych przezwisk oraz humorystycznych powiedzeń i zwrotów) z Brus i okolic. Ponadto poinformowała o przebiegu sympozjum naukowego zorganizowanego 15 maja 06 r. w Gdańsku przez Instytut Kaszubski, które było poświęcone życiu i twórczości Stanisława Pestki (Jana Zbrzycy) – publicysty i poety kaszubskiego, urodzonego na Zaborach.

Warszawa

W sali prezentacji Domu Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się premiera Teatru Tańca Dystans DWP pt.: „Cztery Różę dla Lucienne” ze scenografią i w reżyserii Anny z Talewskich Piotrowskiej. Ponadto odbyła się warszawska premiera „Gemini” jej autorstwa. Anna Talewska Piotrowska wystąpiła także solo w własnej inscenizacji zatytułowanej „misja ka”.

19 maja

Kościerzyna

W Kościerzynie odbył się Przegląd Twórczości Kaszubskiej Bytów – Kartuzy – Kościerzyna w kategorii gimnazja. W konkursie wzięło udział 8 zespołów. Spośród nich wyłoniono 3 zespoły do koncertu finałowego (9 czerwca) w Bytowie. Są to: Zespół „Motylczki” z Sulęcyna, Zespół „Modraki” z Kartuzi i Zespół z GOK w Tuchomiu.

20 maja

Miastko

Katarzyna Smolarek uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Miastku, zajęła II miejsce w XIV Międzynarodowym Konkursie Gitarowym w niemieckim Templinie.

Również Agata Nowak, także z Miastka, która jest uczennicą Szkoły Muzycznej w Szczecinku w klasie wiolonczela (w Miastku tej klasy instrumentu póki, co nie ma) w swojej grupie wiekowej zajęła pierwsze miejsce w Konfrontacjach Wiolonczelowych, jakie odbyły się w Bydgoszczy.

Dziemiany

Leszek Poblocki wójt gminy w Dziemianach zapowiedział wydanie w nakładzie 1000 egzemplarzy książki na temat filii obozu, Stutthof, który znajdował się w tej wsi. Póki, co zbiera się jeszcze jak najwięcej informacji o tym miejscu kaźni. W publikacji zostaną także zamieszczone sześć opowiadań (napisanych w formie esejów) wyróżnionych w konkursie ogłoszonym przez Urząd Gminy. Konkurs ten wygrała Patrycja Kniter z miejscowego Gimnazjum, która napisała swoją pracę w formie pamiętnika. Ponadto opowiadania te będą ilustrowane rysunkami uczniów.

Chojnice

Towarzystwo Przyjaciół Hospicjum w kościele Matki Bożej Królowej Polski zorganizowało koncert chojnickich chórów. Pod-

ZDARZYŁO SIĘ

czas tego wspaniałego koncertu licznie zgromadzona publiczność wysłuchała muzyki i pieśni w różnych ciekawych interpretacjach wokalnych i melodycznych - śpiewano zarówno po góralsku i kaszubsku, a w pewnych fragmentach występów nawet w rytmach murzyńskich. Po te afrykańskie motywy sięgnął chór In-spirado Sonido. Z kolei po góralskie brzmienie sięgnął chór Astry, a chórzysty z parafii Matki Bożej Fatymskiej pięknie wykonali utwór „Fatimska Bogurodzica”. Zachwycili również swym śpiewem Chórzysty prowadzeni przez dyrygenta Sebastiana Makowskiego. Z utworami organowymi zaprezentował się również Mariusz Stoltmann z Brus. Organizatorką koncertu była m.in. Bernadetta Klunder jedna z założycielek Towarzystwa.

26 maja Debrzno

Pod hasłem: „Taką mnie ścieżką poprowadź” odbył się Debrznie II Ogólnopolski Konkurs Literacki. Jego organizatorem było Centrum Kultury, Sportu i Turystyki wspólnie z Gminną Komisją ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Konkurs wygrała wierszem „Modlitwa” - Małgorzata Sompolska-Patyk z Przechlewa. Konkurs był połączony z Galą Działaczy Kultury, Sportu i Turystyki. Podczas tej uroczystości wyróżniono 51 działaczy z terenu miasta i gminy Debrzno.

Przechlewo

Na trzy rundy przed końcem ligi okręgowej drużyna piłkarska Brdy Przechlewo zapewniła sobie awans do IV ligi. Prezesem klubu jest Andrzej Żmuda - Trzebiatowski, wójt gminy, który ten urząd i kierownictwo klubu przejął po zmarłym w ubr. śp. Mirosławie Maszczaku, zwanym przez swych przyjaciół i piłkarzy „Tatą”.

Człuchów

77 prac od świątków, aniołów, krzyżów, Madonn, scenki rodzajowej, ludzi po kufle do piwa można było oglądać na wystawie twórczości Aleksandra Ołowia w człuchowskim klubie „Mieszkanie”. Artysta amator, z zawodu zdun, rzeźbi od pięciu lat praktycznie wszystko „od Egiptu po współczesność”. Wystawę przygotował znany człuchowski artysta plastyk - Jan Bernard Jakubowski.

Lipnica

Nastąpił próbny rozruch oczyszczalni ścieków w Upiłce gm. Lipnica. Budowa tej gminnej (docelowo obejmie ona całą gminę) oczyszczalni rozpoczęto w 2005 roku. Cześć środków w wysokości 3, 4 miliona złotych gmina otrzymała z Eko Funduszu. Cała inwestycja ma kosztować 5 milionów złotych. Równocześnie z kolektorem ścieków jest budowana sieć wodociągowa.

30 maja Warszawa

Z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka, warszawska Fundacja Rozwoju Tańca Anny Talewskiej Piotrowskiej przygotowała i wystawiła na scenie prezentacji Domu Wojska Polskiego w wykonaniu aktorów Teatru Tańca Dystans - „mamom i dzieciom (małym i dużym)”, ekskluzywną bajkę pt.: „Brzechwa ruszony, wg pomysłu, reżyserii i choreografii Anny Piotrowskiej. Kreacja i wykonanie: Patrycja Piotrowska, Beata Czerwono, Magda Janiszewska, Katarzyna Chojnacka, Ola Rus, Olga Szypulska, Martyna Jagodzińska oraz dzieci Ani: Ola Piotrowska i Malgosia Piotrowska.

3 czerwca Trzebielino

W szkole podstawowej w Trzebielinie uroczystości obchodzone 60 - lecie jej powstania. Szkoła otrzymała imię Polskich Sportowców. Nie bez powodu wybrano to imię - uzasadniał dyr. Szkoły Wiesław Bobko, - bo od lat w szkole stawia się na wychowanie młodzieży przez sport. Szkoła otrzymała również sztandar. Aktualnie do szkoły uczęszcza 160 uczniów, których uczy 13 nauczycieli.

Karsin

Biorący udział w IV Pomorskim Festiwalu Form Tanecznych Dance Group Gdańsk 2006 - Dziewczęcy Zespół Tańca Nowoczesnego Paradise z Karsina zdobył pierwsze miejsce w kategorii: mini formacje do 15 - lat, a w kategorii inne formy tańca powyżej 15 lat zdobył miejsce drugie. Opiekunką i instruktorką zespołu jest Iwona Łaska a w zespole tańczą, w kategorii „Inne Formy tańca: Marta Federowicz, Anna Łosińska, Alicja Miloch, Iwona Rok, Małgorzata Szulc, Monika Szulka. Z kolei w formacji didco - dance: Patrycja Jarzombek, Justyna Łącka, Anita Śroka, Magdalena Wanta, Paulina Zuchowska. Do rywalizacji festiwalowej w pięciu kategoriach tanecznych (disco - dance, hip - hop, break - dance, taniec współczesny oraz inne formy tańca) stanęło ponad 1000 tancerzy z Pomorza. Organizatorem Festiwalu był Pałac Młodzieży w Gdańsku i Pomorskie Stowarzyszenie Kultury.

**

Z roboczą wizytą odwiedził gminę Karsin Mieczysław Struk, wicemarszałek województwa pomorskiego. W rozmowach z Romanem Brunke, wójtem gminy omówił on plany samorządu



Dr Urszula Mączka Niezabyszewo

Po starych stępnach – cz. III

W mojej pamięci odżyło zarazem echo słów: „Co, te nie znasz Głównie, stępnie kaszebskiej stolec - le idz chiże obzerac, potem przyrzd pogódac”. Uległam więc pokusie odwiedzenia starej kaszebskiej stolicy na ziemi słupskiej, której przeszłość gmatwa tyle sprzecznych wiadomości, nazw i legend.

Stare dzieje w nowej cegle przypomina wznoszony staniem mieszkańców kościół, otwierający na nowo okres tradycji z dziejami przemian. Jego rodowód historyczny jest bardzo złożony i stanowi zagadkę. W tradycji miejscowej ludności - i nie tylko w jej tradycji - fundacja miała nastąpić w 1062 roku, co budzi wątpliwości obecnych badaczy. Niemniej ślady przetrwały do naszych czasów, bowiem Kaszubi parafii głowczyckiej, gardneńskiej oraz smoldzińskiej posługiwali się jeszcze w I połowie XX wieku następującym słownictwem: cerkvia (kościół) oraz cerkviszcze (cmentarz).

Z tkaniny wydarzeń jeden motyw wysuwa się znowu na plan pierwszy: spuścizna kaszubska Główniec, która jest zarazem przejawem „apartheidu” do licznych grup zewnętrznych. Zachowały się również przekazy, które z pewnych źródeł kształtują obraz przeszłości, m.in. relacje prof. dr. A. Hasy, opublikowane w 1925 roku na podstawie artykułu z 1889 roku, z którego pragnę przytoczyć niektóre fragmenty:

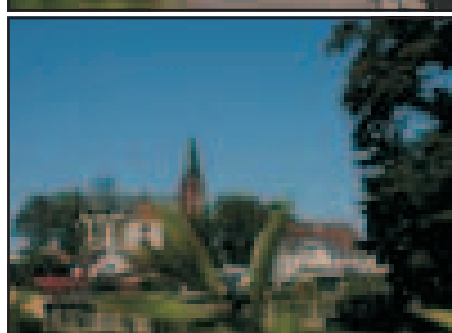
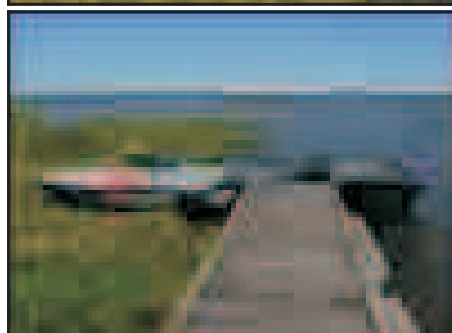
W 1886 roku, po śmierci pastora Ernesta Lohmana, skasowano w Głównie nabożeństwa w języku kaszubskim. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1889 roku spłonął od uderzenia pioruna stary kościół z 50-metrową wieżą z belek dębowych. Ludzie płakali i przyjęli pożar jako karę za przewinę - za sprzeniewierzenie się wierze ojców. Wraz z belkami runęła na ziemię metalowa kopuła wieży z żelazną chorągiewką i metalową kulą zawierającą dokumenty i monety. Chorągiewkę z wyrytymi napisami: 1062 i 1699 rok - uratowano, natomiast kula uległa zniszczeniu. Kościół stał w tym miejscu 827 lat. Wnętrze jego nie było bogate, ale budowniczym kaszubski, jak wszyscy Słowianie, byli mistrzami w tradycyjnym budownictwie drewnianym i w obróbce drewna. Kościół w Głównie był i chlubnym świadectwem ich umiejętności stosowania techniki rusztowej. Osobliwością parafii były nabożeństwa kaszubskie, na które uczęszczali wszyscy i chętnie, choć bardziej ze zwyczaju niż z pobożności. O dawnych - kaszubskich pastorach lud wyraża się dobrze. Nabożeństwa trwały nieskończenie długo, bo w każdą niedzielę śpiewano wszystkie psalmy i pieśni kaszubskie „odA do Z”.

W 1856 roku pastor Lohmann przystąpił również do pisania kroniki kościelnej, która nawiązała do wcześniejszych przekazów pisemnych pastora Heringa z 1712 roku. Z treści wynikało, że ostatnie zapisy umieścił na wieży 19 października 1699 roku pastor J. Gruenberg, dołączając dane do już sporządzonych zapisów z kolejnością wsteczną do 1062 roku. Kronikarz zapisał również starą legendę o „strachotnym miejscu” - ośrodku wierzeń pogańskich, który mieścił się pod wspaniałymi dębami obok kościoła. Nieopodal znajdowały się trzy „wierche” (wzniesienia), będące miejscami ofiarnymi, gdzie spożywano ongiś „święty żur” - zorninę z domieszka krwi. Z kolei pastor Kuesel przystąpił w I połowie XIX wieku do prac wykopaliskowych - według wskazań legendy - które potwierdziły prawdziwość legendarnych przekazów, pozwalając zarazem nawiązać do słów Pliniusza (IV, 13): „Quidam haec habitari ad Vistulam usque fluvium a Sarmatis, Venedis et Sciris (Hirris), tradunt”. - Wydobyto liczne skarby przeszłości, broń i narzędzia. Ekspozaty przekazano wówczas do Szczecina. Późniejsze odkrycia zatrzymała rodzina Podkomorzych - Putkamerów, która część przekazała do Muzeum Prowincjonalnego (Provinzialmuseum) w Gdańsku.

Legenda wymienia również rok 1062, w którym zbudowano potężną wieżę z krzyżem. Jednak parafia w pierwszych 200 latach swego istnienia była osamotniona, bowiem w sąsiedztwie z gorliwością oddawano się przeróżnym zabawom z pogańskim obrządkiem ofiar. Kiedy powstała bryła kościoła - nie wiadomo. Dobudowa skrzydła północnego oraz południowego miała miejsce w latach 1745-49. Główny ołtarz pochodził z 1619 roku. Pierwsze organy (efuruckie) kościół otrzymał w 1856 roku. W głównych drzwiach kościoła tkwiła ponoć kula, która miała ugodzić pastora Piotra Szymońskiego z rąk Świecy, dziedzica Głównie (1733 r.) W ten sposób można było protestować przeciw surowym obyczajom: pastor bowiem cudzołóstwo i nierząd karał chłostą, a pijaków „moczył” w beczkach z wodą. Po tym wydarzeniu musiał jednak „stulic głowa”.

Kronika wspomina jeszcze, że podczas prac porządkowych po wielkim pożarze w 1889 roku załamała się podłoga, a przed oczyma wiernych ukazały się podziemne sklepienie pomieszczenia pod prezbiterium, zawierające grobowce, które również przez wieki strzegły tajemnicy minionych pokoleń.

Nie zabrakło mi więc w tegorocznym obrazie lata miłych i cennych wrażeń, bo „natura non facit saltus”. /-/





Zbigniew Talewski

Rudolf Hardow - rysownik Słupska

Dobrze, że Słupsk miał Rudolfa Hardowa, chociażby dlatego, że w swoich zapisach plastycznych zachował wśród swoich licznych prac, także pejzaże miejskie spalonego przez Rosjan 9 marca 1945 r. starego miasta. To dzięki takim byłym mieszkańcom naszego miasta; słupskim malarzom z końca XIX i początkach XX wieku, możemy mieć dzisiaj wyobrażenie o jego pięknie, i że nie bez przyczyny Słupsk był nazywany Paryżem północy.

Patrząc na stare widoki Słupska zachowane na kartach pocztowych z tamtego okresu i na prace Rudolfa Hardowa rysowane najprostszymi technikami plastycznymi, zarówno piórkami, tuszem czy ołówkiem nie dostrzeżemy na pierwszy rzut oka różnic pomiędzy nimi. Zdawać się może, że widokówkowa fotografia miejsca i rysunek Hardowa są te to same. Niemniej rysunek artysty wydobywa więcej, bowiem zwraca nam jego oczyma i osobistymi emocjami, uwagę na te fragmenty, które fotografia zostawia w cieniu całej jednorodności, jaką siłą swej materii tworzy. Dopiero rysunek w pełni wydobywa ukryte piękno, przekazuje np. istotny szczegół mający swe historyczne odniesienia. I takie właśnie jest malarstwo Hardowa, które poprzez taką perspektywę historycznego faktu np. zawartego w architekturze, kieruje naszą uwagę i karze podziwiać i zachwycać się nimi. Oczywiście wyboru i rozłożenia akcentów dokonywał artysta w skali subiektywnej ważności dla niego samego, nie mniej zachowując w tym zapisie obiektywne prawdy historyczne miejsca i czasu.

To dzieje Słupska i szerzej Pomorza na twórczości Hardowa, a także i innych niemieckich mieszkańców tej ziemi, dominują w powstałych dziełach. A ich głównym motywem było przedstawianie - tak ubogacającej kulturę tej Ziemi - różnorodności współistniejących tu w prawie wszystkich formach życia - słowiańską kaszubszczyznę z niemiecką.

Doskonałą okazją do zapoznania się z twórczością R. Hardowa jest wystawa, jaką uroczystie otworzono w Skansenie Wsi Słowińskiej w Klukach 1 maja br. inaugurując tradycję spotkań folklorystyczne Czarnego Wesela, organizowanego od paru już lat przez Muzeum Pomorza Środkowego. Scenariusz i aranżację tej ekspozycji wystawowej przygotowała Gabriela Włodarska. W zorganizowaniu wystawy była pomocna niezawodna p. Isabel Sellheim, znany krytyk i popularyzator malarstwa „słupskich Niemców”. Słupszczanka z urodzenia i wielka propagatorka dzieł i dziedzictwa kultury Ziemi Słupskiej. Jest ona współautorką scenariusza i tekstu katalogu wystawowego z bogatą biografią życia i twórczości artysty.

Należy podkreślić, że to od kilku już lat tego typu wystawy mają miejsce zarówno w Słupsku w salach MPŚ jak i w Skansenie w Klukach. To nasze Muzeum jest od lat organizatorem wystaw monograficznych poświęconych artystom o rodowodzie niemieckim, którzy na Pomorzu, w Słupsku i jego okolicach „...odnaleźli artystyczną oazę, swoje nowe miejsce pod słońcem”. A tych co ukochali tworzyć w plenerze, a zwłaszcza tak pięknym jak Ziemia Słupska było wielu. Nie miejsce tu by wymieniać ich wszystkich, ale wspomnę, że wśród nich byli Maks Pechstein, czy Otto Priebe i Margarette Neuss - Stube. Mieli oni już swe podobne w Klukach co Hardow - wystawy.

W przygotowaniu tych ekspozycji, w wypożyczeniu z rąk prywatnych eksponatów wystawowych, w opracowywaniu tekstów kolejnych katalogów, w szukaniu potomków „wystawianych” artystów, którzy potem uczestniczą w uroczystościach otwarcia wystaw, jest zawsze pomocna pani Isabel Sellheim. Tak było tym razem. W inauguracji wystawy R. Hardowa brał udział jego dziś sędziwy syn z małżonką, oraz wnuk z rodziną.

Wszystkich tych co chcą spotkać się z starym Słupskiem jego ulicami i ich zabudową, pałacami i młynami z jego okolic, kościołami wsi słowińskich, z chałupami zarówno dymnymi, jak szachulcowymi zachęcam do odwiedzenia Kluk. Wystawa tych prac czynna będzie czynna do 15 lipca br.

Rudolf Hardow nie był ani rodowitym Słupszczaninem, ani Pomorzaninem. Urodził 9 lutego 1878 roku w Lübbedorfie koło Friedlandu w Wielkim Księstwie Mecklenburg-Strelitz. Zdobyl wykształcenie w zawodzie nauczyciela, kończą w 1898 roku Seminarium Nauczycielskie w Mirow. W tym roku rozpoczął pracę nauczyciela, którą wykonywał do 1905 roku, w kiedy to podjął dwuletnie studia w Królewskiej Szkole Nauk Pięknych w Berlinie.

Po studiach w 1907 roku, 1 października objął posadę nauczyciela w Żeńskiej Szkole w Słupsku. Szkoła ta od 1882 roku mieściła się przy dzisiejszej ulicy Niedziałkowskiego. Zamieszkał z rodziną przy dzisiejszej ulicy Solńskiego 19.. Brał udział w I wojnie światowej, po jej zakończeniu wrócił do Słupska. Był współzałożycielem „Miejskiego Stowarzyszenia Sztuki”, które odgrywało znaczną rolę w życiu publicznym, było ono m.in. organizatorem licznych wystaw.

Rudolf Hardow aktywnie włączył się w powstanie muzeum słupskiego. Proponował aby powstało ono w zamku książąt słupskich, lecz ze względu na koszty adaptacji i remontu gmachu, było to niemożliwe. Stąd według jego projektu dla tych celów, adaptowano Bramę Miejską (Nową). Muzeum to otwarto w 1924 roku. Pod koniec lat 20 artysta zamieszkał przy dzisiejszej ulicy Kollątaja 9. Równolegle z wykonywaniem obowiązków nauczycielskich, pracował twórczo. Oprócz szkiców, akwafort podjął się skopiowania wszystkich zachowanych witraży okiennych kościołów w prowincji Pomorze. Rysował też ilustrowane mapy słupskiego powiatu ziemskiego i miejskiego oraz koszańskiego okręgu regencyjnego. Zainteresowania Rudolfa Hardowa tematami krajoznawczymi dotyczyło przede wszystkim Słupska. Opracowane i wydane przez siebie publikacje: „Stare i nowe nagrobki w powiecie słupskim”, „Słupscy konwiarze i ich dzieła” oraz artykuł „Sakralne zabytki architektoniczne i zabytkowe dzieła sztuki w Słupsku” wzbogacił w liczne ilustracje, które po dzień dzisiejszy stanowią dla nas ważne źródło informacji. W 1937 roku artysta przeszedł na przedwczesną emeryturę z powodu choroby oczu i powrócił w rodzinne strony. W okresie II wojny 61 letni R. Hardow służył w wojsku. Po wojnie zostaje zatrzymany przez Rosjan i osadzony w obozie w Fünffeichen gdzie umiera 21 lutego 1946 roku. Jego aresztowania nigdy nie uzasadniono, także nie istnieje jego grób./-



Rudolf Hardow - Sopot 1930



ZDARZYŁO SIĘ

karskiego. Ponadto dokonano podsumowania realizowanych inwestycji m.in. pozytywnie oceniono wzorowe wykonanie drugiego etapu kanalizacji Karsina, finansowanego z środków unijnych. Omówiono także możliwości realizacji drugiego etapu kanalizacji Wiela w 2006 i 7 roku.

Człuchów

Po raz dwunasty w Miejskim Domu Kultury w Człuchowie odbył się Pomorski Przegląd Piosenki Dziecięcej Człuchów 2006. Na człuchowskiej estradzie zaprezentowało się 90 wykonawców w czterech kategoriach wiekowych: Przedszkolaki; Klasy I-III; Klasy IV - V; Gimnazjaliści. W przeglądzie brali przedstawiciele nie tylko miasta i powiatu człuchowskiego, ale również z Słupska, Ustki, Lęborka, Bytowa a nawet z Szczecinka. Jury Grand Prix Przeglądu przyznało solistce Magdalenie Kucharskiej ze Szczecińskiego Ośrodka Kultury oraz zespołowi Ahaba z Gimnazjum nr 2 w Słupsku.

Bytów

Blisko 120 zawodników stanęło na starcie bytowskiego półmaratonu (21,975 km) - XXVI Biegu Gochów. Już po raz piąty zwycięzca został Artur Pelo, drugie miejsce zajął Ireneusz Wieliga (Talex Borzytuchom) trzeci był Ryszard Formela z Lęborka. Wśród pań wygrała Elżbieta Buniewska z Ostrody.

Bieg Gochów jest imprezą ogólnopolską. Już dwukrotnie bieg ten był wybrany za najlepszą imprezę biegową w Polsce. Uczestnikami są również zawodnicy zagraniczni.

6 czerwca

Brusy

W gminie Brusy gościła delegacja z Białorusi. Stanowiła ją kilkusetosobowa reprezentacja składająca się z deputowanych do rad rejonowych obwodu witebskiego północno - wschodniej Białorusi, reprezentacji partii opozycji na Białorusi oraz przedstawicieli organizacji pozarządowych. Są oni uczestnikami programu "Skuteczna polityka komunalna a rozwój społeczności lokalnej". Wizyta ta miała na celu zapoznanie się z zasadami funkcjonowania zakładów komunalnych, zasadami współpracy samorządu ze społecznością lokalną oraz innowacyjności i zastosowań nowych technologii w gospodarce komunalnej. Na przykładzie bruskim Białorusini zapoznali się z zasadami funkcjonowania gospodarki komunalnej, zasadami finansowania projektów gminnych ze środków Unii Europejskiej. Stąd członkowie delegacji odwiedzili najważniejsze inwestycje realizowane w gminie Brusy w ostatnich latach.

8 czerwca

Studzienice

Miejscowa szkoła obchodziła 60 lecia swojej działalności. Z tej okazji otrzymała ona imię ks. Antoniego Peplńskiego.

*

Odbył się kolejny zjazd Rodu Szroederów. Uczestnicy zjazdu uczestniczyli m.in. w uroczystościach nadania studzienickiej szkole imienia, wywodzącego się (po kądzieli) z ich rodu, ks. Antoniego Peplńskiego.

11 czerwca

Brzeźno Szlacheckie

Zespół Szkół prowadzony przez dyrektora Piotra Brachfogla w współpracy z Ewą Zmuda - Trzebiatowską prezesem i członkami Oddziału ŻK-P w Lipnicy byli organizatorami XIV Gminnego Przeglądu Twórczości Kaszubskiej, uczniów szkół gminy Lipnica. Przegląd przebiegał pod hasłem: „A mowa ta prosto przetrwała wieki” W tegorocznym konkursie udział wzięły tylko zespoły reprezentujące Brzeźno Szlacheckie i Borowy Młyn. Nie prezentowali się uczniowie z Zapcenia, a Lipnice ze względu na odbywające się tam uroczystości przyjęcia do I Komunii reprezentował bardzo okrojony zespół pani Danuty Prądzynskiej. Przeglądowi towarzyszyła wystawa prac plastycznych wykonanych przez uczniów szkoły. Prace te wystawiono na aukcję, która ze względu na wysoki poziom tych artystycznych przedmiotów, cieszyła się dużym zainteresowaniem. Jedną z prac wystawionych na aukcję zakupił Michał Świątek Brzeziński Starosta Powiatu Bytowskiego. Po za tym były także liczne atrakcje w tym konkursie sprawnościowe. Niezawodni w takich przypadkach Zofia i Jerzy Olikiowie właściciele miejscowej Karczmy i mini stadniny koni, proponowali uczestnikom przejażdżki bryczką i na kucu. Atrakcją był występ zespołu kaszubskiego z Kościerzyny i kaszubskiego zespołu mocnego brzmienia „Kompanii Wadzoboków” z Brus. Przeglądowi towarzyszyła słoneczna pogoda, dopisali liczni goście (z Gochów, Bytowa, Miastka, Rumi), a także wspinał się jadro, którym poczęstowani zostali członkowie występujących zespołów i goście. Skromny reportaż, (bowiem jak dotąd nie otrzymaliśmy obiecywanego serwisu zdjęć od organizatorów) z imprezy prezentujemy w Foto - migawkach, na zdjęciach tych są zespoły z Borowego Młyna i prowadzące aukcje uczennice z Brzeźna. Jest tam także zdjęcie naszego współpracownika red. Benedykta Reszki z Rumi, który wraz z żoną był obserwatorem imprezy. Zdjęcie to zostało zrobione w ubr. podczas jego spotkania autorskiego z uczniami szkoły w Brzeźnie, a także

ZDARZYŁO SIĘ

pocztu sztandarowego szkoły przed miejscowym pomnikiem „Kaszubi pod Wiedniem” /tz/

14/15 czerwca
Bytów – Chojnice

Anioły Nadziei zespół działający przy parafii św. Katarzyny w Bytowie zdobył Grand Prix IX Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej Credo 2006 w Chojnicach. Zespół śpiewa w składzie: Ewelina i Natalia Hering, Karolina Mischczyn, Beata Hudym, Iza Górak, Aleksandra Miszewska, Beata Borzyszkowska (opiekunka zespołu), a także Adrian i Dominik Borzyszkowscy, Adrian Rozenkiewicz i Michał Kurpiak.

20 czerwca
Gdańsk

Podczas odbywającego się tu festiwalu „Niebieskie tarcze” wystąpiły dwie słupskie amatorskie (młodzieżowe) zespoły teatralne: „Kwadratowcy” i „8 osób”.

Zespół Kwadratowcy działa przy klubie Kwadratowa Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Słupsku. W odbywającym się w maju br. Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Nieśformnych „Galimatias” w Teresinie pod Warszawą grupa ta zdobyła pierwszą i jedyną na tym festiwalu nagrodę. Teatr wystąpił ze spektaklem „Delikatne ciasteczka” w reżyserii Przemysław Laskowskiego.

Z kolei grupa „8 osób” działa przy SP nr 5 w Słupsku. Także i ona została laureatem, zdobywając III nagrodę - na najważniejszym w Polsce - XXVII Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Dziecięcych „Dziatwa” w Łodzi. Przedstawiła ona spektakl „O smoku Jaroszu, co czasami zjadał owce”, który powstał na kanwie opowiadania ucznia, członka zespołu – Kuby Pardo. Sztukę wyreżyserowała Jolanta Walewska.

Człuchów

W ramach Dni Człuchowa (19-24 czerwiec) odbyło się sympozjum z nt. „540 ROCZNICA II POKOJU TORUŃSKIEGO” Otwarcia spotkania dokonał burmistrz Człuchowa p. Zdzisław Piskorski. Podczas sympozjum referaty wygłosili: prof. dr hab. Jacek Knappek „ZWIĄZEK PRUSKI W KOMTURII CZŁUCHOWSKIEJ W LATACH 1440 - 1466”; mgr Wiktor Zybajło „II POKÓJ TORUŃSKI 1466 ROKU I JEGO ZNACZENIE DLA CZŁUCHOWA I REGIONU”. Ponadto uczniowie miejscowego LO im. Stefana Czarneckiego zaprezentowali program historyczny - „Człuchów Staropolski 1466-1772 w Zapisach Polskich kronikarzy i dokumentalistów. Scenariusz inscenizacji: Ilona Lichucka i Wiktor Zybajło. Dobór tekstów, rycin: Wiktor Zybajło Opracowanie literackie: Ilona Lichucka Reżyseria: Adam Gawroński. W inscenizacji wystąpili: Leszek Kulczyk, Dorota Maślany, Tomasz Michalik, Ola Popowicz, Katarzyna Sulkowska, Piotr Warda, Dominika Zabrocka.

24 czerwca
Brusy

Drużyna piłkarska gminy Brusy zwycięsko wróciła z Międzynarodowego Turnieju Piłkarskiego, jaki odbył się w Amsterdamie. Bruszanie uczestniczyli w rozgrywkach piłki nożnej, w których udział wzięły drużyny z różnych stron świata zaprzyjaźnione z holenderskim klubem Wilhelmina Amsterdam. Nasza drużyna zakwalifikowała się do półfinału i nie ustępowała umiejętności, zapalem i siłą walki drużynom zagranicznym m.in. z Kolumbii, Szkocji, Austrii, Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii.

W tym roku gminę Brusy reprezentowali przede wszystkim zawodnicy z Czyżków, Brus i Lubni. Wywalczyli dla nas 12 miejsce. Biorąc pod uwagę liczbę startujących drużyn - w tym roku było ich około 30 - jest to bardzo dobre miejsce.

To dla nas nowe i bardzo ciekawe doświadczenie, a cała drużyna spisała się na medal - mówił po powrocie jeden z zawodników, Roman Bruski - poza tym pokazaliśmy siebie i naszą „małą ojczyznę” z bardzo dobrej strony. Poznaliśmy interesujących ludzi, którzy zachwycili się Ziemią Zaborską i mają zamiar odwiedzić Polskę i przede wszystkim - Kaszuby. Nawiazaliśmy również kontakty międzynarodowe.

Lębork

Zespół Szkół Gospodarki Żywnościowej i Agrobiznesu będzie nosił imię Gryfa Pomorskiego. Główne uroczystości nadania szkole imienia odbędą się po wakacjach w październiku i zbiegną się z 60 leciem szkoły. Z pięciu propozycji po konsultacjach - uzasadniała ten wybór Małgorzata Bresler, dyrektorka szkoły - taki wybór był dla nas najlepszy. Jest on głęboko uzasadniony, ponieważ nawiązuje historycznie do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, oraz do symboliki naszego regionu. Gryf znajduje się w herbach Pomorza, a także powiatu lęborskiego.

25 czerwca
Słupsk

Zainaugurowano kolejną edycję imprez Jarmarku Gryfitów, który potrwa do 24 września. Jarmark jest organizowany przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Jest on od kilku lat jedną z najbardziej interesujących form upowszechniania kultury, sztuki ludowej, rękodzieła w Słupsku. Zaistniał we wrześniu 1999 rok, jako muzealne spotkania ze sztuką. Od 2000 roku przy-



Zbigniew Talewski

Szlak kajakowy ks. Karola Wojtyły Słupią z Gowidlina do Słupska

Papieski przystanek Lubuń

Dr weterynarii Stanisław Jank, radny powiatu słupskiego, mieszkaniec Dębicy Kaszubskiej wyszedł z inicjatywą oznaczenia okolicznościowymi obeliskami kamiennymi, trasy spływu kajakowego z Gowidlina do Słupska, rzeką Słupią, którą m.in. w 1964 roku przepłynął ks. Karol Wojtyła, późniejszy papież.

Inicjatywę tę podjęły samorządy miast i gmin leżących na tym szlaku, których przedstawiciele na spotkaniu 3 kwietnia br. zorganizowanym u starosty bytowskiego - Michała Świąntka Brzezińskiego zawarli odnośnie porozumienie realizacyjne. Celem oznaczenia niniejszego szlaku - czytamy w porozumieniu - jest: upamiętnienie pobytu na Kaszubach i Pomorzu Jana Pawła II; złożenie hołdu wdzięczności za dokonania zmian w świecie; pielęgnowanie nauki i kultu kościoła katolickiego oraz promocja walorów turystyczno - wypoczynkowych gmin i miast papieskiego szlaku wodnego.

Porozumienie to podpisał prezydent Słupska (obelisk postawiono już w 2004 roku w słupskim parku sportu i wypoczynku), starosta bytowski, burmistrz Bytowa, oraz wójtowie gmin: Sierakowice (obelisk w Gowidlinie), Sulęcyno (obelisk w Sulęcynie), Parchowo (obeliski w Parchowskim Młynie i Sozycy), Czarna Dąbrówka (obelisk w Gołębiej Górze), Kolczygłowy (obelisk w Gałęzi Małej), Dębica Kaszubska (obelisk w Leśnym Dworze), Kobylnica (obelisk w Lubuniu), Słupsk (obelisk w Krępie - most).

Ponadto zwrócono się do 14 czołowych osobistości pomorskiego życia polityczno - społecznego i duchowego o przyjęcie honorowego patronatu nad tym przedsięwzięciem. Porozumienie określa, że oznakowanie trasy zakończy się w lipcu. Należy także podkreślić, iż z tej okazji wybitny został okolicznościowy medal i opracowana zostanie kronika. Parafie, na których znajdować się będą obeliski, przyjęły okolicznościowe, patronackie wezwanie z homilii Ojca Św. wygłoszonych na Pomorzu.

Jak wspomniałem jedną z gmin, które podjęły tę inicjatywę jest gm. Kobylnica. Jej władze samorządowe oraz pracownicy urzędu z wójtem Leskiem Kulińskim sprawnie i skutecznie zrealizowały przedsięwzięcie i przeprowadziły 16 czerwca br. uroczystość odsłonięcia obelisku.

W pracach przygotowawczych tej uroczystości jej organizatorów wspierał Komitet Honorowy, któremu przewodniczył Zdzisław Kołodziej - starosta Słupski oraz ks. Jacek Popławski - proboszcz parafii w Kwakowie, jako współprzewodniczący. Ponadto jego członkami byli: Alina Tatar - sołtys Żelkówka, Marek Olech - sołtys Lubunia, Andrzej Wojtaszek - prezes OSP w Lubuniu, Stanisław Koziół - dyr. Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku, Piotr Gabriel - Żelkówka, Krystyna Balcerek - dyr. SP w Kwakowie, Stanisław Jank - radny powiatowy, Jarosław Piszko - Nadleśniczy Leśny Dwór i Zbigniew Talewski - Prezes Fundacji „Naji Goché”

To państwo Kamila i Marcin Kwiatkowscy współwłaściciele Firmy Drogowej „Krężel” przekazali na ten cel odpowiedni dla znaczenia sprawy - kamień, na którym Kazimierz Kostka, artysta rzeźbiarz z Wodnicy wykuł okolicznościową inskrypcję.

Uroczystość odsłonięcia pamiątkowego kamienia w Lubuniu była bardzo podniosła. Aktu odsłonięcia przy śpiewie „Barki” w wykonaniu uczennic z SP w Kwakowie i zespołu „Ruczaj”, dokonali: Starosta Słupski, Przewodniczący Rady Gminy Kobylnica, proboszcz parafii w Kwakowie oraz Stanisław Jank - pomysłodawca utworzenia szlaku. Po czym dziekan de-

kanatu Słupsk - Zachód ks. Marian Subot dokonał poświęcenia kamienia.

Obok obelisku, m.in. sołtysi Żelkówka i Lubunia oraz leśniczowie z Lubunia i Skarszewa posadzili dąb papieski, któremu nadano imię „Karol”. Pod dębem została umieszczona tuba zawierająca dokumenty, gazety, oraz informacje o uroczystości, o gminie Kobylnica i powiecie słupskim, a także akt erekcyjny podpisany przez przedstawicieli władz powiatu i gminy.

Akt erekcyjny rozpoczyna cytat z homilii Jana Pawła II: „Sport jest radością życia, zabawą, świętem”. A dalej m.in. zapisano, że „Jeżeli kiedykolwiek akt ten ujrzy światło dzienne, to mamy zaszczyt poinformować jego znalazcę, że w dniu 16 czerwca 2006 r. został odsłonięty pamiątkowy kamień oraz posadzony dąb /.../ upamiętniający pobyt księdza abp. Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, podczas spływu kajakowego rzeką Słupią w 1964 roku. Pragniemy podkreślić fakt, że pamiątkowy kamień postawiony w tym miejscu jest jednym, z 11, jakie miało Słupsk oraz gminy powiatu słupskiego i bytomskiego odsłaniać będą pragnąc oddać hołd znanemu Polakowi. /.../ Uroczystość /.../ nas „Papieskim Szlakiem Kajakowym Rzeką Słupią”, zgromadziła na tym placu znakomitych gości, wśród których znajdują się duchowni, przedstawiciele władzy samorządowej, pracownicy Nadleśnictwa Leśny Dwór, Poczty Sztandarowe /.../ oraz mieszkańcy pięknej gminy Kobylnica”

*

Przystanek papieski: Leśny Dwór gm. Dębica Kaszubska

Podobna uroczystość odbyła się 12 czerwca w Leśnym Dworze w gminie Dębica Kaszubska. Gospodarzem uroczystości był Grzegorz Grabowski wójt gminy, ks. Zygfryd Strokosz proboszcz parafii Świętego Jana Chrzcziciela w Dębicy oraz Jarosław Piszko nadleśniczy NDŁ Leśny Dwór

*

Przystanek papieski: Gałęzia Mała gm. Kolczygłowy

29 czerwca 2006 w święto Świętych Piotra i Pawła odbyło się odsłonięcie kolejnego obelisku w Gałęzi Małej, w gminie Kolczygłowy. Stał on na terenie przystani kajakowej przy moście drogowym w tej wsi. Jest to już 6 z 10 planowanych obelisków, jakie się wznosi z tej doniosłej okazji. Uroczystość w Gałęzi Małej zgromadziła kilkaset osób, wśród których znaleźli się m.in. mieszkańcy pobliskich wsi, przedstawiciele powiatów bytowskiego i słupskiego oraz okolicznych gmin a także pomysłodawca przedsięwzięcia Stanisław Jank. Gospodarzem i organizatorem przedsięwzięcia i uroczystości był Jerzy Talewski wójt gminy Kolczygłowy a także ks. Tadeusz Rybiński proboszcz parafii p.w. NMP Królowej Polski w Budowie. Z tej to okazji w kościele filialnym p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gałęzi Małej odbyła się uroczysta msza święta.

Uroczystości te udokumentował nasz fotoreporter. W cześć wykonanych przez niego zdjęć z tej okazji prezentujemy w niniejszym numerze NG w dziale Foto - migawki.

*Zbigniew Talewski
talewski@kaszuby.pl*

Wypisy z kalendarza historycznego Pomorza

VI – VII w. n.e.

Ziemie między Odrą a Wisłą oraz tereny dzisiejszej Meklemburgii i północno-zachodniej Brandenburgii zajęły terytoria plemiona słowiańskie. po obu stronach dolnej Odry, aż po Łabę, utworzyło się kilka słowiańskich organizacji plemiennych.

IX-X w. n.e.

Plemię Wolinian ustanawia największą na Pomorzu organizację plemienną. Ich stolicą jest Wolina; utożsamiana dzisiaj z legendarną Winetą. Było to potężne miasto, którego nie zdołał zdobyć Mieszko I w 967 roku podczas wojny prowadzonej z Wolinianami.

Zaczęło ono podupadać w wyniku podnoszenia się wód Bałtyku. Cios zadali mu też najazdy duńskie.

1000 r.

Zjazd Gnieźnieński

początek X w.

Rozpoczął się proces wylaniania państwa pomorskiego

1046 r.

Książę pomorski **Siemysł** (przez niektórych badaczy dziejów uważany za syna Mieszka I i niemieckiej księżny *Ody*) stawiał się (traktowany na równi) wraz z polskim księciem **Kazimierzem Odnowicielem** i księciem czeskim **Brzetysławem** przed cesarzem niemieckim w **Merseburgu**

Początek XII w.

Wojny króla polskiego **Bolesława Krzywoustego** z Pomorzanami

1102 r.

Krzywousty złupił stołeczny wówczas dla Pomorzan **Białogard**,

1119 r.

Krzywousty zdobył **Kołobrzeg**,

1121 r.

Krzywousty zdobył **Szczecin**. Książę pomorski **Warcisław I** uznał się lennikiem polskim.

1124-1125

Na Pomorze przybył z misją chrystianizacyjną wezwany przez Krzywoustego bp **Otto z Bambergu**.

1128 r.

Powtórne przybycie na Pomorze biskupa **Otona z Bambergu**.

1134 r.

W tajemniczych okolicznościach zamordowany został książę pomorski **Warcisław I**, który uchodził za twórcę Księstwa Pomorskiego, państwa, które miało szansę stać się bałtyckim mocarstwem. Stworzył on podwaliny dominium pomorskiej dynastii **Gryfitów**.

1140 r.

Papież Innocenty II ustanowił diecezję w Wolinie. Pierwszym biskupem został **Wojciech-Adalbert**.

1134-1184

Gryfici toczyli wojny z Danią,

1134 r.

Książę **Racibor I**, zwany „królem Słowian”, najechał stolicę Danii - **Roskilde**, a następnie, w 650 okrętów, wypłynął na **Konungahelę**, główny port i miasto wikingów, które zdobył.

1210- 1278

Okres panowania **Barmina I Dobrego**. Książę wyzwołał się spod zwierzchnictwa duńskiego. Jako pierwszy użył nazwy Książę Kaszub.

1235

Przeniesienie rezydencji książęcej z **Uznamu** do **Szczecina**

19 marzec 1238

Po raz pierwszy wymieniona została nazwa **Kaszuby** w dokumencie(buli) papieskim, nadającym dobra zakonne na Pomorzu

1243

Barmin I potwierdza dla miast pomorskich w tym dla **Szczecina** prawa miejskie – **magdeburskie**. Wraz z żoną **Marianną** poczynił wiele fundacji klasztornych.

1273 r.

Wnuczka Barmina I, Ludgarda, wzięła ślub z ks. **Wielkopolski Przemysłem II**, dziedzicem tronu Polski, skrytobójczo zamordowanym - 8.02.1296 r.- zabójcą na zlecenie Brandenburgii był **Jakub Kaszuba**)

Miasta pomorskie wstępują do **Hanz**y. Miały one eks-terytorialne faktorie w **Skanii**, którymi zarządzali wówczas przedstawiciele miast wspólnoty.

1354

Miasta **Hanzeatyckie** zawarły porozumienie co do zwalczania piractwa na Bałtyku. Porozumienie trwało aż do 1434 r., kiedy pokonani zostali najgroźniejsi piraci - **Mikołaj Störtebaker** i **Michał Godecke**

1300 - 1368

Rządy **Barnima III Wielkiego** wyróżniały się jego kontaktami z królem polskim **Kazimierzem Wielkim** i **Janem Luksemburskim**, królem czeskim, które doprowadziły do zwiększenia samodzielnności państwa pomorskiego.

1368 – 1529

Państwo pomorskie uwikłane było w permanentne wojny z **Brandenburgią**, aż do roku 1529, kiedy to następca **Bogusława X (1454-1523)** **Jerzy I (1493-1531)** i **Barnim IX**, zawarli z **Brandenburgią** układ w **Grzmiejęcu**.

1388 r.

Książęta szczecińscy sprzymierzyli się z **Zakonem Krzyżackim** przeciwko Polsce.

1410 r.

Kazimierz V (zm. W 1435 r.) książę szczeciński na czele 600 zbrojnych walczył po stronie **Krzyżaków** pod **Grunwaldem**. Po stronie polskiej był inny **Gryfita**, książę słupski. **Bogusław VIII (1364-1418)**

1466

Liczne zamieszki pospółstwa i rzemieślników przeciwko **Hanzie**, podatkowi, nieuczciwym rajcom, oraz ograniczeniom w handlu, co w 1466 r. spowodowało manifestacyjne zablokowanie **Odry**. O przewagę między sobą walczyły też miasta między sobą.

1440 r.

Kołobrzeg wystąpił przeciwko **Koszalinowi**

1454 r.

Początek wieloletnich sporów **Szczecina** ze **Stargardem**.

1464 r.

Umarł **Oton III (1444 – 1464)**, ostatni ze szczecińskiej linii **Gryfitów**

1474 r.

Władzę w Księstwie Szczecińskim objął **Bogusław X Wielki (1454-1523)**, który zjednoczył państwo pomorskie i przeprowadził w nim gruntowne reformy. Zręcznie lawirował między Polską a cesarstwem, wziął ślub z **Anną Jagiellonką**, córką **Kazimierza Jagiellończyka**, podróżował do Ziemi Świętej i był ze splendorem przyjmowany przez papieża **Aleksandra VI**. Dbał o Uniwersytet **Greifswaldzki** powołany w roku 1456. (cdn.)

Opracował **Zbigniew Talewski**
talewski@kaszuby.pl

ZDARZYŁO SIĘ

brał formę cyklicznych, niedzielnych prezentacji i na stałe wszedł w kalendarz wydarzeń kulturalnych Słupska. Stałe punkty w programie Jarmarku Gryfitów to: Kramy z wyrobami rękodzielniczymi, twórców ludowych i plastyków; kramy antykwariuszy, bukinistów i kolekcjonerów; pokazy bicia słupskiego żetonu pamiątkowego „Gryf”; pokazy obróbki bursztynu i wyrobów z wosku pszczelego; specjalnie przygotowane na sezon letni ekspozycje muzealne, aktualne informacje o wystawach i zbiorach; promocja Stowarzyszenia Muzeum oraz prezentacja innych towarzystw i instytucji kultury; sprzedaż wydawnictw muzealnych. Jak dotąd w ramach tegorocznego Jarmarku odbyła się pokazy i imprezy związane z 110 – leciem Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz 100 – lecie Towarzystwa opieki nad Zabytkami?(2.07); Nasi czworonożni przyjaciele” (9.07)Niedziela z gminą Słupsk(16.07) Święto Numizmatyki (23.07); Niedziela z Radiem „Słupsk” (30.07); VI Sabat Czarownic im. Triny Papisten w Słupsku (6.08); Niedziela z kulturą, czyli Nowy Teatr w Słupsku (13.08)

28 czerwiec

Brusy

Zjazd Oddziału Miejsko – Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w **Brusach** wybrał na kolejną 5-letnią kadencję nowe władze w składzie:

Zarząd: **Marek Buza** – prezes; **Henryk Januszewski** wiceprezes, **Jan Kiedrowicz**, sekretarz, **Bernard Pick** – komendant, **Ryszard Zieliński** z-ca komendanta

Komisja Rewizyjna: **Stefan Lewiński**– przewodniczący, **Kazimierz Drobiński** i **Józef Westwał** członkowie.

Delegatami na zjazd powiatowy ZOSP RP zostali druha **Marek Buza**, **Bernard Pick**, młodszy kapitan **Ryszard Wieluński**, **Stefan Lewiński**, **Grzegorz Narloch**.

Zjazd przyjął również uchwałę programową, w której zapisano realizację takich celów, jak: rozbudowa i modernizacja remiz w **Brusach**, **Czapiewicach** i **Leśnie** oraz kontynuowanie działań prewencyjnych w zakresie ochrony ppoż. z dziećmi i młodzieżą.

30 czerwca

Czersk

30 czerwca **Burmistrz Marek Jankowski** wręczył nagrody zwycięzcom konkursów szkolnych „**O Pióro Burmistrza Czerska**” i plastycznego „**Czersk - miejsca bliskie sercu**”. Laureaci konkursów:

Konkurs literacki „O PIÓRO BURMISTRZA CZERSKA”

kategoria poezja (grupa wiekowa - szkoła podstawowa)

Natalia Łobocka - I miejsce; **Katarzyna Kobierowska** - II miejsce; **Paulina Duraj** - III miejsce

(grupa wiekowa gimnazjum)

Roksana Gondek - I miejsce; **Dominika Thiede** - II miejsce; **Karol Rompkowski** - III miejsce

Kategoria proza (grupa wiekowa - szkoła podstawowa)

Aleksandra Kucharska - I miejsce; **Kaja Repińska** - II miejsce; **Jagoda Pruska** - III miejsce

(grupa wiekowa - gimnazjum)

Anna Przytarska - I miejsce; **Luiza Kliczkowska** - II miejsce

Konkurs plastyczny „CZERSK - MIEJSCA BLISKIE SERCU”

kategoria IV - VI klasa szkoły podstawowej

Jakub Pruski - I miejsce; **Alicja Hinc** - II miejsce; **Aleksandra Mikołajska** - III miejsce

Wyróżnienia: **Marta Haglauer**, **Dominika Miloch**, **Maja Uszkiewicz**

kategoria: I - III klasa gimnazjum

Monika Haglauer - I miejsce; **Monika Szarmach** - II miejsce; **Joanna Kuklińska** - III miejsce

Wyróżnienia: **Weronika Jasnoch**, **Paula Ukraińska**.

Lipusz

Na terenie miejscowego Nadleśnictwa odbył się **Festyn Edukacyjny**. W programie festynu był m. in. pokaz ratownictwa drogowego, konkurs drwali oraz konkurs zrywki drewna. Była również wystawa łowiecka, zaprezentowano mini ścieżkę edukacyjną oraz konkurs strzelania do kartofla. Organizatorami imprezy byli: **NDL**, **Zakład Usług Leśnych**, **Koło Łowieckie „Jeleń”**, **GS Lipusz**, **Urząd Gminy**, **Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Rekreacji**, **OSP w Sulęcynie** i **Lipuszu**, **Zespół Szkół** oraz **Lipuska parafia**.

**

Odbył się **II Rajd Rowerowy (2.07)**, którego trasa przebiegała z **Lipusza** do **Płocic**, tam uczestnicy rajdu wzięli udział w festynie wiejskim i ognisku. Organizatorem imprezy był **GOKSiR** oraz **Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Gminy Lipusz**. Wycieczka ta była zorganizowana w ramach realizacji projektu: „**Na rowery do Lipusza**”. Stowarzyszenie m.in. na ten cel otrzymało dotację z Fundacji Wspomagania Wsi w Warszawie.

Karsin

W **Karsinie** spotkali się na swym pierwszym zjeździe absolwenci **karsin**skiej podstawówki, którą ukończyli w 1986 roku. Mszę w intencji uczestników spotkania odprawił ks. **Stanisław Wiśniewski**, proboszcz miejscowej parafii p.w. **Matki Bożej**

ZDARZYŁO SIĘ

Różnicowcy. W spotkaniu uczestniczyli: Agata Borzyszkowska, Maria Borzyszkowska, Dorota Ostrowska, Maria Grinholz, Lucyna Gostomska, Irena Weltrowska, Maria Ossowska, Olga Dąbek, Anna Salata, Elżbieta Łosińska, Irena Szczepańska, Irena Synak, Longina Kniter, Lucyna Drewczyńska, Bożena Kłoskowska, Danuta Borowska, Małgorzata Sumionka, oraz Wojciech Narloch, Michał Lipski, Grzegorz Dobek, Grzegorz Lipski, Wojciech Laska, Krzysztof Czapiewski, Arkadiusz Nakielski, Tomasz Zemke, Wacław Bławat.

1 lipca Słupsk

Siostry Klaryski od Wierzytwej Adoracji Klasztor „Loreto” w Słupsku i Słupski Klub Przyjaciół Niedzieli zorganizowali z okazji 4. rocznicy kanonizacji Ojca Pio i 50. rocznicy powstania Domu Ulgi w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Świętego Ojca Pio. Stał on obok klasztoru na skwerze w zbiegu ulic Gancarskiej i Henryka Pobożnego. Mszę w kościele klasztoru św. Ottona poprowadził ks. bp. senior Ignacy Jeż wraz z ks. infuletem dr Ireneuszem Skubisem z Częstochowy.

Słupsk

Odbyły się liczne imprezy handlowe i kulturalne w ramach X Święta Ryby, których organizatorem był Prezydent Miasta Słupska i Starosta Powiatu Słupskiego. W ramach święta odbyło się forum dyskusyjne pt. „Gospodarka rybacka po wejściu Polski do Unii Europejskiej i w nowym okresie planowania 2007-2013”.

2 lipca Czersk

W tamtejszym Kościele parafialnym odbył się VIII Festiwal Pieśni Chóralnej. W festiwalu uczestniczyło 12 chorów (ponad 500 chórzystów) były to: Cor Matris z Czarnej Wody, chór Parafii św. Józefa w Chelminie, chór Parafii Gwiazda Morza „Pro Anima” w Sopocie, „Lutnia” z Brus, chór im. bl. ks. Stefana W. Frelichowskiego z Czawa, chór im. św. Cecylii z Czerska, „Consono” z Chojnic, chór p.w. św. Cecylii ze Zblewa, „Ofreusz” ze Śliwic, chór przy Parafii św. Wojciecha z Starogardu Gdańskiego, „Lutnia” z Czerska, Towarzystwo Śpiewacze im. K. Szymanowskiego z Gdańska. Jury złożone z wszystkich dyrygentów chorów, jako najlepszy uznało chór Parafii Gwiazda Morza „Pro Anima” z Sopotu. Zwycięski chór otrzymał nagrodę Burmistrza Czerska.

7 lipca

Dunajki gm. Dziemiany

Odbyło się tu spotkanie członków rodziny Wantoch – Rekowskich. Złot rodziny (potomków Leonarda i Teodozji Wantoch – Rekowskich spoczywających na cmentarzu parafialnym w Dziemianach) odbył się po raz pierwszy. Uczestniczyło w nim 130 osób. Byli wśród nich członkowie rodu m.in. z Olsztyna i Bydgoszczy. Inicjatorką spotkania była Danuta Biernat. Najstarszym uczestnikiem złotu był 74 – letni Jan Wantoch, a najmłodsza 2-letnia Natalia Dorau

12 lipca Bytów

W salach wystawowych Muzeum Zachodnio – Kaszubskiego w Bytowie z okazji 60-lecia istnienia Kaszubskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Bytów” odbyła się wystawa pamiątek i fotografii ukazujących historię zespołu.

14 lipca Miastko

W Miastku i Bobolinie odbywały się imprezy tegorocznych Dni Miastka.

*

Na zaproszenie Miastckiego Związku Ludności Pochodzenia Niemieckiego powiat bytowski odwiedziła grupa byłych mieszkańców Miastka zrzeszonych w Heimatkreis Rummelsburg.

Bytów

Odbywały się tu huczne, 3-dniowe urodziny 660 Miasta.

*

W Udorpiu odbyła się (14 – 16.07) jedna z największych imprez ukraińskich w Polsce – XVI Bytowska Watra

*

Na zaproszenie Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej odwiedziła Bytów (6-10. 07) grupa Muzyczna z Ritterhude, koncertowała ona w Bytowie, Miastku oraz Kościerzynie

15 lipca

Słupia gm. Debrzno

Swoje czterdzieste świętowały panie z Kola Gospodyń Wiejskich w Słupiu. W uroczystości połączonej z festynem udział wzięły zespoły folklorystyczne ze Starego Gronowa, Debrzyna, Strzeczyna. Występ dały również „Słupianki” – zespół należący do KGW w Słupiu. Od 39 lat przewodniczącą kola jest Lucyna Krampikowska. Dzisiaj z sentymentem wspomina tamten czas powstania Kola.

(Opracował: Zbigniew Talewski)

Z podróży na Pomorze w 1911 r. (cz. II)

Jak topniał pod naporem niemieckim żywioł kaszubski w tej części Pomorza, daje nam przykład tego niemieckiego pisarza Otto Knoop, który przytacza o parafii chabrowskiej, że w niej podług zapisów w księgach kościelnych mówiła w r. 1736 przeważająca większość parafian po kaszubsku. W r. 1766 kazał już pastor Behnke w połowie po kaszubsku, a w połowie po niemiecku. W szkołach zaś była nauka w największej części po polsku. W kościele filialnym w Roszczecach (Roschütz) była katechizacja całkiem polska, ponieważ sąsiednie wsie: Nieznachowo (Nesnachow) i Bargęcin (Bargensin) były całkiem kaszubskie. Następny pastor Loschitzky (1791) był obowiązany sprawować służbę bożą i uczyć dzieci w połowie po niemiecku, w połowie po polsku. Na początku XIX wieku przeważała ludność niemiecka kaszubską. Ze szkoły usuwano coraz więcej język polski. Pastor Juhle (1814) zniósł katechizację polską, miewając polskie kazania co dr i 14. Pod jego następcą Stanisławem Boryszewskim (1827—1867) tak stopniała ludność kaszubska, że polskie kazania odbywały się w parafii Chabrowskiej tylko 10, w końcu zaś 4 razy w roku. W r. 1873 zmarł ostatni kaszuba tej parafii — rybak Krzysztof Szwanek.

Ze Słupska udałem się do piaszczystego nadmorskiego ustronia, położonego między jeziorem Gardeskiem a Łebskim, gdzie jak do twierdzy mało przystępnej schronili się niedobitki dawnych polskich pomorzan czyli kaszubi łebscy. Dziś uprzedzająco tu odludne ustronie koleje żelazne, zbudowane przez Niemców, tak, iż można wygodnie dotrzeć siłą parę skądśkolwiek bądź do biednych, zapomnianych siedlisk rybaków kaszubskich. Dziwna zaiste ironia, iż bogosławieństwo kultury, czem niezawodnie są komunikacje kolejowe, staje się dla garstki tutejszej ludności kaszubskiej istnem przekleństwem, oznaczając dla niej szybszą śmierć narodową. Ludność bowiem tego zakątka utrzymała się dotąd narodowo jedynie z powodu nieprzystępności okolicy i jej ubóstwa, nie negącego niemieckich przybyszów. Głównymi skupieniami kaszubów łebskich są tu wsie: Kluki i Izbica, oddzielone od świata piaskami, moczarami i wodą. Od zachodu bowiem ciągnie się puszcza piaskowa, na północy leży jezioro Łebskie, a od południa nieprzystępniąją okolicę bagna i trzęsawiska izbickie.

Obecnie są aż trzy szlaki kolejowe: mianowicie Łębork-Łeba, Słupsk—Szmolzeno i odgałęzienie tej drugiej linii z kaszubskich Żelkowiec (Wendisch Żelkowitz) przez Glowczec (Glowetz) do Dragolecza (Dargerose).

Jestem w drodze ze Słupska do Szmolzena. Kolej gruzogrzędną. W okolicy Słupska widać jeszcze tu i ówdzie komin fabryczny potem wiedzie droga żelazna przez mało zaludnioną równinę z bardzo mierną roślinnością, przerywaną szerokie-mi smugami piasku. Na polach wczesne zboże, więcej atoli łąka najwięcej lasów sosnowych i świerkowych, rzadko gdzie widać wyższy drzewostan. One też oziewają nieco swą zielonością jednostajność dość ponurą krajobrazu. Miejscowości oddalone od siebie, parowóz wlecie się powoli. W Karzenie dłuższy przystanek. Sąsiad mój wagonowy, rubaszny „Pommerer”, który podczas jazdy miał towarzysztwo, pozostawszy teraz sam, przysiadł się do mnie w restauracji kolejowej i rozpoczął ze mną „hochdutsch” rozmowę, udzielając mi wiadomości, że tu w Karzenie zmarł były minister i mąż stanu Puttkammer.

- Tu? - odparłem obojętnie.

- To jego posiadłość rodzinna. Tam oto - mówił, wskazując ręką przez okno - gdzie z poza drzew wystaje wieżyczka, pałac jego.

Wejrzalem w stronę wskazaną i ujrzałem przestronną starą rudere, dwór staroświecki, otoczony zabudowaniami gospodarskimi.

- Gdy był ministrem w służbie, przebywał tutaj bardzo często. Chociaż był wielkim mężem stanu, miłował namiętnie rolnictwo.

- Słowińska natura - zauważyłem. - Wszak Puttkammerowie, którzy się dawniej zwali Podkomorscy, są szlachtą pochodzenia polskiego.

- Polskiego? - podjął „Pommer” ze zdziwieniem.

- Kaszubskiego - poprawiłem się, by mówić zrozumialej po miejscowemu.

- Co pan też mówi? To stara rdzennie niemiecka szlachta. Dobry pan sobie z polskiem pochodzeniem. Polacy i kaszubi u nas najniższe pospółstwo. Coby z tem szlachcic mógł mieć wspólnego.

Nie uważałem za odpowiednie spierać się z przygodnym rozmówcą o pochodzeniu Puttkammerów, więc chcąc od niego zasięgnąć nieco miejscowych wiadomości, potrąciłem przygodnie o ludność kaszubską, zapytując się go:

- Czy w okolicy znajduje się ludność kaszubska?

- Tu koło Karzeniu okolica czysto niemiecka. Tylko tu i ówdzie włączają się polacy z Prus zachodnich i innych stron, poszukujący zarobku.

- A ja słyszałem, że nad jeziorem Łebskim i nad morzem zachowało się jeszcze nieco pierwotnej ludności kaszubskiej.

- Jest tam garstka rybaków kaszubskich - odparł z niechęcią - niedźwiedźna biedota. Lecz wszyscy oni mówią po niemiecku, a tylko czasem mówią pomiędzy sobą po wendyjsku. U nas w Szmolzenie...

- To pan ze Szmolzena?

- Tak jest. Jestem Szymon Ziemke, rolnik i cieśla ze Szmolzena.

- Jakież w pańskiej wsi? Czy mówi tam jeszcze kto po kaszubsku?

- U nas, Bogu dzięki, wszystko niemieckie. Przed laty dwudziestu, a nawet przed piętnastu latami, było kilku starych ludzi, którzy rozumie „kaszubskie platt”, a nawet modlili się w tej gwarze. Ojciec mój, który jako osiemdziesięcioletni starzec zmarł przed dziewięcioma laty, rozumiał także „kaszubskie p1att”, albo jak u nas mówią „słowińskie platt”. Matka moja nieboszczka, która była od niego o parę lat starsza - umiała po słowińsku lepiej. Miała nawet śpiewnik słowiński, który jej włożono do trumny. U nas taki zwyczaj, iż dają zmarłemu na wieczną drogę do trumny, co mu w życiu było najmilsze.

- Więc matce pańskiej był śpiewnik słowiński najmilszy.

- „Ponirer” uśmiechnął się z pobłażliwym lekceważeniem, a potem rzekł:

- Stare przesady - głupstwo kaszubskie. My już mądrzejsi, u nas panuje zwyczaj niemiecki (Deutsche Art)

- A pan jej syn - rzekłem nieco z oburzeniem - wyrażasz się o starych zwyczajach pierwobyłych, które ona tak miłowała, z pogardliwym lekceważeniem, jak gdyby pan, który przecież nosisz czysto kaszubskie nazwisko, wstydził się swego pochodzenia słowińskiego.

- Pochodzenia mego - odparł - Nie wstydję się. My wszyscy wiemy, iż jesteśmy pochodzenia wendyjskiego, lecz co było, minęło bezpowrotnie. Za to, co było, żyd nic nie da. Co kaszubskie albo słowińskie - proste, nieokresane, zacofane i w powszechnej pogardzie. Co-byśmy mieli z kaszubszczyzny? Tak jako „Pommerer”, jesteśmy częstką wielkiego narodu niemieckiego, a z tego spływają na nas nie-małe korzyści.

Słowa te odbiły się bolesnym dźwiękiem w mem sercu. Czy możemy tym ludziom - pomyślałem sobie - robić wyrzut? Nie - jeśli są dziś niemcami, to nasza wina, iż tylko nasza. Nic troszczyliśmy się o nich, opuściliśmy ich w twardej i ciężkiej walce z naporem przemocy niemieckiej. Cóż więc dziwnego, że w wiekowych zapasach z przemożnym wrogiem nie starczyło im siły i że w końcu ulegli. Ziarno wielkiej, potężnej myśli Bolesława Chrobrego nie zeszło na naszej glebie jałowej.

Z Karzenia wiedzie droga żelazna do Szmolzena przez wielki las świerkowy, który ozyskał nieco jednostajność piaszczystej okolicy. Zieleń drzew rozświetlała oko, a cień ich łagodził skwar słonecznego dnia lipcowego. Za lasem inny krajobraz. W dali widać jezioro i morze, osłonięte sinawą mgłą. Na lewo sterczy góra, obrośnięta dołem drzewami, o baniastym łysym wierzchu, z którego strzela ku niebu smukła wieża, jako latarnia morska.

Góra niewysoka, lecz rozłożysta, a że jest jedyna na płaszczynie, widać ją zdaleka ze wszech stron panującą nad całą okolicą. To Rewekol, święta góra kaszubów. U stóp jego leży okazała wieś Szmolzeno.

Micrałius i Cramer zachowali nam wiadomość o górze Rewekol, iż była to jedna z trzech świętych gór Pomorza. Za czasów pogańskich pielgrzymował lud nawet z dalszych stron na tę górę dla sprawowania obrzędów religijnych. Później, gdy chrześcijaństwo zaczęło się szerzyć na Pomorzu, zbudowano na szczycie góry kaplicę św. Mikołaja, którą w czasach reformacji zniszczono, budując natomiast mały kościół luteranski w Szmolzenie. W r. 1610 osadził ksiądz panujący w kościele szmolzeńskim Michał Mostnika, zwanego Pontanus, jako kaznodziej. W dwadzieścia lat później kazała księżniczka Anna zwać mały kościół, a wnieść daleko piękniejszy i większy w Szmolzenie, stojący do dziś dnia. Na szczycie Rewekolu stała świątynia pogańska. Prawdopodobnie istniał tu także gród. Góra spada w tarasach, z jednej strony widać na rozległym tarasie wzniesienie, wyglądające jak nasyp.

G. Smólski

(Zachowano oryginalną pisownię)

* G. Smólski (1842-1911) literat i publicysta. Zmarł 3 grudnia 1911 roku w wieku 69 lat w Wiedniu gdzie mieszkał od lat. Brał tam czynny udział w życiu tamtejszej Polonii. Był m.in. wydawcą „Przewodnika po Wiedniu”. Był ceniony za sumienną zawodową. Szczególne zasługi położył w zakresie pogłębiania wiadomości o kresach zachodnich Słowińszczyzny: o Śląsku, Mazurach pruskich i Kaszubskim Pomorzu. Prace swe opierał na gruntownych studiach i wielokrotnych podróżach. Publikował również w „Wiśle” i innych polskich pismach tego okresu, w tym w „Ziemi”, której był wiernym i długoletnim współpracownikiem. W „Ziemi” opublikował jedną z swoich większych prac mianowicie „Z podróży na Pomorze”, które jak ocenia redakcja tego pisma „nacechowane jest jak zawsze nie tylko dokładną znajomością przedmiotu ale i gorącym jego umiłowaniem; odkrywając nie tylko szereg zjawisk i nieznanych zabytków, ale broniąc żarliwie ich dla polskości”

W kolejnych numerach „Naji Goche” drukujemy za „Ziemią” (Tygodnik Krajoznawczy Ilustrowany Warszawa 26 sierpień 1911 rok. Rok II. Nr 34) kolejne odcinki jego zapisów „Z podróży na Pomorze” /tz/

Słupsk - Z historią po mieście...

Kościół Klasztorny Norbertanek p.w. Św. Mikołaja

Obecnie jest to Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku. Zabytkowa budowla kościoła stoi przy ulicy Grodzkiej 3 i jest wpisana do rejestru zabytków architektury i budownictwa od 1953 r.

Kościół został zbudowany jako jednonawowy budynek na lewym brzegu Słupi, jako jedna z pierwszych budowli tworzącej się tu osady miejskiej – zasiedlanej przez niemieckich kupców i ziemianów. (Brandenburgczyków).

Pierwsza wzmianka o tym kościele jest z 1276 r. w dokumencie nadającym przywileje i powinności wobec księcia przez Henryka von Wercbergena, jednego z pierwszych sołtysów słupskich. Świątynia stanowiła własność książęcą i stąd duszpasterzował w niej mianowany przez księcia kapelan. W 1269 roku był nim prawdopodobnie z pochodzenia Niemiec Hermann, wymieniany w dokumencie nadającym wystawionym przez Mściwoja II dla zakonu bukowski.

W 1281 roku książę przekazuje (nadaje) klasztorowi norbertanów z Białoboku koło, Trzebiatowa, którzy byli zobowiązani założyć tu klasztor żeński kościół Św. Mikołaja. Potwierdził to nadanie w 1288 roku. Jednocześnie nadał im prawo patronatu nad wszystkimi obiektami sakralnymi na terenie Słupska tj. nad kaplicą grodową i kościołem Św. Piotra. Z tytułu tego norbertancom przysługiwało prawo obsadzania stanowisk przy tych kościołach i zarządzanie ich dobrami – a były one znaczne.

Nie omawiając ich szczegółowo, nadmienię, że poprzez zbierane dziesięciny z posiadanych dóbr i przez kolejne nadania, zakon norbertanek słupskich stał się jednym z najbogatszych na Pomorzu Sławińsko – Słupskim. Posiadłości ich ustępowały jedynie latyfundiom cystersów bukowskich (Bukowo Morskie k/Darłowa).

Norbertanki tą swoją potęgę materialną zbudowały także dzięki... miłości i posłubienia przez księcia Mściwoja II pięknej Sulisławy zwanej Fulka, która przed pójściem do ołtarza była słupska zakonnicą. O tych lepszych stronach życia słupskich zakonnic, czyli zakonnych love story, a także o tragicznych dziejach słupskiego zakonu dominikanów przeczytaście Państwo w ciekawej publikacji nt. pt. „Za murami klasztorów” autorstwa red. Marcina Prusaka zamieszczonym w Dzienniku Słupskim (Dziennik Bałtycki) 14 kwietnia 2006 r.

Warto podkreślić, że kolejnych nadania dla słupskich norbertanek dokonał w 1298 – podczas swego pobytu w Słupsku król Polski Władysław Łokietek. Akcie tym min. czytamy (przytaczam jego fragmenty jako językowa i historyczną ciekawostkę) Czytamy w nim:

„W Imię Pana Amen. Wszystko, co ginie w czasie i latwo daje się obalić, wymaga trwałego upamiętnienia mocnego wsparcia piśmem i świadectwa.

My więc, Władysław z Bożej łaski Królestwa Polskiego, władcy Pomorza, Kujaw, Sieradza i Łęczycy oświadczamy przed wszystkimi, współczesnymi i przyszlými, którym niniejsze pismo będzie odczytane, i publicznie to wyznajemy, że przywileje wielkodusznego księcia, świętej pamięci Mściwoja, władcy Pomorza, pierwotnego syna znakomitego księcia, pana Świętopelka, które nadał on i podarował panu opatowi i braciom klasztoru św. Piotra z Białoboku z powodu założenia w Słupsku domu mniszek (norbertanek) pod wezwaniem św. Mikołaja, okazały się autentyczne.../

Stwierdzamy również za zgodą i dobrą wolą wspomnianego opata i braci z Białoboku, oraz podlegającego im konwentu mniszek przy kościele, Św. Mikołaja w Słupsku, darowujemy i nadajemy im wieś, Włynkowo w zamian za (darowane im przez Mściwoja) Niewierowo z jazem.../

Zatwierdzenie dokonane w grodzie słupskim w obecności następujących świadków;

komesa Święci, wojewody gdańskiego; komesa Wawrzyńca, kasztelana słupskiego; komesa Boguszy, sędziego pomorskiego; komesa Miedzi, podkomorzego słupskiego; komesa Macieja, kasztelana sławińskiego oraz wielu innych poważnych i wiarygodnych mężów...”

Ale wróćmy do historii budynku kościelnego.

Otóż do dzisiaj nie rozstrzygnięto gdzie stał ten ówczesny drewniany kościół i klasztor, czy na lewym brzegu Słupi na miejscu obecnego murowanego, czy też na tzw. Groszowej Górze na prawym brzegu rzeki.

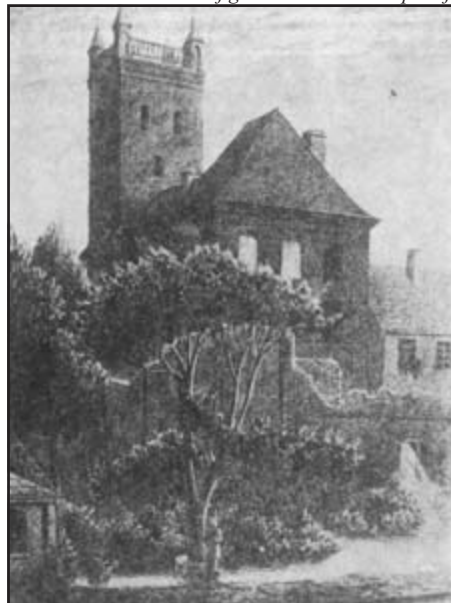
W 1311 roku już po relokacji (9.09.1310) lewobrzeżnego Słupska przez margrabiów brandenburskich Jana i Waldemara norbertanki otrzymują prawo do budowy nowego klasztoru i kościoła na terenie lokacyjnym nowego miasta. Wkrótce został wybudowany kościół z gotyckiej cegły w stylu wendyjskim (kaszubskim). Do niego dobudowano od strony północnej klasztor... Do czasu wybudowania (do połowy XIV w.) kościoła Najświętszej Marii Panny, kościół Św. Mikołaja był kościołem parafialnym. W latach 1492 – 93 założono w nim wikarie.

W czasie reformacji tj. od 1522 roku kościółowi przydzielono zarządcę, ograniczono majątek i prawa norbertanek, które nadal utrzymywały w wielkim pożarze miasta. Pozostały z niego tylko mury. W 1673 roku odbudowany klasztor a mury kościoła przykryto drewnianym dachem. W 1737 roku zostaje on odbudowany, jako ewangelicki kościół gamizonowy. W latach 1759 – 60 użytkowali go stacjonujący w Słupsku Rosjanie, a następnie były w nim magazyn z wozownią. W 1771 roku król Fryderyk II przekazał kościół miastu, które go odbudowało przeznaczając na szkołę dla biednych. Stąd został on wewnątrz gruntownie przebudowany. Prawdopodobnie wówczas zamurowano gotyckie duże okna i zbudowano małe na każdej kondygnacji. W 1819 roku budynek przekształcono na szkołę elementarną. W XIX w. i na początku XX wieku przebudowano kościół w stylu neogotyckim przywracając mu dawną świetność. Tak dotrwał do 9 marca 1945 roku, „sądnego dnia” spalanie zdobytego (bez walki) miasta przez żołnierzy Armii Czerwonej. Wnętrze kościoła uległo całkowitemu spaleni. W 1955 roku dokonano inwentaryzacji jego zgłoszczy. W latach 1962-64 w Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie mgr inż. arch. J. Majdecki opracował projekt jego odbudowy i adaptacji kościoła na bibliotekę. Odbudowę przeprowadzono w latach 1963 – 1971. W tymże roku podczas „Dni Słupska” otwarto w odbudowanym po raz kolejny gmachu Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej i nadano jej imię Marii Dąbrowskiej. W 1975 roku z chwilą powołania województwa słupskiego użyła ona statusu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Po kolejnej reformie administracyjnej kraju w 1999 roku na status Biblioteki Miejskiej.

Zbigniew Talewski - talewski@kaszuby.pl

* W napisaniu niniejszej informacji pomocne mi były zapiski w Rejestrze zabytków Grzegorza Uniejewskiego; Dzieje Pomorza Słupskiego w wypisach – M. Szczanieckiego K. Ślaskiego; Z Dziejów Miasta Słupska – Zygmunta Gręźlikowskiego i Stanisława Szpilewskiego.

Rycina . Kościół św. Mikołaja. Widok od Słupi. Dzisiaj gmach Biblioteki Słupskiej.



Prof. Edward Breza-Sopot
Nazwiska Kaszubsko-Pomorskie
Lepak i pokrewne

Nazwisko Lepak, po kaszubsku Lëpòk, znane jest współcześnie z Dziemian. Historycznie też w gminie Dziemiany znajduje potwierdzenie. Oto pod koniec XVIII w. w pobliskich Piechowicach w katastrze frydryjańskim odnotowany został „Fischer Mattes Lëppach”, tzn. rybak Mates Lëppach; imię Mates jest tu spieszczaniem od Macieja (porównaj dzisiejsze nazwisko Matys czy Matusa Puluta z noweli Stefana Żeromskiego „O żołnierzu tulaczu”).

Zapis niemieckiego nazwiska możemy odczytać jako etymologiczną postać Lëpach, choć może to być oboczna postać graficzna, jak Knappich (porównaj Knopik). Dziś mamy Lepak, tak jak w nazwiskach Polak i Polach. Podstawą tego nazwiska jest wyraz pospolity lepiak odnoszony do „nędznego murarza, niekiedy malarza”, a więc do „tego, co lepił (dziury) w ścianach”. Słowniki notują w tym znaczeniu rzeczowników lepiarz i lepiacz. Nazwisko Lepak pokazuje, że na Pomorzu znany był też wariant lepiak i lepiach. Mammy dziś nazwisko Lepak, a nie Lepiak, ponieważ miękkości spółgłosek często nie zaznaczano, jak w nazwiskach Bela od kaszubskiego biela - „blondyn” czy Peta z dawnego Pięta.

Był co prawda staropolski przysłówek lepak o znaczeniu „znowu”, ale od przysłówek rzadko wywodzą się nazwiska. Dlatego interpretacja odzwodowa nazwiska Lepak bardziej przekonuje. „Słownik staropolskich nazw osobowych” notuje Lepiarz lub Leparz (zapis źródłowy Leparz) z 1443 r. W „Słowniku nazwisk współcześnie w Polsce używanych” znajdujemy nazwisko Lepak u 765 osób, w tym 265 w woj. bydgoskim, 121 gdańskim, 38 słupskim; 29 Lepakiewicz poza Pomorzem, 3 Lepakowski w kaliskim; 1 Leparz w gdańskim; 192 Lepczak, z tego 6 w gdańskim; 140 Lepczyc poza Pomorzem; 587 Lepczyński, z tego 82 w bydgoskim, 3 gdańskim, 2 słupskim; 8 Lepecki, z tego 1 w gdańskim; 52 Lepek, z tego 22 w gdańskim; 96 Lepel poza Pomorzem; 100 Lep, z tego 9 w słupskim; 798 Lepa, z tego 4 w bydgoskim, 54 gdańskim; 3 Lepach w skierniewickim; 65 Lepacki, z tego 54 w gdańskim, 7 słupskim; 404 Lepiarczyk; 390 Lepich poza Pomorzem; 58 Lepiarski poza Pomorzem; 547 Lepiarz, z tego 4 w gdańskim; 5 Lepiasz w katowickim; 601 Lepka, z tego 8 w gdańskim, 15 słupskim; 5 Lepoń poza Pomorzem; 166 Lepiorz głównie na Śląsku: 125 w katowickim, 34 opolskim; 1 Lepiōr w katowickim; 16 Lepisz, z tego 5 w gdańskim. Notowane Lepke i pochodne Lepkiewicz, Lepkowicz, Lepkowski możliwe od lipa lub lepi, a Lepo i pochodne Leppek od leb. Lepak, pisane często w prowincji Quebec i Ontario (Kanada) Lepack, podobnie w USA, w stanach Wisconsin i Minnesota, odczuwane jest powszechnie jako nazwisko francuskie.

Jazdzewski

Jazdzewski jest bardzo częstym nazwiskiem na całym Pomorzu. Najwcześniejsze poświadczenia źródłowe znalazłem dla niego w katastrze frydryjańskim z końca XVIII w., wtedy bowiem w Trzebiuniu zanotowany został kowal Wojciech (w dokumencie niemieckim imię oddano jako Albr(echt) Jazdzewski).

Notują także księgi metrykalne parani Kościerzyna: Josephi Jaszcz 1747 r., Josephi Jazdzewski 1754 r., nadto z Walichnow w powiecie tczewskim, gdzie 1763 r. zapisany został niejaki Jazdzewski. Odnotowane jest ponadto w kaszubskim Kiełnie w powiecie wejherowskim: Ewa Jazdzewska 1827 r., a nade wszystkim w księgach kościelnych parafii Ugoszcz pod Bytowem od 1773 r. do 1792 r. z Żelewca pod Lipuszem, Czarnej Dąbrowy, Oslawy Dąbrowy, Lubieńca, Skoszewa - zawsze w formie Jazdzewski ok. 20 zapisów w księgach ślubów i w księdze zgonów. Natomiast z lat 1749-1842 w księdze Szkaplerza (jedyną zachowaną na Pomorzu) w postaci Jazdzewski, Jazdzewski, Jazdzewski ze Skoszewa, Makowic, Żelewca, Plotowa, Lubieńca, Glińska jest ponad 30 poświadczeń. Nazwisko Jazdzewski pochodzi od wcześniejszego przezwiska Jazdź. Przezwisko zaś wywodzi się od kaszubskiej (nazwa znana też w wielu gwarach polskich) nazwy ryby jazdź, czyli w polszczyźnie ogólnej jazgarz o zoologicznej nazwie łacińskiej Acerina cernua. Ta ryba z rodziny okoni nazywana bywa także formami zbliżonymi fonetycznie do jazgarz, a więc jazgar, jazgier, jezgarz, bazgier oraz formami wywodzącymi się z rodzin wyrazowych jak łyskarz, żydzik, caryk i bobyry.

Przy okazji wymienię także inne nazwiska pochodzące od nazw ryb, a więc od samej nazwy rodzajowej: Ryba, potem od gatunków ryb: Szczupak, Śledź, Karaś, Karp, Plotka, Kleszcz (częsta nazwa leszcza), Ukłaja, Okoń, Sum (porównaj niemieckie nazwisko Welz) i wiele innych. „Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych” notuje 65 obywateli o nazwisku Jazdź, w tym w woj. gdańskim tylko 1, 185 Jazdzewskich, z czego 70 w woj. gdańskim, nadto 592 o nazwisku Jazdzyk. Nazwisko Jazdzewski, pisane też Jazdzewski, występuje w Wisconsinie, w stanie Minnesota (USA) i to już od 1873 r., w Kanadzie w księgach metrykalnych parafii Barry's Bay w latach 1880-1915 pisane również Jazdzewski i Jazdzewski. Ks. A. Rekowski odnosi do tej rodziny także zapisy Jaszewski, co jednak jest wątpliwe: Jaszewski wywodzi się od nazwy osobowej Jasz, etymologicznie Jaś. -/



Benedykt Reszka Rumia

Z działalności TOW Gryf Pomorski w Borowym Młynie na Gochach

Cichy bohater - Jan Skiba

W książce „Ich losy” wspominałem o pracy robotnika przymusowego Jana Skiby zatrudnionego w latach wojny u niemieckiego bauera w dawniejszym Kremerbruch, obecnie Kramarzyny położonych w pow. bytowski.

Wkrótce po jej wydaniu odnalazł mnie sędziwy jeden z bohaterów książki i podzielił się dalszymi wspomnieniami z swojego życia i działalności partyzanckiej w Borowym Młynie. Te jego wspomnienia spisane przemennie stanowią będą uzupełnienie książki „Ich losy”.

Jan Skiba urodził się 1. listopada 1914 roku w Borowym Młynie w wielodzietnej chłopskiej rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych. Jego ojciec był wieloletnim przewodniczącym Rady Parafialnej w Borowym Młynie oraz zaangażowanym budowniczym tej świątyni.

W 1920 roku Jan Skiba - senior (ojciec Jana) został członkiem delegacji reprezentującej Kaszubów przy ustalaniu granicy polsko - niemieckiej w okresie tzw. Wojny Palikowej na Gochach. Dodam, że w jej skład wchodził również: Józef Spiczak-Brzeziński z Upilki oraz Leon Rudnik z Borowego Młyna z obecnej ul. Długiej 9.

Z kolei stryj Jana Skiby - Leon, był żołnierzem generała Hallera i brał udział w sławetnej demonstracji nad jeziorem Gwiazda w dniu 16. lutego 1920r. Na słowa polskiego oficera - „*Ja nie decyduję, ja wykonuję rozkaz*” - Leon Skiba przepchnął się do przodu, a miał na sobie mundur Hallera, stanął przed wspomnianym oficerem i zawołał donośnie: „*Gdybyśmy wiedzieli, kto te granice uchwalal, to byśmy go już w tym rowie zdeptali*”.

W takiej to patriotycznej rodzinie wzrastał junior Jan Skiba. W okresie międzywojennym był on członkiem Koła Młodzieży Katolickiej, organizacji o charakterze sportowym działającej w parafii pod patronatem ks. proboszcza Franciszka Perschke.

Do odbycia czynnej służby w Wojsku Polskim został powołany 15. marca 1938 roku. Służył w Bydgoszczy w 61 pułku piechoty, jako żołnierz kompanii strzeleckiej. Jego jednostka wchodziła w skład 15 Dywizji Piechoty Armii Pomorza. Rozkazem z dnia 25.09.1938r. został przydzielony do służby zwiadowczej w plutonie cyklistów. Po napadzie Niemców hitlerowskich na Polskę od 1. września 1939 roku brał czynny udział w Kampanii Wrześniowej. Najpierw bronił Bydgoszczy, by 6 września wobec przewagi nieprzyjacielskiego lotnictwa wycofać się na Kujawy. Jego oddział - podobnie jak inne maszerował w odwrocie nocami i lasami. Na postój wybierano miejsca umożliwiające ukrycie się. W godzinach popołudniowych, 9 września jego oddział dotarł do Brześcia Kujawskiego. Po czym nadal lewym brzegiem Wisły Dale Wisły, wspólnie z żołnierzami 25 Dywizji Piechoty, kierował się na Warszawę, by w dniach 16-17 września stoczyć ciężkie walki pod Kutnem i nad Bzurą. Będąc w odwrocie polscy żołnierze byli stale atakowani przez niemieckie lotnictwo. W jego wspomnieniach tamten tragiczny odwrót to ciągle do dzisiaj strach przed atakującymi samolotami, które bezwzględnie i zbrodniozo atakowały bezbronnych polskich żołnierzy strzelając do nich jak do zajęcy. Podczas tego odwrotu musieli pokonać wpyław Bzurę, a potem jeszcze pokonać 200 m otwartego terenu, by dotrzeć do lasu. Nie mieli na to szans, stąd do zmięczenia w zaroślach i wodzie, w której byli zanurzeni po pas, czekać musieli z wyjściem do zmięczenia, by pokonać ten ostatni odcinek. Wobec groźby ataku samolotowego, zimno jakie im towarzyszyło było im straszne. Udało się!.

Rodzina Skibów z Borowego Młyna lata 20 - 30 XX wieku.



Po sforsowaniu Bzury, odtąd już niewielkimi grupami przemieszczali się w kierunku Stolicy. To tam nad Bzurą rozpadła się i przestała istnieć, jako związek taktyczny. Jan Skiba z swoimi współtowarzyszami dotarł do Warszawy - Bielany. Był wśród nich ich dowódca dowódcą kompanii.

Ku ich wielkiemu zaskoczeniu wojennych rozbitków, oboście witał jeden z polskich generałów, którego nazwiska p. Jan już nie pamięta. General ten dodawał im otuchy do dalszej walki.

W Warszawie zostali ponownie zorganizowani w oddziały, by bronić Stolicę. Ich 15 Dywizja Piechoty była zdziesiątkowana liczyła zaledwie 1500 żołnierzy. Jeszcze tego samego dnia pozostałości ich dywizji odmaszerowały do bombardowanej i płonącej Warszawy, którą bronili do 27 września 1939 roku, kiedy to ich jednostka została ponownie rozbita. Jan lekko ranny w głowę dostał się do niewoli. Razem do niej trafił z Alfonsem Frydą, swoim kolegą i sąsiadem w Borowym Młynie. Odtąd nie rozstawali się i wspierali wzajemnie w obozie jenieckim. Na początku listopada po kilku przesłuchaniach obaj zostali skierowani do koszar w Grupie koło Grudziądza. Przebywali tam niedługo, by w połowie listopada zaliczyć Chojnickie więzienie.

Tak obaj znaleźli się w pobliżu swych domów stąd to liczby na rękach do nich powróci. Alfonsa Fryde (Friede), dzięki staraniom swojego dalszego krewnego o nazwisko Reinhardt oraz swemu z niemiecka brzmiącego nazwisku został niebawem zwolniony.

Jan Skibę nie zwolniono pomimo usilnych starań jakie w tym względzie podejmował jego ojciec. W efekcie wyszło mu to na dobre, gdyż w późniejszym okresie nie został zmuszony do służby w Wehrmachcie. Ocalił życie, bowiem uniknął bezpośrednich walk na linii frontu. Jako jeniec został skierowany do pracy przymusowej do Hoffmanna - niemieckiego bauera w Kremerbruch - Kramarzynie w obecnym powiecie bytowskim. Odtąd, aż do końca wojny pracował w tej wsi oddalonej od domu rodzinnego o 14 km. To pozwalało mu na częste kontakty z rodziną i przyjaciółmi. Jego gospodarz widząc poprawne zachowanie się Jana, od wiosny 1940 roku, pozwalał mu na jeden wyjazd w miesiącu do domu. Wyjeżdżał w sobotni wieczór po skończonej pracy, a wracał późnym wieczorem w niedzielę. Jego układy z niemieckim gospodarzem były dobre, traktowany był, jak domownik. Wspólnie z gospodarzami zasiadał do stołu. Nie ograniczano mu jedzenia, za co odwdzięczał się solidną pracą.

Po wybuchu wojny z ówczesnym Związkiem Radzieckim, latem 1941 roku Jana przeniesiono do wojskowego warsztatu ślusarskiego Otto Woizella w Kramarzynie, gdzie przepracował do końca wojny. Warsztat ten mieścił się na trzeciej posesji przy drodze na Bytów za skrzyżowaniem na Łubno. W firmie tej dokonywano demontażu uszkodzonych samolotów bojowych. Pracowało tam około 30 osób różnych narodowości. Wśród nich były kobiety - niemieckie, Polacy, Francuzi i Łotysze. O lokalizacji tego zakładu w Kramarzynie prawdopodobnie zdecydowała lokalizacja wsi położonej w bezpośrednim sąsiedztwie z linią kolejową, którą dowożono wraki samolotów i wywożono selekcyjonowany złom.

J. Skiba polubił pracę w tej firmie ze względu na dobre stosunki międzyludzkie panujące wśród zatrudnionych i „dobrego” szefa. Praca kończyła się w sobotę i wówczas każdy z tam pracujących miał czas do swojej dyspozycji. Janek najczęściej siadał na rower i po godzinie jazdy był w domu. Dziękował Bogu, że trafił do dobrego Niemca.

W maju 1941 roku nawiązał on kontakt z podziemiem, które działało na terenie Borowego Młyna na Gochach. Ówczesnym Gminnym Komendantem Gryfa Kaszubskiego był Józef Olik „Długi” zamieszkały za wsią przy rzece Prądnicy (obecnie Brzeziński, ul. Leśna 2). Jego zastępcą był Alfons Fryda pseudonim „Struga”. Zamieszkały w pobliżu, również nad tą samą rzeką.

Jeszcze tego miesiąca Jan został zaprzysiężony przez Józefa Olikę - Komendanta Gminnego. Przysięgę

składał w warunkach konspiracyjnych z uwagi na konspirację w pomieszczeniach stajni swego gospodarstwa. Przysięgano wówczas na krzyż, że będzie walczył o wolną i niepodległą Polskę, a w razie potrzeby odda za nią swoje życie. Rota partyzanckiej przysięgi kończyła się słowami - „Tak mi dopomóż Bóg”!

Na udokumentowanie tych zdarzeń przytoczę zeznania p. Alfonsa Frydy napisane dla Zarządu Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Koszalinie w 1965 roku.

Powyższe zeznanie w dalszej części niniejszego opracowania uzupełnię swoją wiedzą w tym względzie w tym o informacje jakie zebrałem od byłych uczestników działającego w Borowym Młynie podziemia. W tym p. Alojzego Bruskiego, ps. „Skocz”, jego żony Jadwigi ps. „Kalina” z domu Skiba, Jana Skiby, Jadwigi Prądzińskiej z domu Fryda, Alojzego Szczęsnego i jego kuzyna Bernarda Szczęsnego - Komendanta Powiatowego ZWM w Chojnicach, który te obowiązki pełnił do czasu swego aresztowania w październiku 1942 roku. (cdn)

Oświadczenie

(zachowano oryginalny styl)

Alfonsa Fryde z Borowego Młyna potwierdzające działalność partyzancką Jana Skiby i jego towarzyszy w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie Gochów.

Alfons Fryda „Struga”

Przechlewo

ul. Szkolna 4a/3

Najważniejsze dane z Ruchu Oporu

Do Organizacji wstąpiłem na początku stycznia 1941 roku - Gryf Pomorski. Przysięgę składałem przed Komendantem Gminnym Józefem Olikiem. Otrzymałem następujące obowiązki:

- pełnić obowiązki Zastępcy Komendanta Gminnego i wykonywać następujące prace: budowałem bunkry i kryjówki dla „spalonych” Polaków i partyzantów, kolportowanie wiadomości radiowych, gazetki i ulotek, gromadzenie broni, amunicji i lekarstw, szkolenie grup partyzanckich, organizowanie sabotażu gospodarczego, wywiadu w środowisku niemieckim. Współpracowałem z Sekcją Kobiet „Gryfa”, której Komendantką była Maria Skiba „Kukulkan”

- w połowie m-ca kwietnia 1944 roku zostałem aresztowany przez niemieckie władze bezpieczeństwa pod zarzutem przynależności do Ruchu Oporu i nie przyjęcia niemieckiej grupy narodowościowej. Osadzono mnie w Gestapo w Gdańsku a potem w obozie koncentracyjnym Stutthof. Mimo bicia i katowania nie przyznałem się do działalności konspiracyjnej. Zwolniono mnie 17. sierpnia 1944r. Wróciłem w Rejon Borowego Młyna i ukrywałem się. O swoich przeżyciach opowie działem koleżankom i kolegom z Ruchu Oporu. Nadal intensywnie pracowałem w naszej Organizacji - przewoziłem karabiny, granaty, amunicję z punktów dystrybucyjnych do kryjówek partyzanckich. Współpracowałem z miejscową grupą partyzancką „Łukaszewiczów”.

Rozbrajałem cofające się oddziały niemieckie. Grupa moja zlikwidowała dywizję radiostacji niemiecką, przecinałaś druty telefoniczne. Zlikwidowaliśmy przyfrontowe niemieckie składowisko pocisków artyleryjskich, amunicji i pancerfaustów.

W dniach 28-29 luty i 1 marca 1945 pomagaliśmy zbrojnie Oddziałom Radzieckim na odcinku Upilka - Borowy Młyn - Prądnica zniszczyć umocnienia i opór niemiecki.

W wyżej wymienionych dniach rozbroiliśmy około 30 Niemców i unieszkodliwiliśmy 2 działa polowe, spaliliśmy 1 samochód pancerny oraz jeden czołg na odcinku Borowy Młyn - Prądnica.

W dniu 1 marca 1945 przekazaliśmy Dowództwu Oddziałów Radzieckich plan umocnień Walu Pomorskiego z odcinków Sapolno - Upilka, Białe Bórze - Szczecinek.

Do mojej Grupy należeli: Jan Skiba, Jan Albrecht, Jan Bobkowski, Franciszek Orłowski, Julian Orłowski, Alojzy Bruski. Z Sekcji Kobiet - Maria Skiba, Leokadia Skiba, Jadwiga Skiba oraz Anna Fryda.

W lutym 1945 roku nasza Grupa zaatakowała posterunek niemieckiej policji w Brzeźnie w wyniku czego policjanci uciekli z posterunku na kilkanaście dni. W tym rejonie nie było już władzy niemieckiej, ponownie wrócili, lecz potem na zawsze zostali przepędzeni.

Wkrótce zostaliśmy wyzwoleni przez Rosjan. /-/

FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka



W Dębicy Kaszubskiej 26 maja 2006 r. odbyły się V Powiatowe Obchody Dnia Działacza Kultury Powiatu Słupskiego. Podczas inauguracji uroczystości została odsłonięta tablica pamięci, na domu przedwcześnie zmarłego, miejscowego poety ukraińskiego Marka Jońca. Odwiedzono również „Stodolę sztuki” w Podolu Małym. A podczas spotkania z władzami powiatu, Zdzisław Kołodziejski starosta słupski uhonorował wielu działaczy kultury okolicznościowymi wyróżnieniami. Tradycyjną nagrodę za całokształt twórczości Starosty Słupskiego w dziedzinie kultury „Białe Bociany 2006” otrzymali: Krystyna Czucha malarka z Machowina; Kazimierz Kostka – rzeźbiarz i kamieniarz z Wodnicy i Roman Kwiat – Kwiatkowski, malarz, poeta, grafik z Ustki. Uroczystość utrwalił na zdjęciach Jan Maziejuk /tz/





Zbigniew Talewski

Niezwykłe dzieje drewnianego kościoła

W Brzeźnie Szlacheckim, wsi niegdyś gminnej na Gołuchach (powiat bytowski, gmina Lipnica), wzmiankowanej już w 1338 roku jako własność rycerska, jest drewniany kościół pw. św. Katarzyny, kryty dębowymi gontami. Pierwsza o nim wiadomość pochodzi z 1410 roku, a obecna budowla, zapoczątkowana w 1716 r, ma niezwykle dzieje.

Jako pierwsza, powstała prawie kwadratowa nawa o wymiarach 31 x 31 stóp pomorskich (ok. 9,5 x 9,5m) i prezbiterium szerokości 24 stopy (ok. 7m). W 1902 r. wikary, późniejszy proboszcz, ks. Jan Firyn zaplanował, a cieśla Albert Pysall zrealizował rozbudowę kościoła. Aby powiększyć nawę, odcięto ją od prezbiterium, które przetoczono na rolkach 5 m ku wschodowi i posadowiono na nowym fundamencie. Był to wyczyn techniczny świadczący o niezwyklej solidności budowniczego kościoła, cieśli Michała Streni w 1716 roku (prezbiterium po prawie dwu wiekach od czasu budowy przy przetaczaniu nie rozleciało się), o wielkiej wyobraźni księdza Firyna i o niezwykłych umiejętnościach cieśli Pysalla. Przesunięcie prezbiterium umożliwiło powiększenie nawy.

Pozostałymi częściami tego szczególnego kościoła są: kruchta z 1716 r, w 1952 r. przerobiona na kaplicę Miłosierdzia Bożego, trzykondygnacyjna dzwonnica - wieża z 1752 r. o konstrukcji słupowo - ramowej, zakrystia północna z 1902 r. i południowa, kapłańska z 1952 r. oraz wieżyczka na sygnaturkę z 1760 r. ufundowana przez księdza Jana Borcka.

Ołtarz główny

Styl neogotycki z pocz. XX w., wymiary 4,2 x 2,2 m

Ołtarz jest typu architektonicznego, trójosiowy. Retabulum stanowią trzy ostrołuczne arkady (środkowa wyższa) wypełnione złożoną dekoracją maswerkową, u góry zakończone wimpergami zdobione kwiatonami i żabkami. We wnękach umieszczone figury gipsowe - w środkowej - Chrystus, po bokach - św. Józef i św. Teresa. Zwieńczenie w formie trzech wieżyczek z dekoracją gotycką. Antependium stanowią trzy płyciny - środkowa szersza, ozdobiona krzyżem, boczne - maswerkami w łukach ostrych. Ścianki boczne antependium - po dwie płyciny z dekoracją pergaminową. Części architektoniczne - brązowe, detale - złoczone i czerwone.



Obraz

Autorstwa Józefa Karpińskiego, styl neogotycki z pocz. XX w., 4,2 x 2,2m

Przedstawia na tle wiejskiego pejzażu klęczącą postać chłopca przed krzyżem. Ubrana w białą-żółtą sukmanę z czerwonymi wylogami. Obok leży kapelus, bat i dzbanek. Przed chłopcem z prawej strony obrazu - przydrożny krzyż (brązowy), wokół krzyża, za płótnem czerwone i zielone malwy. W tle, z lewej strony - anioł orzący w dwa woły, na dalszym planie wieża kościoła w zieleni drzew. Nad postacią na szarfi napis: „Dedicaverunt de pago Brzozowo/Christianus de Pupka-Lipiński



/Józef Karpiński". Sygnatura nieczytelna. Rama drewniana, szer. 15 cm, ryzowana i malowana - ornament roślinny z przewagą koloru niebieskiego i zielonego.

Ołtarze boczne

Ołtarz boczny
Matki Boskiej;
styl: neogotycki,
powstał: pocz.
XX w., ok. 4m

Jest to ołtarz typu architektonicznego i iltektonicznego. Część środkową nastawy stanowi arkada zamknięta łukiem w ośli grzbiet, ozdobionym odcinkami łuków i



wicią roślinną. Pod łukiem, we wnęce, na niebieskim tle gipsowa figura Matki Boskiej. Po bokach jakby nawy boczne - na szarym tle (tkanina) ażurowa dekoracja na motywach łuków ostrych i maswerków. Zwieńczenie w formie sterczyn z kwiatonami. Antependium - brązowa płycina, na jej tle krzyż równoramienny. Części architektoniczne ołtarza pomalowane olejno na kremowo.

Ołtarz Boczny św. Katarzyny, neogotycki z pocz. XX w., ok. 4 m



Jest to ołtarz typu architektonicznego. Część środkową nastawy stanowi arkada zamknięta łukiem w ośli grzbiet, ozdobionym odcinkiem łuku i wicią roślinną. Pod łukiem, we wnęce, na czerwonym tle - gipsowa figura św. Katarzyny. Po bokach, jakby nawy boczne - na czerwonym tle (tkanina) ażurowa dekoracyjna na motywach łuków ostrych i maswerków. Zwieńczenie w formie sterczyn z kwiatonami.

Antependium

Antependium - stanowi brązowa płycina, na jej tle jest krzyż równoramienny.

Wszystkie części architektoniczne ołtarza pomalowane są olejno na kremowo.

* Dzisiejszym nad wyraz dbającym gospodarzem świątyni i parafii jest ks. Andrzej Diedrich. /tz/



Uroczystość poświęcenia „Kamienia Papieskiego” w Gałąźni Małej gm. Kończygłowy (29 lipca 2006 r.)





Ks. Władysław Szulist Lipusz

Wiadomości z kanadyjskich Kaszub

Wiadomości z Towarzystwa Dziedzictwa z Wilna /News from the Wilno Heritage Society wnoszą - lato 2006/ donoszą o dyplomatach pochodzących z kanadyjskich Kaszub, a są nimi Jim Visutrie, Roseanne Shalla, Todd Kujack, Barbara /Burrant/ Summers i Branda Bush /nee Coulas/, i o wybitnych sportowcach - hokeistach znanych w całej Kanadzie Jim Peplirski i Larry Trader.

Kanadyjskie Kaszuby w 2008r. czeka wielka uroczystość, bowiem w tym roku będą obchodzić 150 lat osadnictwa na tym obszarze.

Następnie czytamy o Pat Flynn, której dziadkami byli August Szola i Marcjanna Stopa. Odwiedziła ona pomorskie Kaszuby, w 2005r. m.in. Karsin, Osowo, Wiele, Czersk, Wdzydzki Park, Wieżycę, Szymbark, Soszycę. W tej podróży towarzyszyła jej Milka Borzyszkowska.

„Związkowiec” /Toronto/ z 16-23.3.2006 i z 27.4.-4.5.2006r. i „This Week” /Barry's Bay z 5.4.2006 prezentują odczyt Shirley Mask-Connolly o kanadyjskich Kaszubach na Uniwersytecie w Toronto.

Shirley Badania nad historią rozpoczęła, gdy jej babcia ukończyła 80 lat. Zaczęła wówczas gromadzić wiele ciekawych, unikalnych materiałów, dotyczących osadnictwa kaszubskiego w powiecie Renfrew. Starła się m.in. podkreślać, że Kaszubi byli znani z religijności i poczucia sprawiedliwości. Sama autorka ukończyła studia na uniwersytetach Carlton w Ottawie i w Toronto.

Spotkanie zorganizował Kanadyjsko-Polski Instytut badawczy /Canadian Polish Research Institute/, a duszą tego przedsięwzięcia były 2 pracownice biblioteki uniwersyteckiej, Maria Budziakowska i Joyce Chyrski. Sala wykładowa mieściła ok. 150 miejsc siedzących, a chętnych było o wiele więcej i trzeba było dostawiać krzesła.

Podczas tegorocznego Dnia Kaszubskiego - Kashub Day, który odbył się 6.5.2006r. w Muzeum Polsko-Kaszubskiego Dziedzictwa /Polish Kashub Heritage Museum Onz/ w Wilnie, Shriell Mask Kurator Muzeum zwróciła szczególną uwagę na muzyczne dziedzictwo tego obszaru. Umówiła tę kwestię całościowo, począwszy od początków od znaczenia i roli dawnych instrumentów n.p. skrzypiec aż po czasy współczesne, czas płyt CD i DVD. W organizację Dnia Kaszubskiego włączyli się David Shulist, Frank Kelly, a także szkoły z Combermere, i Round Lake i inni, o czym donosi The Dayli Observer z 2.5.2006r.

Przygotowania do obchodów 150 rocznicy osadnictwa na tym obszarze odbywały się także w mieście Renfrew, gdzie mieszka wielu Kaszubów. Takie spotkanie odbyło się tam 20.2.2006r. a udział w nim m.in. wzięli: Jim Senack, z Renfrew, Shirley Mask, David Shulist prezes Towarzystwa dziedzictwa w Wilnie /Wilno Heritage Society/ oraz dyrektor Tennis Shulist. Tennis jest znana z tego, że wysyła kaszubskie hafty i tym, że hafciarstwem zainteresowała dzieci ze szkół z Combermere, Barry's Bay, Wilnie i Round Lake. O tym wszystkim donosił Renfrew -Merkury z 29.2.2006r.

Shirley Mask za zasługi dla Polonii kanadyjskiej otrzymała 3 maja 2006 r. od Kongresu Polonii Kanadyjskiej, srebrną odznakę honorową, a także nadany jej na Pomorzu medal im. Chrzanowskiego, który odebrała 29.6.2006r. podczas swego pobytu w Gdańsku, 29 czerwca 2006 r.

M.in. w tym celu przybyła ona do Polski 25.6.2006r. w towarzystwie swego męża i syna. Odwiedziła ona również i mnie w Lipuszu. W tej wizycie towarzyszy jej m.in. S. Frymark z Leśna. Spotkanie nasze, które odbyło się w moim mieszkaniu upłynęło w miłej atmosferze. Goście zwiedzili także Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego w Lipuszu i uczestniczyli w na Mszy Świętej.-/

Shirley Mask Connolly, jej syn i mąż w towarzystwie autora – ks. Szulista – Lipusz 25.06.2006 r.



Joanna Kułakowska * Malbork

Augustyn Szpręga człowiek wielkiego formatu

Augustyn Szpręga całe swoje życie oddał rodzinie i ojczyźnie. Poświęcił się ziemi kaszubskiej, której był synem. Ale i Malborkowi, gdzie spędził ostatnie cztery lata swojego życia. W historii nadnogańskiego grodu zapisał się jako pierwszy starosta.

Już wkrótce mieszkańcy Pomorza będą mogli poznać całą biografię wyjątkowego człowieka, słynnego wśród Kaszubów, mniej znanego malborkowiczom. Na rynku wydawniczym ukaże się bowiem pozycja „Pro memoria Augustyna Szpręgi”. Znajdą się tam, m.in. teksty referatów zaprezentowanych podczas konferencji, która w poniedziałek odbyła się w Malborku z inicjatywy samorządu powiatu malborskiego.

Wyjątkowa postać

- Poznaliśmy krótką informację o pierwszym staroście Augustynie Szprędze, którą przekazał podczas jednej z ubiegłorocznych sesji radny Tomasz Hebel. Dowiedzieliśmy się wówczas, że w kwietniu 2006 roku minie 110 rocznica urodzin Szpręgi - mówi Anna Groszkowska-Wróbel, wice-starosta malborski. - W grudniu ubiegłego radny Ryszard Ślăzak przygotował opracowanie dotyczące powiatu, w którym znalazła się informacja o tej postaci. Postanowiliśmy że warto w jakiś sposób przypomnieć tego wyjątkowego człowieka.

Jak się okazało, Augustyn Szpręga był barwną postacią. Fakty z jego życia, oparte na różnych źródłach i zapisach, zgromadził prof. Józef Borzyszkowski z Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Szpręga był bardzo zaangażowany w ruch niepodległościowy. Został za to uhonorowany wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Virtuti Militari, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości. Wiele zrobił też na rzecz grodu nad Nogatem i największego skarbu tego miasta, czyli pokrzyżackiej warowni. To on namawiał pełnomocnika Rządu Polskiego do roztoczenia opieki nad zrujnowaną warownią. Prosił, jak czytamy w zapiskach z 1945 roku „o wydelegowanie fachowego kustosa”. To dzięki pierwszemu staroście nie wszystkie cenne przedmioty trafiły w ręce szabrowników.

Niezwykły dziadek

Jednak Szpręga to nie tylko człowiek zaangażowany w walkę niepodległościową i budowanie wolnej Polski, ale też kochający mąż i ojciec i... dobry człowiek.

- Urodziłam się już po śmierci dziadka, dlatego znam go tylko ze zdjęć i opowiadań. Ale nie wiedziałam o wielu faktach z jego życia, bo kiedyś nie wolno było o tym głośno mówić. Dziadek był jednym z tych, którzy działali na rzecz państwa polskiego. Opierał się władzom, a to nie było mile widziane, dlatego o niektórych sprawach po prostu nie wiedziałam. Znam kilka anegdot o nim, m.in. o kapeluszu. Uważał, że powinna je nosić każda dama, a za taką uważał swoją ukochaną żonę. Dlatego też z każdej podróży przywoził jej kapelusz. Babcia, która kochała dziadka, miłowała i oj-

czyzną. Aż do śmierci nosiła przy sobie, zaszytego w materiał, orzelka w koronie z napisem „Boże zbaw Polskę” - mówi Gabriela Wierzbicka, wnuczka Augustyna Szpręgi. - Cieszę się, że mogłam wziąć udział w tej konferencji, bo dowiedziałam się wielu nowych faktów z życia dziadka. To był niezwykle człowiek.

Życie patrioty

Augustyn Szpręga urodził się 9 kwietnia 1896 roku w Czersku. Od najmłodszych lat interesował się ruchem niepodległościowym, już w czasach szkolnych brał udział w protestach. Później zaangażował się w działania powstańcze na Kaszubach. Organizował też pomoc dla osób walczących w powsta-

niu wielkopolskim, w którym sam brał udział. Angażował się w różnego typu działalność na rzecz ukochanej ojczyzny. Za to m.in. trafił do więzienia. Jednak gdy został zwolniony, znów zajął się pracą na rzecz kraju. Na początku kwietnia 1945 roku trafił do Malborka, gdzie powierzono mu funkcję starosty. Oficjalnie stanowisko objął 9 maja. Jednak już pod koniec września złożył dymisję. Zmarł 13 maja 1949 roku w Malborku.

Z archiwaliów – Jego zapiski

18 maja 1945 rok

„(...) po przybyciu do miasta i po przedstawieniu się u rosyjskiego Komendanta przystąpiłem do zabezpieczania gmachu starościńskiego. Gmach zastałem w stanie wielce zdemolowanym, urządzenia biur potłuczone, w biurach brak szyb, pełno rupieci i nieczystości. Na dachu zobaczyłem dwa otwory spowodowane pociskami artyleryjskimi. Stropy i sufity znacznie uszkodzone. Z dniem 9 maja podjąłem moje urządzenie. Godziny urzędowania ustaliłem na razie między 8-12 i 14-17. Łączna ilość personelu -13 osób. Trudności w urzędowaniu sprawiają brak maszyny do pisania oraz środki komunikacyjne. Poza dotacjami z Rządu innych dochodów nie ma. Bardzo często do urzędu dobijają się przyjezdni Rosjanie, którzy demolują urządzenia i skradają inwentarz. Poczta pracuje. Od 3 maja są po polsku nabożeństwa.”

lipiec 1945 roku

„1 czerwca 1945 mianowałem na stanowisko kustosa obywatelkę Godlewską. Przystąpiono w pierwszym rzędzie do zabezpieczania bardzo zniszczonego zamku pokrzyżackiego, a przede wszystkim do przewiezienia starych ksiąg i rękopisów do budynku Starostwa. Akcja zabezpieczenia ksiąg trwa. By zabezpieczyć zamek z jego zabytkami przed zupełnym rozkradzeniem, wystawiłem posterunek milicji obywatelskiej, która osób nie powołanych do zamku nie wpuszcza.”

*

Autorka jest dziennikarka Oddziału Malborskiego Dziennika Bałtyckiego, art. ten był opublikowany w Dzienniku Malborskim 24 lutego 2006 r. /tz/



FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka

VII Powiatowe Zawody Sportowo – Pożarnicze Główczyce 17 czerwca 2006

W zawodach tych udział wzięły drużyny wyłonione podczas rozgrywek gminnych. Zmaganiom strażaków w towarzystwie starosty ślęskiego i wójtów gmin

(wszyscy oni, wystąpili w galowych mundurach strażackich) przyglądał się Waldemar Pawlak – prezes Zarządu Głównego Ochotniczych Straży Pożarnych RP. /tz/





Janina Głomska Brusy

Symposium: Stanisław Pestka – publicysta, poeta, działacz kaszubski

Dnia 15.05.2006 roku odbyła się w Instytucie Kaszubskim w Gdańsku w tawernie „Mestwin” niecodzienna uroczystość – symposium naukowe poświęcone twórczości Jana Zbrzycy /Stanisława Pestki/.

Przybyło na nią wielu zacnych gości, a wśród nich marszałek woj. pomorskiego-Jan Kozłowski. Była też delegacja z miasta i gminy Brusy, w na terenie której leży rodzinna wieś S. Pestki oraz przedstawiciele bruckiego oddziału ZKP. Nie zabrakło dyrektora Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy, redaktora „Naji Goche” – ze Słupska- p. Zbigniewa Talewskiego, red. Kazimierza Ostrowskiego z Chojnic- kolegi J. Zbrzycy, innych sławnych regionalistów, przedstawicieli szkół i gdańskich mediów.

Na początku spotkania prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku-prof. Józef Borzyszkowski przybliżył nam postać laureata.

Stanisław Pestka /pseudonim Jan Zbrzyca/, urodził się w Rolbiku, w pow. chojnickim w 1929 roku. Jego pseudonim literacki to Jan Zbrzyca i Kreban z Mirachowa.

Jest wybitnym publicystą, poetą kaszubskim i działaczem regionalnym.. Nazywany jest przez wielu filozofem poetów kaszubskich. Na niwie poetyckiej zaistniał w 1969 roku, kiedy na łamach „Pomeranii” pojawiły się jego wiersze. Jest najwybitniejszym żyjącym poetą kaszubskim.

Mistrzami i przewodnikami duchowymi na drodze publicystycznej i poetyckiej byli dla niego Jan Karnowski /ideologia/ pochodzący z Czarnowa, również z pow. Chojnickiego, oraz ksiądz Leon Heyke /liryka./Z nich czerpał, brał wzorce, dorzucając swoje przemyślenia i poglądy na „rzecz kaszubską”.

S. Pestka jest znanym publicystą, który porusza wszystkie ważne dla Kaszub i Pomorza kwestie, a szczególnie jej sprawy kulturalne, społeczne i polityczne. Ma też poważny wkład w programowaniu ruchu kaszubsko- pomorskiego. Jest autorem kilku broszur zawierających dobrą publicystykę. Jego autorstwa jest biografia wybitnego Pomorzanina Józefa Wybickiego „pt.:Piórem i szablą. O generale Józefie Wybickim”/1961/,czy późniejsza obszerniejsza praca „Emisariusz niepodległości. O Józefie Wybickim „/1972/.Na uwagę zasługuje też jego analityczna broszura „Stan i perspektywy pamiętnikarstwa na Pomorzu”/1972/.

Jest też znany jako reportażysta. Niektóre z nich znalazły się w antologiach reportażu, np. „Suita kaszubska”/1982/ i „Opowieść o trwaniu Kaszub”/1985/. Publikuje również felietony zawierające refleksje z własnych przeżyć,spotkań, z podróży i lektur.

Jako poeta zapisał się w literaturze kaszubskiej kilkoma tomikami poezji-najbardziej znane to :„Południaca”/1976/ i „Wizje e duche”/1986/, „Wieczorny wid-

nik”, w których zawarł klimat i realia południowych Kaszub. Przez pryzmat swych rodzinnych stron patrzy na całe Kaszuby i Pomorze.

Jest nieustraszoną działaczką kaszubską. Działalność lat zasiadał w naczelnym władzach Zrzeszenia Kaszubsko- Pomorskiego, a latach 1976-1980 i 1992 -1994 był prezesem Zarządu Głównego. Przez wiele lat sprawował funkcję redaktora naczelnego „Pomeranii”, był pomysłodawcą i współtwórcą Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku.Długo by wyliczać jego zasługi na niwie krzewienia kaszubszczyzny-swojszczyzny.

Profesor Borzyszkowski- prezes Instytutu Kaszubskiego po zapoznaniu zebranych z krótką biografią najważniejszego gościa symposium przedstawił prelegentów, po czym kilku profesorów Uniwersytetu Gdańskiego wygłosiło wykłady na temat twórczości Stanisława Pestki.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Jerzy Samp, który wygłosił wykład „Jan Zbrzyca wśród poetów kaszubskich”. Wyróżnił w jego twórczości poetyckiej 2 nurty-plebejski i elitarny, dokumentując swoją wypowiedź licznymi przykładami i nazwiskami, akcentując przy tym wielki wpływ Jana Karnowskiego i ks. Henke na kształt jego poezji.

Zaznaczył, że późny debiut literacki Zbrzycy prawie 40-letniego nie przeszkodził w jego kaszubskiej drodze poetyckiej. Jego twórczość poetycka to nowe widzenie poezji, świeże i oryginalne patrzenie na świat kaszubski, niosące nowe treści przekazu i piękna, to wielkie zakochanie i flirt z tradycją...

Przewija się w tych lirykach niezapomniana arkadia jego dzieciństwa, co podkreślają obrazowość metafor i skojarzeń słów. Ta poezja zawiera głębokie treści refleksyjne, egzystencjalne i estetyczne wydobyte z głębi duszy poety. One głęboko zapadają w serce, a mowa kaszubska-ten dotyk słowa, nie ma dla poety żadnych tajemnic, jest najlepszą wyrazicielką tych przesłań. Są to słowa- klucze, słowa –kody

tworzące doskonałą komunikację języka. Występuje tu, jak wyraził się profesor:” prawdziwa archeologia słowa”.

Prof. J. Samp zacytował też pogląd prof. J. Tredera, że Zbrzyca to doskonały obserwator życia kaszubskiego i przyrody i cały świat kaszubski odbija się w tej poezji. Zauważył także, że poeta precyzyjnie nazywa otaczający go świat, przejawiając przy tym chrześcijańskie podejście do natury.

Prof. J. Samp jakby na marginesie mówił również o „słownictwie „poety, które mu różni ludzie zarzucali i słownictwie archaicznym, którego używa w swych przekazach poetyckich. Podkreślił w konkluzji, że poezja Zbrzycy jest trudna, erudycyjna, posiada wiele przenośni i znaczeń, jest to poezja uczona, w której jest miejsce na wrażliwość słowa i jego ekwiwalenty, ponieważ jak stwierdził „nazywać jest rzeczą bardzo trudną”.

Il osobą, która wygłosiła wykład „pt.: „Kaszubszczyzna Jana Zbrzycy”, był prof. Jerzy Treder.

W swym wystąpieniu dokonał analizy warstwy słownej języka, podkreślając żywą materię wierszy Zbrzycy oraz wyraził pogląd, że słowo tworzy rzeczywistość, a nie tylko ją odzwierciedla. Przytoczone liczne metafory –wyważone i subtelne oraz śmiałe skojarzenia słów są niezwykłym bogactwem poezji Stanisława Pestki. Zarzucanie mu „słownictwa” w znaczeniu negatywnym nie jest właściwe, ponieważ poeta używa słownictwa lokalnego, południowo-kaszubskiego, które nie do końca jest zbadane i tworzy własne neologizmy. Powołał się przy tym na wywody na Trepczyku, który mówił o zapożyczeniach, o gwarze kaszubskiej i jej różnych obliczach. Za swoim przedmówcą -prof. J. Sampem zgodził się, że poezja Zbrzycy jest intelektualna, więc jest pisana trudnym językiem. Występuje w niej też swoista ortografia słowa. Następnie prof. J. Treder zajął się w swym wykładzie leksyką, fonetyką i morfologią kaszubską w poezji Stanisława Pestki przybliżając jej niuanse, po czym zreasumował swą wypowiedź mówiąc, że :”Poezja Zbrzycy to nowa jakość w kaszubskiej literaturze”.

Trzeci mówca -prof. Jowita Kęcińska w swym wykładzie „Bogactwo innowacji słownotwórczej w tomie wierszy Jana Zbrzycy „Wieczorny widnik ” przepraważła jego wnikliwą i rzeczową analizę w zakresie konstrukcji języka, powołując się na różne odcienie znaczeniowe lub inne znaczenia użytych w tomiku słów. Swój wywód poparła statystką różnych formantów, tworzących nową jakość słownictwa kaszubskiego i ich



**INSTYTUT KASZUBSKI
ORAZ
ODDZIAŁ GDAŃSKI
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO**
zapraszają na symposium poświęcone twórczości
**Jana Zbrzycy
(Stanisława Pestki)**

Gdańsk, 15 maja 2006 r., godz. 10.30
Dom Kaszubski
Tawerna „Mestwin”
ul. Straganiarska 20-22

Referaty przedstawia:

- prof. Jerzy Samp: *Jan Zbrzyca wśród poetów kaszubskich*
- prof. Jerzy Treder: *Kaszubszczyzna Jana Zbrzycy*
- prof. Jowita Kęcińska: *Bogactwo innowacji słownotwórczej w tomie wierszy J. Zbrzycy „Wieczorny widnik”*
- prof. Cezary Obracht-Prondzyński: *Publicystyka społeczna i kulturalna Stanisława Pestki*
- prof. Józef Borzyszkowski: *Rola Stanisława Pestki w ruchu kaszubsko-pomorskim*
- prof. Zbigniew Zielonka: *Pierwsze spotkanie ze Stanisławem Pestką/Janem Zbrzycą – wprowadzenie do wypowiedzi przyjaciół i kolegów*

Symposium towarzyszyć będzie prezentacja twórczości Jana Zbrzycy w wykonaniu młodzieży z KŁO w Brusach.



ilością oraz ilością użytych słów- znaczeń obrazujących stany ducha, czy podkreślała inne wartości tych słów. Zaznaczyła w zakończeniu swej wypowiedzi, że potrzebne są badania mowy Rolbika i okolic, które by wyjaśniły, czy to są archaizmy, czy innowacje.

Na tym zakończono omawianie części poetyckiej Jana Zbrzycy i przystąpiono do analizy jego publicystyki.

W tej materii wykład, pt.: Publicystyka społeczna i kulturalna Stanisława Pestki" wygłosił prof. Cezary Obrecht -Prondzyński. Mówił o różnych formach publicystycznej wypowiedzi uprawianej przez S. Pestkę, z których najważniejszymi okazały się reportaże, szkice biograficzne, teksty historyczno-literackie, wypowiedzi programowe, w których zawarł refleksje nad kaszubską ideą, jej kondycją i etosem. Kunsztowne to piśmiennictwo jest nacechowane słowem kaszubskim. Język wypowiedzi publicystycznej jest tu wyczelowany, widać przywiązanie do kaszubszczyzny w różnych jego kontekstach, marzeniach publicysty, wrażliwości w erudycyjnym przekazie treści.

Publicystyka S. Pestki to przygoda intelektualna, w której na czoło wysuwają się sprawy ważne-dzieje, kultura i współczesność Pomorza. Teksty S. Pestki są pełne refleksji na temat tożsamości i grupowej identyfikacji Kaszubów. Chociaż nie są to tematy i wątki nowe, to sposób myślenia o nich jest nowy i nowatorski. Pokazują przy tym sposób myślenia współczesnej polskiej inteligencji kaszubskiej i jej etos.

Profesor Obracht-Prondzyński przybliżył się też inne formy działalności literackiej S. Pestki, informując zebranych o „Spotkaniach wdzydzkich”, o „Spotkaniach gawędziarzy we Wielu”, w których bohater symposium brał aktywny udział i o nich pisał.

Ponadto wywoływał dyskusję nad problemami literatury po II wojnie światowej na Pomorzu, zadając przy tym pytanie „Co to jest literatura kaszubsko- pomorska?” i inne pytania.

Profesor konkludował swą wypowiedź tym, że literatura małych ojczyzn jest przebogata i nie można jej wcisnąć w jakiś skrawek literatury, czy zastosować wobec niej zaściankowe ograniczenia.

Teraz ze swoim wykładem, pt.: „Rola Stanisława Pestki w ruchu pomorsko-kaszubskim” wystąpił prezes Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku, a zarazem też profesor Uniwersytetu Gdańskiego –Józef Borzyszkowski. Zajął się myślą regionalną S. Pestki i prowadzonymi przez niego badaniami kaszubskimi. Stwierdził, że Pestka to fenomen, który łączy różne płaszczyzny twórcze, tworząc nową jakość i standardy oraz wzorce osobowe. Jak powiedział: Stanisław Pestka to humanista i intelektualista, promujący nie tylko świat kaszubskich wartości, zagospodarowujący nie tylko przestrzeń, przestworza kaszubskie, opisujący pejzaże, ale to jednocześnie filar organizacyjny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i to nie z ambicji, a obowiązku bycia Kaszubą. Potem były szczegółowe daty, funkcje, osiągnięcia...

Profesor Zbigniew Zielonka –ostatni z prelegentów – w swoim wprowadzeniu do wypowiedzi przyjaciół i kolegów Zbrzycy mówił o :” Pierwszym spotkaniu ze Stanisławem Pestką /Janem Zbrzycą „ przed laty na ul. Matejki w Poznaniu, gdzie obaj studiowali polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim. Były to niezwykle mile

wspomnienia .Potem swe wypowiedzi prezentowali uczestnicy symposium.

Profesor Romanow nazwał Stanisława Pestkę „HOMO HOMERICUS naszej ziemi”. Nie tylko słowem sympozjalnym uhonorowano laureata. W podkreśleniu zasług na niwie kaszubszczyzny otrzymał on medal „TW-ÓRCÓW LUDOWCH „.W tej kategorii został również nagrodzony prof. Józef. Borzyszkowski. Szczerze gratuluję obu panom tych laudacji i honorów.

Na sympozjum nie mogło zabraknąć recytacji słowa poetyckiego Stanisława Pestki. Zadaniu temu sprostała młodzież Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Brusach- klas II Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach pod kierunkiem p. Felicji Baski _Borzyszkowskiej i młodzież ze Szkoły Podstawowej z Gochów pod kierunkiem p. Ewy Żmudy –Trzebiatowskiej z Łąkiego. Piękną poezję Zbrzycy recytowały również obie panie-sławne regionalistki i opiekunki młodzieży.

W ten sposób część naukowa sympozjum dobiegła końca. Nadszedł teraz czas na zabranie głosu przez bohatera sympozjum –p .S. Pestkę. Na początku zdziwił się, że tak dużo można było wysuplać i napisać o jego twórczości i działalności. Podziękował za ten trud naukowcom i był –krótko mówiąc-pod wrażeniem. Uprzejmie zauważył, że sympozjum o nim odbywa się za jego życia, a nie po śmierci, co według mnie jest osobliwym zabiegiem metodycznym i służy sprawie.

Odnosił się też do zarzucanego mu „słowiactwa”, mówiąc, że Rolbik i okolice to prawdziwa enklawa tego typu kaszubszczyzny. Rolbik, jak wiadomo, leży w oddaleniu od innych wsi i miejscowości, więc jego mowa zachowała się nieco w innym kształcie niż w innych rejonach kaszubskiej ziemi. Istniał tu ukształtowany i jakby izolowany typ mowy kaszubskiej. W samym Rolniku nie zamieszkiwali Niemcy, wobec czego nie było zapożyczeń, czy germanizmów. Ludzie tej wsi mówili zatem tym językiem kaszubskim, którym on operował w poezji. Było też tu miejsce na inne osobiste refleksje i wspomnienia laureata, po czym nastąpiły grupowe i osobiste gratulacje, życzenia i laudacje, wręczenie pięknych kwiatów, pamiątkowe fotografie...

Z tej niezwyklej okazji popelniłam na cześć tego najwybitniejszego współczesnego poety ,mego rodaka z zaborskiej ziemi, niezwykle skromnego człowieka, dobrego ducha Kaszub, kilka wierszy:

„Wielki w małej ojczyźnie”

Parnas kaszubski
I piedestał pomorski
W bagażu przesłań
Lirycznej nuty
Obfity i nabrzmiały
Etosem codzienności
Redakcyjnej izby
Zakłęty w pejzażach leśnych
We wsi-rodnej ziemi
I tych zaułkach duszy
Skromnego człowieka
Stanisława Pestki
Jana znad Zbrzycy

„Niechaj mu „

Niechaj mu
W duszy przeczystej
Wiosna zawsze zakwita
Drzewa pomorskie zaszumią
Przyklekną Zaborów krajobrazy
Hymn wdzięczny zagra fauna
A dziewczęta krasno-lice
Zanuć go w naszej izbie
A ich pieśń niech leci
Lotem sokola
Tam
Gdzie Kaszubi
Odkrywają samych siebie.

„Poezjo Jana Zbrzycy”

Wznos się dalej lotem
Kreuj mądrym słowem
Emanuj polem bławatków
Wsiową mową
Wzniosłym wyrazem
Dumą Kaszuba
I tą przejrzystością jaźni
W desygntach słów bratnich
W podróżach i zaciszach
W mowach pochwalnych
W żywocie swoim
I innych braci

„Laudacja”

Rodaku drogi
Twój kunszt liryczny
Słowo prozy
Zapada w pamięć
Przestrzega
Go! rany
Tworzy nowe jakości
Dzieli się Patrią
Zagrzewa czynem

Widzę

Celnością Twej metafory
Drzemkę motyli
Piaski czarno-bure
Podniebny lot bociana

Czuję

Istotę
Kaszubskiego ducha
Mirty ożywczej
Płomień serca

Otwieram

Klucz
Wielkiego sezamu
Miejsca i ludzi
Rodzimej gwary

Tak trzymać

Brusy, 19.05.2006

Nowatorskie spojrzenie na istotę sympozjum, w którym występuje twórca jest bardzo dobrym posunięciem, ponieważ bohater ma możliwość przedstawienia swego punktu widzenia i ewentualnej obrony. Słyszac „za” i „przeciw” może wyrażać też swój sąd i opinię. /-/



Regiony Kaszub i Pomorza

Zabory

Ziemia Zaborska, to prastara nazwa znacznej części powiatu Chojnickiego. Nazwę tę znajdujemy w dokumentach książąt pomorskich, jako „terra Tabor”, „terra Zaborencis”, a w dokumentach krzyżackich jako „das Land Saborn”, „In Saborn”, „Sabirsgebiet”.

Ludność tej ziemi należy do grupy kaszubskiej i posługuje się dialektem kaszubskim. Zaludnienie Zaborów przez Słowian nastąpiło wg ks. dra Wł. Łęgi, dopiero we wczesnym średniowieczu, zresztą pod względem archeologicznym Ziemia Zaborska, jak i całe południowe Pomorze, jest mało zbadane.

Osobna nazwa plemienna ludności Zaborów nie zachowała się, jedynie mieszkańców Brus i okolicy nazywają „Krebanami”, ci zaś sąsiadów dawniejszego powiatu człuchowskiego i bytowskiego „Gochami”. Nazwa „Goch?” jest dziś jeszcze żywa, natomiast nazwa „Kreban?” idzie coraz bardziej w zapomnienie.

W dokumentach zasadzie nie znajdujemy dokładnych granic Ziemi Zaborskiej, dopiero w dokumencie Władysława Łokietka z r. 1299, nadającym władzę książęcą i kasztelanii Szczytno wojewódzie kaliskiemu Mankowiczowi, wymienia się trzy odrębne terytoria, terytoria między nimi Ziemię Zaborską. Ziemia Zaborska była również kasztelaniami, co potwierdza dokument Mszczuja z r. 1292, wymieniający kasztelana Ścibora z Zaborów.

Pierwotnie do Zaborów zaliczano tereny leżące na północ od rzeki Brdy z miejscowościami: Brusy, Wiele, Czersk, Łęg, Leśno, Odry, Karsin, a także na północ od Leśna istnieje jeszcze dziś wieś Wysoka Zaborska. Uzupełniała ten teren część powiatu starogardzkiego.

Po zajęciu Pomorza przez Krzyżaków w r. 1309, dzisiejsze Zabory należały do komturstwa człuchowskiego, obejmującego powiaty człuchowski, chojnicki i tucholski. Administrację Ziemi Zaborskiej powierzali Krzyżacy urzędnikowi, który miał siedzibę swą w Brusach a od roku 1324 w Kosobudach. Po wzniesieniu dworu, Kosobudy stały się centrum Ziemi Zaborskiej. Tam ustalano akty prawne, tam mieszkańcy Zaborów odstawali daniny i świadczenia państwowe, tam była siedziba obwodu sądowego.

Za czasów polskich należały Zabory do starostwa tucholskiego dzielącego się pod względem administracyjnym na dwa obwody: tucholski i zaborski. Obwodami tymi zarządzali podstarościowie.

Starostowie tucholscy pisali się starostami „tucholskiej dzierzawy”, „klucza kosobudzkiego” i „ekonomii czerskiej”. W XVII stuleciu oddano „ekonomię czerską” rodzinie Kłińskich a potem rodzinie Łukowiczów, którzy zarządzali również „kluczem kosobudzkiem”. W aktach rodziny Łukowiczów odnajdujemy Piotra Sirwind Łukowicza (1675-1735) jako „Sculetus et Notariusz Clavis Kosobudensis”. I-/-

Henryk Łukowicz



Andrzej Busler Gdynia

Pozjazdowe refleksje...

Po VIII Zjeździe Kaszubów w Gdyni

1 Lipca br. Gdynia stała się miejscem corocznego Zjazdu Kaszubów. Teraz gdy „emocje już opadły” czas na małe wspomnienia i podsumowanie niniejszej imprezy. Na początku pragnę napisać, iż moja ocena być może nie będzie do końca obiektywna. Z pewnością przyczyni się do tego fakt, iż jestem rodowitym Gdynianinem oraz członkiem Gdynińskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Oddziału, który z pewnością włożył dużo pracy w przygotowania tegorocznego Zjazdu. Wspomnienia ze Zjazdu rozpocznę od dnia poprzedzającego tj. 30 czerwca.

Wieczorem w piątek przechadzałem się ulicami Gdyni. Chciałem zobaczyć jak wyglądają przygotowania do jutrzejszej imprezy na Skwerze Kościuszki. Idąc ulicą 10 Lutego zauważyłem, że jest ona przystrojona kaszubskimi czarno – złotymi flagami. Był to pierwszy widoczny znak, że moje rodzinne miasto przygotowuje się na przyjęcie Kaszubów ze wszystkich zakątków ziemi. Na Skwerze Kościuszki rozpoczynano przygotowania do imprezy. Gdy dojechałem samochodem do granicy miasta od strony miasta Rumi zauważyłem potężne banery witające uczestników Zjazdu. Podobne banery zainstalowano od strony granicy z miastem Sopot.

Następnego dnia rano byłem umówiony na Skwerze Kościuszki z Panem Wojciechem Kiedrowskim. Wspólnie przygotowaliśmy stoisko Oficyny Czcę w Ogrodzie Kultury Kaszubskiej. W czasie przygotowywania wspomnianego stoiska widziałem jak do portu wpływają przystrojone kutry z Nordy. Około godziny dziesiątej udałem się w okolice Dworca Kolejowego skąd miał wyruszyć pochód Kaszubów. Tam spotkałem moich znajomych z Gdynińskiego Oddziału ZK-P, którzy byli już przygotowani na powitanie gości. Pierwsza przybyła Trascassubia z Chojnic. Za jakiś czas drugi pociąg ze Słupska. Gdyniński dworzec powoli stawał się czarno – złoty, pełen kaszubskich flag, kaszubskiej mowy oraz strojów. Na peronach było słychać komunikaty podawane w języku kaszubskim. Byłem na kilku ubiegłych Zjazdach, ale tak dużej ilości przybyłych osób nie było na żadnej innej poprzedniej imprezie.

Około 10.30 pochód ruszył ulicami miasta. Na czele korowodu tradycyjnie – nasze zrzeszeniowe stanice, oraz prezesi Zarządu Głównego ZKP i Prezydent miasta. Po obu stronach ulicy 10 Lutego pozdrawiający nas ludzie. Z przemarszu zachowałem w pamięci szczególnie jedną „migawkę”. U zbiegu ulic 10 Lutego i 3 Maja stała para ludzi z żółto czarnym transparentem na którym widniał napis – *Kaszëbi z Warszawë*. Wspomniana para dołączyła później do pochodu. Przemarsz ulicami jest piękny na każdym zjeździe. Dla mnie w tym roku był on szczególnie bo szedłem ulicami swojego rodzinnego miasta, w którym na co dzień kaszubszczyzna jest w mniejszości. W ostatnich dniach miałem okazję rozmawiać z osobami nie związanymi z ruchem kaszubsko -

pomorskim, które odwiedziły Zjazd Kaszubów. Od kilku osób usłyszałem słowa, które z jednej strony bardzo mnie zdziwiły, ale równocześnie mocno podbudowały. Otóż usłyszałem od tych osób, iż przemarsz Kaszubów ulicami Gdyni wywołał u nich wzruszenie, a czasem nawet łzy w oczach. Obserwując pochód zawsze podziwiam osoby, którym szczególnie ciężko dotrzeć na Zjazd – osoby starsze, kalekie. To, że Ci ludzie przebywają często wiele kilometrów, aby być jednego dnia razem daje dużo do myślenia. Niektórych z tych ludzi widzę regularnie co roku. Wspomniane osoby spotkałem także na tegorocznym Zjeździe.

Wracając do Zjazdu w Gdyni – jego następnym punktem była msza święta w Kościele Najświętszej Marii Panny. Po mszy Kaszubi udali się pod pomnik Antoniego Abrahama na Plac Kaszubski. Tam nasunęła mi się kolejna refleksja... Z pewnością gdyby *Antek znał Bałtyku* zobaczył ten tłum Kaszubów czułyby satysfakcję iż jego praca na rzecz Kaszubszczyzny nie poszła na marne, a jego posłannictwo jest niesione dalej przez następne pokolenia. Spod pomnika korowód udał się w stronę Skweru Kościuszki ulicami Derdowskiego i Waszyngtona. Na końcu wspomnianego Skweru organizatorzy ulokowali scenę, na której oficjalnie powitano wszystkich uczestników Zjazdu. Po odśpiewaniu hymnu kaszubskiego rozpoczęła się część rozrywkowa imprezy. W ciągu całego dnia mogliśmy wysłuchać kaszubskich zespołów ludowych, chórów oraz zespołów młodzieżowych. W Ogrodzie Kultury Kaszubskiej można było podziwiać rękodzieło artystyczne w postaci rzeźb, obrazów, haftu kaszubskiego, tabakier, wyplatanych koszyków oraz wyrobów z bursztynu. Dla osób lubiących literaturę kaszubsko - pomorską ten Zjazd był także bardzo atrakcyjny. Naliczyłem aż cztery stoiska wydawnictw kaszubsko – pomorskich. Ciekawą atrakcją Zjazdu był turniej popularnej na Kaszubach gry karcianej – *baśka*, który odbył się na ORP Kaszub. Wieczorem na estradzie zjazdowej, jako gwiazda, wystąpił zespół Leszcze oraz Ha – dwa – o. Uczestnicy Zjazdu nie bawili się wokół sceny. W wielu miejscach na Skwerze Kościuszki można było zauważyć mniejsze i większe grupy osób tańczące przy dźwiękach kaszubskich kapeli.

Podsumowując ogólnie całą imprezę można powiedzieć, iż VIII Zjazd Kaszubów można zaliczyć z pewnością do imprez udanych. Zjazd w Gdyni był trochę inny niż wszystkie poprzednie. Przyczynił się do tego z pewnością fakt, że wspomnianą imprezę po raz pierwszy organizowano w tak dużym mieście.

Gdy następnego dnia – w niedzielę byłem ponownie w centrum Gdyni wyrażnie czegoś mi brakowało. Nie było już kaszubskich flag, strojów. Następnego Zjazdu tym razem odbędzie się na południu regionu – w Brusach. Z pewnością znów się tam spotkamy.

Do zobaczenia!

Zapiski z historii w kalendarzu i na starych rycinach*



Anna Ludwika Radziwiłłowa (z Mycielskich) – starościna człuchowska (1762-1771)

15 maja 1762 r. po śmierci męża Michała Kazimierza Radziwiłła starostwo przejęła Anna Ludwika Radziwiłłowa (z Mycielskich). Była kobietą epoki Oświecenia, pisała wiersze w języku polskim, komponowała do nich melodie, a także występowała w teatrze. Zmarła w 1771 roku.

Wymarsz pod Grunwald

(w rogu chorągiew komturii człuchowskiej)



W czerwcu 1410 r. chorągiew komturstwa i miasta Człuchowa wyruszyła pod Grunwald. Pod nią byli bracia zakonni, rycerstwo szwedzkie, a także niektórzy mieszczanie z okręgu i miasta Człuchowa. Prowadził ich Arnold von Baden, komtur Człuchowski, który później zginął pod Grunwaldem. Znalezione między ciałami poległych zostało odwieziono do pogrzebania w Malborku. Chorągiew komturstwa człuchowskiego tak jak inne chorągwie krzyżackie wpadła w ręce zwycięzców.

* Z kalendarza „Zamek w Człuchowie 2006”. Wydawca, Miejski Dom Kultury w Człuchowie. Tekst i dobór rycin i ilustracji – Wiktor Zybailo. Zdjęcia Sylwia Stachowicz – Miastkowska. Skład i opracowanie graficzne Krystian Miastkowski.



FOTO-MIGAWKI Jana Maziejuka

Uroczystość poświęcenia Kamienia Papieskiego w Lubuniu gmina Kobylnica 16 czerwca 2006 r.




Czesław Gierszewski Charzykowy

Narodziny żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego od 1912 roku

Narodziny żeglarstwa nad jeziorem charzykowskim ściśle są powiązane z historią narodzin na terenie Pomorza, skautingu. W wspomnieniach napisanych przez harcmistrza Wacława Błażewskiego, opublikowanych w wydaniu jubileuszowym 25 lecia Harcerstwa Polskiego na Pomorzu - „Zabory 1911 – 1936”, ich autor stwierdza, że: „...tajny skauting istniał już na Pomorzu w 1911 roku...”

To już w okresie pierwszych lat XX wieku zaczęto odkrywać Charzykowy. Ta rozległa i położona w bezpośrednim sąsiedztwie wspaniałego jeziora Łukomie wieś, zachęcała nie tylko zamieszkańców, ale i Polaków, wielu miłośników natury i sympatyków sportów wodnych, do osiedlania się tam w bezpośrednim sąsiedztwie jeziora już od 1909 roku.

Jednym z nich był radca Vogel, który zbudował domek wczasowy w Zaciszu na terenie należącym do miejscowej szkoły podstawowej. W późniejszym czasie nabywał domku, zwanego Gespensterhaus (Łoża), był dr Meibauer. W jego pobliżu był mały pomost, umożliwiający bezpośredni kontakt z jeziorem. A więc z tego m.in. powodu z gościny korzystało tam wielu miłośników wody. Ponadto dr Meibauer posiadał kuter rybacki, napędzany ręcznie. Służył on do rejsów spacerowych urządzanych na Wyspę Miłości, której był użytkownikiem.

Jak wspomina zasłużony żeglarz Józef Kądziała, chojniczanin doceniali walory tego pięknego zakątka, stąd rosła popularność organizowanych tam spotkań i wczasów. Tradycją stały się spotkania w Charzykowach, zamierzających - chojnickich kupców, między którymi byli: V. Tetzlaff, P.Bartsch, Fr. Berendt, A.Kazmierski, K.Kroplewski i O.Weiland.

Otton Weiland (2.10. 1887 – 29.12.1966) urodził się w Chojnicach. Był synem Franciszka, mistrza krawieckiego Franciszka i Anny Kleman, córki rybaka z Wiela. W roku 1909 wyjechał za granicę, do Anglii, Francji, Belgii, Austrii i Niemiec. Tam poznał sztukę szutniczą i technikę żeglowania. Jak sam wspomina, był uczestnikiem regat, zorganizowanych w Berlinie.

Po powrocie w roku 1912 kupił łódź rybacką, którą przerobił na łódź żaglową nadając jej nazwę *Möwe* i jako pierwszy żeglarz przemierzył na niej jezioro Łukomie-Charzykowskie. Następnie nawiązał bliższe kontakty z konstruktorem żaglówek R.Drewitzem, od którego nabył łódź konstrukcji opływowej, wielkości 10m² żagli, o nazwie Rausch (Upojenie). Łódź ta przez długie lata biła rekordy szybkości i tym samym zachęcała pozostałych żeglarzy do doskonalenia własnego sprzętu. Otton Weiland stał się głównym konstruktorem w środowisku żeglarzy charzykowskich, których grono stale się powiększało, przyjmując nazwę Wassersportfreunde. Do zespołu tego m.in. należeli: V.Tetzlaff, Wolf, P.Bortsch, R.Stamm, L.Schmidt, E.Lenz, Oskar Weiland, J.Kaletta, K.Kroplewski, J.Gierszewski, J.Hubert. Godne podkreślenia jest to, że Otton Weiland, że był niemieckojęzycznym obywatelem Chojnic, czuł się Polakiem i działał dla dobra odradzającej się Ojczyzny.

W czasie II wojny światowej był prześladowany przez Niemców i pozbawiony całego swojego majątku. Brat jego – Oskar, bezskutecznie namawiał Ottona do wpisania się na niemiecką listę narodową. Informacje o tym uzyskałem bezpośrednio od niego. Otóż z tego powodu musiał on opuścić Chojnice. Ukrywał się w leśniczówce Czernica nad jeziorem Dyb, gdzie odwiedzali go koledzy żeglarze, np. Paweł Sieradzki. W 1943 roku powrócił on do Chojnic i podjął pracę.

Należy podkreślić, że Otton Weiland dla dobra żeglarstwa nie szczędził ani sił, ani pieniędzy. Był dobrym organizatorem, był wymagający, ale życzliwy. Potrafił zachęcić do włączenia się do pracy na rzecz rozwoju żeglarstwa wszystkich, z którymi się stykał. Ta jego charyzma przyciągała do niego i idei, stąd to skupiał wokół siebie coraz większe grono sympatyków żeglarstwa. Jednocześnie przybywało coraz więcej żaglówek.

Pierwsza wojna światowa nie przeszkodziła rozwojowi żeglarstwa chojnicko-charzykowskiego. W 1914

roku sprowadził się do Charzykowa Jan Gierszewski, ur. 26 maja 1885 roku w Iwcu, pow. Tuchola. Był z zawodu (wyuczonym) kupcem a także nauczycielem gry na skrzypcach. Razem z swą żoną Martą z Grabańskich zamieszkał we wsi na stałe w dzierżawionym od rybaka Johannesa Veigta domu. W budynku tym otworzył restaurację, którą prowadził do roku 1916. Już wtedy z miejscowym gospodarzem Konradem Kroplewskim, należał do towarzystwa, charzykowskich żeglarzy. Już wówczas widział potrzebę łączenia swojej działalności zawodowej, jako oberżysty z zamilowaniem do żagli. Potrafił łączyć ku pożytkowi osobistemu i dla prowadzonej działalności gospodarczej tą sportową potrzebę żeglowania.

W roku 1916, chcąc uzyskać dostęp do jeziora Łukomie wydzierżawił a potem kupił 10-hektarowe gospodarstwo rolne przylegające do jeziora. W domu mieszkalnym otworzył restaurację „Restaurant” i udostępnił pokoje gościnne. Stał się tym samym w tym regionie prekursorem udostępniania bazy turystycznej i organizowania turystyki połączonej z wypoczynkiem nad wodą i uprawianiem żeglarstwa. Konsekwentnie realizując swe marzenia w 1918 roku pobudował pomost i pawilonik handlowy przy samym brzegu jeziora. Tam też postawił ławki i stoły, zbudował przebiegającą i zorganizował plac zabaw dla dzieci. Stworzona przez niego tak dobrze doposażona jak na tamte czasy baza turystyczna przyciągnęła m.in. część żeglarzy, którzy dotąd byli skupieni w Zaciszu, w grupie Ottona Weilanda. Byli to Tetzlaff, Bartsch, Stamm, Schmidt, Lenz, Kaletta, Kroplewski, Hubert i inni.

W 1919 roku wyżej już wspomniana grupa żeglarzy działająca pod nazwą Wassersportfreunde, przechodząc na przystań Jana Gierszewskiego przekształciła się w Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa. W skład zarządu powstałego stowarzyszenia weszli wówczas Konrad Kroplewski i Jan Gierszewski, o czym wspomina w pracy magisterskiej z 1960 roku Aleksander Machel.

Z czasem coraz liczniej zaczęli żeglarze przechodzić z Zacisza na przystań Gierszewskiego, przeszedł także i Otton Weiland. A więc niemal wszyscy aktywni wówczas chojnicko – charzykowskie żeglarze skupili się wokół nowej przystani i stowarzyszenia. W tym czasie pobudowali własny domek klubowy oraz przyczynili się do wyremontowania pomostu.

W tamtym to czasie pojawiły się wybudowane przez Ottona Weilanda i Jana Gierszewskiego, pierwsze boje. Były one skonstruowane z desek, ich kadłuby miały kształt trójkąta. Wyposażano je w żagle - fok i grot z gaflem – z żaglówek.

W 1919 roku, Otton Weiland, po wybudowaniu kilku ślizgów, starał się je rozpropagować urządzając w Chojnicach, pokazy na nieistniejącym już jeziorze Zakonnym

(Minsee) gdzie obecnie na jego miejscu jest Park 100-0-lecia.

Warunki, jakie w zakresie bazy zostały stworzone przez Jana Gierszewskiego, sprzyjały w organizowaniu coraz większej ilości imprez wodnych i to nie tylko regat żeglarskich. Na jeziorze Charzykowskim zaczęło rozwijać się również kajakarstwo, coraz popularniejsze stawały się zawody pływackie i inne rekreacyjne gry i zabawy wodne. Zwiększała się także ilość żeglarzy posiadając własny sprzęt.

Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa zorganizowało 25 lipca 1920 roku niewątpliwie pierwsze w Polsce regaty z udziałem 4 łodzi żaglowych, o czym donosił na swych łamach Konitzer Tageblatt. Trzy biorące w regatach łodzie ukończyły wyścig, a czwarta musiała się wycofać po złamaniu masztu. Zwycięzcom tych pierwszych regat żeglarskich został jacht „Benno” braci Bartschów przed „Seeadlerem” Clausa Lenza i „Rauschem” braci Ottona i Oskara Weilandów.

Od tej pory regaty odbywały się coraz częściej. Rosły także aspiracje chojnicko-charzykowskiej braci żeglarskiej i stąd w 1922 roku istniejące dotąd stowarzyszenie przekształciło się 16 marca 1922 roku w pierwszy w Polsce Klub Żeglarski. Jego prezesem został J.Berendt, a członkami zarządu: A.Kazmierski, K.Kroplewski, P.Bartsch, J.Hubert, Gadan, E.Lentz, R.Stamm, Marx, V.Tetzlaff, Oskar Weiland oraz J.Kaletta i Fr.Berendt.

Jak nt. pisze Józef Kądziała: „...życie towarzyskie – w tym w zakresie uprawiania sportów i zabaw na wodzie - ze względu na ich niezwykle dogodne położenie w środku wioski, z dostępem do jeziora, z miejscem dla gości i żeglarzy koncentrowało się wówczas w restauracjach Jana Gierszewskiego. Sam ich właściciel i gospodarz będąc żeglarzem i członkiem nowo powstałego klubu ze wszelkich miar popierał jego działalność widząc w coraz liczniej przybywających gościach – wczasowiczach i uprawiających sport, również swój interes materialny.

Za przykładem Charzyków, w Polsce zaczęły się tworzyć kolejne kluby żeglarskie. Powstał Yacht Klub Polski w Warszawie (ul. Miedzeszyńska 2) z oddziałami: Gdynia, Augustów, Wilno, Lwów i Katowice. Ponieważ żeglarze Chojnicy pragnęli również brać udział w zawodach odbywających się zagranicą, aby formalnie i organizacyjnie to umożliwić zrodziła się potrzeba powołania Polskiego Związku Żeglarskiego. Powołany Związek, który powstał z inicjatywy członków Klubu Żeglarskiego Chojnice zrzeszył istniejące i działające już w Polsce kluby lokalne. W ramach tak zawiązanej współpracy między klubowej w maju 1924 roku w Tczewie został powołany pierwszy Sejmik Żeglarski, a na jego wiceprezesa powołano Ottona Weilanda.

*Widok na Jezioro Charzykowskie i przystań z Hotelu Ottona Weilanda „Bellevue”.
Zdjęcie wykonano 10 sierpnia 1932 z okazji Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych*





Chojnice 1927r.: Otton Weiland przewozi sympatyków żeglarskiego do dziś nie istniejącym już jeziorze Zakonnym w Chojnicach, dzisiaj park 1000 – lecia

Tym czasem nadal rosła popularność Charzyków, jako ośrodka czasowego i żeglarskiego. Stąd Zarząd Klubu Żeglarskiego Chojnice postanowił wykorzystać tę koniunkturę i wystąpił do Jana Gierszewskiego z propozycją odkupienia od niego przyległego do jeziora

Jan Gierszewski twórca pierwszej przystani żeglarskiej przy Jeziorze Charzykowskim oraz założyciel Stowarzyszenia Przyjaciół Żeglarstwa.



ra terenu i dzierżawionych od niego przez Klub hangarów. Klub chciał wybudować własną przystań i budynki. Jan Gierszewski nie przyjął tej propozycji, bowiem nie widział powodu by pozbawić się określonych dochodów ani by z tego względu pozbawić się możliwości żeglowania, jakie dawała mu własna przystań. W odpowiedzi na tą propozycję, która z góry była przez niego nie do przyjęcia, postanowił podwyższyć dzierżawę za użytkowane dotąd przez klub hangary. Sytuacja stała się przyczyną waśni między nim a Ottonem, Weilandem, który stał na czele komitetu organizacyjnego (wraz z Janem Kalettą i Fryderykiem Steinhaberem), mającego na celu zorganizowania przez Klub własnej przystani.

W 1928 roku Klub za uzyskaną pożyczkę bankową w wysokości 10.000 zł, zakupił 5 ha ziemi od Heinricha Koppa, gospodarza charzykowskiego. Z tego arealu część gruntów otrzymał Klub Żeglarski Chojnice, część z nich stała się prywatną własnością Ottona Weilanda, a pozostałą część podzielono na działki rekreacyjne dla członków klubu.

W okresie zimowym w 1928/29 mocna pokrywa lodowa pozwoliła na przetransportowanie w całości domku klubowego z terenu należącego do Gierszewskiego na nowe miejsce. Operacji tej dokonał charzykowiec – Zielse. Fakt posiadanie przez KChŻ zagospodarowanego terenu spowodowało, że w 1929 roku formalnie został zatwierdzony statut działalności klubowej. Od tej pory Klub rozwijał się coraz prężniej z roku na rok. Niewątpliwie dużą rolę w rozwoju klubu odegrały władze Chojnic i powiatu, które ze wszechmiar sprzyjały tej działalności. Miasto wykupiło część terenu od klubu i postawiło w 1930 roku przystań wodną z pięknym pomostem, ślizgawką, skocznią i podziałem przyległego akwenu na pola pływackie wg kategorii i wieku. Przy Wybudowano także tzw. łazienki – tj. przebieralnie. Niestety, w czasie II wojny światowej cała ta funkcjonalna baza uległa zniszczeniu. Na jej miejscu powstał obiekt strategiczny dla PKP Chojnice – przepompownia wody.

Wracając jednak do czasów przedwojennych, dodać należy, że w 1931 roku w Charzykowach został wybudowany Chojnicki Ośrodek Żeglarski, który wychowywał w duchu wodniackim młodzież i harcerzy, przybywających na obozy żeglarskie z całego kraju.

Otton Weiland z wielkim zaangażowaniem, po wykupieniu działki od klubu, postanowił stworzyć konkurencję Janowi Gierszewskiemu. Pobudował w niebywale szybkim tempie hotel letni o nazwie Bellevue i własną przystań. W tym momencie stało się jasne, że nie może być mowy o współpracy między nim a Janem Gierszewskim, który po powstaniu nowego obiektu stracił znaczną część zysków, co zmusiło go pod koniec lat 30-tych zaciągnięcia pożyczki. (cdn)

Przystań żeglarska Jana Gierszewskiego. Charzykowy 1932 r.



Opinie

Ada Domin Gryfice

Cmentarz Unicki w Terebeli

Wydanie drugiej książki autorstwa braci Henryka i Jana Maziejuków to kontynuowanie opisu dziejów ziemi i mieszkańców południowo-wschodniej części Podlasia, opisanych przez nich wcześniej w książce pt. „Jagodnica”.

Terebela to wieś sąsiadująca z Jagodnicą znana z dzieciństwa autorom książki. W tej wsi znajduje się stary, opuszczony i zapomniany cmentarz unicki, który do niedawna był porośnięty krzakami, chaszczami i drzewami, w takim stopniu, że nie można było rozpoznać znamion cmentarza. Z inicjatywy kuzyna autorów, Arkadiusza Maziejuka, teren ten został ogrodzony siatką, po czym „na tym zapomnianym cmentarzu stanął dębowy krzyż, powstała kamienna grota z figurką Matki Boskiej Fatimskiej. Pojawiły się ławki, na których można spocząć i zmówić modlitwę” (cytat z książki).

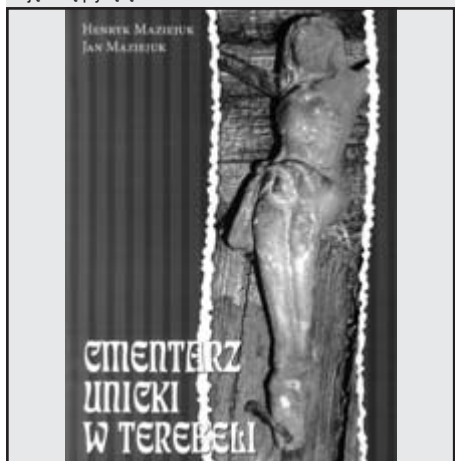
Temat cmentarza w Terebeli podjęli autorzy „Jagodnicy”, aby prześledzić i odtworzyć historię wsi Terebela i jej mieszkańców pod kątem przemian i walk religijnych na jej terenie. Drugim powodem podjęcia się tej pracy było szukanie własnych korzeni, gdyż na tym cmentarzu znajdują się prochy ich przodków ze strony Ojca.

Dla odkrycia historii autorzy poświęcili, tak jak było to w przypadku dziejów Jagodnicy, wiele miesięcy i lat na badawczych poszukiwaniach. Zmudnych bo brak było jakichkolwiek archiwalnych dokumentów, na których można by oprzeć historię wsi Terebela, a także skąd wzięli na tym terenie Unicy – tak bardzo wierni zasadą obrządku wschodniego tzw. grekokatolickiego którego początki związane są z zawarciem tzw. Unii Brzeskiej w XVII wieku.

W wyniku zmudnych poszukiwań w archiwach, tak świeckich jak i kościelnych, wysłuchiowaniu opowieści radiowych i po zapoznaniu się z przechowywanymi pamiątkami rodzinnymi, z dokumentami kościelnymi z kościołów grekokatolickich i prawosławnych, a także z raportami wojskowymi z czasów zaboru rosyjskiego, można było odtworzyć wstrząsającą historię walki Unitów z policją i wojskiem carskim. w obronie swojej wiary W tej nierównej walce wielu wyznawców wiary greko-katolickiej i obrońców kościołów – cerkiew unickich poniosło śmierć, inni zostali osadzeni w więzieniach lub wysłani na Sybir. Ale wiarę udało się im zachować nie przechodząc na prawosławie. Pomimo wieloletnich prześladowań byli zwycięzcami.

Przedstawione w tej książce – publikacji – są nie tylko dzieje Unitów zamieszkujących Terebelę i okolice wioski, ale także problemy tamtejszego Regionu – części Polski – który tak bardzo był przez wieki narażony na represje, na wpływ i zakusy carskiej Rosji i tonie tylko w czasie zaborów. Mieszkańcy Podlasia nie chcieli być Rosjanami, mimo tego, że nie bardzo też czuli się Polakami. Tworzyli oni bowiem odrębną narodowość, byli Rusinami. Nie mniej odpowiadała im tolerancja Polska, przychylna różnym innowiercom niż absolutystyczna i radykalna Rosja, stąd stali się obywatelami polskimi. To ich określenie pociągnęło za sobą wieloletnie ich prześladowania tak ze strony władzy carskiej jak i kościoła prawosławnego ludności tych ziem.

Z biegiem lat zacierała się pamięć o wydarzeniach jakie miały miejsce na tych ziemiach z udziałem unitów. Do tej pory nikt nie pokusił się o ich opisanie. Podjęli się tego dopiero bracia Maziejukowie – po to by m.in. ocalić od zapomnienia tamte burzliwe czasy, by tym samym przypomnieć potomnym, jak bohaterstkich mieli przodków. I jak mało zrobili, żeby uhonorować to bohaterstwo i walkę oraz oddać należną cześć. Może po przeczytaniu tej małej książeczki „Cmentarz unicki w Terebeli” inaczej popatrzą na aktualną rzeczywistość i zrozumieją, że w życiu nie jest ważny tylko sukces, pozycja czy dobrobyt, ale również ważny, a może ważniejszy jest świadomość rodowodu dająca siłę płynącą z korzeni rodowodu i historii. /-



W sprawie „Majora Rysia”

8 lipca 1943 roku rozegrała się w bunkrze partyzanckim „Gryfa Pomorskiego”, znajdującym się w pobliżu leśniczówki Dywan k. Dziemian, w pld.-zach. Części powiatu kościerskiego, krwawa tragedia. Tego dnia o zmroku wtargnęło do bunkra, w którym ukrywał się Józef Gierszewski (pseudonim „Rys”, „Szulc”, „Gozdawa”) czterech uzbrojonych partyzantów z Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” z rozkazem zwierzchnich władz jej organizacji skazującym „majora Rysia” na karę śmierci.

Po obezwładnieniu skazanego padło kilka bratobójczych strzałów. Tak zginął dzielny partyzant pomorski Józef Gierszewski – „Rys”.

Przebywający przypadkowo w pobliżu bunkra jeden z robotników młyna w Dywanie, tak relacjonuje ówczesne wypadki:

„Tego dnia o zachodzie słońca wybrałem się na ryby do jeziora Turzanka w lesie dywańskim. Kiedy zapadł już mrok i miałem wracać do domu, usłyszałem w lesie podejrzane szmery. W obawie, że mogą to być Niemcy przywarłem do drzewa i nasłuchiwałem. Przez gęstwinę przedierało się kilka osób. Kiedy oddalili się ode mnie, odczekałem kilkanaście minut i ruszyłem w drogę powrotną do domu. Naraz usłyszałem głuchy krzyk wydobywający się jakby spod powierzchni ziemi i klika wystrzałów. Przerażony zacząłem pędzić na oślep w kierunku młyna...”

Tragiczna śmierć „majora Rysia” wywołała głębokie i przynębiające wrażenie w oddziałach leśnych TOW GP. „Major Rys” był przecież komendantem naczelnym tej organizacji podziemnej od początku 1942 roku do 17.II.1943 roku. Był znanym i wysoko cenionym przez wszystkich bunkrarzy żołnierzem - partyzantem. Dlaczego poległ z rąk współtowarzyszy broni? Jakże okoliczności zadecydowały, że „Rys” zginął od kul bratobójczych? Aby dać odpowiedź na postawione pytania, należy choćby pokrótce scharakteryzować rozwój organizacji konspiracyjnej „Gryf Pomorski”, której naczelnym komendantem był w odpowiednim czasie „major Rys” – Gierszewski.

Początki konspiracji na Pomorzu datują się już od pierwszych miesięcy po tragicznej klęsce wrześniowej w 1939 roku. Masowe aresztowania i egzekucje na Pomorzu, trwające od pierwszych dni okupacji, wywołały wśród ludności polskiej odruch samoobrony.

Najaktywniejszy element polski, który znalazł się, na tzw. „czarnych listach” i zdołał się uchronić przed pierwszą falą aresztowań, ucieka do Generalnej Gubernii, względnie upatrzuje sobie odpowiednie „meliny” w lasach i odludnych zabudowaniach, u ludzi znanych i zaufanych. Większe skupiska ukrywających się Polaków znajdują się w okolicy Jezior Wdzydzkich, na pograniczu powiatu kościerskiego i chojnickiego w okolicy Wielka pow. Chojnice, Czystej Wody pow. Kartuszy, w Borach Tucholskich itd.

W sercach tych ludzi, którzy byli naoczywisty świadkami dokonywanych w tym czasie zbrodni przez hitlerowskich oprawców, zrodziła się bunt i zrodziła się chęć walki a brutalnym najeźdźcą. Związują się na Kaszubach i Kociewiu początkowo luźne grupki ludzi, stanowiące zalążki pierwszych organizacji konspiracyjnych.

Już w połowie września 1939 roku 10-osobowa grupa ludzi z Osieka i okolicy pow. starogardzkiego kopie pierwszą w Borach Tucholskich ziemiankę zwaną popularnie bunkrem partyzanckim. Dowódcą tej grupy zostaje Franciszek Zagodka. W ciągu najbliższych miesięcy powstają w Borach Tucholskich dalsze bunkry partyzanckie. Żywiłowy ruch oporu obejmuje i inne rejony Pomorza. W listopadzie 1939 roku powstaje w Wejherowie konspiracyjna grupa samoobrony pod nazwą „Polska żyje”. W powiecie kościerskim i chojnickim powstaje w grudniu 1939 roku Organizacja Wojskowa Młodzieży Kaszubskiej. W tym samym miesiącu powstaje w Czarlinie pow. Kartuski, początkowo nieliczna grupa konspiracyjna pod nazwą Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Założycielem tej organizacji jest nauczyciel szkoły powszechnej ze wsi Kobyle pow. Kościerski Józef Dambek (pseudonim „Lech”, „Jur”, „Adam Ki1”).

Hitlerowcy ze szczególną nienawiścią tępił polskich nauczycieli na Pomorzu. Nazwisko J. Dambka od razu znalazło się na liście przeznaczonych do zagłady. Dambek unika jednak



aresztowania, ucieka na teren powiatu kartuskiego, gdzie wspólnie z innymi patriotami podejmuje walkę z okupantem.

Wiosną 1940 roku J. Dambek nawiązuje kontakt z ukrywającym się w okolicach Wielka ks. Plk. Wrycza, działaczem przedwojennego stronnictwa Narodowego na Pomorzu. Ks. Wrycza (pseud. „Rawicz”) reprezentował już w tym czasie najpoważniejszą pozycję w konspiracyjnym ruchu niepodległościowym na Kaszubach. Jego grupa podziemna pod nazwą „Koral” liczyła kilkadziesiąt osób. Ponadto „Rawicz” był ideowym przywódcą wspomnianej już Org. Wojsk. Młodzieży Kaszubskiej. Połączenie grupy „Lecha” i „Rawicza” oraz grupy zorganizowanej przez 3 braci Kulasów w jedną, organizację pod znaną już nazwą TOW „Gryf Kaszubski” było bardzo istotnym wydarzeniem w rozwoju konspiracji na Pomorzu.

Połączona organizacja wyłoniła swoją władzę zwierzchnią, którą była Rada Naczelna. Stanowisko I prezesa RN objął ks. Plk. J. Wrycza, II prezesem zostaje nauczyciel J. Dambek, sprawy wojskowe objął Juliusz Koszałka – „Jeremi”.

W ten sposób zostają stworzone podwaliny dla rozwoju najliczniejszej organizacji polskiego podziemia na Pomorzu. „Gryf Kaszubski” łączy bowiem luźne ugrupowania konspiracyjne w jednolitą organizację.

Rozwijający się na Pomorzu ruch oporu cieszył się niemal powszechnym poparciem całej ludności polskiej. Kaszubi i Pomorzanie idąc do lasu i walcząc z bronią w ręku o wolność Ojczyzny dali jeszcze jeden dowód głębokiego patriotyzmu i bohaterstwa. Wkrótce po najeździe Niemiec na ZSRR, tj. w roku 1941 „Gryf Kaszubski” zmienia swoją dotychczasową nazwę i przekształca się w Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”. Powstanie „Gryfa Pomorskiego” było wydarzeniem o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju polskiego podziemia na tych terenach. „Gryf Kaszubski” był organizacją lokalną, działającą w środowisku kaszubskim. Pozostawanie przy starej nazwie mogło hamować rozszerzanie się organizacji na tereny przyległe do powiatów kaszubskich. Prowadzona w latach 1940-41 akcja scaleniowa różnych ugrupowań konspiracyjnych w ramach „Gryfa Kaszubskiego” objęła już bowiem tereny sąsiedniego Kociewia, Bytowa, Tczewa i Gdyni i innych terenów. W ten sposób ukształtowały się obiektywne przesłanki objęcia wpływu „Gryfa” większej części Pomorza.

Rozwój organizacji wymagał również opracowania i ogłoszenia podstawowych przepisów regulujących jej działalność, określenia celów i zadań, które pragnie się osiągnąć w wyniku zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. Zostaje opracowany statut i deklaracja ideowa TOW GP; które i ideą przewodnią jest walka o przyłączenie do Polski „Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza Wschodniego i Zachodniego, Śląska i innych ziem, które w dawnych wiekach do Polski należały”.

„Gryf” staje się już w pierwszych latach okupacji rzecznikiem walki o przyłączenie do odrodzonej Polski przastarych ziem piastowskich nad polskim Bałtykiem. Było to jak na ówczesne warunki bardzo śmiałe i dalekowzroczne sformułowanie programowe, świadczące dobitnie o zdecydowanie antyhitlerowskim obliczu „Gryfa Pomorskiego”.

Faktem wybitnie sprzyjającym dla wzrostu organizacji jest wciąganie Polaków w wieki poborowym do Wehrmachtu, po przeprowadzeniu przymusowego eindeutschowania. Od tej pory „Gryf” zasilany jest przez dezertorów armii niemieckiej, którzy nierzadko wolą iść do lasu aniżeli na front. Organizacja, jak na warunki panujące wówczas na Pomorzu, szybko się rozrasta, licząc na przełomie 1942-43 roku około 12 tysięcy członków zaprzysiężonych. „Gryf Pomorski” obejmuje swoimi wpływami przede wszystkim środowisko wiejskie i miasta powiatowe, i wyraża stopniowo na organizację masową.

Pogoń za ilością nie mogła nie odbić się ujemnie na jakości zwerbowanych członków. „Gryf” nie rozporządzał dostateczną liczbą kadr o przygotowaniu wojskowym. Aktywniejszy element polski zostaje zdziesiątkowany w pierwszych miesiącach okupacji. Ksiądz Wrycza był w stopniu pułkownika, ale ze względów obiektywnych (był znany w okolicy) nie kierował bezpośrednio sprawami wojskowymi. Nauczyciel J. Dambek - II prezes Rady nie posiadał przygotowania wojskowego. Juliusz Koszałka - I komendant „Gryfa” kierował sprawami wojskowymi również bez większego przygotowania (do 1939 roku służył w policji granatowej). Stosunkowo najlepiej obeznanym w sprawach wojskowych był porucznik Józef Gierszewski - II-gi z kolei komendant naczelny.

Podobnie przedstawiała się sytuacja w komendach powiatowych. Komendantem na powiat Chojnice był leśniczy Bińczyk, na powiat Kartuszy-nauczyciel Bigus, na powiat kościerski - Leon Kulas, z zawodu kowal. Drugi nie mniej istotny problem, to przestrzeganie zasad konspiracji, zwłaszcza w tak złożonych warunkach, jakie występowały na Pomorzu.

Należy stwierdzić, że kierownictwo „Gryfa” nie stało w tej dziedzinie na wysokości zadania. W sprawozdaniu łącznika ZWZ na Pomorze „Antoniego” (Piotra Jarockiego) z „działalności TOW GP od sierpnia 1941 roku do marca 1943 roku”, czytamy:

„Mężowie zaufania „Gryfa” wdrują od chałupy do chałupy, od gospodarza do gospodarza z krzyżem i notesem w kieszeni i zaprzysięgają nowych członków, przy czym powołują się oni na księdza Wryczę i okazują jego fotografię.

„Gryf Pomorski” rozszerza się szybko, pomijając zasadnicze względy konspiracji. Wszyscy komendanci po siadają spisy podległych sobie członków. Oprócz tych spisów istnieje jeszcze spis członków organizacji ze wszystkich powiatów we władach naczelnych. Dochodziło do tego, że na ważniejsze zebrania przynosili panowie Kulasowie w plecaku spisy członków całej organizacji.”

Jesienią 1942 roku nastąpiły aresztowania w komórce ZWZ w Chojnicach. Gestapo wpadło na trop ZWZ i nastąpiły dalsze aresztowania w Gdyni, pod koniec października zostaje aresztowany Stanisław Stawski, członek „Gryfa”. Gestapo wykrywa kilka bunkrów „Gryfa” w leśnictwie Suminy.

Aresztowania zaskoczyły kierownictwo „Gryfa”. Ksiądz Wrycza wobec groźby dekonspiracji podejmuje decyzję spalenia wszystkich spisów i dokumentów organizacyjnych. Na odbywającym się w tym celu zebraniu u Żywickich w Gostomku, pow. Kartuszy, „Rys” oraz Leon i Józef Kulasowie opowiedzieli się za wykonaniem polecenia „Rawicza” i niezwłocznie spaleniem spisów i dokumentacji. J. Dambek nie wyraził zgody na zniszczenie wszystkich dokumentów. Według relacji Kulasów, uczestniczących bezpośrednio w rozmowach na te tematy - „Jur” stał na stanowisku, że należy dokumenty właściwie zabezpieczyć, aby nie wpadły w ręce Gestapo, palić ich jednak nie należy. „Rawicz” potępił stanowisko „Jura”, kiedy doszła do niego wiadomość, że spisy nie zostały spalone.

Zapoczątkowane pod koniec 1942 roku rozdziewki w kierownictwie „Gryfa” zaczynają przybierać na początku 1943 roku coraz większe rozmiary. Rozpoczyna się ostra rywalizacja między „Jurem” i „Rysiem” o zwierzchnią władzę w organizacji. (cdn)

* Edmund Jakubiak był członkiem Komisji Ruchu Oporu przy Zrzeszeniu Kaszubskim.



Ks. Jacek Halman Borowy Młyn

Rozmawiałem z diabłem cz. II

TEORIA EWOLUCJI = BAJKA DLA DOROSŁYCH

W 1986 r. 72 laureatów nagrody Nobla oraz 24 prezesów ośrodków naukowych wezwali Sąd Najwyższy USA, aby zakazał w szkołach nauki o ewolucyjnym powstaniu życia, gdyż tezy te opierają się wyłącznie na wierze, a nie na jakichkolwiek przesłankach naukowych. Niestety, bez odzewu. Nadal w szkołach (także w Polsce!), nauczają się dzieci tej teorii. Ewolucjonizm przeczy podstawowym prawom nauki. Teoria ta należy do dziedziny filozofii, a nie do nauk ścisłych. To bajka dla dorosłych! Taka sama jak o krasnoludkach lub czerwonym kapturku. I pewnie jeszcze przez wiele lat nie się zmieni w nauczaniu. Od dawna wierzyłem, że człowiek nie mógł powstać od małpy. Jest zbyt złożonym organizmem, aby powstał sam, z niczego lub z jakiegoś prawybuchu. Niestety, są jednak zwolennicy tej teorii, a co gorsza takich bzdur uczą w szkole. Szkoła!

Dlaczego zatem jest tak wielu ludzi, którzy dali się nabrać na tą bajeczkę? To w sumie bardzo proste. Jeśli człowiek powstał od małpy to Boga nie ma, a więc „róbta, co chceta”. A jeśli człowiek powstał nagle to skąd? I tu rację trzeba przyznać Księdze Rodzaju. To Bóg stworzył człowieka!!! Wielu mnie w tym miejscu wyśmieje, ale cóż? Zaraz udowodnię, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Podstawowe prawo biologii mówi, że życie może powstać tylko z życia, a nie z materii nieożywionej, jak twierdził Karol Darwin. Wpadł on na „genialny” pomysł o jakimś prawybuchu, który zapoczątkował życie na ziemi. Najpierw organizmy proste, potem bardziej złożone itd. Pomysł opierał się na jakiejś tam pierwotnej „zupie”, w której było pełno białek prostych. Niestety, jest to po prostu niemożliwe. Profesor Holyle, stwierdził, że aby powstało życie w owej „zupie” musiałoby przypaść, naraz powstać koło siebie około 2000 enzyków. Szansę określił na 1:10 do potęgi 40.000. Powiem to prościej, jest to takie prawdopodobieństwo jak trafienie z łuku w kwadrat o wymiarach 1 cm z odległości miliarda lat świetlnych. A trzeba tu zaznaczyć, że w kosmosie jest tylko 10 do potęgi 88 atomów. Skąd, zatem te ewolucyjne enzymy? Może przywieźli je Marsjanie?

Paleontologia to nauka zajmująca się skamielinami. Jednym z największych potęg umysłowych w tej dziedzinie jest włoski profesor Uniwersytetu w Siennie - Roberto Fondi. Otóż stwierdził on, że nie ma żadnych dowodów na to, że żywa komórka powstała z materii nieożywionej, z jakiejś „zupy” organicznej czy gazów. Wszystkie organizmy żywe pojawiają się nagle, bez ogniw łączących. Nie ma żadnych dowodów na prawdziwość teorii ewolucji w skamielinach, nie ma też żadnych form przejściowych. ŻADNYCH!!!

Kolejna nauka, która posłuży nam do obalenia tego bzdurnego poglądu Darwina to biochemia. Tu zajął się profesor Giuseppe Sermonetti, mikrobiolog i genetyka (były profesor Uniwersytetu w Palermo i Prugi). On także zaprzecza tej teorii ewolucji. To, że kiedyś były inne organizmy nie oznacza, że od nich się wywodzimy. One po prostu kiedyś wymarły, np. dinozaury lub mamuty. Żaden mały organizm nie może stać się człowiekiem. Wszystkie organizmy żywe były złożone od samego początku. Nigdy nie było biochemicznej ewolucji. Człowiek pojawił się nagle, i sam, bez form przejściowych typu Homo - erectus. Człowiek jest gatunkiem samoistnym. Genetyka i biochemia całkowicie zaprzecza ewolucji.

A może chemia fizyczna i organiczna nam pomoże? Hmm, zobaczmy. I w tej nauce jest pewien profesor z Uniwersytetu w Nowym Orleanie, Edward Bodreaux. Stwierdził on, że skamieliny w skałach osadowych nie mogą być datowane metodą rozpadu węgla C14, jak robią to ewolucjoniści. Zawodzi tu także datowanie radiometryczne. Jest to badanie skał metodą rozpadu uranu i jego zamiany w ołów. Zrobił on pewne doświadczenie. Do badania wziął kawałek nowej lawy wulkanicznej. Po zbadaniu jej okazało się, że ma ona 22 miliony lat. Miała zaledwie miesiąc.

Na Uniwersytecie w Toruniu pracuje profesor Maciej Giertych, jest on genetykiem populacyjnym. Jest też pro-

fesorem Instytutu Dendrologii PAN w Kórniku. On też stwierdził, że ewolucja to filozofia, a nie nauka. Genetyka zaprzecza wszelkim mutacjom. Jeśli mutacje są - to są złe lub szkodliwe, nigdy nie są ulepszeniem, jak twierdził Darwin. Nauka nie zna takich procesów, które produkowałyby nowe geny, a teoria ewolucji bazuje właśnie na nowych genach. Mieszanie genów nie jest powstaniem nowych genów. Mieszanie powoduje tylko różne odmiany lub rasy. Przykładowo: pekińczyk, bernardyn lub doberman, to tylko różne rasy tego samego gatunku — psa. Wymieszanie genów nigdy nie spowoduje, że psu urosną skrzydła lub słoniowa trąba. Nowy gen nie może powstać samoistnie. Nigdy nie było też tzw. organizmów prostych. Nawet jednokomórkowce jest organizmem bardzo złożonym. Ewolucji nie da się udowodnić w żaden naukowy sposób.

I jeszcze jedna nauka, która pomoże nam obalić pogląd Karola Darwina - sedimentologia. Zajmuje się ona warstwami skalnymi w skałach osadowych. Darwin twierdził, że im niższa warstwa (ławica) tym jest ona starsza. Tu znaleźć można wiele skamielin. Zajmowało się tym dwoje ludzi: inżynier Guy Berthault, geolog oraz profesor hydrauliki i sedimentologii na Uniwersytecie Stanowym Stanu Colorado, Pierre Y. Julien. Doszli oni do wniosku, iż lawica dolna nie jest starsza od górnej. Więcej, są one w tym samym wieku. Tworzą się, bowiem w kierunku bocznym, tak zwanym ruchem pelzającym. Nie tworzą się jedna na drugiej. Są one zależne od przypływów o odpływów oceanicznych, zgodnie z prawem Johanesa Waltera. Weźmy przykładowo największy na świecie Wielki Kanion w USA. Warstwy skalne są tu w tym samym wieku, najniższa i ta górna mają tyle samo lat!!! Stąd skamieliny w warstwach niższych mogą być. młodse do górnych. Skamieliny nie wyznaczają wieku skał - jest to po prostu niemożliwe. Powiem Ci to prościej. Jeśli na obrazku podręcznika szkolnego zobaczysz przekrój poprzeczny skały, a nauczyciel powie ci, że ta najniższa warstwa jest najstarsza, a najwyższa najmłodsza - to wiedz, że są one w jednym wieku. A nauczyciel? Niestety, jest w błędzie.

„Rozmawiałem z diabłem” jest kolejną publikacją autorstwa ks. Jacka Halmana, wydaną przez niego w formie zwartej - 40 stronicowej, książeczki. Autor zadekował ją swoim Przyjaciółom „...chcę okazać w ten sposób wdzięczność za Ich wyrozumiałość, dobre serce, otwarty dom, uśmiech i przyjaźń”. W następnych numerach NG będziemy prezentować kolejnej jej fragmenty. /tzt/

Ks. Jacek Halman, Czesław Kjust (fundator) Jerzy Reszka borowiacki organista oraz Gabriela Żmich (siostra żony Czesława) - Wierchocina 2002 r. - uroczystość poświęcenia kapliczki przy posesji państwa Kjustów



Janusz Ryszkowski Sztum Gzyrszczaki...

Zamknęli starostę

Niezwykłe burzliwe były początki władzy administracyjnej w powiecie sztumskim. Pierwszy starosta Romuald Marmurowicz, który przybył do Sztumu z Czarska wraz z liczną grupą innych „czyrszczaków”, został aresztowany w marcu 1946 roku. W monografii „Ziemia sztumka” można przeczytać, że powodem zwolnienia go ze stanowiska było to, że nie przejawiał większej aktywności w działaniu. Są jednak dokumenty świadczące, iż padł ofiarą brutalnej prowokacji Urzędu Bezpieczeństwa.

W archiwach zachowało się pismo ówczesnego wicestarosty, Stanisława Szczęka, prawnika z zawodu, który tak raportował wojewodzie gdańskiemu:

„W dniu 23 marca został zatrzymany przez Urząd Bezpieczeństwa Pełnomocnik Obwodowy RP Romuald Marmurowicz. (...) Po odbyciu konferencji z burmistrzami i wójtami pełnomocnik Marmurowicz, wyszedłszy z sali konferencyjnej, natknął się na członka PPR Przywitoskiego, który przechodząc obok pełnomocnika krzyknął „Hitlerowiec”. Pełnomocnik, sądząc, że to odnosi się do niego, przyskoczył do Przywitoskiego i uderzył go. Powstało zamieszanie i krzyk, który usłyszał Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej Jan Schreiber, który wybiegł z biura i rozwał samoczujących się. W kilka chwil po zajściu zgłosił się urzędnik Urzędu Bezpieczeństwa i wezwał pełnomocnika do tegoż urzędu.

Dowiedziawszy się o zatrzymaniu pełnomocnika udałem się do kierownika UB i tam mi oświadczone, że Marmurowicz musi być zatrzymany, gdyż z jednej strony zajście miało miejsce w godzinach urzędowych i w urzędzie, a z drugiej strony Marmurowicz, mając proces sądowy gdzie pośród zarzutów, jakie mu stawiano, jest zarzut współdziałania z Niemcami w czasie okupacji i to potwierdza się z zeznaniami świadków ze Starachowic, gdzie internowany miał sklep bławatny.”

Konna notatka

Ciężki zarzut, jak widać. Kilka miesięcy temu, zbierając materiały do reportażu o „czyrszczakach”, którzy po wojnie osiedlili się w Sztumie, pytałem o sprawę starosty. Słyszałem wówczas, że jego aresztowanie było prowokacją.

Marmurowicz był z zawodu kupcem, ale interes prowadził w Czarsku na Pomorzu. Wątpliwe jest, aby w tym mieście mógł podczas okupacji kolaborować z Niemcami, a potem razem z ziomkami, którzy mogliby wiedzieć o jego postawie, przyjeżdżać do Sztumu. Gdyby miał coś na sumieniu, wyniosłby się tam, gdzie nikt go nie zna.

Nie udało nam się ustalić dalszych losów pierwszego powojennego starosty. W jednym z urzędowych dokumentów referatu mieszkaniowego magistratu sztumskiego znajdujemy wzmiankę, że 24.09.1946 „Romuald Marmurowicz z Czarska, wyprowadził się do Wrzeszcza w powiecie gdańskim”.

Zacytujmy jeszcze pismo, które podpisał Marmurowicz, mówiące co nieco o czasach, w jakich mu przyszło sprawować swą funkcję: „Do Urzędu Bezpieczeństwa w Sztumie. W związku z pismem Wydziału Weterynarii Wojewody Gdańskiego (...) informuję, że oddział sowietek stacjonujących na terenie tutejszego powiatu żadnych koni tu nie pozostawiły, ale odchodząc zabrały je ze sobą.” Dodajmy, że urzędnik miał też na swoim stanie pepe-szę.

Pora na aktora

Następcą kupca z Czarska został Józef Grodnicki, który stanowisko objął 25 kwietnia 1946 roku. Z zawodu był aktorem, szefował też teatrom.

Był pierwszym dyrektorem Teatru Miejskiego w Lublinie, który powołano w 1921 roku. Na stronie internetowej Teatru im. Juliusza Osterwy, który kontynuuje tamte tradycje, czytamy: „Ambicją Grodnickiego było stworzenie w Lublinie silnego zespołu aktorskiego, uzupełnianego w razie potrzeby znakomitymi artystami gościnnymi. Na lubelskiej scenie pojawili się wówczas Ludwik Solski, Wojciech Brydziński, Kazimierz Kamiński, Stefan Jaracz, Juliusz Osterwa, Irena Solska, Wiktoria Kawecka, Lucyna Messal, Bronisław Mierzewski.” Podczas występów gościnnych lubelskiego zespołu w Zamościu, prasa pisała o nim jako „lubianym, cenionym, utalentowanym” artyście warszawskim. W archiwach starostwa znajduje się też informacja, że Grodnicki prowadził także Teatr Miejski w Grodnie.

Sprawował funkcję sztumskiego starosty do 1948 roku. Przypadło mu sprawować władzę w nielubnych czasach. Jaki był tego bilans - pozostawmy dociekaniu zawodowym historykom./-/

* Red Janusz Ryszkowski jest dziennikarzem Dziennika Bałtyckiego, pracuje w redakcji sztumskiej tego dziennika.

Na Konferencja naukowa:

Kim są Kaszubi?

Nowe tendencje w badaniach społecznych

Patronat honorowy:

J.M. Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa
Dziekan Wydziału Nauk Społecznych UG prof. Henryk Machel
Prezes Instytutu Kaszubskiego prof. Józef Borzyszkowski

Organizatorzy:

Instytut Kaszubski
Zakład Antropologii Społecznej Instytutu Filozofii i Socjologii
Uniwersytetu Gdańskiego
Kaszubski Uniwersytet Ludowy

Miejsce i termin:

Starbienino, Ośrodek Szkoleniowy Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego
14-16 września 2006 r.

Program:

13 września 2006 (środa)

Przyjazd uczestników
(dla osób zainteresowanych transport autobusem z Gdyni do Starbienina, szczegóły w ankiecie zgłoszeniowej)
18.00 – 21.00 – kolacja na bufecie

14 września 2006 (czwartek)

8.00 – 9.30 – śniadanie
9.45 – otwarcie konferencji, przedstawienie jej założeń programowych, powitanie gości przez organizatorów
10.00 – referaty:
Cezary Obracht-Prondzyński (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Badania społeczne na Kaszubach: stan i potrzeby*
Brunon Synak (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Tożsamość Kaszubów: ciągłość czy zmiana?*
Ewa Nowicka (Instytut Socjologii UW): *Stara i nowa kaszubskość. Oczami postronnego antropologa*
11.00 – przerwa na kawę
11.30 – referaty:
Marek Latoszek (Akademia Medyczna w Gdańsku; Instytut Kaszubski): *Kaszubów w wielowymiarowej skali. (Monografia społeczności lokalnej w kontekście całościowego oglądu)*
Katarzyna Warmińska (Uniwersytet Jagielloński): *Nowe perspektywy badań nad tożsamością – próba oceny kaszubskiej etniczności*
Michał Kowalski (Instytut Socjologii UW): *Metoda, interdyscyplinarność czy pomieszanie gatunków. Badania kaszubskie*
12.30 – dyskusja;
14.00 – 15.30 – przerwa na obiad
15.30 – referaty:
Marlena Porębska (Institut für Slavistik Universität Erlangen-Nürnberg): *Witalność języka kaszubskiego*
Monika Mazurek (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Mała ojczyzna Kaszubów – czyli parę słów o regionalizmie*
Jerzy Kuniewski (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Kim jesteśmy? O tożsamości kobiet z Kaszub*
16.30 – przerwa na kawę
17.00 – referaty:
Sławomir Łodziński (Instytut Socjologii UW): *Polityka państwa i zjawiska „nowych narodowości” w Polsce po 1989 r.*
Marcin Komosa (Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego): *Badania etnologiczne elit kaszubskich – wnioski*
Agnieszka Gentsch (Uniwersytet Mikołaja Kopernika): *Mieszkańcy Kaszubskiej społeczności lokalnej a rozwój turystyki: Kim jest współczesny Kaszuba i jak go badać? Refleksje po badaniach terenowych przeprowadzonych wśród mieszkańców Chałup*

18.00 – dyskusja
19.30 – kolacja i następnie spotkanie towarzyskie

15 września 2006 r. (piątek)

8.00 – 9.30 – śniadanie
9.30 – referaty:
Ewa Michna (Uniwersytet Jagielloński): *Dylematy tożsamościowe Kaszubów i Łemków. Studium porównawcze*
Jacek Kurczewski (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW): *Śląskie i kaszubskie wzory lokalizacji tożsamości*
Klaus Steinke (Institut für Slavistik Universität Erlangen-Nürnberg): *Die Kaschuben in der Bundesrepublik Deutschland (Versuch einer Spurensuche)*
Paweł Ładykowski (Instytut Etnologii i Antropologii UW): *Ugrofinskie społeczności Karelów i Setu a Kaszubi*
11.00 – przerwa na kawę
11.30 – referaty:
Tomasz Wicherkiewicz (Uniwersytet im. A. Mickiewicza): *Tożsamość etniczna a język regionalny – na przykładzie kaszubskiego (PL), dolnoniemieckiego (D, NL) i limburskiego (NL)*
Agata Ładykowska (Instytut Maxa Plancka w Halle): *Kaszubi jako wzorzec postępowania emancypacyjnego dla innych grup etnoregionalnych (Setu)*
Marcin R. Odelski (Wrocław): *Wybrane wyznaczniki tożsamości kaszubskiej oraz walijskiej w świetle odrodzenia języków kaszubskiego oraz walijskiego*
12.30 – dyskusja
14.00 – 15.30 – przerwa na obiad
15.30 – referaty:
Tomasz Siemiński (Muzeum Zachodniokaszubskie, Bytów): *„Kaszubska sztuka ludowa”, tożsamość kaszubskiego twórcy kultury i odbiorca jego dzieł*
Aleksandra Marjańska (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW): *Znaczenie wewnątrzrodzinnego przekazu dla współczesnego oblicza kultury kaszubskiej*
Anna Kwaśniewska (Instytut Filozofii i Socjologii UG; Instytut Kaszubski): *Regionalna kultura kaszubska a tożsamość. Dzieła – twórcy – odbiorcy*
16.30 – przerwa na kawę
17.00 – referaty:
Karina Janik (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW), Arkadiusz Peisert (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW): *Współczesna muzyka ludowa na Kaszubach. Tożsamość kulturowa czy potrzeba odrębności?*
Katarzyna Kulikowska (Muzeum Etnograficzne w Oliwie): *Portret zbiorowy artystów (post)ludowych z Kaszub. Przyczynek do rekonstrukcji tożsamości kaszubskiej*
17.40 – dyskusja
19.00 – podsumowanie konferencji
19.30 – kolacja

16 września 2006 r. (sobota)

7.00 – śniadanie oraz kanapki na drogę
Podróż studyjna: Kaszubska kultura – dawniej i dziś
(prowadzi C. Obracht-Prondzyński)
7.45 – wyjazd ze Starbienina;
9.30 – zwiedzanie Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego na zamku w Bytowie oraz ekspozycji w wieży kościoła św. Katarzyny;
11.30 – wyjazd do Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego w Wieżycy
13.00 – zapoznanie z galerią sztuki ludowej oraz krótka informacja o działalności KUL
13.30 – obiad
ok. 16.30 – przyjazd do Gdańska

Uwagi dla referentów:

- referaty wygłaszane nie powinny przekroczyć 20 minut, zaś ich objętość w formie pisanej nie powinna być większa niż 20 stron.
- tekst referatu powinien zostać złożony w czasie trwania konferencji lub najpóźniej do 15.10.2006 r. (dyskietka wraz z wydrukiem)

Zaprasza
Cezary Obracht-Prondzyński


Ks. Władysław Szulist - Lipusz

Dobiega 70 lat życia 1936-2006

Moje zainteresowania historyczne zaczęły przybierać coraz realniejsze kształty, gdy w 1954r. wstąpiłem do Seminarium Duchownego w Pelplinie.

Jednak już przedtem interesował mnie Hieronim Derdowski, którego Czorlińskiego w VIII klasie czytał nam ks. Władysław Mówka, a Stefan A. Bieszk w X klasie w 1952r. w Collegium Marianum uczył uczniów Kaszubów pieśni i piosenek kaszubskich.

Wielką przygodą dla mnie były w seminarium Biblioteka z pomorską literaturą oraz archiwum diecezjalne w pałacu biskupim, do którego nieraz się skradałem, a także czytelnia na Olimpijskiej i składnica czasopism w jednym z audytoriów w Collegium Marianum. I rzecz najważniejsza, często bywałem gościem u ks. dr Bernarda Sychty, z którym rozmowy pochłaniały mnie nieraz bez reszty. Dziś po latach muszę stwierdzić, że ten uczony był dla mnie bardzo oddany.

Będąc klerikiem czysto zaglądałem do biblioteki PAN w Gdańsku, Archiwum i księgarń w tym mieście. Miałem również kontakty z Janem Trepczykiem, Feliksem Marszałkowskim i ks. Franciszkiem Gruczą.

Gdy przenosiłem się jako wikary z miejsca na miejsce, znaczącym problemem dla mnie stawały się zbiory książek, których liczba stale rosła, co rozumiał bp Bernard Czaplirski, chociaż sam nie miał doktoratu. Poza tym nie każdy z proboszczów podzielał moje zainteresowania historyczne, a jako wikary miałem tylko 1 dzień w tygodniu wolny dla siebie - poniedziałek. Sytuacja dopiero się ustabilizowała, gdy zostałem proboszczem w Mściszewicach. W tej malej parafii /1200 dusz/ było więcej czasu dla historii, wyjazdów do bibliotek, archiwów i księgarń. Kiedy historia zbyt mnie zmęczyła Skoro można było się zająć budową nowej plebani i innymi remontami.

Po objęciu parafii Matarnia kontakty z nauką w Gdańsku stały przede mną otworem. To z tej to przede wszystkim racji podjąłem się prowadzenie tejże parafii pomimo tego, że czekający mnie ogrom prac remontowych jakiego wymagały obiekty parafialne mnie przerażał. Parafie do takiego stanu doprowadziło usytuowanie na jej terenie lotnisko, usytuowane w jej centrum. Jego lokalizacja spowodowała obowiązujący przez wiele lat zakaz budowy na tym terenie wszelkich obiektów. Parafia wówczas liczyła ok. 1200 dusz, a gdy odpady od niej w 1984 roku Kokoski jej wielkość uległa znacznemu pomniejszeniu. Jednocześnie wówczas nie było jeszcze wiadome czy w Matarni powstaną nowe osiedle mieszkaniowe. Jego pierwszy blok zaczęto wznosić w 1989 roku.

Podczas duszpasterzowania w Mściszewicach, Matarni i tak jest do dziś, brak zdrowia, szczególnie od jesieni do wiosny dawał o sobie często znać, gdy chorowałem do czterech razy w roku po tygodniu. Nie łatwo było łączyć duszpasterstwo, roboty budowlane z pracą badawczą. W takich chwilach stawał się dla mnie nadzieją ks. Stanisław Kujot, który będąc chory na gruźlicę nawet w łóżku pisał. Wątpliwego zdrowia był także ks. Bernard Sychta, a profesorowie Edwin Rozenkranz i Józef Spors na łóżu bóleści w szpitalach przed śmiercią przeprowadzali korekty drukarskie swoich prac. Tak już bywa w życiu, że szczęście z nie- szczęściem chodzą w parze.

Gdy w 1993r. otrzymałem nową propozycję zmiany placówki, która mnie przerażała obowiązkami i kursowaniem po Gdańsku, moje uwagi o stanie zdrowia u przełożonego w ogóle nie były brane pod uwagę - o nich nie było dyskusji. W tej sytuacji przychodzi mi myśl postać ks. B. Sychty, który prosił 2 razy o zwolnienie go z obowiązków proboszcza, a za trzecim razem sam podjął decyzję, co spotkało się z ostrą krytyką. Ks. Sychta wiedział, czego chciał w życiu i co miał w nim robić, gdyby nie to wątpliwe czy mielibyśmy dzisiaj 7 tomoów słownika kaszubskiego i 3 kociewskiego. Tak to jest, że czasami ambicje sprawujących władzę biorą górę nad elementami racjonalnymi.

W mojej pracy starałem się utrzymywać bliższe kontakty z ludźmi twórczymi - w myśl zasady: *disce, sed a doctis* - ucz się lecz od uczonych. Z takimi jak Barbara i Zygmunt Szultkowie, Edward Breza, Bogusław Breza, Leszek Jażdżewski, Kazimierz Jażdżewski, M. Gawron, A. Nadolny, Zbigniew Talewski, Jan Walkusz, Zygmunt Zieliński, Edward Walewander, Stanisław Janke, L. Stoltmann, Tadeusz Bolduan, S. Mielczarski, Bernard Sychta i Józef Borzyszkowski.

Swoją książkę - stanowiącą mój warsztat naukowy - zbierałem kilkoma drogami. O nowych wydaniach informowały często media, inne z kolei były wydawnictwami ściśle lokalnymi i dla ich zdobycia trzeba było udawać się do Tucholi,

Chojnic, Człuchowa, Bytowa Słupska, Pelplina, Wejherowa, Pucka, Kartuz, Kościerzyny, Starogardu, Tczewa, Gdyni, Gniewu. Sporo z tych wydawnictw posiadała księgarnia naukowa w Gdańsku ul. Łagiewniki, a także inne księgarnie w tym mieście. Ważne pozycje dotyczące nie tylko historii diecezji pelplińskiej posiadają księgarnie w Elblągu, Olsztynie, Toruniu, Bydgoszczy i innych większych miastach kraju. W celu ich zakupu udawałem się z Lipusza tak ustalając marszrutę by dojechać co najmniej po drodze do trzech miejsc (miast). W zakresie transportu wielokrotnie życzliwi byli mi współmieszkańcy wsi, świadcząc mi w tym względzie swa życzliwość i pomoc.

Oceniam, że najlepiej zaopatrzoną biblioteką w Pomoraniu jest Czytelnia Pomoroznawcza biblioteki UMK w Toruniu. Niegdyś jeździłem po książki do księgarń i bibliotek w Warszawie, Lublinie /KUL/ i Krakowie. Jednak z racji pogarszającego się zdrowia w 2004r. przestałem się tam udawać.

Podobnie z racji zdrowotnych nie doszedł do skutku mój planowany, kolejny wyjazd do USA i Kanady, zaplanowany na 9.6.2004r.. Podróż tą miałem dopracowaną w szczegółach, miałem zapewniony transport i utrzymanie w Chicago, Winonie, Minneapolis, Green, Bay, Mississauga, Toronto i na kanadyjskich Kaszubach.

Już od wielu lat utrzymuję regularne kontakty z kaszubską Polonią, której przedstawiciele często przybywają na pomorskie Kaszuby i przy tej okazji odwiedzają mnie w Lipuszu. Byli wśród nich, z Kanady: ks. R. Philipposki /2003/, ks. M. Gołąbek /2003r./, 12. maja 2005 r. była to 86 - cio osobowa wycieczka. Ponadto: Blanche Krbeček z Minneapolis (kilka razy), ks. Paul Breza z Winony /22.10.2005r./, Annę Burchat z Toronto /13.8.2005r./, Helmut Marschall /Berlin 2005/, L. Stoltmann z Bielefeld (kilka razy), Shirley Mask Connolly /1997,2006/ z Ottawy.

Ponadto nasze kontakty polegają na przesyłaniu sobie wszelkich publikacji. Od lat wysyłam im książki i prasę, a oni odwiedzają się tym samym.

Wydawanie przenie mnie publikacji i książek z uwagi na brak funduszy jest dość trudne. Nie mniej znajduje w tym względzie wielokrotnie zrozumienie i życzliwość. Ostatnio dwa tomy historii diecezji pelplińskiej pt. „Z przeszłości obecnych obszarów Diecezji Pelplińskiej” (t. I do 1772; t. II 1772-1920) wydało mi Wydawnictwo „Bernardinum” w Pelplinie. Podobnie regularnie zamieszczam długie artykuły w Studiach Pelplińskich, a Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko - Pomorskiej w Wejherowie wydrukowało książkę o Kaszubach w USA. Z wdzięcznością muszę podkreślić, że do wydania drugiego tomu wyżej wspomnianej historii przyczynili się waleśnie Do wydania książki Marian Szczepiński, Anastazy Nadolny i Stanisław Grunt.

Wśród ostatnich tematów, które mnie szczególnie interesują są te, które dotyczą stosunków polsko-niemieckich. W tej tematyce, niektórzy ze współczesnych polskich historyków /w tym także pomorskich/ w stosunku do Niemiec odznaczają serwilizmem, klientelizmem i koniunkturalizmem. Odnosi się to także w jakimś stopniu do przedstawiania postaci bp Karola M. Spletta i historyka sztuki Z. Iwickiego. (ks. Iwickiego)

Nie napawa optymizmem brak kadry historyków w diecezji pelplińskiej, którzy odznaczaliby się pasją badawczą. Ks. Jan Walkusz związał się z KUL-em, a wiekowy ks. Anastazy Nadolny z UMK w Toruniu. Pod tym względem sytuacja takowa jest lepsza w archidiecezji gdańskiej. Na jej terenie, w parafiach pracują doktorzy historii, księża L. Jażdżewski i M. Gawron a ks. J. Więckowiak, który jest historykiem sztuki. Oby w naszej diecezji pelplińskiej wróciły czasy naukowej i popularyzatorskiej pracy licznych historyków z okresu lat 1870-1939.

Dla mnie wzorem historyka i człowieka pozostaje ks. prof. Zygmunt Zieliński z KUL-u, człowiek europejskich horyzontów i poliglota. Jako uczonemu nie cechuje go klientelizm i lawirowanie w ocenie historycznych procesów jak i współczesnych układów.

Interesujące są oceny dziejów i współczesnych czasów Polski prezentowane w książkach prof. Janusza Tazbira, prac, do których często zaglądam.

Horacy niegdyś sam sobie stawiał pytanie: „czy starość czeka mnie spokojna”? i przy tym dodawał: „ja nigdy pisać nie przestanę”! I dalej pisał, by bogowie zawiedli płynącego okrętem Wergiliusza do brzegów Attyki.

Dla historyka Attyką jest dobiegające życie, dlatego trzeba się cieszyć każdą chwilą, bo życie jest krótkie, a historia by pozostawała *vis attractiva* - czyli siłą atrakcyjną. Władysław Tatarkiewicz dodaje przy tym, że lata późniejsze przebiegają szybciej niż młode i dojrzałe. Sztuka jest odtwarzaniem rzeczy, bądź konstruowaniem form, bądź wyrażaniem przeżyć - jeżeli wytwór tego odtwarzania, konstruowania, wyrażania jest zdolny zachwycić, bądź wzruszać, bądź wstrząsać.

Źródło: *Definicja sztuki* [we:] *Wstęp do historii sztuki*, PWN Warszawa 1973

Człowiek nauki nie zawsze znajduje zrozumienie w otoczeniu, bo niejednokrotnie musi iść własną drogą i z tej racji jest samotnikiem, co nieraz bywa uciążliwe. Jako samotnik nie może on stracić celu, który sam sobie postawił i do którego dąży. Bywa, że często musi zrezygnować z przyjemności, które dają zastawione stoły. Badacz musi mieć do wykonywania tej pracy odpowiednie cechy charakteru. Historyk będąc twórcą kultury musi starać się by swoim dziełem trafić do wielu odbiorców - konsumentów kultury. Stąd do swej pracy musi mieć odpowiednie cechy charakteru. Historyk, jako twórcą - *jak mówił wyżej przywołany prof. W. Tatarkiewicz* - musi mieć świadomość, że to, co robi w zakresie odtwarzania historii jest także sztuką, która powinna „... zachwycać, bądź wzruszać, bądź wstrząsać”.

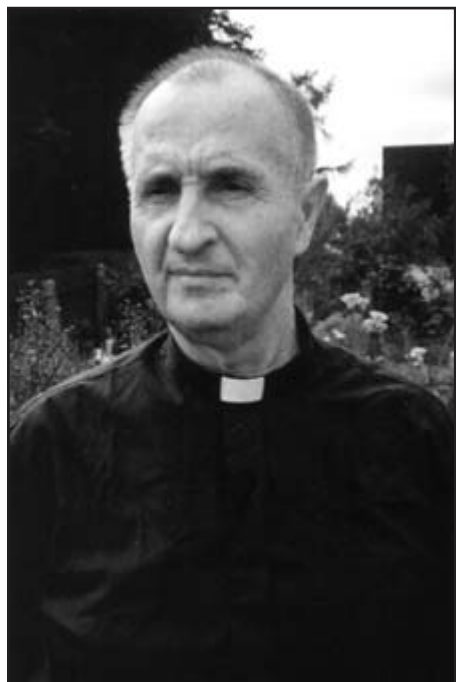
Ponadto badacz, naukowiec, jako rzeczony samotnik raczej dokłada do interesu i zapomina o życiowych wygodach. Za to wśród ludzi pióra czuje się dobrze, nawet zapomina, jak szybko mija czas. No cóż tak było i będzie, że twórcze dzieła powstają w ciszy i samotności.

Historia stała się moją pasją, z którą się żyje także w nocy. Np. gdy już wokół cisza i ciemno przychodzi ci ciekawe rozwiązanie problemów, które nierozwiązane nurtowały cię za dnia. Nieraz w nocy zapalam światło, by odnotować myśl, która zabłysła i tak szybko potem odlatuje.

U siebie, od 68 roku życia, obserwuję, że moje siły są coraz mniejsze, a pomimo tego nadal robię to co dotychczas robiłem. Uważam, że taka twórcza vitalność cechuje ludzi pióra, którzy nie z przymusu a dobrowolnie podejmują trud swej twórczej pracy.

Przychodzi czas, że każdy z nas podsumowuje swoje życie. Pracujący umysłowo w tym względzie często trzymają się zasady *vivere parvo*, czyli żyje się małym, skromnym życiem. Jest im także bliska maksyma: *leben und lassen leben* - żyjmy i pozwólmy innym żyć.

Ks. Bernard Sychta kiedyś się wyraził, że: „nie spodziewałem się, że zachód słońca może być tak piękny”. O „Boska muzu Klio” spraw żeby chociażby w malej części stało się i dla mnie...



Stanisław Szpilewski Słupsk

Książę Ernest Bogusław Croy kontynuatorem Gryfitów

Dnia 24 października 1648 roku - na mocy traktatu westfalskiego kończącego wojnę trzydziestoletnią - przestało istnieć księstwo zachodniopomorskie, którego rozbiór dokonały Szwecja i Brandenburgia. Wspomniany traktat i śmierć ostatniego panującego, księcia Bogusława XIV w 1637 roku, zakończyły trwające ponad 500 lat panowanie Gryfitów na tym terenie.

Na dziedzictwo Gryfitów składa się bogata i różnorodna działalność udokumentowana archiwaliai. Drugim, nie mniej ważnym świadectwem ich znaczenia są dzieła sztuki, które powstały na zlecenie kolejnych przedstawicieli dynastii. Dowodzą one, że mimo trudnego geopolitycznego położenia Pomorza Zachodnie stanowiło integralną część Europy, z którą było połączone różnorodnymi więzami, tak politycznymi, dynastycznymi, gospodarczymi, jak również kulturalnymi. Sztuka dworu książąt zachodniopomorskich i ich mecenat od lat budzi zainteresowanie historyków sztuki, wyrazem czego są określone publikacje i wystawy. Artykuł sumujący wyniki badań do roku 1972 został zamieszczony w materiałach sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki poświęconej funkcji dzieła sztuki. Wyniki badań z lat następnych zostały opublikowane w roku 1990 jako materiały sesji Oddziału Szczecińskiego SHS. To spotkanie naukowe poprzedziła monumentalna wystawa pt. „Sztuka na dworze książąt Pomorza Zachodniego w XVI-XVII wieku”, zorganizowana na Zamku Królewskim w Warszawie. Ukazały się też kolejne publikacje.

Nie bez przyczyny wieki XVI i XVII odnośnie do dzieł omyśnianego obszaru wzbudziły największe zainteresowanie. Już u schyłku XV stulecia ukształtowała się stabilna sytuacja polityczna i nastąpił rozwój gospodarczy zjednoczonego przez Bogusława X Pomorza Zachodniego. Od tego też czasu można mówić o mecenacie książęcym w pojęciu nowożytnym. Pod rządami kolejnych władców rozwinęły się wszelkie dziedziny sztuki, poczynając od architektury, a na rzemiośle artystycznym kończąc. Do rozwoju twórczości artystycznej przyczynili się m.in. Bogusław X, Barnim XI, Filip I, Jan Fryderyk, Filip II. Jak na tle mecenatu książąt Gryfitów prezentuje się rola księcia Ernesta Bogusława Croya?

Literatura biograficzna poświęcona Ernestowi Bogusławowi, a tym bardziej dotycząca jego działalności jako mecenasa sztuki, jest wyjątkowo skromna. Do czasów drugiej wojny światowej ukazywały się nieliczne opracowania historyczne, noty biograficzne i wzmianki w szerszych opracowaniach. Pierwszy artykuł po 1945 roku, dotyczący jego udziału w powstaniu określonych dzieł, a zwłaszcza sarkofagów, ukazał się dopiero w 1973 roku. Podstawową publikacją przedstawiającą księcia, w tym przede wszystkim jego działalność polityczną, jest książka Z. Szultki opublikowana w 1996 roku.

Ernest Bogusław urodził się w dniu 26 sierpnia 1620 roku w Vinstingen (Lotaryngia) jako jedyne dziecko księcia Ernesta de Croy i Arschoth i księżnej Anny, siostry ostatniego panującego Gryfity - Bogusława XIV. Po nieoczekiwanej śmierci księcia Ernesta (zmarł on w dniu 7 października 1620 roku w obozie pod Oppenheim), owdowiała Anna z dwupółletnim dzieckiem przeniosła się na dwór swego brata - do Szczecina. Powodem powrotu na Pomorze był konflikt Anny, gorącej protestantki, z katolicką rodziną męża. Ernest Bogusław otrzymał staranne wykształcenie, studiował na uniwersytecie w Gryfii i odbył podróż po Europie. Piastował honorową godność rektora uniwersytetu i był tytularnym biskupem kamieńskim. Po upadku zachodniopomorskiego państwa zmuszony został do rezygnacji z wszelkich praw do urzędu biskupiego (w zamian za kwotę 100 tysięcy talarów). W 1665 roku został powołany przez elektora Fryderyka Wilhelma na stanowisko namiestnika Pomorza brandenburskiego, a w pięć lat później - Prus Książęcych. Ta ostatnia nominacja zmusiła go do wyjazdu z Pomorza do Królewca. Tam też zmarł 7 lutego 1684 roku. Po śmierci matki w roku 1660 książę odziedziczył majątek, dobra ziemskie i pamiątki dawnej świetności Gryfitów. „Odziedziczył” też ukształtowaną już wcześniej świadomość, że na nim, ostatnim potomku pomorskiego rodu (choć po kądzieli), ciąży obowiązek utrwalenia pamięci antenatów. Jego działalność, jak również sporządzony w 1681 roku testament, dają obraz jego zainteresowań intelektualnych i artystycznych, i wyraźnie wskazują, że zobowiązanie to traktował jako swoją życiową misję. Interesujące są dwa aspekty działalności księcia: jako dysponenta dzieł sztuki otrzymanych w

spadku po Gryfitach; oraz - jako inspiratora i fundatora kolejnych wytworów artystycznych.

Nie rozwijając kwestii dyspozycji w szczegółach, należy zauważyć, że są one odzwierciedleniem skomplikowanych warunków politycznych i trudnej sytuacji, w jakiej w tym czasie znajdował się Ernest Bogusław. Nie od rzeczy jest przypomnienie w tym miejscu niespełnionych nadziei, jakie książę pokładał w swym synu, widząc w nim przedłużenie tradycji pomorskich. Przekonywająco pisze o tym Z. Szultka. Najważniejszym spadkobiercą, oprócz Ferdynanda Józefa Croya, kuzyna ze strony ojca, stał się z woli księcia elektor brandenburski i jego rodzina. Fryderyk Wilhelm otrzymał najcenniejsze, tak od strony artystycznej, jak i znaczenia historycznego, a dodatkowo mające wręcz wymiar symboliczny, pamiątki po Gryfitach, a wśród nich słynny miecz Bogusława X, dar papieża Aleksandra VI, i gobelin przedstawiający walkę Bogusława X z Turkami. Poprzez ten akt potwierdzał swoją rolę lojalnego brandenburskiego urzędnika i legitymizował niejako władzę elektora nad Pomorzem, uznając ją za usankcjonowaną prawnie kontynuację władzy książęcej. Z drugiej zaś strony, nie dowierzając tej władzy, sam czynił wszystko dla zachowania pamięci minionej świetności zachodniopomorskiej dynastii. Temu też służyły, potwierdzające przywiązanie księcia do ziemi pomorskiej, nadania na rzecz Słupska, Smolczyna, Kamienia Pomorskiego, Bobolic i innych miejscowości, oraz niebawoma troska o losy pozostawionych dzieł. Szczególnie wymowne są dyspozycje w stosunku do uniwersytetu w Gryfii. Ta właśnie instytucja, ważna w dziejach Gryfitów, miała być kontynuatorką ich tradycji. Na rzecz uczelni przekazał książę tak symboliczne pamiątki jak sygnet herbowy Bogusława XIV, łańcuch z medalionem z wizerunkiem rodziców, a także tak zwany „gobelin Croya” P. Heymansa, przedstawiający rody Gryfitów i elektorów Saksonii. Wyraził życzenie, aby uniwersytet był organizatorem uroczystości odbywanych co dziesięć lat w rocznicę śmierci Anny i z tej okazji wystawiał na widok publiczny pamiątki związane z dynastią gryficką. Rola zleceniodawcy i kreatora dzieł sztuki, jaką bez wątpienia spełniał książę, jest dla nas szczególnie ważna. W tym też był kontynuatorem podobnych działań książąt zachodniopomorskich. W ten sposób przedłużał znacznie pamięć o nie istniejącym już księstwie i wymarłej de facto dynastii.

Jak napisała M. Glińska: „Ostatnim akordem rodowych ambicji artystycznych i równocześnie hołdem dla tradycji dynastii Gryfitów są pomniki grobowe w kościele zamkowym w Słupsku”. Autorka ma tu na myśli epitafium Anny i nagrobek Ernesta Bogusława, wykonane na zlecenie księcia. Epitafium książęcej wykonano w formie tablicy inskrypcyjnej, flankowanej spiralnymi kolumnami. W zwieńczeniu przedstawiono Annę rozdającą jałmużnę, między personifikacjami Wiary i Nadziei, a pod tablicą - postać zmarłej leżącą na marach. W ozdobnych uszakach umieszczono medalionowe portrety Anny i jej męża Ernesta. Dzieło to powstało przypuszczalnie w Gdańsku po roku 1681 (3 czerwca). Data ta wynika z zapisu w testamencie, w którym książę napisał o konieczności wykonania epitafium i umieszczenia go na wprost istniejącego już nagrobka Ernesta Bogusława.

Nagrobek księcia jest bez wątpienia proveniencji gdańskiej. Jego autorem jest rzeźbiarz Caspar Gockheller. Wykonany z czarnego marmuru i białego alabastru, przedstawia postać kłęczącego księcia, umieszczoną w arkadzie wspartej na głowach „dzikich mężów”. Na postacie „dzikich mężów”, jako istotny element symboliczny związany z Gryfitami, widząc w nim motyw narzucony artystom przez fundatorów, zwrócili uwagę badacze pamiątek książęcych. J. Palubicki w swych rozważaniach poszedł nawet dalej pisząc: „Pochodzenie omawianego motywu dzikich mężów na Pomorze jest oczywiste - był to motyw heraldyczny, używany tylko i wyłącznie przez książąt pomorskich Gryfitów, tutaj więc zawarty jest akcent treści symbolicznych, których nie mogliby zabronić Hohenzollernowie ze względu na jego rzeczywiste pokrewieństwo z Gryfitami”. To daleko posunięte stwierdzenie budzi pewne wątpliwości. Jeżeli już, to można je odnosić do wizerunku gryfa, który jest jedynym rzeczywistym symbolem Gryfitów. „Dzicy mężowie” faktycznie pojawiają się od czasów Barnima i Filipa dość często na dziełach sztuki związanych z Gryfitami, ale nie są przypisywane wyłącznie do tego rodu, również i na Pomorzu. Ważny jest natomiast wkład księcia w treści i symbolikę fundowanych przez siebie dzieł. W ten



Nagrobek księcia Ernesta Bogusława w słupskim kościele św. Jacka.

sposób zostały one wzbogacone o nowe elementy, nieznane dotychczas w pracach artystów gdańskich.

Omówione dzieła znajdują się w poddominiarskim kościele św. Jacka w Słupsku. Świątynia ta jest miejscem szczególnym, przede wszystkim jako nekropolia książęca. Tu w ozdobnych sarkofagach spoczęły doczesne szczątki ostatniej Gryfitki - Anny i zgodnie z życzeniem księcia złożono obok matki także jego zwłoki. Książęce sarkofagi, o bogatej, charakterystycznej dekoracji kwiatowej i heraldycznej, wykonane zostały przez warsztat konwisarski Salomona Giesellera w Gdańsku. Ponadto książę wyposażył kościół w organy o barokowym prospekcie z herbami Croyów i Gryfitów. Obok epitafium Anny wisiał zespół haftowanych chorągwi pogrzebowych z tarczami herbowymi, ufundowany przez księcia na uroczysty pogrzeb matki. Są one dziełem artysty gdańskiego Georgio A. Lange. W Gdańsku powstała również para srebrnych świeczników ofiarowana przez Ernesta Bogusława wspomnianemu kościołowi, znajdujące się obecnie w słupskim kościele mariackim. Dla uzupełnienia rejestru dzieł zleconych do wykonania gdańskiemu środowisku artystycznemu należy wymienić zespół tak zwanych medali croyowskich, których twórcą był znany medalier gdański Johann Höhn ml.. Drugim kościołem, z którym książę był związany emocjonalnie i z racji swych funkcji, była katedra w Kamieniu Pomorskim. Na jej rzecz uczynił szereg fundacji. Do najwspanialszych należą barokowe organy. Ich budowę rozpoczął w roku 1669 Fridrich Breyer, a kontynuował i zakończył Michael Berligier w 1672 roku. Symbolikę przedstawień rzeźbiarsko-malarskich tego bogatego prospektu ustalił, jak to czynił w odniesieniu do innych dzieł, sam fundator, a wykonawcą był Martin Edelber. Wyraz troski o katedrę kamieńską znajduje się także w testamencie. Zleca się w nim m.in. wykonanie ornatu ze ślubnej sukni matki księcia i pary świeczników na wzór przekazanych słupekiemu kościołowi; przekazuje ponadto krucyfiks hebanowy z gryfem wykonany przez Maukera z Gdańska.

Przy rozważaniach o artystycznych fundacjach księcia Ernesta Bogusława istotne jest ustalenie faktu o bliskich kontaktach księcia z kręgiem artystycznym gdańskim. Książęta zachodniopomorscy w zależności od okresu lokowali swe zlecenia w różnych środowiskach. Początkowo byli to artyści wędrowni, później południowoniemieccy. Sporadycznie również - gdańscy; wymienić tu można Wilhelma von der Mar zwanego Bart i Szymona Merle, zatrudnionych na zamku w Wologoszczy począwszy od roku 1622. To jednak Ernest Bogusław był tym, który w sposób trwały i nie jednostkowy przesuwał artystyczne wpływy gdańskie na teren Pomorza Zachodniego, wzbogacając je wieloma własnymi lub zaczerpniętymi z zachodniopomorskich tradycji pomysłami formalnymi, jak również treściami i symbolami. Dzięki niemu na ziemiach tych powstały m.in. wysokiej klasy rzeźby, a działalność artystyczna przedłużona została na lata osiemnastego XVII wieku. Dalsze badania, a zwłaszcza poznanie jego dzienników, rozszerzą naszą wiedzę o księciu i motywach, jakimi się kierował.

* Stanisław Szpilewski znany słupecki społecznik i działacz kulturalny, jest kierownikiem Pracowni Dokumentacji Zabytków w Słupsku; prezesem Słupeckiego Towarzystwa Ochrony Zabytków, autorem licznych publikacji nt. historii Słupska. /t/

Zapamiętane na całe życie

Na drodze do Studzienic (gm. Kaliska – red.) biały łód. To oczywiste - nikt nie będzie spał piachem jakichś podrzędnych szos w Borach Tucholskich. Z półmroku wylaniają się zabudowania. Henryk Sikorski, mieszkający przy ulicy Jagodowej 21, przed zmierzchem obchodzi swoje. Wjazd na podwórze ma wysypany piachem, a na podwórzu wyczyszczone od śniegu rondo.

Jeden z nielicznych świadków

W mieszkaniu - co nas nieraz na wsi zaskakuje - luksus.

- To dzięki dzieciom - mówi pan Henryk.

Ale do rzeczy. Sikorski jest jednym z nielicznych świadków tego, co się działo w okresie okupacji w Studzienicach i okolicznych lasach.

- Urodziłem się w Starych Prusach w 1933 roku - mówi, a my zachodzimy w głowę, gdzie to jest. - Teraz należą do Pomorskiego, ale jeszcze niedawno leżały w gminie Czersk, w powiecie Chojnice, a więc w Bydgoskiem. Przed wojną też. Granica z Rzeszą biegła dopiero w Człuchowie.... Do Studzienic przeprowadziłem się w 1939 roku.

Rodzice uciekli z Bietowa

Z tą przeprowadzką to był galimatias.

- Po kolei - mówi pan Henryk. - Tutaj, w Studzienicach, od dziada pradziada mieszkał mój dziadek Józef Osowski. Stąd poszedł do Starych Prus. Ściągnął go szwagier, by tam gospodarzył. Moi rodzice w 1938 roku, kiedy parcelowali majątki, przeszli ze Starych Prus do Bietowa koło Lubichowa, gdzie dostali poniatówkę. Ja zostałem w Starych Prusach. Woląłem dziadka Józefa. Ale oczywiście odwiedzałem rodziców w Bietowie. W 1939 roku rodzice uciekli z Bietowa i przyszli tu, do Studzienic, na gospodarstwo dziadka.

- Uciekli z Bietowa, bo wybuchła wojna?

- Nie, jeszcze nie wybuchła. Po prostu ich tam ciągle okradali, dlatego uciekli.

- Jak to okradali?! - nie możemy wyjść ze zdumienia. Tyle tekstów o poniatówkach, również tych bietowskich, ale o tym nikt nie mówił.

- A okradali. Na domu złodzieje pisali „Goliński” od golec. Gospodarstwo z poniatówką sprzedali państwowemu funduszowi. Niestety nie dostali pieniędzy, bo wybuchła wojna.

- A dostali po wojnie?

- Skądże.

Byłem tu i tam

- Rodzice przyszli do Studzienic. A dziadek Józwa?

- Dziadek cały czas był w Starych Prusach. Ja całą okupację byłem tu i tam.

- Jak to?

- Bo za dziadkiem to poszedłbym w ogień. Bardzo go lubiłem i czasami szedłem pieszo do niego dziesięć kilometrów. Szedłbym nawet w nocy. W takiej odległości od Studzienic leżą Stare Prusy.

- A co w domu?

- Były dwie małe siostry. A ojciec miał złamaną nogę.

- Czyli tak pan kursował jako dzieciak między domem rodziców i dziadka?

- I jeszcze między domem wujka w Czarnej Wodzie, który był leśniczym. Wszyscy z rodziny przed wojną jeździli. Ojciec jeździł z Bietowa na parcelę do Starych Prus, dziadek woził drewno do tartaku w Czarnej Wodzie (były dwa tartaki), a mnie nieraz zostawiali u wujka Leona Osowskiego. Nieraz chodziłem do sklepu Drewna po papierosy dla niego. Rodzice zostawiali mnie u ciotki i wujka, ale jak przyjeżdżał dziadek, uciekałem z nim.

Krewny generała

- Zapewne przez te włóczęgi znał pan tutejsze tereny na wylot...

- Znałem.

- W 1939 roku przyszli Niemcy. Wcielali tutejszych do Wehrmachtu.

- Ale ojca nie wcielili. Nie chcieli go „angedojczować”, bo uważali, że był krewnym generała Sikorskiego.

„Krewny i koniec - tak mówili.

- A był krewnym?

- Skądże... Ojciec był Polakiem przez całą okupację.

- Nie kazali mu się wynosić?

- Woził drewno do tartaku Brandta, wójta Pieców. Ten Brandt go bronił, kiedy Niemcy mówili, że ojciec może być partyzantem. Jakże on może broić, kiedy codziennie jest u mnie na tartaku” - mówił Brandt.

Były dwa zamachy

- Po zamachu na Hitlera też dali spokój?

- Zamach na Hitlera był w Cisie. Tutaj, w Studzienicach - Kamienniej Karczmi, partyzanci wysadzili cały transport z żołnierzami. O mało co nie wywalili tego domu, który stoi przy torach.

- Kiedy w Cisie wysadzili pociąg - włącza się do rozmowy żona pana Henryka Jadwiga - to po mojego wujka przyszło szup. Akurat wrócił na urlop z wojska do domu w Zblewie. Wzięli go jako podejrzanego i przesiedział sześć tygodni w więzieniu. Kiedy po sześciu tygodniach nie stawili się do wojska, ci z wojska przyjechali po niego i zwolnili z więzienia. Jeszcze raz chcieli mu dać urlop, ale już nie wzięli.

- To ci pech. Wziął urlop, wrócił do Zblewa i w pierwszy dzień trafił na zamach na Hitlera... Panie Henryku, widział pan partyzantów?

Tu były partyzanckie miejsca

- A jakże. Tu były partyzanckie miejsca. Działal tu między innymi oddział Miętkiego. Opisano to w książce „Dziwięciu z nieba”. Mieli niedaleko bunkier. Widziałem go zaraz po wojnie. Zwykli z drewna. Zresztą takich bunkrów to tutaj było dużo. Tu ciągle coś się działo. Niemcy się mścili. Na przykład zabili Józefa Jajdzewskiego. Nie był partyzantem. Mieszkał w państwowym domu, który stał między jeziorem Snolnik a czarnowodzkiemi łąkami. Pracował, podobnie jak Mokwa, na tych łąkach. Chodził w nocy i robił drogi. Zabili go za współpracę z partyzantami.

Wielbunek

- To między Studzienicami a czarnowodzkiemi łąkami jest jezioro?

- Ano jest. I bobrów od diabła. To tam jest ten mały wielbunek...

- Co to takiego wielbunek?

- Wymurowane urządzenie. Dołem płynie woda, a górą kanał.

- Akwedukt.

- Tak, tu jest akwedukt. Kiedy przyjdzie wiosna, poprowadzę.

To było takie nieludzkie

- Mówił nam malarz Kujawski że strasznie rzeczy pan widział w 1945 roku...

- W 1945 roku miałem dwanaście lat i pasalem krowy. Nasza wioska była duża. Ze szkołą, remizą, licznymi domami. W styczniu albo na początku lutego 1945 roku widziałem te Żydówki.

- Które leżały przy berlinie... Co pan tam robił?

- Soltys nakazał, by każdy z rodziny szedł odsienić szosę. Oni tą szosą prowadzili Żydówki. Te, które nie mogły iść dalej, zabijali... Chodziliśmy odsienić szosę co trzy dni. Po śniegu, w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik, było widać, że ktoś wszedł do lasu. Poszliśmy zobaczyć, kto. A tam leżały trzy kobiety, nieco dalej pięć. Cała wioska to widziała.... Młode, ładne kobiety. Nie wytrzymały. Wszystko miały uszyte z koców, a na nogach drewniaki. W takim mrozie, jak dzisiaj. Zastrzelono je w tym miejscu i tak leżały. Zostały zakopane po wojnie. Wtedy nie, bo wszyscy mieli stracha, że jeszcze nas to spotka... Ciała leżały jedno przy drugim. To się zapamiętuje na całe życie.

Za dziewięciu z nieba

- To były Żydówki prowadzone z obozu koncentracyjnego. A kiedy przyszła zagłada Studzienic?

- Niemcy spalili nas za tych dziewięciu z nieba i wszystkich partyzantów. I to w jakim momencie? Kiedy Rosjanie byli już obok, w Kamienniej Karczmi.

- Mieszkańcy byli we wsi?

- Niektórzy byli. My siedzieliśmy tutaj w piwnicy. Palila się stodoła. Zaczęliśmy uciekać. Ojciec na krykwiach (kulach - przyp. red.) z drewna (kulach - przyp. red.) z drewna, matka z jedną moją siostrą, a ja z drugą. Szliśmy pod Bartel. Z pięćdziesiąt metrów za wioską jechał na koniu Niemiec i wołał na kobiety, że to palą Rosjanie. Żartował sobie. Potem w Studzienicach były jeszcze działania wojenne. Myśmy mieli wykopane parowaty (bunkry - przyp. red.) i tam siedzieliśmy dwa dni i dwie noce. Rano było słychać ruskie czołgi i strzelanie, jakby ktoś walił grochem o ścianę. Kiedy wróciliśmy, ujrzeliśmy same zgłiszczki. U nas, w Studzienicach, prawie wszystko było zniszczone. To co jest dzisiaj, wybudowano po wojnie. Z przedwojennych zostały chyba ze cztery domy.

Umarła szkoła z umarłej wioski

- A ma pan jakieś zdjęcia przedwojennych Studzienic?

- Zdjęcia miała Zosia Wójcicka. I wszystko pamiętała, co tu się działo.

Po chwili Sikorski przynosi album. Wertuje uważnie kartki. Jest. Zdjęcie przedwojennej klasy przed szkołą w Studzienicach. Jakaż to pamiątka z umarłej wioski. Na odwrocie napis: „Szkoła powszechna, Studzienice, rok szkolny 28/29”. Czy ktoś tu jeszcze może siebie rozpoznać po takim czasie i po takich losach wsi?

Henryk i Jadwiga Sikorscy.





Zdzisław Zmuda – Trzebiatowski Gdynia
Próba oceny...

VIII Zjazd Kaszubów w Gdyni

Kolejną kulminacją Roku Kaszubskiego był VIII Zjazd Kaszubów w Gdyni, który się odbył 1 lipca 2006 roku.

Zjazd rozpoczął się manifestacją potęgi Kaszubów, którą był przemarsz uczestników głównymi ulicami Gdyni od dworca PKP do kolegiaty P.W. Najświętszej Marii Panny na ulicy Świętojańskiej. Tam się odbyła msza koncelebrowana pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego. Razem z nim mszę celebrował gospodarz kościoła ks. Kanonik Wierzbicki i proboszczowie kaszubscy Gdyni ks. ks. Henryk Lew Kiedrowski i Stanisław Megier. Wiernych przywitał Ks. Kanonik Wierzbicki i Przewodniczący Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego Artur Jabłoński. Msza miała charakter wyjątkowo uroczysty, jej podniosły charakter podkreślał udział kompani reprezentacyjnej Marynarki Wojennej i jej orkiestry reprezentacyjnej. Elementy kaszubskie przejawiały się w czytaniach w języku kaszubskim i oprawie muzycznej Zespołu Regionalnego Gdynia. Homilię wygłosił ksiądz Arcybiskup Tadeusz Gocłowski, ciepło odnosząc się do religijności braci kaszubskiej. Dary wiernych wręczyły delegacje partów ZK-P obchodzące w obecnym roku pięćdziesiąt rocznice powstania Po mszy nastąpił przemarsz zgromadzonych pod pomnik Antoniego Abrahama na Placu Kaszubskim. Tu delegacje złożyły kwiaty dla uczczenia tego wybitnego orędownika sprawy polskiej na Ziemi Kaszubskiej w okresie przed odrodzeniem Niepodległej Polski.

Spod pomnika kolumna uduła się na Skwer Kościuszki, gdzie się odbyła część artystyczna zjazdu. Przede wszystkim występ połączonych chórów, które wykonały między innymi pieśni pretendujące do rangi Hymnu Kaszubskiego. Po części oficjalnej wystąpiły zespoły artystyczne z Gdyni, zespoły folklorystyczne z Kaszub Obchodzące w bieżącym roku jubileusze: „Kaszuby” z Kartuz (60 lat), „Bazuny” z Żukowa (35 lat), „Sierakowice” z Sierakowic (25 lat). Po jubilatach swe możliwości przedstawiły zespoły młodzieżowe: „Wadzeboki”, „Prowda”, „Po Drugiej Stronie”, C.Z.A.D., „Fucus”, „Pawilon”, „HA-Dwa-O!” i „Leszcze”.

Zjazdowi Kaszubów towarzyszyły imprezy towarzyszące: „Ogród Kaszubskiej Kultury” – stoiska prezentujące wyroby kaszubskiej kultury, wystawy: „Zanim powstało miasto” i „Kaszuby – spojrzenie górnołotne” oraz turniej „Baški” na pokładzie ORP „Kaszub”.

Był to największy z dotychczasowych zjazdów Kaszubów. Jego sukces jest efektem tytanicznej wprost pracy zarządu oddziału gdynińskiego ZK-P w Gdyni pod kierownictwem Aleksandra z Jutrzenków Trzebiatowskiego.

Pomoc ze strony Marynarki Wojennej była wszechstronna i ze wszystkich stron widoczna. Trochę budziła zastrzeżenia pomoc głównego organizatora a mianowicie Miasta Gdyni. Dekoracja ulic miasta była minimalna, a przecież Gdynia to największe skupisko Kaszubów na świecie. Kompletną kompromitacją władz miasta była niespełniona obietnica wolnego wstępu do „Oceanarium”. Na marginesie pozwolę sobie dodać, iż miasto więcej wykazało inicjatywy by uczcić święto jednej ze swoich ulic niż zjazd Kaszubów. Chyba nastąpiło tu zasadnicze zachwianie hierarchii, tym bardziej, iż na ten zjazd uczestników zaprosiły przecież władze Gdyni i zjazd ten odbył się tu z ich inicjatywy. Tu chciałbym też dodać, iż nieco wcześniej władze miasta solidnie dofinansowały rządzoną nieopracowaną, lekceważącą przez autorki traktującą rolę Kaszubów Encyklopedię Gdyni, a następnie hucznie uczciły przedwojennego, antykaszubskiego komisarza Gdyni.

Kompromitacją była ulotka z programem zjazdu wydana przez Zarząd Główny ZK-P z rażącymi błędami merytorycznymi i ortograficznymi. Pewnym dysonansem była nienajlepsza obsługa zjazdu przez kolej. Najpierw pociąg o strony Słupska miał kłopoty z dotarciem na miejsce, a po zjeździe pociąg udający się na południe Kaszub z przyczyn technicznych wędrował nieprzyzwyczajenie długo.

Usterki wymienione przeze mnie nie pomniejszają rangi zjazdu i jego perfekcyjnej organizacji dokonanej przez zarząd oddziału gdynińskiego ZK-P. I-/



Stefan Fikus

Już nigdy tak nie będzie...

...Pamiętam lato 1939 roku. Spieszą się ludzie kończyć żniwa na coś czekają i denerwują. Za kosiarzami idą kompanie, bataliony szwadrony, grodzić przed wrogiem granice. Przed wrogiem chytrym i podstępny, który szczyrzy żelazne kły z obu stron, nieuzbrojonej, przydługiej i pokrętej granicy. Złote kłosa zbóż chylą się aby zdążyć do spichrzów, aby nie dostać się w tryby maszynierii, która za opłotkami granicy, przygotowuje się do grabieży. Jeszcze wierzą. Jeszcze czekają a może wróg się cofnie. Gorący pot leje się po twarzach a tu jeszcze trza rowy dokopać, tam zawalić drogę. Dozbroić bunkier przeciw tej potędze, która szczyrzy stalowe kły przeciwko naszej piechocie i szwadronom, pokonującym strach. Nastalo złote i pyszne lato, piękne i pełne nadziei, że wróg zastanowi się nad swym zamysłem wywołania nowej wojny. Wojny niby o Gdańsk, o nasz Gdańsk. Jednak jest on wredny i fałszywy...

Bory Tucholskie... święta ziemia naszych ojców... W pamiętny dzień złotego lata 28 sierpnia 1939 roku w święto Borów, na dźwięk pancerny niemieckich tuż, tuż za płotem stanęła nasza Brygada. Pomimo potu i zmęczenia szwadrony kompanie bataliony, całe pułki Ojczyźnie wierne, przysięgały bronić tych ziem. Po mszy polowej orkiestry wszystkich pułków doniosło zagrały: Bogu Rodzica Dziewica Bogu Sławiona Maryja... Zagrały sygnały i fanfary aż po lesie dudniło. Łzy ciekły po twarzach licach a broń chrzęściła za pasem... nie damy Niemcom naszej Ziemi... Starosta tucholski, wojewoda pomorski, dowódcy wszystkich pułków... Wśród nich jest nasz dowódca 6 pułku ulanów w Bydgoszcz, jest dowódca 18 pułku z Grudziądza, jest dowódca 8 pułku strzelców konnych z Chełmna Wszyscy oni, dowódcy brygad i dywizji zaklinali się że bronić będą do końca...

Tam, parę kilometrów za polską granicą stoi potężny wróg – mówi generał Grzmot – Skotnicki, wróg, który może nas pokonać i złamać ale polski żołnierz się odrodzi chociażby cały świat był przeciwko nam. Wzruszone szwadrony i kompanie, działa pułkowe i cała artyleria ruszyły z chrzęstem i łoskotem oddać swój ostatni nabój. Pochyliły się lance, zabłysły szable, kolory proporczyków dały o nas znać. Mimo ogromnej przewagi wroga nie poddamy się...

Prawie za płotem czekały już tysiące tanków i niemieckich samolotów by wygrać z nami wojnę

17 września 1939 roku ruszył drugi odwieczny nasz wróg ze wschodu. Zdradziecko napadł by pomścić swą klęskę w 1920 roku. Zaatakował „... w imię przyjaźni i braterstwa w imię miłości do Białorusinów i Ukraińców”. Okrutny bolszewizm wyniszczał naród polski. Cała nasza inteligencja znalazła się w dolach Charkowa, Katynia i Miednoje... To tam nauczyciele urzędnicy oficerowie tam znaleźli swój grób. Jakże drogo zapłacili za to, że pozostali Polakami. Czy mieliśmy inną drogę. Jeszcze długo po tej wojnie szukano tych z roku 1920. Wyłapywano żołnierzy AK i tych co się przeciwstawiali komunizmowi. Wróg z zachodu, agresor hitlerowski został pokonany, państwo jego zostało podzielone. Z kolei ten podstępny i fałszywy ze wschodu, na którego zawsze trzeba uważać, nie został rozliczony i dzisiaj drwi z wszystkiego. Wytepił, jak hitleryzm, elity tamtego czasu...

Kiedy zbliża się lato i jesień złota przychodzi, wspomnienia tamtych dni potęgują się nie znajdując dla siebie miejsca. Każdy niemal polski dom pamięta tamten ból i smutek. Do dzisiaj polska ziemia nasiąknięta jest tamtą krwią. Pomimo upływu tylu lat, nadal musimy pamiętać... Sam z drżeniem serca wspominam tamto lato 1939 roku, piękną złotą jesień. Wspomnieniem sięgam głęboko. Ożywiam zapomniane już groby tych co bronili Ojczyzny granic. Złota polska jesień... Powoli zarastają groby i zanika pamięć. Bo niby inny dziś świat... O Matko Miłosierdzia spraw, by pamięć o tamtym czasie trwała, bo nie wszystkie jeszcze zostały naprawione krzywdy... i groby nie są zrównane zapomnieniem. Zrównane z Ziemią – Matką Naszą – Groby Bohaterów tamtego czasu...

Lębork 2005

/Opr. na podstawie poezji autora - t/

Kaszubskie jadłospisy

Jadło wdzydzkie

Kaszubi, zasiedlający okolice wielkiego jeziora wdzydzkiego, bytowali jeszcze na początku XX wieku nader skromnie, i rzec można prymitywnie. Odcieci od świata zewnętrznego z powodu bezdroży, uprawiali nad wyraz lichą piaszczystą ziemię, uzyskaną z karczowisk leśnych i korzystali, ile tylko można z wód jeziornych dostarczających ryb. Stąd też nie należy się dziwić, że żywyżnienie oparte na własnych, mizernych produktach było nie wyszukane i bardzo proste... Pospolicie uprawiano gryka (podobnie jak to było na Gochach-red.), ziemniaki, groch, fasola, brukiew, marchew, jako produkty roślinne stanowiły podstawę żywyżnienia. Uzupełniały je ryby, zwłaszcza płotki i okonki (*inne zazwyczaj sprzedawano*). Mięso jadano tylko w święta. Mlekiem kraszono potrawy.

Dostateczny pogląd na prostotę żywyżnienia daje jadłospis potraw, stosowany przez Kaszubów Wdzydzkich. Zaczniemy od śniadania. Najczęściej podawano zacierane kluski „bukwitne” - gryczane. Czasem jadano tartą marchew, gotowaną na mleku lub okraszoną, peklowaną siekaną z gęsiny, albo też marchew krajaną w „talarki”. Rzadziej spożywano brukiew „potrampaną” - rozniecioną tłuczkiem i przyrządzoną podobnie jak marchew (z mlekiem lub okrasą gęsią). Brukiew podawano też krajaną w paseczki i gotowaną z ziemniakami i zalewaną mlekiem. Bywała czasem „zócyrka z mątwewki” - zacierka zakłóczone marchewką. Rzadko spożywano chleb tzw. „prostowy”, wypiekany na mące śrutowej z dodatkiem tartych, surowych ziemniaków.

Podczas robót w polu jadano zazwyczaj „ryńczoki” - placki z maki gryczanej, pieczone na kręgach płyty pieca kuchennego, względnie placki kartoflane, zamiast chleba, którego zawsze było mało.

Na obiad jadano najczęściej ryby gotowane, czasem groch (bywał wysiewany nad wodami) albo fasole. Dla odmiany pojawiały się na stole „golce” - kluski kulane, gałeczki, gotowane z tartych kartofli z dodatkiem mleka względnie kluski ziemniaczane z dodatkiem maki, kładzione łyżką.

Z polewek wymienię kwaśny żur, tzw. „rosoly” rybne podawane na kwaśno lub słodko i „kapuścionkę”. Posiłki obiadowe uzupełniały gotowane ziemniaki. Dzieci otrzymywały też kwaśne mleko.

Ryby smażone spożywano rzadko, przeważnie z okazji znaczniejszych świąt lub z racji gościny.

Wieczera składała się najczęściej z „prazonych” ryb duszonych razem z ziemniakami (warstwa ryb, warstwa kartofli) bez użycia wody, w garnkach żelaznych „grapach”. Czasem podawano wspomniane już placki gryczane „ryńczoki”, popijając kawę zbożową.

Jak widzimy, był to skromny, a przy tym dość pierwotny jadłospis. Zmienił się on dopiero, ale nieznacznie w okresie lat międzywojennych, a znaczniejsze zmiany doznał dopiero współcześnie, od okresu po skończeniu II wojny światowej.

Longin Malicki - Kaszëbë.



IV ZJAZD RODZIN TRZEBIATOWSKICH PRZECHLEWO 2006

Kochana Rodzino i Przyjaciele !

Mamy przyjemność po raz kolejny zaprosić Was na Zjazd Rodzin Trzebiatowskich, który w tym roku odbędzie się w Przechlewie (koło Człuchowa) w dniach 15-17-20 września.

Spotykamy się od 2000 roku. Dotychczas odbyły się już 3 Zjazdy i 3 spotkania w formie pikniku. Dla osób, które dotychczas nie uczestniczyły w naszych spotkaniach spieszą wyjaśnić czym różnią się zjazdy od pikników. Pikniki są to spotkania jak sama ich nazwa wskazuje typowo rozrywkowe, podczas których pośród tańców, gier i zabaw mamy okazję lepiej się poznać i spędzić ze sobą miłe chwile. Zjazdy natomiast mają na celu przygotować nas do spotkań, które odbędzie się w 2015 r., podczas którego świętować będziemy 500-ną rocznicę nadania naszym rodowi ziemi w Trzebiatowach dokonanej przez Księcia Pomorskiego Bogusława X w roku 1515. Podczas tych spotkań poznajemy własną historię, historię naszych rodów i narodu kaszubskiego z którego się wywodzimy. Idąc tropami naszych rodzin trafimy w tym roku do Przechlewa na południowo zachodnim krańcu Kaszub, w okolicach którego mieszka wielu członków naszych rodzin i w społeczności którego Trzebiatowscy pełnią niepoślednią rolę z Wójtem Andrzejem Żmuda Trzebiatowskim na czele.

Bardzo serdecznie zapraszamy do uczestnictwa w Naszym spotkaniu, w spotkaniu naszych rodzin. To jest niesamowite przeżycie spotkać osoby ze swojej rodziny, których drogi rozeszły się 100, 200, 500 lat temu. Tych, którzy uczestniczyli w naszych spotkaniach nie trzeba namawiać do przyjazdu. Liczymy bardzo na obecność osób, które dotychczas nie miały okazji uczestniczyć w tym naszym rodzinnym świętowaniu.

Jako organizatorzy zwracamy się z prośbą do wszystkich, którzy otrzymają to zaproszenie o przekazywanie informacji o Zjeździe wszystkim známym sobie Trzebiatowskim i osobom wywodzącym się z tych rodzin. Rozsyłamy ponad 400 zaproszeń jednak nie jesteśmy w stanie dotrzeć do wszystkich. Wspomóżcie nas w tym dziele. Namówcie również do przyjazdu niezdeterminowanych - naprawdę warto.

W czasie zjazdu odbędzie się promocja części VI naszego cyklicznego wydawnictwa „Trzebiatowscy”. W książce tej zamieszczone będzie szereg interesujących artykułów: z historii wsi Trzebiatow i Przechlewa, przedstawiających kolejne postaci z rodów Trzebiatowskich i kolejne gałęzie rodów. Rozpoczynamy też przedstawianie rodów spokrewnionych i skoligaconych z Trzebiatowskimi. Warto przeczytać i posiadać.

W tym roku mamy jeszcze jedną interesującą atrakcję, która pozwoli nam cieszyć się dłużej atmosferą Zjazdu i sobą nawzajem. Mianowicie w poniedziałek i wtorek po Zjeździe organizujemy dwudniowy spływ kajakowy przepiękną rzeką Brdą, nad którą leży Przechlewo (o ile pogoda nam dopisze). Wszystkich, dla których trzy dni Zjazdu to za krótko i zawsze z żalem wyjeżdżają do domu zapraszamy do uczestnictwa. Spływ nie jest trudny więc zapraszamy młodych i starszych... Koszt spływu bez jedzenia i noclegu ok. 50zł. Do domów rozjeżdżamy się w środę.

Noclegi należy zamawiać w Gminnym Ośrodku Sportu i Rekreacji w Przechlewie (jak najszybciej – liczba miejsc ograniczona), powołując się na hasło – „Zjazd Trzebiatowski”:

Ośrodek Sportu i Rekreacji
ul. Człuchowska 60
77-320 Przechlewo
Telefon kontaktowy:
+48 (59) 833 44 05

Adres e-mail: osir@przechlewo.pl

Konto bankowe: 73 9326 0006 0060 2363 2000 0010

Program IV Zjazdu Rodzin Trzebiatowskich

Piątek 15.09:

- Recepcja czynna od godz. 16.00 – zapisy na spływ kajakowy
- Kolacja (we własnym zakresie)
- Początek zjazdu-spotkanie godz. 20.00 (OSIR lub przy złej pogodzie szkoła w Przechlewie)
- Prezentacja badań genealogicznych
- Film z poprzednich spotkań Trzebiatowskich
- Ognisko

Sobota 16.09:

- Śniadanie (we własnym zakresie),
- Msza św. 11.00 Kościół w Przechlewie
- Spotkanie z Stanisławem Janke – wykład o literaturze kaszubskiej
- Spotkanie z Przemysławem Pragertem – wykład o herbach szlachty kaszubskiej i historii kaszubskich rodzin (OSIR w Przechlewie)
- Obiad 14.00-15.00 (we własnym zakresie –zapewniamy kuchnię polową)
- Mecze piłki nożnej Jutrzenka vs Żmuda
- Gry, zabawy i konkursy dla dzieci i młodzieży
- Występ zespołu kaszubskiego
- Konkurs wiedzy o Trzebiatowskich
- Nauka Abecadła Kaszubskiego
- Kolacja (we własnym zakresie)
- Ognisko i zabawa taneczna ok. 20.00
- 1) prosimy zabrać wszelkie instrumenty muzyczne i latarki
- 2) w przypadku złej pogody imprezy z OSIR-u zostaną przeniesione do szkoły w Przechlewie
(Ze względu na parkiet na sali gimnastycznej koniecznie należy zabrać obuwie sportowe!)

Niedziela 17.09:

- Śniadanie (we własnym zakresie)
- Spotkanie podsumowujące 11.00
- Obiad 13.00 (we własnym zakresie)
- Msza niedzielną 16.30
- Składanie Kwiatów na cmentarzu (na grobach Trzebiatowskich)
- Spotkanie integracyjne (w Przechlewku – „u dzików”)

Poniedziałek 18.09

- 1 dzień Spływu rzeką Brdą + integracja
- nocleg - Przechlewo

Wtorek 19.09

- 2 dzień spływu kajakowego
- nocleg w Przechlewie

Środa 20.09

- Pożegnanie

Do uzdrzeni !

Za Radę Rodzin Trzebiatowskich:

Sekretarz Rady Rodzin-Zdzisław Żmuda Trzebiatowski
Przewodniczący Rady Rodzin - Paweł Jutrzenka Trzebiatowski

Tel. 058 6 64 37 20
Dampelk@wp.pl
tel. Kom. 0 660 727 163



Ks. Władysław Szulist Lipusz

Komentarz do lektury

W Roczniku Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie nr 6/2004 „Nasze Pomorze” ukazał się wywiad z Pelagią Żmuda-Trzebiatowską, przeprowadzony w Czarnej Dąbrowie w lipcu 1980r. Ten wywiad jest o tyle ciekawy, że dotyczy ks. ppłk Józefa Wryczy i jego roli w Gryfie Pomorskim. Pelagia знаła dobrze ks. Wryczę, a jak pisze autor B. Malinowski była u niego gospodynią prawdopodobnie do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku. W niektórych przypadkach Pelagię już zawodzi pamięć, co jest zrozumiałe z racji wieku.

Pelagia wspomina, że na Pomorzu istnieje miasto związane z ich nazwiskiem, tu jednak nie chodzi o miasto, tylko o wieś Trzebiatow.

Jest zadziwiającą sprawą, że za głowę ks. Wryczy hitlerowcy wyznaczili sumę 50 tys. marek. Pelagia w dalszych wywodach wspominała, że ks. Wrycza uciekł z posterunku policji w Czersku. Dodaje, że w ciągu roku /s. 83/ ukrywał się w 8 miejscach. W Gostomiu zjawiał się we wrześniu 1940r. u Theusów w Kistowie. Rodzina Żmuda-Trzebiatowskich zabrała go do siebie do Czarnej Dąbrowy.

Czytamy dalej, że Pelagia dowiedziała się od proboszcza z Ugoszczy, iż u nich przebywa ks. Wrycza, podobno wiedział o tym ks. Genge z Bytowa. Pelagia mówiła o proboszczu Bernsdorff, tymczasem Bernsdorff to niemiecka nazwa Ugoszczy. /s.85/.

Na tej stronie czytamy o dwóch ryzykownych „odwiedzinach” posesji Trzebiatowskich przez niemiecką policję. Na szczęście policjanci nie zauważyli słuchającego w drugim pokoju radia, ks. Wryczę.

S. 86. Czytamy tam, że ks. Wrycza był już przed wojną przewodniczącym tutejszego Związku Polaków w Niemczech, co nie jest zgodne z prawdą, gdyż ks. Wrycza mieszkał w Polsce. Prawdą jest za to dalsze wyznaczenie, że „wuj był bardzo zaangażowany politycznie, wygłaszał wiele przemówień na temat Polaków w Niemczech. Ta ostatnia część zdania jest tylko częściowo prawdziwa, bo jego przemówienia odnosiły się najczęściej do sytuacji politycznej w Polsce.

Prawdziwe są relacje Pelagii o odwiedzających, ks. Wryczę partyzantach. Okoliczności te potwierdzane są przez innych świadków, co znajduje swe odbicie w literaturze przedmiotu.

Mianem dezertersów określa Pelagia tych (odwiedzali rodzinę, Żmuda-Trzebiatowskich w nocy i otrzymywali jedzenie), którzy nie chcieli pójść do wojska. Nie jest to ścisłe określenie, bowiem dezerterszy nie wracali do wojska, a ci, którzy nie chcieli pójść do wojska, stanowili zupełnie inną grupę.

S.87. Czytamy tam o dramatycznej sytuacji, kiedy to niemiecki oficer któregoś dnia przychodząc niespodziewanie do Trzebiatowskich, zastał ks. Wryczę jedzącego śniadanie. Gdy zapytał o jego personalia, rodzina odpowiedziała, że to wujek z Westfalii.

Kolejne odwiedziny policji /s.88/ także skończyły się szczęśliwie. Na tej stronie z kolejnego wątku opowieści Pelagii, dowiadujemy się, że była ona świadoma tego, że „...wuj był przywódcą wszystkich oddziałów partyzantów. A przebywając u nas założył ugrupowanie partyzanckie Gryf Pomorski”. Jest w tym dużo racji.

Powyższa rozmowa z Pelagią uświadamia nam, ile jest jeszcze niewyjaśnionych i nie dopowiedzianych do końca spraw, dot. działalności ks. ppłk. Józefa Wryczy a zwłaszcza nt. jego zaangażowania i roli w kaszubskim Ruchu Sąd bezsprzecznie potrzebne byłoby gruntowne, naukowe zbadanie tych kwestii zakończone dysertacją doktorską.

Sprawdza się wyznaczenie ks. Wryczy, że w życiu nigdy nie miał strachu i pieniędzy.

/-/

Stara i nowa poezja Kaszub



Bolesław Bork (Rekowo Górne)

Rodné moje stronë

Mòja rodnò chëcz ë wies
jidze ze mną pò dzys dzień,
a je we mnie tak mòcno,
jak w zemi dąbówi piér.
Mòwa starków ze mną je
przez cali czas, do dzys dnia,
ë swiactwã je tego,
że jem z kaszëbsczégò pnia.
W pamiacë sedzą pòla
co przódë żewilë mnie,
ë łącz, stawë, miedzë
sedzą tak mòcno, na dnie.
Mòje zemie lesòcczë,
ta pòlskò nasza strona,
gdze mò swój dodom bòcón,
ptószk spiéwò, drze są wrona.
Pészno bëła mòja wies,
piąknieszi bëł jednak las,
tam jò są czu! nòlepi,
nòmilszi przëżił w nim czas.
W lese panowa cuszó,
chòc wiater w kórónach gról,
biwałë téż taczé dnie,
że słabszé drzewiata rwól.

W lese roslë jagodë,
stoja téż pészne grzëbë,
na krzaczach roslë òrzeszczë,
w rzëczkach pliwale rëbë.
Las nas żewil, ògrzewól,
bël mólà pésznych dniów,
a dzys na stòrë lata
je mòją ùcechą znów.
Pò nim chòdzą jak przódë,
w nim są mólà nòlepi.
W lese je mòje zdrowië,
òn mòją dëszą krzepi.
Nòmilszé rodné stronë
dalë teli wspominków.
A co pò nich òstalo?
Wiele przëżëtëch zymków.
Ò, mòje rodé stronë,
mólò òjczëznò mòja!
Trwalë òsta w pamiacë
pészno ùroda twòja.

Wiërsztë z lesòcczëch strón

Lud lesòcczë

W kól Wejrowa, na Lesòkach,
lud spòkójné żëjë.
Storë zwëczë pòdtrzymujë,
mòwa pielągnëjë.
Uczë dzecë kòchac zemiã,
swóji lasë, knieje,
grzëpë, wòdë ë szlachotë,
storodównë dzejë.
Lud je wdżaczne ë robòcë,
swójich strón są trzimo,
òrżë zemiã, spiéwo piesnie,
w tyńcu téż wërzino.
Godo prowda, są nie chwoli,
mòdli są jak trzëba.
Je téż skrómnë, małomównë,
Robi lë dlò chleba.
Skarbë jegò ukòchanë
nie wëdrzą mu miasta.
Chòc mieszczucha wnet są stąnie,
Lesòk bdzë ë basta!

Zymk

Zymkòwo norda udzibo nadzë wietwie,
a zib strzapi mòją dëszą
i wëgónio z ni resztczë nadzëj
na lepszé czasë.
Udzatë wietwiesã prostëj,
nadzëj znowu mnie sztcëjë,
zimkòwi sluncë deszã grzejë
i widzã nowi, lepszé swiat.

Bë sigalë chlëba
Piesniódzej Heyka ë mèster Jan
mielë tã jistną troskã:
bë sigalò chleba nom
na dzys ë na wtro.
Chleba naszëgò pòwszedniégò
ë chleba dlò dëcha.
Bël czas, że ksądżë zblòdzëlë
do chëczë, pòd słoniãne daczë
i bëlë czëtónë przez lud.
Dzys rodzą są z bólem.
Długò na pòlëcach leżë
ta strawa dlò dëcha.

Cërzniò

Ó storëch dzejach szëmi las
ë wiater cëda prawì,
żë przódë tu bël taczë czas
chtëren te stronë sławil.
Smòlarnio tu bëła sławno
na calë lesòcczë krëz
ë karczma tostoja dównò,
w ni rządzel pòdstãpnë biëws.
Tugajowë zacné mieszkòl,
òn pieczã miòł nad lasã.
Dalek jegò tëwir sygòl;
tëż w karczmie bywël czasã.
Cërzniò, to Heyczë rodné mol.
Tu gò spiéwu uczëlë
lasë, łączë ë niwë pól;
zimk, lato gò ceszëlë.
Uklòdël lesòcczë spiëwë,
pisòł wierztë apartné
w naszë lesòcczë mòwië –
ònë wielë są wòrtne.

Wiërsztë napisané w latach
1978 - 1981 przez B. Kor



Roman Drzeżdżon - Puck

Rómk na Bana

Nëkò bana pò bansztrecë
100 wagónów z sobą wlecë
A w wagónach jak na trónach
Sedzą lëdze w dëmù blónach
Kim ti są, co cuchã czadzã?
Kòmù? òni dim nen kadz??

To doch nie bądze wiòlgą fatigã
Wëmienic wszëtczich jak sedzą za rëgã:

Tam dze nen pòch są cnygnie òkropny
Sedzą Kaszëbi co zwóny są Blotny
Zòs tam dze wiater banie wcyg znobi
Sedzą zmiartilcë – Kaszëbi Piaskòwi
A w tim wagónie dze w ùszach szëmi
Do se „psiąkają” Mòrszci bez zemi
Fejny Kaszëbi sedzą na przòdku
Ti co są Grëbi cësną są w slòdku
Są Propòlòchë a Narodowcë
Pòmòraniacë a Tatczëznowcë
Farwnoruchnowi ë Dżinsowati
Glabòmbòwati, a ti Klatati
Nisczi, Wësoczi, Sëti a Zmiarti
Trzëzwì, Pòdpiti a w czit Ùzarti
Wszëtczich Kaszëbów nicht nie pòliczi
Bò jëch tam sedzy stowasta wicy!

Na kùnc òdpowies: skąd wzał są dim?
To baro prostë: bë mógł bëc rim!

Kńscëczna 10 lëpińc 2004 r. Bana Jednotë



Stefan Fikus Lębork

W jakim świecie żyje!?

Przyszło patrzeć, przyszło dożyć,
Na świat pełen sprzeczności;
Pełno fałszu, pełno smrodu
Bestialstwa i niegodziwości.

Odezwały siei odżyły
Uśpione potwory ogniste,
Przyjmując dawną swawolę
I polska rzeczywistość.

Wracają magnackie obyczaje,
Pełne zdrady i kamuflażu,
Bardziej doświadczone i obłudny,
Pełne zdrady i bezwstydu.

Wstyd i hańbę z sobą wnoszą,
Obłęd pychy nam przynoszą.
Usta pełne słodkiej chwały,
Do stołeczka i do sławy.

Szukaj rodu i korzeni,
Choć po trupach i do przodu.
Jak nie znajdziesz swojej prawdy
Za mamonę będziesz sławny.

Przyszło patrzeć, przyszło dożyć
Na świat pełen sprzeczności...
Ale takiej hydry i podłości
Tylko u nas jest w pełności

Lębork – Początek 2005 roku



Zygmunt Jan Prusiński Ustka

LIST DO NIEZNAJOMEGO

(pamięci Marka Jońcy)

Jeśli za życia pisałeś wiersze, to nie jesteś mi obcy,
bo znałeś trud układania życia w swoich wierszach.

To nie jest tak, że mówiłeś do mijających z lotu ptaka,
„zaczekajcie na mnie, tam w górze chcę poznać
ruch zamierzony – choćby bez skrzydeł, ale Boski,
w ciszy drobnych kwiatów Niezapominajek”.

Ale i tak wedle ukrytych nurtów zamierzeń, jesteś
z nami, opiewany dziś Twój Sztandar Pamięci,
kołysze się duchowo nad domem, gdzie tworzyłeś
ni stąd ni zowąd o skruszonej podwalinie
w sieci tajemnic. Może miałeś ulubione kolory.

Podążałeś, sam w sobie rycerski, jako zaproszony gość
do stołu, gdzie zawsze niewidzialny Chrystus dzieli,
a też i czyta, stronę po stronie zapisanej księgi...

Zamierzałeś dopisać na piasku pośród mleczy,
jedno tak ważne słowo: „Kocham”. Czy zdążyłeś?
Czy zdążyłeś napisać: „Kocham życie wieczne?” –

Jesteś z nami tu, gdzie można i ciszą rozmawiać.
A każdy znajomy urwie ważny fragment z Tobą,
jak rwie się z klonu złociste liście. Marku, przetrwaj!

26.05.2006. Ustka.

Wiersz ten był czytany przez autora w „Stodole Sztu-
ki Marzann” w Podolu Małym, podczas Powiatowych
(słupskiego) Obchodów Dnia Działacza Kultury jakie
odbyły się 26 maja 2006 w Dębnicy Kaszubskiej.



Franciszek Sędzicki

Gda i Wda

Dwie boginki bawią w lese,
dziwożonë sličnë dwie;
lud je czasem rusalkami
albo też fejami zwie.

Płasałë w wesolym kole,
nucëlë swój cudny cziw,
mniesąc przëswięcił im wspole,
podglądając spoza drzew.

Szedł wesolý spiek tędë –
pono Wdun sę z Wduńska zwól –
i frantówkę swą jak wszëdy
na pieszczółce swojej gról.

O, dzëweczko, twoje oczë
tak cudowny seją czar,
że sę w mojej głowie mroczy,
a w mym sercu jistny żar.

Skądże tyle mōsz uroku? –
Piękna cała, krasë lic,
że prócz twojego widoku
nie widzę na swiece nic?

Gdzes nabrała lani wdzięku
i krasotë kwiatów, zórz?
Tyle kształtu, gustu, szëku,
blasku w oczach barwë mōrz?

Skądżes sę tu na swiat wżëła
w stronach knejów, naszych niw?
...W tym sę jakõs cëń przemknęła,
dostrzegł zjawë lesnych...dziw.

„A jaką z nas, chłopcze miły,
tak uwielbiõsz hymnem słów?”
- Spiëwók udrzól cudnë wilë,
mësli, że je w kraju snów.

Stoją nadzëmsci zjawiska,
równë jak do kwiatu kwiat,
pytając sę jego z bliska, -
lęk mō pokusniczych zdrad?
Jednë zrazëk złe – i z drugą!
A ta ładnô, i ta tész –
a slëpkami każdô mrugô,
nagła: „Chłopcze, mów, sę spiesz”.

Jaż wtým go pragnięczka chwytô,
jak to po hulankach je –
rada w mōzgownicë switô –
„Tę, co napój wskaże mnie.
Bawiëm dzis na weselu
i pragnienië czuję stąd
- był slëdz, wódka i dosc chmielu,
tak, że móm w żołądku măt.”

„Hej, pod grzëpą spiż źródło
i tam tryskô czëstô wda!”
Ale drugą to ubodło,
Mówi: „Nie „wda”, ale „gda”!
Obie to Kaszubsci bëłë,
ale każdô zoo jinnëch strón;
jak tam ludzie, tak mówilë,
w czas ów dówny, zmierzchły ón.

Le że barzo sę kochałë,
odwiedzalë sę co czas,
a że lotnë skrzydła mniałë
spotykałë sę raz wraz.

Pierwszy róż sę poklócëlë,
a to jaż na taci gwólt,
że sę już nie pogodzelë –
spór ich przëbról dziwny ksztôłt.

Jednô wciąg powtórzô: „wda, wda!”
a to drugô: - „gda, gda, gda!”
Choc po obu stronach „prawda”,
Ni moglë sę zgodzëc dwa.

Z żalu, gorzu sę splakałë,
że w zdrój sę zmieniłë rzëk
i ze sobą sę rozstałë;
w różnë stronë wżëlë bieć.

Gda pobiegła do Nocië,
a Wda do wislanëch łak.
Tak to klótniõ sprówiõ w swiece,
tak jak je do dzisõ wciąg.

Czy tam potem w wspólным morzu
zetkną i pogodzą sę,
i ochloną z tego gorzu,
niechże powie ten, co wië.



Edyta Wysocka

KOBIETA I JABŁKO

Panie,
oto ja,
wodzona na pokuszenie,
dawno wygnana z Raju.
Jestem, żyję, trudzę się każdego dnia,
ale wyją we mnie pierwotne instynkty.
...Powróćcie pragnę,
rwać jabłka garściami,
jeść dojrzale...
Panie,
już wyklęczałam pacierze,
wyschłam prawie, robaczywa jestem,
lecz nie każ mi włosów w gładką cesać ciszę
wlej życiodajne soki,
ocal kobiecość moją.
Moje ciało tęskni,
bo nie ma świętych,
nie ma czystych,
nie ma nic,
czego nie było i nie będzie,
póki kobieta jestem z nagością moją...
Panie,
kształtować dam się z pokorą
i brać się pozwolę o każdej porze,
byleby we mnie ten głód się wypełnił,
byleby kobiecość moja nasyciona była
- mężczyzną.

MOZART

„...Wylania z siebie cały świat. Cały czarowny, przebogaty świat.
I człowiek zapomina o wszystkich paskudztwach, które go otaczają.
Czuje się szczęśliwy, swobodny, bogaty, dobry...”
Pierwsze nutki to frazy, harmoniczne, ciche,
W lekkich tonach, w półdźwiękach, nieśmiało je słychać,
Jakby dzwonki anielskie Bóg piórkiem dotykał
I pomiędzy chmurkami zjawiał się i znikał.
Scorevole, spianato, meno, vacillando,
Addolcendo, morbido, giocoso, glissando.

Zaraz w łak pięciolinie wplatają się zgodnie,
Tańczą, płyną wirują, ułotnie, swobodnie.
Nutki pluszczą w zieleni bel cantem radości,
Międko i bez wysiłku, w prostej niezwykłości.
Facilmente, morbido, mosso, raddolcendo,
Agevole, sereno, fresco, largamento.

I w przejrzystym volante zdają się być chwilką,
że aż ziemia się śmieje, jakby wiosna tylko.
I paciorków kryształem w srebrzystym staccato
Już się toczą perłiszcze, płynąc w moderato.
Affrettando, celere, leggiero, sonante,
avvivando, vivace, forzando, straziante.

Aż zebrały się wszystkie w dostojne pastoso
I w ciszy pozostały: sereno, serio, serio...
Aby zaraz wyfrunąć w porywczym furioso
I zakończyć swe loty czułym amoroso.

STARY DOM

Deszcz po plecach
Wilgoć rozpościera się
i dotyka chłodem
Drewniane schody
Pod gontem jaskółki tak lekkie
jakby trzymały się chmur
Briemy w płataninie
winobluszczu i chwastów
Jesteśmy tu wszyscy
Puścili zawiąsy
Uderza zapach życia i domu ...
Znikanie nie istnieje to tylko słowa...
Maks rozsuwa story
Serca biją mocno
i zaraz światło pada na tęsknoty
ukryte w starych wernikach
Schody z alkowy

Ktoś lekko na półobcasach
To ciotka Anastazja jak żywa
w dzierganej lizesce
Uśmiecha się do siebie
i do swoich wspomnień
Maria schodzi do piwnic
Pajęczyny
Woń zmruszała stuleciem
i miodowe wino z marzanną
Asperula odorata
Duch dziadka Augustyna
Ile to lat a jeszcze...
Gdy wieczór
Zofia nakrywa do stołu
Napelnia kielichy
z weneckiego kryształu
Te po prababce
Z niansem różu
Rozmowy
Stare wino grzeje
Salonik staje się ciepły
Postacie ze snów odnajdują miejsca
Zapach z kuchni?
Czy to suflet babci Marianny?...
...Przemijanie nie istnieje
to tylko słowa...

Z LISTÓW MOICH DONIKĄD

Wiesz,
do takiego życia można przywyknąć
i zwyczajnie pulsować - jak zepsuty neon.
Tutaj intelekt mierzy się wiedzą
z podwórka sąsiada i niedzielnej ambony.
Lepiej więc o swoich odstających orientacjach
mówić tylko w chowanych do szuflady wierszach.
Na prowincji czas płynie wolno i gorzko pachnie,
jak ta staruszka w oknie naprzeciwko,
ze swoim wspomnieniem tak płytkim,
że dawno wyszło na framudze szyby.
...Tanie myśli, tanie marzenia,
tanie życie, tania śmierć...
Leniwy czas osiedla otwiera co rano
słynna, rdzawa furka do kiosku z piwem.
Wonią moczu wabi nadpsute wątroby stałych bywalców,
podczas gdy ich kobiety, w małym kościółku na Zatorzu,
modlą się o cud do Matki Boskiej Łaski Pełnej.
Bo społeczność składa się tutaj
z ludzi nabożnych, trunkowych i...młodzieży bez pracy.
Ta ostatnia, kiedy to tylko możliwe,
święci w miejscowej Lagunte-Spelunie
kamawał niczym w Rio.
Zdobywa SZCZYT po szczypcie,
kupionej od dealera na zapleczu wucetu.
Podobno już za dwa złote można...
Popatrz!
I nawet do tej zapyziałej prowincji
wydeptał ścieżkę WIELKI ŚWIAT???
Tu też moje wiersze migoczą niepewnie,
jak wąż światła na kulawym stole...

*

Poetka urodziła się w Brzeźnie Szlacheckim na Gochach.
Jej matka, rodowita szlachcianka kaszubska, wywodziła się
rodziny Kopp Ostrowskich z Brzozowa. Píše wiersze już po-
nad 20 lat. Jak sama mówi w swej autobiografii zamieszczo-
nej przy prezentacji jej twórczości w Antologii Poezji – zaty-
tułowanej „Wiersze jak chabry w pszenym lanie” (Staro-
stwo Powiatowe w Słupsku – 2005 r.): „...Zawsze lubiłam
pisać. W dzieciństwie prowadziłam dzienniczki. Potem
przyszła kolej na wiersze. Ich tematyką była wędrówka po
ogrodach dzieciństwa. Tam wszystko pozostawało nietknię-
te, świeże i nieskażone bakcytem cywilizacji. Dziś moja poezja
przeszła swoista metamorfozę. Usiłuję wyrazić w niej urodę
świata, blaski i cienie istnienia oraz życie uczuciowe w szero-
kim aspekcie”.

Jak dotąd jest laureatką kilku nagród, które zdobyła
w ogólnopolskich konkursach literackich. W tym kilku głów-
nych. Jej wiersze były publikowane w prasie lokalnej i ogół-
nopolskiej oraz w licznych antologiach i almanachach po-
etyckich. /tz/



Zbigniew Talewski
Z wojennej historii Zaborów i Gochów

Poligon SS

W 1943 roku na terenie Zaborów i Gochów został utworzony przez okupanta hitlerowskiego, poligon ćwiczebny SS. Obejmował on ok. 500 km². Zaczynał się od południa na linii Konarzyny – Żabno – Brusy, na północy kończył się na linii Borzyszkowy Dziemia-ny. W sumie obejmował 33 wsie, z których wysiedlono częśćiowo(z niektórych miejscowości całkowicie) ludność. Stacjonujące tam zgrupowanie liczyło około 500 osób, skoszarowanych w specjalnie wybudowanym obozie przy drodze z Brus do Lubni. Z kolei dowództwo stacjonowało w pałacu Sikorskich w Wielkich Chelmach. W 1944 roku ustanowiony został na tym terenie podobóz Stutthofu. Wśród osadzonych w nim, było również około 500 kobiet żydowskich. Pracowały one na terenie obozu, oraz w Brusach. Głównie pracowały w niemieckiej firmie „Heimstatte”.

Jedną z hal produkcyjnych tej firmy była używana na wojnie nasamprzód przez miejscowy SKR, a potem przez Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych w Chojnicach. Do czego zmierzam Otóż drogowcy (wytwórnia usytuowana była niedaleko szosy po lewej stronie z Lubni do Dziemian) produkowali tam no m.in. z tzw. margla, wapna łkowego, -mączkę wapienną, służącą jako wypełniacz, do produkcji elementów betonowych. Były to okres lat 60 XX wieku. Byłem wówczas pracownikiem tego rejonu dróg. Pracowałem jako laborant drogowy w wytwórni nasmołobetonowych w Karsinie. Do produkowanego tam smołobetonu używaliśmy właśnie stamtąd otrzymaną „mączkę...” ale to inna już, nie tą tragiczną historię, o której, poniżej.

Otóż wspomniane więźniarki – Żydówki - zatrudnione były przy robotach ziemnych (budowa umocnień) i wykonywały prace rozładunkowe na stacji kolejowej w Dziemianach. Cześć z nich „mieszkała” także na terenie Leśna.

Hitlerowcy do likwidacji – rozwiązania - obozu przystąpili na przełomie lutego i marca 1945 roku.

Do najtragiczniejszych dni należał 9 lutego 1945 roku, kiedy to w Leśnie hitlerowcy bestialsko zastrzelili w pobliżu drogi Leśno – Lubnia, 60 Żydówek z obozu w Dziemianach. Po czym ich ciała złożyli w pobliskiej stodole, gospodarstwa państwa Durajewskich, po czym je spalono.

Dzisiaj przy drodze tej stoi okolicznościowa tablica. Przejeżdżając tamtędy (od czasu do czasu jadąc z Słupska do Czerska czy Wiela) zatrzymuje się przy tej symbolicznej mogile i zapalam świeczkę pamięci.

Proszę także i Was o podobny, symboliczny od-ruch pamięci i zadumy.

*

Zbrodnia ta jest udokumentowana w powojen-nych zbiorach Komisji ds. Ścigania Zbrodni Hitlerow-skich.

Wspominał o niej, o okolicznościach w jakich jej dokonano - Bernard Szczepny, a także odnotował ją w swym opracowaniu „Brusy i okolice” prof. Józef Borzyszkowski. Jeszcze w tym roku ma ukazać się książka, w której zawarte mają być m.in. wspomnie-nia dot. tamtych wydarzeń. Jej z jednych autorów jest mieszkaniec Dziemian będący świadkiem zda-żeń tamtego okrutnego czasu. /-/



Benedykt Reszka Rumia/Borowy Młyn

Wykaz

drewnianych Krzyżyków Pamięci Ofiar II Wojny Światowej, które były zawieszane do 2005 roku na fragmencie ściany –(pod chórem) w Kościele p. w. Ducha Świętego parafii w Boro-wym Młynie

| | | | | |
|-----|------------------------------|-------------------|----------------------|----------------------------|
| 1. | Bińczyk | Bernard | 1907-1944 | Poległ pod Aachen |
| 2. | Bińczyk | Bruno (Bronisław) | 1921-5.03.1945 | Słowacja |
| 3. | Bińczyk | Stefania | 1926-1945 | |
| 4. | Blank | Bernard | 1908-1944 | |
| 5. | Czarnowski | Jan | 1893- -16.02.1945 | Białoreck (Ural) |
| 6. | Felski | Bernard | 1910-1945 | Włochy |
| 7. | Felski | Leon | 1922-1945 | Zginął |
| 8. | Gawron | Bernard | 1911-1945 | |
| 9. | Krause | Marcin | 1906-1939 | |
| 10. | Lemańczyk | Jan | 1921-8.09.1939 | Zginął |
| 11. | Olik | Franciszek | 1899-1945 | Z.S.R.R. |
| 12. | Olik | Franciszek | 1913-1944 | Dachau |
| 13. | Olik | Kleofas | 1913-1944 | |
| 14. | Pażądka-Lipiński | Józef | 1912-1943 | Francja. Poległ |
| 15. | Reszka | Jan | 1924-1945 | Włochy. Zginął |
| 16. | Reszka | Teofil | 1906-1945 | Grudziądz. Zesłany do ZSRR |
| 17. | Rudnik | Antoni | 1919-1943 | Stutthof |
| 18. | Rudnik | Alojzy | 1924-1943 | Z.S.R.R. |
| 19. | Skiba | Konrad | 1924-1945 | WP Chelmo |
| 20. | Skiba | Marianna | 1913-1945 2.03 | Borowy Młyn |
| 21. | Szypryt | Franciszek | 1905-1942 | Stutthof/Gdańsk |
| 22. | Tyborczyk | Józef | 1910-1942 | Z.S.R.R. |
| 23. | Warsiński | Jan | 1910-1939 | |
| 24. | Wera | Józef | 1926-1946 30.03 | Włochy |
| 25. | Żmuda-Trzebiatowski | Józef | 1914-1939 | Warszawa |
| 26. | Trzej nieznani z nazwiska | | 1942 lipiec | Borowy Młyn |
| 27. | Oraz trzy bezimiennie krzyże | | | |

Te znaki pamięci zostały wykonane z udziałem para-fian - rodzin Ofiar, tj. potomnych tych co w tej wojnie po-legli, bądź bestialsko zostali zamordowani lub zamęczeni. To z inicjatywy i woli rodzin tych Bohaterów i Męczenników, a także przy zgodzie ówczesnego pro-boszcza, symbole w takiej a nie innej postaci znalazły swe godne miejsce w Borowiackiej Świątyni. Jest wielką szkodą, że podczas malowania kościoła w 2005

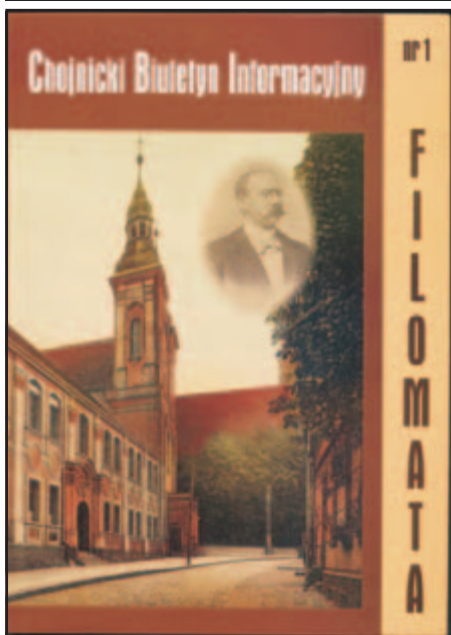
roku Krzyże te zostały usunięte a potem nie wróciły w dawnej postaci tam gdzie powinny być nadal.

Podobne znaki pamięci – co wyróżnia Gochy - wiszą w okolicznych kościołach, zaświadczać nie tylko o ciągle żywej pamięci, ale stanowią także swoiste świa-dectwo o lokalnej tradycji i są wyrazem społecznej kultu-ry. Dobrym przykładem w tym względzie, może być m.in. parafia p.w. Chrystusa Króla w Zapceniu. /-/

Śp. ks. Mieczysław Kuciński (zmarł w 2004 r.)
w kruchcie kościoła w Zapceniu pokazuje na ścianie krzyżyki pamięci.



Z regionalnej półki

Chojnicki Biuletyn Informacyjny –
FILOMATA

Redaktor serii: Bogdan Kuffel, Towarzystwo Przyjaciół Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów w Chojnicach; Wydawca Wydawnictwo Hegard Chojnice; Projekt okładki: Marta Żelazna; Zamieszczone na okładce reprodukcje pochodzą ze zbiorów Tadeusza Świącickiego. Reprodukacja portretu dr Hipolita Lnińskiego z „Zaborów” nr 3, 1938 r.; Skład i druk: drukarnia hegard Chojnice; Wydanie publikacji zostało sfinansowane przez Urząd Miejski w Chojnicach.

Redaguje kolegium w składzie: Paweł Bopczek (sekretarz) Anna Buchwald, Olgierd Buchwald, Witold Fryca, Janusz Gierszewski, Marek Hackert, Bogdan Kuffel (redaktor naczelny), Wiesław Pepliński, Andrzej Wielewski, Wiesław Wysocki.

Ten wartościowy Biuletyn otwierają słowa wstępu Janusza Gierszewskiego, które należy przytoczyć, bowiem stanowią one swojego rodzaju manifest programowy Zespołu i są zapowiedzią tego czego możemy spodziewać się w kolejnych edycjach Biuletynu. Oto on!

Szanowny Czytelniku, Drogi Filomato,

Oddajemy Ci do ręki pierwszy numer Chojnickiego Filomaty z lekkim drżeniem i prośbą o życzliwe przyjęcie.

W pierwotnym zamiśle miała to być opowiedziana historia szkoły i ludzi z nią związanych. W bliższej perspektywie ma też przybliżyć pracę członka Stowarzyszenia Przyjaciół L.O. im. Filomatów Chojnickich, który jest pomysłodawcą i realizatorem tego projektu wydawniczego. Myślę, że pismo dotrze do szerokiego kręgu odbiorców. Bo ileż to roczników filomackich opuściło mury naszej alma mater?

W stałych działach: Kronikalia, Spotkania z Pegazem, Z historii szkoły, Filomaci pamięci godni. Ze szkolnej ławy, poruszać i przypominać będziemy zagadnienia dotyczące historii regionu Chojnickiego i samej szkoły. Być może i Ty Czytelniku włączysz się nie tylko do czytania ale i przedstawiania własnych fascynacji i zainteresowań. Zespół redakcyjny oczekuje na interesujące materiały, które z radością opublikuje. Doświadczenie innych niech stanie się Kanwą dla pozostałych. Razem poruszamy idee filomackie w perspektywie historycznej i współczesnej. Być może dzięki Wam powstaną numery tematyczne.

Chcemy dać szansę rozszerzeniu wiedzy o Chojnickich filomatach i ich dokonaniach. Sukcesywnie będziemy przypominać fakty, legendy i symbole. Jest też szansa wyjścia poza stereotypy i ograniczenia nie tylko do szkolnych doświadczeń.

Kim jesteś współczesny Filomato? Pomóż odszukać wspomnień czar szkolnych dni. Wartością niech będzie nasz stosunek do tradycji i postaci profesorów. Z niej czerpmy możliwość utrwalenia chwili.

Wielkie to szczęście wiedzieć do jakiej szkoły się chodziło i jakie owoce ona wydała. Dziś życie wzięliśmy w swoje ręce, często przeszła już młodość, ale patrzeć na siebie umiemy, rozmawiać ze sobą, bo tu się zaczyna a nie wiesz gdzie kończy.

W nowych katedrach wiatr wydmuchal przyszłość, wielu patrzyło w te same ściany i zegar, by z wiekiem coraz mniej pytać o godzinę, bo gdy włączasz światło to maleje przestrzeń pomiędzy szkołą a filomackim życiem.

Zawsze warto zapytać o ulotność naszych imion i lipę, która trwa.



W imieniu zespołu redakcyjnego proszę o cierpliwość i wyrozumiałość

Janusz Gierszewski

A oto co Czytelnik znajdzie w tej publikacji (podaje zawartą w niej problematykę za spisem treści, podając autora i tytuł artykułu)

Kronikalia

Jan Kaniowski, *Szambelan dr Hipolit Lniński*.

Mariusz Kloda, *Filomacka idea Adama Mickiewicza „Młodości dodaj skrzydła”*, w realiach XXI wieku

Elżbieta Manuilo, *Filomacka idea Adama Mickiewicza w realiach XXI wieku: „Młodości dodaj mi skrzydła”*

Katarzyna Dziadzyk, *Młodości dodaj mi skrzydła - ideały filomackie w XXI w.*

Beata Grindeman, *Moje spotkania z twórczością Adama Mickiewicza. Refleksje młodego czytelnika.*

Aleksandra Kolyszko, *Moje korzenie*

Kazimierz Jaruszewski, *Trądy jej e żywe ... i gasnące*

Kazimierz Jaruszewski, *Kaszubski wieszcz. Rok Hieronima Jarosza Derdowskiego*

Alina Jaruszewska, *Chojnice - miasto filomatów*

Kazimierz Jaruszewski, *Chojnickie nekropole. Pamiętają o patronie filomatów*

ks. Andrzej Moś, *Dobrem zwyciężaj*

II. Spotkania z Pegazem

Joanna Glaza, Laureaci „Kwietniowych spotkań z poezją”

Mirosława Peplińska, *Wiersze*

III. Z historii szkoły

Jarosław Druwal, *Cenzurka z gimnazjum*

Bogdan Kuffel, *Przywrócić pamięć*

Tadeusz Świącicki, *Ernst Winter*

Kazimierz Ostrowski, *Roman Gierczyński (1880-1939) dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum w Chojnicach*

Jan Kłodziński, *Wystąpienie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej Olgierd Buchwald, Cokolwiek czynisz czyni roztropnie i wygląda jak*

ryca

Olgierd Buchwald, *Międzyszkolny konkurs „Dokumentacja zabytków ziemi Chojnickiej”*

Paweł Bopczek, *Sprawozdanie zarządu TPLO za 2004 r.*

Anna Urbańska, *Sprawozdanie z konkursu historycznego z okazji 60 rocznicy wybuchu powstania warszawskiego „Co by było gdyby ...”*

Anna Szydel-Eichenlaub, *Sprawozdanie z obchodów 150 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza*

Alina Jaruszewska, *Sprawozdanie z III Międzyszkolnego Konkursu Literackiego „Podróże do Soplicowa”*

IV. Filomaci pamięci godni

Mieczysław Kaniowski, *Dionizy Kaszubowski (1928-1987)*

Gabriela Stępień, *Czesław Wojnerowicz*

V. Ze szkolnej ławy

Zdzisław Masłowski, *Zdzisławie nie spiesz się, przed Tobą całe życie*

Karolina Dziubek, *Wspomnienia ze szkolnej ławy*

VI. Nota o autorach Noty o autorach

Uważam, że w tym miejscu należy podać „cv” autorów, chociażby przez szacunek, nie tylko dla ich dzieła zawartego w tej publikacji, ale

za ich codzienne, zawodowe i społeczne zaangażowanie, a przede wszystkim by wyrazić naszą skromną wdzięczność za pracę, jaką robią na rzecz utrwalania historii i dla rozwoju regionalnej kultury.

(Niniejsze noty wyszczególniam w kolejności podanej w Biuletynie)

Mgr Paweł Bopczek - dyrektor Zespołu Szkół w Chojnicach, w którego skład wchodzi LO im. Filomatów Chojnickich; sekretarz Towarzystwa Przyjaciół LO im. Filomatów Chojnickich od momentu powstania.

Mgr Anna Buchwald - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (1993) oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym WSP w Bydgoszczy i Podyplomowego Studium Historii UG; nauczycielka j. polskiego.

Mgr Olgierd Buchwald - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1992) oraz historii na Wydziale Humanistycznym WSP w Bydgoszczy, Podyplomowego Studium Prawa Handlowego przy UMK w Toruniu, Podyplomowego Studium Politologii na Wydziale Nauk Społecznych UG; od 2000 r. nauczyciel historii i WOS w LO im. Filomatów Chojnickich.

Jarosław Draws - regionalista; pracownik telefonii komórkowej.

Katarzyna Dziadzyk - uczennica LO im. Filomatów Chojnickich.

Karolina Dziubek - politolog, specjalność: integracja europejska; absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (2001) oraz WSP TWP w Warszawie (2004); stypendystka programu SOKRATES/ERASMUS w Institute of Education w Londynie (2003); członkini Europejskiego Stowarzyszenia „Pomerania”.

Mgr Janusz Gierszewski - filolog; przewodniczący TPLO.

Joanna Glaza - absolwentka UMK w Toruniu; założycielka Klubu Konsewatorów Sztuki; nauczycielka j. polskiego w LO im. Filomatów Chojnickich.

Beata Grindeman - uczennica Gimnazjum Nr 3 w Chojnicach.

mgr Alina Jaruszewska - absolwentka LO im. Stanisława Dubois w Koszalinie oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UG i Podyplomowego Studium Mierzenia Jakości Pracy Szkoły na WSH w Gnieźnie; nauczycielka j. polskiego w Gimnazjum Nr 3 w Chojnicach.

mgr Kazimierz Jaruszewski - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich oraz filologii polskiej na Wydziale Humanistycznym UG, a także Podyplomowego Studium Zarządzania Firmą i Marketingu Politechniki Koszalińskiej; prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; nauczyciel j. polskiego w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 im. TOW „Gryf Pomorski” w Chojnicach.

Jan Kaniowski (1886-1939) — pseudonim „Wos-Budzysz”; pisarz; poeta; dramaturg; polityk; kaszubsko-pomorski działacz regionalny; sędzia; absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1907); opublikował ok. 200 artykułów publicystyczno-naukowych głównie w „Gryfie”, a także w założonym przez siebie i redagowanym w latach 1925-1927 w „Mestwinie”, w wychodzących w latach 1935-1939 w Chojnicach „Zaborach”, „Tece Pomorskiej”, „Kaszubach”, a także w innych periodykach i pismach codziennych.

Mieczysław Kaniowski - absolwent UMK w Toruniu; dyrektor LO im. Filomatów Chojnickich (1973-1975); nauczyciel matematyki; członek zarządu TPLO.

Mariusz Kloda - uczeń LO im. T. Kotarbińskiego w Sępólnie Krajeńskiej.

Jan Kłodziński - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich.

Aleksandra Kolyszko - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich. Bogdan Kuffel - historyk; muzealnik; filmoznawca; kolekcjoner; absolwent UG; członek TPLO oraz ChTPN; przewodniczący ES „Pomerania”; nauczyciel historii w LO im. Filomatów Chojnickich. Elżbieta Manuilo - uczennica LO im. Filomatów Chojnickich.

Zdzisław Masłowski - absolwent LO im. Filomatów Chojnickich (1950) oraz KUL; mgr polonistyki; redaktor tygodników „Kierunki”, „WTK”; redaktor naczelną tygodnika „Zorza”; sekretarz redakcji „Inspiracje”, a ostatnio miesięcznika „Nasz Głos” (pisma Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”).

ks. mgr Andrzej Moś - wikary parafii pw. Ścięcia Św. Jana Chrzciciela.

mgr Kazimierz Ostrowski - filolog; regionalista; dziennikarz; długoletni redaktor „Gazety Pomorskiej”, oddział w Chojnicach.

Mirosława Peplińska - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich (1982) oraz WSP w Bydgoszczy (1988).

Gabriela Stępień - filolog; nauczycielka j. polskiego w Zespole Szkół w Chojnicach.

mgr Anna Szydel - Eichenlaub - absolwentka filologii polskiej na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG oraz Podyplomowego Studium Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej na UAM w Poznaniu; nauczycielka j. polskiego i bibliotekarka w LO im. Filomatów Chojnickich.

Piotr Świącicki - kolekcjoner.

Tadeusz Świącicki - regionalista; kolekcjoner; brydżysta; członek ChTPN.

mgr Anna Urbańska - absolwentka LO im. Filomatów Chojnickich oraz WSP w Słupsku na kierunku historia; redaktor prasowy tygodnika „Życie Chojnic i okolic”. /tz/

Z regionalnej półki



Zbigniew Sobisz, Mariola Truchan
**ZABYTKOWE
PARKI PODWORSKIE
POMORZA ŚRODKOWEGO**
Słupsk 2005

Sobisz Zbigniew, Mariola Truchan. Zabytkowe parki podworskie Pomorza Środkowego

Słupsk 2005. Wydawnictwo Pomorskiej Akademii Pedagogicznej, s.280.

Dziedzictwo

Wiosną tego roku Sala Rycerska Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku pękała w szwach. Licznie zebrani goście przybyli na promocję dwóch książek. Obie pozycje łączą autorzy i tłumacze Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Pierwsza z nich to „Zabytkowe parki podworskie Pomorza Środkowego” adiunktów- biologów Pomorskiej Akademii: Zbigniewa Sobisza i Marioli Truchan, druga to książka Joachima Schwarza pt. „Na wschodzie wschodzi słońce” w zbiorowym tłumaczeniu studentów germanistyki słupskiej uczelni pod kierunkiem Ilony Zwierz. Prezentacji pierwszej z nich towarzyszył film z komentarzem Z. Sobisza, niezrównanego gawędziarza i wielkiego pasjonata przyrody.

Motywek do napisania książki „Zabytkowe parki podworskie...” był upływający czas czyniący spustoszenie wśród zabytkowych parków oraz chęć zachowania i pokazania potomnym tego, co zostało, choćby tylko na stronicach tej książki.

Pomimo tragicznej historii wielu parków podworskich te, które ocalały, są cenną kopalnią wiedzy dla historyków oraz polem badań dla przyrodników. Książka jest plonem badań terenowych autorów w obrębie Wybrzeża Słowińskiego, Dołiny Łęby, Równiny Sławińskiej i Wysoczyzny Damnickiej.

Przykłady wspaniałych starodrzewów i alei oraz pojedyncze okazy sędziwych drzew, cenne założenia parkowe, ogrodowa architektura i zabytkowe budowle to najistotniejsze walory tej książki.

Dzieje pomorskich ogrodów i parków przeplatają się ściśle z historią ich właścicieli, z historią tych ziem. Coraz częściej słyszy się, że drzewa na Pomorzu mówią po niemiecku i po polsku. To kolejne kroki ku odkłamywaniu bolesnej dla obydwu narodów przeszłości. Tulipanowiec w Gąskach widział niejeden w pałacu, nieopodal którego rośnie, aleja glogów w mielniejskim parku przechadzały się zakochane pary przytulone jak dąb szypułkowy zrosnięty z bukiem pospolitym w Osiekach koszańskich. Mauzolea rodów: von Somnitz w Charbowie i von Schlieffen w Sulechówku, spichlerz z zegarem w parku podworskim w Bzowie, płyta nagrobna Maximiliana von Zitzewitz w Iosińskim parku czy młyn wodny w Niemicy to przykłady dziedzictwa kulturowego Pomorza, przywracanego z mroku po dewastacjach powojennych.

Przeszłości zmienić się nie da, ale odpowiedzialność wobec przyszłości nakazuje dokumentowanie i odnawianie tego co się jeszcze da uratować. Tę szansę pokazują autorzy w wartościowej i pięknej książce.

Elżbieta Wisławska
regionalia@mbp.słupsk.pl



LISTY
KS. B. SYCHTY I PROF. G. LABUDY
DO LECHA BĄDKOWSKIEGO

O listach i recenzjach wydawniczych z Gdańskiej Biblioteki PAN

Redakcja: Wojciech Kiedrowski; Wydawca: Oficyna „Czec”; 2006 (ze wstępu do publikacji)

Listy - zarówno ks. Bernarda Sychty jak i prof. Gerarda Labudy wraz z jego recenzjami wydawniczymi dla kilku książek Lecha Bądkowskiego - pochodzą ze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk. Zostały przekazane Bibliotece w darze wraz z szerszą spuścizną po pisarzu - przez Sławną Kosińską, córkę Bądkowskiego. Większość przekazanych materiałów literackich została wstępnie opracowana w 2004 roku, inne, w tym korespondencja, jest w trakcie opracowywania i stopniowo wpisywana do ksiąg akcesyjnych Biblioteki. Korespondencja Bądkowskiego - obfita i bardzo różnorodna tak naprawdę będzie rozpoznana dopiero po opracowaniu wszystkich materiałów będących pod pieczę Biblioteki Gdańskiej PAN.

W tej edycji tekstów starano się ingerować jak najmniej. Uszeregowano je w kolejności chronologicznej, po listach Gerarda Labudy umieszczono recenzje wydawnicze Profesora książek Lecha Bądkowskiego. Uwspółcześniono jednak ortografię, nie uwzględniono także ewidentnych pomyłek maszynowych.

W przypadku listów prof. Labudy nie zachowano miejsca daty, wpisywano w różnych miejscach listów. Pozostawiono jednak w listach Profesora nazwę ulicy i numer zamieszkiwanego domu. Listy w większości pisane są na maszynie. Pominęto całkowicie zaznaczanie braku niektórych znaków diakrytycznych wynikających z trudności umiejscowienia ich przy pisaniu na maszynie, w klawiaturze której brakowało zwykle nawiasów okrągłych i z trudem wpisującej duże litery ze znakami diakrytycznymi. Recenzje zaś są zachowane niekiedy na przebitce nieco węższej od papieru maszynowego, zapisywanym naokół przez kalkę, w rezultacie z prawym marginesem nieopisanym. Ukośniki zmieniono na nawiasy okrągłe. Tak przygotowane listy zostały Panu Profesorowi udostępnione, serdecznie przyjęte i po korekcie zaakceptowane do druku.

Nie odnotowywano też bardzo licznych podkreśleń Bądkowskiego poszczególnych wyrazów czy nawet całych zdań, które odbiorca listów uznawał za ważne czy przeznaczał do sprawdzenia. W listach i recenzjach, przy uwagach prof. Labudy, z którymi Bądkowski zgadzał się, często stawiał znak „+”, ewentualnie dopisywał jakieś uwagi czy uzupełnienia i poprawki. Gdy z uwagami się nie zgadzał i nie zamierzał nic w tekście swojej książki poprawić, poza zakreśleniami stawiał często znak „-”. Na marginesach, w miejscach, gdzie - jak się wydaje - Bądkowski miał wątpliwości w związku z uwagami Profesora, pisarz stawiał znak zapytania. Chcąc zachować czytelność tekstu, miejsc tych w komentarzu nie odnotowano.

Wyrazy nadmiernie skrócone są podane w formie pełniejszej. Podobne zasady zastosowano przy listach ks. Bernarda Sychty, które najczęściej pisane są odręcznie, na niewielkich kartonikach korespondencyjnych. Liściki te były niekiedy „opisane” na marginesach treścią, która przetrwała ich rozmiary i np. ze strony verso

wracała na stronę recto kartoniku. Te dopiski zamieszczono po podpisie Księdza, już bez zaznaczania szczegółowo czy były zamieszczone na lewym, czy na prawym albo górnym marginesie.

Autorów listów, ks. Bernarda Sychty i prof. Gerarda Labudy - przedstawiać szerzej zapewne nie ma potrzeby. Przypominamy ich jednak w sposób szczególny. O ks. Sychcie mówi nam sam Lech Bądkowski; wiernie oddajemy jego wypowiedź na uroczystości siedemdziesiątych urodzin ks. B. Sychty zorganizowanej w 1977 r. przez seminarijny Klub Kaszubów w Pielinie. Dorobek G. Labudy postanowiliśmy przedstawić piórem niedawno zmarłego red. Tadeusza Bolduana, który całe życie był pod urokiem pracy naukowej Profesora. Dorobku Lecha Bądkowskiego, pisarza i niewątpliwie najwybitniejszego ideologa ruchu kaszubskiego drugiej połowy XX wieku, nie przypominamy. Ukazało się już kilka książek jemu poświęconych, że przypomni wydanę w 2004 r.: *Na własny rachunek* Pawła Zbierskiego (Słowo/obraz/terytoria) czy *Pro Memoria. Lech Bądkowski (1920-1984)* w redakcji Józefa Borzyszkowskiego (Instytut Kaszubski). Nie sposób nie wspomnieć także o filmie „Inspirator” Henryki Dobosz i Marii Mrozińskiej. Niemniej Bądkowski wciąż do końca jest nierozpoznany, a niewątpliwie u wszystkich Pomorzanie zasługuje na pamięć. Stąd też ta skromna publikacja *Listów*.

Lidia Pszczółkowska, Wojciech Kiedrowski

Publikacja podzielona jest na następujące części:

1. O listach i recenzjach wydawniczych z Gdańskiej Biblioteki PAN
2. Listy ks. Bernarda Sychty
3. Bernarda Sychty (*Lech Bądkowski*)
4. Listy i recenzje wydawnicze prof. Gerarda Labudy
5. Bedekerowy zapis dokonań Gerarda Labudy (*Tadeusz Bolduan*)



Joachim Schwarz. Na wschodzie wschodzi słońce. Wspomnienia z Pomorza Środkowego.

Słupsk 2006 Wydawn. PAP, s. 127, fot. Wydanie niemieckie w w 1997 r.

Powrót

Promocja książki Joachima Schwarza „Na wschodzie wschodzi słońce” zgromadziła w Sali Rycerskiej Muzeum Pomorza Środkowego wielu znakomitych gości, w tym żonę, niezjącego już autora, Mechthild. Skromnie, w tylnych rzędach, zasiadli byli już studenci (dziś absolwenci) filologii niemieckiej PAP w Słupsku. To właśnie oni, pod kierunkiem wykładowcy Ilony Zwierz, znakomicie przetłumaczyli wspomnienia człowieka, którego motto życiowe brzmiało:

Nic nie ginie,
jest tylko przechowywane,
potrzebuje czasu,
rośnie,
zakwitnie na nowo
w odpowiednim czasie.

Sam autor, Joachim Schwarz, to postać znana i ceniona dla kultury polskiej i niemieckiej.

Z regionalnej półki

Urodził się w Słupsku w 1930 roku w rodzinie ewangelickiej. Ojciec, zawodowy wojskowy, powołany został do SA (Oddziału Szturmowego). Narodowy socjalizm lat 30. i 40. XX wieku omamiał wielu ludzi, i jak wspomina J. Schwarz, wszyscy krewni ojca, w tym on sam, należeli do NSDAP. Podkreśla jednak, że nie wszyscy byli aktywni.

Il wojnę światową rodzina Schwarzów przeżyła w Słupsku. Ojca Joachim, Maxa, powołano do Wehrmachtu, a on sam uczęszczał do szkół. Rok przed wybuchem wojny był świadkiem pożaru i zniszczenia synagogi żydowskiej (mieszkał nieopodal), a później obserwował znikanie rodzin żydowskich z ulic miasta.

Rozłączony z rodziną, która w styczniu 1945 roku wyjechała do Berlina, przeżył w początkach marca wkroczenie wojsk radzieckich. Piętnastoletni wówczas Joachim opuścił miasto wraz z innymi Niemcami. I tę, obfitującą w dramatyczne wydarzenia wędrówkę przez Pomorze w kierunku granicy niemieckiej, opisał przejmująco na kartach książki.

Wrócił w ojczyste strony w 1991 roku. Ta pierwsza sentymentalna podróż zaowocowała w następnych latach przyjaźniami, koncertami i czymś, za co słupszczanie są bardzo wdzięczni, pomocą w rekonstrukcji organów w kościele św. Jacka.

Joachim wrócił do swego rodzinnego miasta jako teolog i muzykolog z wykształcenia. W Niemczech wykładał muzykę mszalną i kościelną, był dyrektorem do spraw muzyki kościelnej, prowadził chóry.

Od 1992 roku kontynuował tę działalność w duchu ekumenizmu w Polsce, głównie jednak na Pomorzu Środkowym: w Słupsku, Koszalinie, Darłowie, itd. Miał wizję muzyki, jako języka który łączy narody i otacza świat wtedy gdy służy pokojowi.

Joachim Schwarz zafascynowany był spotkaniami Niemców z Polakami, chrześcijanami wyznania ewangelickiego z chrześcijanami katolickimi. Wzruszały go spotkania z młodzieżą, w młodych upatrywał kontynuatorów misji którą rozpoczął. Mówił o tym, że zarówno Polacy jak i Niemcy żyli ze sobą z wciągnięciem zmieniając się i bolesną historią Pomorza. Wiedział, że wspólne odnawianie, pielęgnowanie i utrzymanie kulturowego dziedzictwa, które nas, mieszkańców tych ziem łączy, jest bardzo ważne dla przyszłości.

Elżbieta Wisławska



Z radością (choćaby dlatego, że wydawca i członkowie kierownictwa redakcji są Słupszczanami i moimi Przyjaciółmi, życzliwymi m.in. naszemu piśmie „Naji Goché”) i satysfakcją powitaliśmy na rynku, nowy kwartalnik:

OBIEŻYŚWIAT – Magazyn turystyczny; Czyli (o) niezwykle podróże (dla) zwykłych ludzi.

Jest on pismem ogólnopolskim, wydawanym w nakładzie 20 tys. egzemplarzy. Jak dotąd ukazały się 2 jego numery.

A oto Zespół redakcyjny i współpracownicy: Witold Danilkiewicz, Aneta Łojek, Bogusław Matuszkiewicz (redaktor naczelny), Grzegorz Micuła, Bogusław Nowak i Łukasz Wall, Skład i łamanie: Jakub Matuszkiewicz, Marketing i reklama: Irena Matuszkiewicz, tel. 0695 382 944, Kolportaż: RUCH S.A., Adres redakcji i wydawcy: Wydawnictwo KOŁUMB, ul. Norwida 61, 76-200 Słupsk tel./fax 059 842 49 53, e-mail: ko-lumb@obiezywiat.com www.obiezywiat.com

Świat jest książką – to tytuł pierwszego redakcyjnego „wstępniaka”:

Serdecznie witamy w nowej edycji OBIEŻYŚWIATA podróżników, globtroterów i wszystkich tych, których łączy pasja poznawania i odkrywania świata. We wcześniejszym, multimedialnym wcieleniu naszego magazynu odbyliśmy kilkadziesiąt niezwykle ciekawych podróży przez 7 kontynentów. Oprócz tysięcy zdjęć i kilku godzin filmów na 4 płytach CD-ROM OBIEŻYŚWIATA, polscy podróżnicy podzielili się swoimi wrażeniami w reportażach pisanych i audycjach radiowych.

Pragniemy, aby w swoim nowym życiu, mimo iż tylko papierowym, OBIEŻYŚWIAT naszych Czytelników informował, inspirował i bawił, ale nigdy nie nudził. Z myślą o większości podróżujących Polaków będziemy przygotowywać artykuły o ciekawych kierunkach wojażowania i wypoczynku. W tym numerze proponujemy wizytę na Słowacji, przyjaźni cenowo i językowo, oferującą wiele atrakcji, takich jak choćby podziwianie gór z basenów z gorącymi wodami. Innych, lubiących polski Bałtyk, zapraszamy na Pomorze Środkowe do Kołobrzegu i Słupska. Natomiast tych, których znużyły pobyty w hotelach all inclusive namawiamy, aby wypoczynek połączyli z podreperowaniem zdrowia i urodzy.

Stara to prawda, że podróże kształcą, dlatego spróbujemy weryfikować stereotypy i fałszywe oceny. W tym numerze dowiemy się np. dlaczego nie wolno wspierać wątpliwych moralnie pomysłów zbombardowania słynącej od tysięcy lat gościnności Persji (Iranu), jednej z kolebek naszej cywilizacji. Podczas wyprawy nad Bajkał poznamy odmienny obraz Rosji. W stałych korespondencjach zaglądać będziemy na drugą stronę ziemi. Teraz odwiedzimy daleki archipelag Vanuatu, czyli wyspy potomków kanibali. Przedstawimy też sylwetki ludzi „chorych na podróżowanie” - znanych i mniej znanych.

Św. Augustyn kiedyś napisał: „Świat jest książką, której stronę tylko przeczytałeś ci, co nie ruszyli się z domu”. A zatem w drogę!

A w drugim wstępniaku, tj w magazynie, który jest aktualnie w sprzedaży- redakcja namawia na byśmy przeżywali turystycznie....

Przygody (a) przez cały rok...a nie ot czasu do czasu. A więc gdzie można ją przeżyć, a więc ...

„Gdzie spędzić letni urlop? Na to pytanie próbujemy odpowiedzieć sobie od kilku miesięcy. Dziś możliwości jest wiele, zbyt wiele, co stanowi dodatkową trudność w podjęciu optymalnej decyzji. Tym czytelnikom, którzy jeszcze się wahają przedstawiamy kilka mniej lub bardziej znanych kierunków podróży, innym życzymy podczas wakacji przyjemnej lektury reportażu z różnych stron świata.

Gminę Ślesin, leżącą w Wielkopolsce, na krótko odwiedzając rok półtora miliona osób. Największa w Polsce bazylika w Starym Licheniu z pewnością godna jest podziwu lecz naturalnym bogactwem tego regionu są przepiękne jeziora ze szlakiem wodnym do Kruszwicy, na których można aktywnie wypoczywać. Na lato i przez cały rok zapraszają coraz bardziej popularne akwaparki oraz kąpieliska termalne na Węgrzech i Słowacji. Spragnionym poznania nie tak dawnej historii Polski proponujemy sentymentalną podróż na Kresy - do Lwowa, miasta niegdyś zwanego „polską Florencją”.

Amatorów cieplejszych klimatów zapraszamy na malowniczą Riwierę Turecką, urzekającą swoją egzotyką, niesamowitymi kra-



jobrazami i licznymi pamiątkami z czasów rzymskich oraz na Cypr, gdzie z morskiej piany wyloniła się Afrodyta. Stąd już mały skok do Grecji, gdzie warto odwiedzić tajemniczą republikę mnichów.

Więcej słońca? Proponujemy zatem wypad do Egiptu. Tam radzimy zanurzyć się w Morzu Czerwonym, by zobaczyć cudowne rafy koralowe. Innego rodzaju zanurzenia, w czasie i przestrzeni, można doświadczyć w Muzeum Egipskim pochylając się nad ludźmi i przedmiotami, które żyją ponad czasem.

Wraz z polskimi podróżnikami zapraszamy także do Kanionu Antylopy w USA, na niebezpieczny wulkan Merapi w Indonezji, w Himalaje do Nepalu - królestwa kontrastów oraz do podglądania scenarii planów filmowych w dalekiej Nowej Zelandii.

Jak dotąd Czytelnik może znaleźć w kwartalniku informacje i propozycje tras wędrówek do miejsc wartych poznania i spędzenia, nie tylko urlopów. Wszystkie te użyteczne w drodze informacje, bądź te, które zachęcają by w nią ruszyć - znajdziecie właśnie tu!!! Na domiar poparte są one ciekawymi artykułami i prezentacjami (bogato i kolorowo ilustrowanymi) różnych atrakcyjnych turystycznie części Polski i świata.

A więc są to materiały (podaje ich tytuły) - w nr. 1/2006: Bajkał-syberyjska mozaika; Słupsk - Mały Paryż; Kołobrzeg - Perła Bałtyku; Targi „Lato 2006”; Bilety lotnicze w Internecie; Poznawanie świata; Bratysława - piękno nad Dunajem; Wyżne Rużbachy; Sliac - wakacje dla serca; Druskienniki- uzdrowisko nad Niemnem; Podróżnicy - znani i mniej znani; Książki i multimedia; Polska - kostka cukru; Vanuatu - zdumiewające wyspy Pacyfiku

A w numerze nr 2/2006 (znajdziecie go jeszcze w kioskach Ruch-u): Ślesin - Kraina jezior; Spacerkiem po Lwowie; Gorące źródła na Węgrzech; Książki i multimedia; Cuda Riwier Tureckiej; TT WARSZAWA 2006 - Targi turystyki; Wyspa Afrodyty; Republika Mnichów; W cieniu piramid; Góra ognia; Himalajskie królestwo kontrastów; Nowa Zelandia - Wielki plener filmowy; Nieprzemakalni; Kanion Antylopy; Informacje

Słowem - polecam i zachęcam do czytania Obieżyświata !!! – Wierzę, że po jego lekturze ruszycie w drogę... powodzenia! /tz/



Opowieść o rodzie - Szrederowie

Wydawca Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie Oddział w Słupsku Rada Rodu Szrederów. Druk BOXPOL. Słupsk 2006

Ta pięknie wydana i bogato ilustrowana pochodzącymi z rodzinnego archiwum zdjęciami książeczka, została wydana na szósty Zjazd Rodu Szrederów, który odbył się 10 czerwca 2006 roku w Studzienicach.

Profesor Edward Breza, w jednej ze swych publikacji o pomorskich rodach podaje, że w Polsce nazwisko Szreder występuje aż 2480 razy: 507 razy Schroeder, 203 - Szrejder, 174 - Schroter, 127 - Szroeder i 113 - Szrejda. Znaczeniowo nazwisko to, o genetycznym odzawodowym, niemieckim pochodzeniu oznaczało krawca.

Słupski historyk Wacław Machura odnalazł na płycie epitafijnej z 1568 roku w kościele Najświętszej Marii Panny w Słupsku, nazwisko Martina Schrödera, pochodzącego także z tego rodu.

Z regionalnej półki



Papieski szlak

Mala książeczka nieżyjącej już Gabrieli Czarnik „Z Karolem Wojtyłą na szlaku Słupi” ukazała się dwa lata temu. Dlaczego dopiero teraz o niej piszę? Cały nakład (pewnie niewielki) rozszedł się w oka mgnienia. Miejskiej Bibliotece Publicznej cudem udało się zdobyć 1 egzemplarz do działu regionalnego zaledwie parę tygodni temu. Wydawałoby się, że w tej sytuacji gdy wydawcami książki są Urząd Miejski i Ośrodek Informacji Turystycznej, biblioteki słupskie nie będą miały problemów z zakupem regionalistów w pierwszej kolejności. Zadaję sobie (i innym) pytanie czy tak być powinno?

Niezapomniana Gabriela Czarnik, człowiek o szlachetnym sercu, kochająca ludzi i przyrodę jest autorką paru uroczych książek. Zafascynowana przyrodą ziemi człuchowskiej napisała *Lipczynek i okolice*, a także *Opowieści spod Niedźwiedziego Dębu*. Teraz przyszła kolej na Słupię. Prawdziwym jednak bohaterem książki jest Karol Wojtyła – papież Jan Paweł II. Książeczka G. Czarnik jest opowieścią o wędrówkach kajakowych z Karolem Wojtyłą nie tylko po rzece Słupi ale po Brdzie, Drawie, Redzie, Piławie, Czarnej Wodzie, Parsęcie i innych. Sama nie brała w nich udziału choć też była zapaloną wodniaczką i przemierzyła niejedną rzekę.

Autorka pięknie i wzruszająco pisze o *Rodzince* wśród której byli Danuta i Jerzy Ciesielscy, muzykolog Andrzej Zieliński, lekarze Ewa i Mieczysław Wiśloczy, Celestyn Brożek. Wymienieni stanowili pierwszą załogę. Wśród późniejszych towarzyszy kajakowych szlaków były inne znamienite osobowości jak np. Jan Vetulani czy Zdzisław Heydel pilnujący kapłańskiego stroju *Wujka* gdyż tak właśnie nazywano w towarzystwie wodniaków Karola Wojtyłę.

Szlakiem Słupi na długości 135 km *Rodzinka* płynęła od 20 do 31 lipca 1964 roku. Karol Wojtyła uczestniczył w niej od początku i w 3-ciej dekadzie lipca zakończył szlak.

Autorka snuje opowieść niespiesznie, bez patosu. Pisze tak, że czytelnikowi wydaje się, że siedzi przy ognisku, przysłuchuje się rozmowom obozowiczów. Wielu uczestników wspomina wyjątkowość kontaktów z księdzem Wojtyłą, jego cierpliwość, delikatność i niesłychaną dobroć. Te duszpasterskie rozmowy, jak je nazywano, były dla wielu busolą w życiu. I wielu pomogły przetrwać tragedie jakich w późniejszym życiu doświadczyli. Wspomnienia odbyły się gdy Karol Wojtyła przesiedlł się na „Łódź Piotrową”.

W 2004 roku w Słupsku, w 40 rocznicę spływu kajakowego rzeką Słupią, na trasie Gowidlino-Słupsk z ks. Karolem Wojtyłą, odsłonięto pamiątkowy kamień. W planach jest jeszcze ustawienie dziewięciu kamieni pamiątkowych które miałyby stanąć w miejscach skrzyżowań (postojów) szlaku kajakowego ze szlakami drogowymi i rowerowymi.

Polecam tę uroczą książeczkę wszystkim zafascynowanym pięknem pomorskich rzek i jezior a także Janem Pawłem II.

Czarnik Gabriela. Z Karolem Wojtyłą na szlaku Słupi. Słupsk 2004, UM-OIT, s.64

Elżbieta Wisławska

Stanisław Janke. Piesniodejanie

Redakcja Wojciech Kiedrowski. Wydawca Oficyna Cześć Gdańsk 2003
Prezentuje ten tomik wspaniałej poezji Stanisława Janke dopiero teraz, bowiem niedawno przesłał mi go jego Wydawca – Wojciech Kiedrowski.

Nie jest moim zamysłem recenzować wierszy współczesnego mistrza kaszubskiej poezji, zresztą nie ośmieliłbym się tego uczynić. Po pierwsze one same do nas przemawiają, doskonale się bronią, a

przede wszystkim porwijając nas w przecudowny, pełen życzliwości świat jego poezji.

Niech poniższy wiersz będzie dowodem na otwartości i ciepła jego serca, z którego płyną takie, jak te dla nas „Zeczbe”, na ten trudny czas...

Zeczba

Niech le tu przirzidze
jaczis wecman e powie
cos dló szpósu niech so ledze
usmiejająz jima ócze
utopią są we łzach
niech stanicama wiatier zreszi
żebe zaferkótalo
niezewczajną udbą
w szari godzenie

W tomiku tym odkryłem także to, że poeta, a zarazem tłumacz sięga do poetyckich źródeł tryskających wszędzie, stąd także do tych daleko poza granicami Kaszub. W tym przypadku do „kraju kwitnącej wiśni” – Japonii. Jest to kolejny dowód na ponadnarodową, ponad plemienną uniwersalność sztuki ludzkiej duszy – jaką jest poezja. W tym tomiku odnalazłem poezję Adama Mickiewicza, Tarasa Szewczenki, Wołodymyra Sosiura, Wernera Bergengruena i Japończyków: Yamamura Bohō, Hagiwara Sakutarō, Muro Saisei, Ōki Atsua, Aida Tsunao i Murano Shirō, zaprezentowanych za antologią współczesnej poezji japońskiej zatytułowanej „Wiśnie rozkwitły podczas zimy”.

Do tych „japońskich wierszy” Janka (są one w/w antologii tłumaczone na j. polski) sięgnę później, by je zaprezentować w kolejnych wydaniach „Naji Gochë”. Poniżej publikuje jeden z nich.

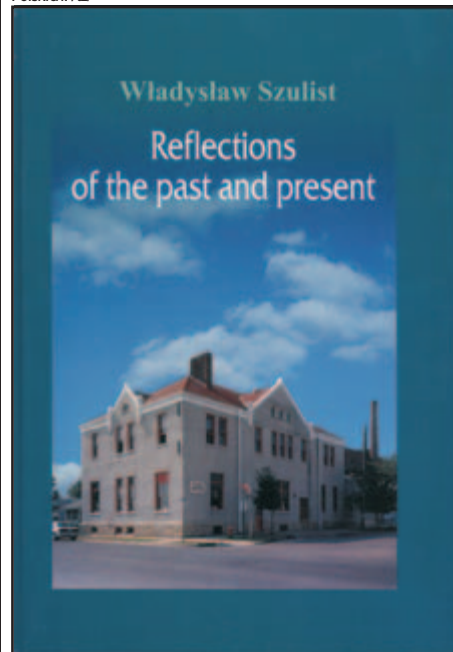
Murano Shirō
Pó dredzi stronie muru
Cziwóm rąka na óddzákowanie
a on skráćel zaró za zadzibá negó muru
i zdżinał mie z ózi;
ju drėdzi róż tuwó nie wrócy.
Co je pó drėdzi stronie muru,
jaczis świat tam są zaczińó,
nicht gwės tego nie wie.
Z ti cėzy przepadni, dhtėmó jaz człowieka zdrgó,
gdze nie cėżje są słów, i ni ma ógrodzėniów,
i nawetka módzłów ni ma,
nicht są stamądką nie wėczorgól i nie wėdostól.
W tim mólu zemia
zapódó w beznówą urwá.

Dla porządku rzeczy przypomnę za wydawcą, opublikowany na ostatniej stronie okładki tomiku, biogram poety, otóż jak na Kaszëbë przystało, jest on w rodnej mowie.

Stanisław Janke (ur. 1956) pochodzi z Lepusza, mieszkó w Wejrowie, je poetą, prozaiką, redaktórá. Od 1979 rokuje związóny z mieszczińka „Pomerania” we Gduńsku, od 1996 prowadzy redakcja mieszczińka gminė Wejrowo „Nasza Gmina”. Zadebiutowól w 1977 roku wiärtama kaszëbsczima. Je utwórca cziłenósce ksązków poieticzich r pdwiescy („Łiskawica” 1989, „Żółty kamień” 1998, „Lelek” 2001) ě tłumaczenków z kaszëbsczégó na pólszczi („Ptak za uszami” 1992, „Klechdy kaszubskie” 1996), a też, biografie mlódekaszëbë, ks. Leona



Heyczégó („Poeta z kaszubskiej „nocy” 1998) i pierwszego kaszëbsczégó piesniodejórza Jarosza Derdowszczégó („Derdowski” 2002). Za literacką ě publicystyczną robotą ostól nógdronzony Medalem Stolema ě Srebrną Tabakierą Abrahama. Je nólėznika Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. /tz/



Władysław Szulist. Reflection of the past and present.

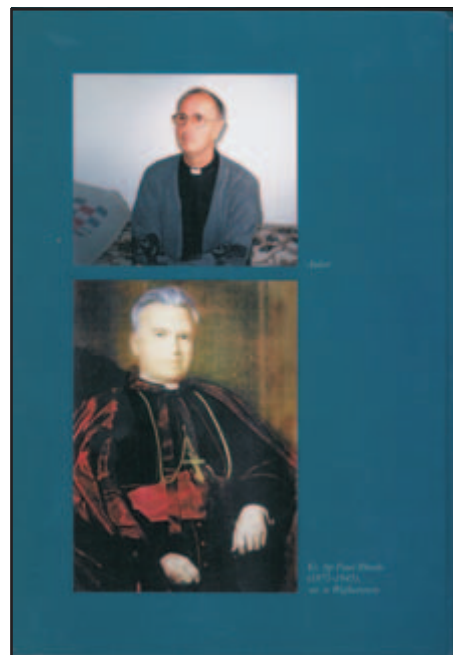
Gdańsk 2006.

Ta pięknie wydana staraniem autora, dwujęzyczna: angielsko – polska książka, przy tym bardzo bogato ilustrowana zdjęciami, zawiera przede wszystkim biografię publikacji wydanych przez niego w okresie 2001 – czerwiec 2006 r.

Pierwszy rozdział przetłumaczony na j. angielski przedstawia dorobek autora a także opinie i ocenę jego pracy, dokonanej przez autorytety przedmiotu. Część ta podzielona jest na fragmenty o następujących tytułach:

1. From far and near
2. The bishops of the diocese
3. My research and publications
4. Publishing dilemmas
5. Polish – German relations in historiography
6. Kończą ją przypisy.

Drugi jej rozdział to rzeczona już wyżej – biografia publicystyki autora za okres lat 2001 do 2006 (do czerwca). Świadczy ona dobitnie nie tylko o „płodności” literackiej autora, ale o jego mrówczej i niezwykle cennej pracy badawczej, jako historyka, publicysty oraz kronikarza, a także



Z regionalnej półki

recenzyj, pomorsko – kaszubskich dziejów (zdarzeń i ludzi, publikacji).

Wg niniejszej biografii autor w 2000 roku opublikował 3 artykuły (w tym 2 w „Naji Goche”); 2002 roku – 20 (w NG - 7); 2003 – 33 (w NG - 16); 2004 – 33 (w NG - 16); 2005 – 18 (w NG - 1) i dotychczas w 2006 – 8 (w NG - 4) W sumie w tym okresie ukazało się w r113 jego publikacji w tym 46 drukowanych było w „Naji Goche”.

Niniejszą imponującą statystykę, pozostawiam bez komentarza.

Rozdział trzeci to: Postacie nietuzinkowe.

Przedstawione są w nim krótkie biografie życia i działalności: ks. Paula J. Brezy – Kaszuby – Polonusa z Winony w USA; Wandy Kiedrowskiej – znanej działaczki kaszubskiej z Steżycy i Krzysztofa Jazdzewskiego z Kościerzyny, dobrze zapowiadającego się historyka – pasjonata dziejów Kaszub, zwłaszcza tych mu najbliższych, bo Kościersko – Zabor- skich.

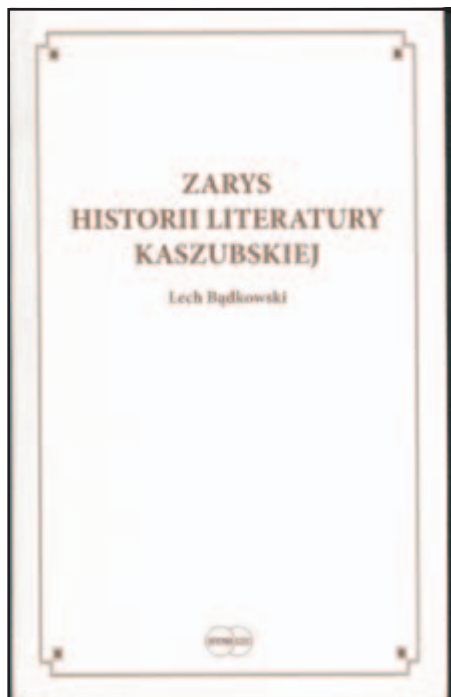
Rozdział czwarty to: Rodzina przyjaciela zasłużeń Pomorzanin i moi Dobrodzieje. Autor przedstawia ich na 59 zdjęciach.

Na twardej kolorowej okładce, na jej na stronie tytułowej jest zdjęcie budynku Polskiego Muzeum w Winonie USA, a z tyłu zdjęcie ks. bp. Paula Rode (1871-1945) urodzonego w Wejherowie, biskupa Polonii Amerykańskiej. Jest tam także zdjęcie autora.

Książka ta jest wspaniałym przyczynkiem do historii kaszubsko – pomorskiej, jest przede wszystkim potrzebnym udokumentowaniem pracy Autora.

Z całego serca dziękuję i gratuluję Ci księżu Władysławie, tego co już zrobiłeś i tego, co jeszcze zrobisz dla naszej Małej Kaszubskiej Ojczyzny. Słowem: Bóg Ci zapłać i Szczęść Ci Panie Boże.

Zbigniew Tulewski



Zarys Historii Literatury Kaszubskiej. Lech Bądkowski.

Redakcja Wojciec Kiedrowski. Wydawnictwo Oficyna Czc. Gdańsk 2006.

Publikację wydano dzięki pomocy finansowej Sławy Kosmulskiej oraz Teresy i Jerzego Nacel

Tą ciekawą i potrzebną publikacją otwiera wstęp, a jej uwierczeniem jest posłowie wydawcy Wojciecha Kiedrowskiego. Zarówno wstęp jak i posłowie stanowią dla niej najlepszą recenzję a przede wszystkim, tego co w omawianym zakresie zrobił – Lech Bądkowski. Stąd oba te fragmenty w całości prezentuje Czytelnikom NG.

Dla porządku podaje, że publikacja podzielona jest na następujące części tematyczne:

1. Pierwociny literackie zaliczane do literatury kaszubskiej
2. Odnowienie literatury kaszubskiej
3. Ludowa epopeja kaszubska
4. Literatura młodokaszubska
5. Obozy i prądy literackie okresu międzywojennego
6. Stan literatury kaszubskiej po II wojnie światowej

Wstęp

Próbowano już w przybliżeniu określić pojęcie literatury pomorskiej. Czy jest to potrzebne? Wydaje się, że tak, bo jakkolwiek literatura ta istnieje już kilkadziesiąt lat, traktowano ją po macoszemu, a właściwie ignorowano ją zupełnie. Nawet w świadomości społeczeństwa pomorskiego fakt jej istnienia nie występuje dość wyraźnie, ponieważ nigdy o niej nie uczono w szkole, a prądy umysłowe na Pomorzu – z wyjątkiem, niektórych powstałych w łonie ruchu kaszubskiego – były odbiciem, i to zazwyczaj słabym odbiciem, prądów umysłowych w Polsce.

Jesteśmy, być może, świadkami narodzin nowego prądu umysłowego na Pomorzu, który – pozostając w zgodzie z ogólnymi przemianami społecznymi, gospodarczymi, politycznymi i kulturalnymi w Polsce, a także w wielu innych krajach – jest wyrazem sił, dążeń i ambicji własnych, odzwierciedla głębokie potrzeby społeczeństwa pomorskiego, a na razie przynajmniej jego najbardziej aktywnej i świadomej części.

Czynnikami składowym tego prądu jest literatura. Dla jego dalszego kształtowania się posiada ona szczególnie doniosłe, może nawet decydujące znaczenie. Stąd wynika potrzeba upowszechniania wiedzy o naszej literaturze i popularyzacja jej dzieł. Stąd też powstaje konieczność opracowania problemów teoretycznych literatury pomorskiej.

Jordan Koźlikowski (*Ziemia i Morze, Nr 14 z 18.08.56*) powiada, że do literatury pomorskiej zalicza się *utwory pisane z myślą przede wszystkim o odbiorcy pomorskim, lub tworzone w kręgach tradycji, kultury i umysłowości miejscowego społeczeństwa, niezależnie od języka: po kaszubsku, literacką polszczyzną, czy też – jeśli chodzi o dawniejszą literaturę – po niemiecku.*

Nie istnieje potrzeba definiowania poszczególnych literatur i zdanie powyższe nie jest też żadną definicją. Chodzi tu jedynie o uzmysłowienie pomorskiemu czytelnikowi, że posiada rodzimą twórczość pisarską, a także, że w twórczości tej czynnik języka wskutek procesów historycznych nie jest decydujący. Dalej autor pisze: oczywiście twórczość ta może być wartościowa tylko wtedy, jeśli nie zaklepi się w wąskim regionalizmie, w legendach, przypowieściach, płytych lirykach, tanich kome-dijkach, lecz przeciwnie, jeśli trześcią i formą będzie atrakcyjna nie tylko dla miejscowego odbiorcy.

Ten postulat bynajmniej nie ma charakteru wyłącznie ambicio-nalnego; jego spełnienie, to jest podniesienie literatury pomorskiej do pełnej rangi artystycznej, zadecyduje o jej możliwościach dalszego istnienia i rozwoju. W tym kierunku muszą iść wysiłki pisarzy pomorskich.

Ktoś może postawić pytanie, czy świadome kształtowanie literatury pomorskiej i zajmowanie się nią naukowe nie tworzy pewnego rodzaju odrębności, chwilowo na polu literackim, a w przyszłości także w dziedzinie politycznej.

Odpowiedź ujmujemy w następujące punkty:

1. Problem odrębności jest zawsze znacznie głębszy i bardziej złożony. Nigdy nie powstanie on na gruncie literackim, to znaczy literatura nie ma dać impulsu pierwotnego; może go tylko odbijać, wyrażać w formie artystycznej, ale tylko wtedy, jeśli on już istnieje. Zatem mieszanie literatury z doraźną polityką jest nieporozumieniem.

2. Jeśli w środowisku pisarskim występuje potrzeba tworzenia określonej literatury i jeśli są dla niej odbiorcy, to taka sytuacja stanowi wystarczające prawo istnienia tej literatury.

3. W konkretnym zagadnieniu kaszubsko – pomorskim, generalnie biorąc, spotykamy się ze zjawiskiem społeczno – kulturalnym, a nie politycznym. 4. Pochopne i nierozsądne posługiwanie się straszakiem separatyzmu stwarza stan napięcia, a tym samym atmosferę właśnie sprzyjającą rozbudzeniu tendencji odrodkowych.

Trzeba natomiast postawić sobie inne pytanie, o zasadniczym dla nas znaczeniu: jaki ma cel kontynuowanie i rozwijanie literatury pomorskiej? Przede wszystkim jak powiedzieliśmy wyżej, każdemu społeczeństwu przysługuje prawo posiadania własnych form życia kulturalnego, o ile taką ono odczuwa potrzebę i ma siły twórcze zdolne do wykonania tego prawa. I rzeczywiście powinno ono o to niego korzystać, gdyż zapewni to mu pełne wyzyskanie jego uzdolnień i możliwości twórczych, wzbogaci treść jego życia i doda barw, a zarazem członkom tego społeczeństwa otworzy wszystkie drogi wewnętrznego rozwoju. Wreszcie – co ma nie mniej doniosłe znaczenie – zdrowa, konstruktywna działalność społeczeństwa wzbogaca nie tylko jego własny dorobek kulturalny, ale także wnosi dobro do wspólnego skarbcza kultury polskiej i powszechnej. Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny wtedy, kiedy uzdolnienia i możliwości twórcze mogą być w pełni wykorzystane tylko w warunkach rodzimej kultury. Przykładem służą tu osoby Hieronima Derdowskiego i Aleksandra Majkowskiego, których twórczość w mowie kaszubskiej jest nieporównanie wartościowsza od ich prób literackich w języku polskim; to samo obserwujemy u dzisiejszych pisarzy kaszubskich.

W uwagach powyższych używaliśmy określenia: literatura pomorska. W ramach tej literatury mieścimy literaturę kaszubską, która stanowi najwyraźniejszą, stosunkowo najłatwiejszą do uchwycenia część literatury pomorskiej.

Nie będziemy tu określać cech, jakie wyodrębniają literaturę kaszubską w ramach literatury ogólnie – pomorskiej. Zaznaczymy tylko, że instrument mowy nie jest wyłącznym kryterium, gdyż niektórzy autorzy kaszubscy pisali również po polsku, a wśród dzisiejszych są tacy jak (np. Augustyn Necel), którzy jak dotąd piszą jedynie po polsku.

Trzeba podkreślić, że literatura kaszubska stanowi rdzeń literatury pomorskiej i że z jej kręgów oddziaływania wyrasta współczesna literatura pomorska.

W niniejszej pracy zajmujemy się w zasadzie tylko literaturą kaszubską, a dopiero w ostatnim rozdziale napomniemy o tworzącej się obecnie literaturze ogólnopomorskiej, jako o zagadnieniu chwili obecnej. Zarys historii literatury kaszubskiej przeznaczony jest przede wszystkim dla nauczycieli i uczniów wyższych klas szkół średnich. Całość rozdzielona została na 6 rozdziałów, które nie pokrywają się z ogólnie przyjętymi działami w literaturze. W odniesieniu do literatury kaszubskiej następczalboby to zbyt wiele trudności. Dlatego przyjęliśmy za podstawę podziału etapy jej historycznego rozwoju, uwarunkowanego głównie okolicznościami politycznymi.

Ze skryptem tym wiąże się ściśle wybór tekstów kaszubskich, który zostanie opracowany osobno.

Wypada jeszcze poinformować czytelnika, że niniejsza praca nie rości sobie tytułu do odkrywczości, ponieważ opiera się głównie na istniejących opracowaniach i publikacjach źródłowych, chociaż autor starał się wobec nich zająć samodzielne stanowisko.

Posłowie od wydawcy

Zarys historii literatury kaszubskiej ukazał się jesienią 1959 roku nakładem Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubskiego. Skrypt Lecha Bądkowskiego – wydany skromnie, powielony – był w ogóle trzecim wydawnictwem w krótkiej historii całego Zrzeszenia. Wcześniej ukazały się staraniem Tadeusza Bolduana, nakładem dwutygodnika „Kaszebe” dwie nader skromne książeczki: *Mecenasy kultury polskiej na Pomorzu* Rajmunda Bolduana i *Licium w sercu Kaszub* Alfonsa Wysockiego. Te zeszyty, poświęcone dr. Janowi Pawłowi Łukowiczowi z Chojnic i kościerskiemu liceum im. Józefa Wybickiego również ukazały się w 1959 roku. Można jeszcze wspomnieć z tegoż roku kopiowane „światłoczułe” czyli ówczesną techniką odbijania projektów inżynierskich *6 pieśni* oraz *12 pieśni Jana Trepczyka*, wydane przez Klub Studentów Kaszubów „Omuzd”, dodajmy – bez jakichkolwiek kontaktów z ówczesną cenzurą.

Zarys historii literatury kaszubskiej powielony został „na prawach rękopisu”, co obok formuły „do użytku wewnętrznego” oczywiście wydrukowano na stronie tytułowej i na okładce. I mimo tego, a także mimo niewielkiego nakładu i zgrzebnego edytorstwa, jego ukazanie się wywołało burzę polityczną, ze skutkami dla Zrzeszenia Kaszubskiego wcale nie małymi. Ten szczególny okres natężonych działań gdańskich władz partyjnych poślikujących się oczywiście służbami bezpieczeństwa przypomniany został w książce Tadeusza Bolduana *Nie dali się złamać* (Oficyna Czc, 1996). Dzisiejszemu czytelnikowi zapewne trudno po lekturze dociec, które fragmenty tekstu Bądkowskiego leżały u podstaw furioidalnego ataku I sekretarza KW PZPR w Gdańsku Józefa Machno na Zrzeszenie Kaszubskie. Bolduan pisał, że atak po wydaniu Zarysu spowodowany był „tym, że Bądkowski nadawał literaturze kaszubskiej znaczenie przekraczające granice twórczości ludowej, samorodnej i wyznaczał jej partnerskie miejsce w literaturze uniwersalnej.

Przypominamy po latach Zarys historii literatury kaszubskiej jest w warstwie treściowej publikacją skromną. Lech Bądkowski zawsze podkreślał, że jest to szkic napisany potrzebą chwili, brakiem stosownych podręczników i chęcią zapoczątkowania serii skryptów z innych dziedzin ważnych dla Kaszubów. Bądkowski, i nie tylko on, oczekiwał, że badacze literatury w ciągu kilku lat doprowadzą do pełnej, pogłębionej i naukowej publikacji o literaturze kaszubskiej. Doczekaliśmy się *Historii literatury kaszubskiej* w języku niemieckim Ferdi-nanda Neureitera (Monachium 1978, II wyd. 1991), przełożonej na j.polski przez Marię Boduszynską-Borowikową i wydanej staraniem Oddz. Gdańskiego ZK-P w 1982 roku. Jan Drzeżdżon zamknął swoje rozważania w książce *Współczesna literatura kaszubska (1945-1980)*. Można na upartego wymienić jeszcze jakieś tytuły książkowe, lecz pełna historia literatury kaszubskiej niestety nie powstała. Austriak Neureiter jest wciąż najbardziej użyteczny, co powinno zawstydząć rodzimych badaczy tej literatury, a w jakimś stopniu całe środowisko humanistyczne Pomorza. Szczególnie boli niemrawość w tej materii naukowców Uniwersytetu Gdańskiego. Pół wieku mija od narodzin skryptu Bądkowskiego, nikt wówczas nie przypuszczał by czas ten został tak zmarowany.

Wojciech Kiedrowski

Listy do redakcji

Stefan Fikus
Lębork 18 lipca 2006 r.

Drogi Redaktorze!

Otrzymałem następny numer Naji Gochë – wielkie dzięki, że pamiętasz o mnie. Dziwię się, że jest tyle przeciwności i uwag mędrców. Gdyby nie Gochy i Twoja upartość wiele spraw by nie ujrzało miejsca. Dzięki temu pismu wiele spraw zostało wyjaśnione i ugruntowane.

...! Gdyby Pomerania miała ten „dryk” i dojście do różnych ludzi i wydarzeń może inaczej by była widoczna. Ale na uparte go nie ma rady. Przy okazji przesyłam Ci kilka wierszy złożonych na Konkurs Literacki im. Stryjewskiego w 2005 roku. Zamieść je przy okazji w Twoim czasopiśmie. Chciałem uczcić Papieża, 60 lat zakończenia wojny i 25 lat Solidarności.

Z poważaniem SF.

Od redakcji.

Dziękuję za życliwe słowa i ocenę. Tak jak Ty i ja staram się działać dla dobra „Naszonkiej Tatczëznë”
Życzę Ci Apartnë Drëchë - dużo sił i zdrowia. Zb. Talewski.

Jerzy Kiedrowski
Sopot 7.07.2006 r.

Drogi Przyjacielu!

Serdecznie dziękuję za „Naji Gochë”. Gratuluję /.../ Dziękuję za zamieszczenie artykułu o Vincze Lajosie. Coraz więcej moich Przyjaciół odchodzi...

Proszę o zamieszczenie malej, poniższej informacji:

W moim artykule pt. Moje wspomnienie o Vincze Lajosie wkradła się pomyłka.

Moje zasadnicze wspomnienie z pobytu Vincze Lajosa dotyczyło Jego przyjazdu w 1988 r. (ostatniego z 4 – rech pobytów) a nie jak podano w 1969 r.

Pragnę jeszcze dodać, że w 1969 r. Vincze Lajos przebywał na Kaszubach głównie w Wejherowie, gdzie tamtejsze Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie i Oddział G.T.P.S. zorganizowało indywidualną wystawę prac Vincze Lajosa.

Pozdrawiam JK.

Od redakcji.

Przepraszam za pomyłkę, prawdopodobnie powstała ona przy przepisywaniu tego tekstu do komputera.

Nie poddawaj się zarówno upałom jak nostalgii...

Czekam na kolejne materiały i póki co życzę Wszystkiego Najlepszego... sił i zdrowia /tz/

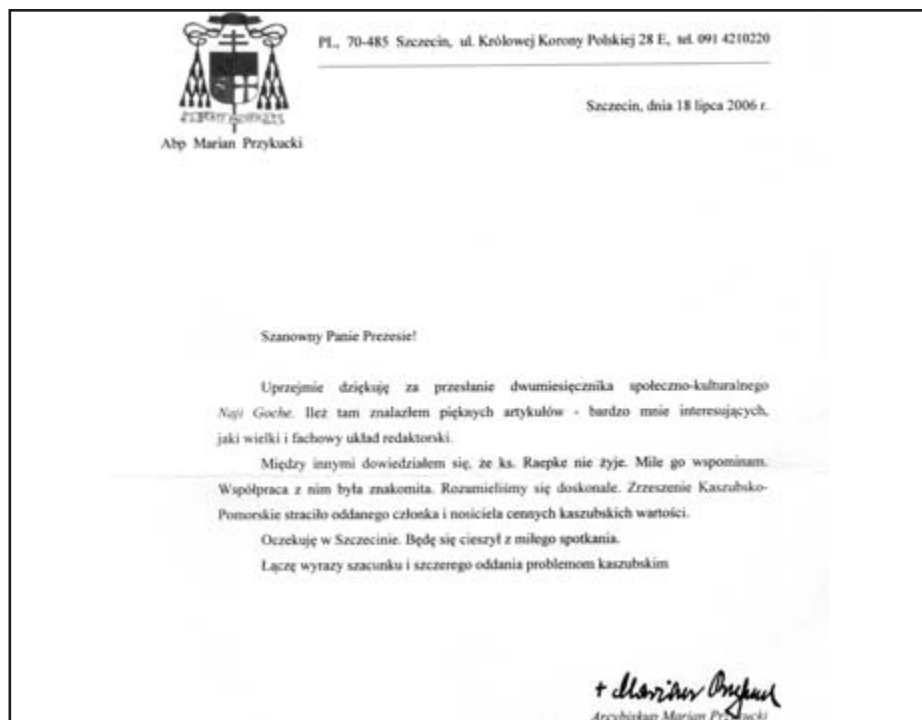
Andrzej Busler
17 lipiec Gdynia

/.../ przesyłam ostatnie numery gdyńskiej „Klëki”. Jedna z nich to specjalne wydanie zjazdowe. Jeszcze raz dziękuję za przesłane „Naji Gochë”.

Pozdrawiam i życzę powodzenia

AB.

Od redakcji. Również pięknie pozdrawiam i dziękuję, w tym za przesłaną mapkę Kaszub /tz/



Dziękujemy za miłe słowa i ocenę. Życzymy J.E. dużo zdrowia. Jesteśmy też radzi wizyty w Szczecinie i naszego spotkania.



Zbigniew Talewski
W czas jubileuszu

Nadmorscy Pogranicznicy

W tym roku przypadła 15 rocznica powołania formacji państwowej: Straży Granicznej. W miejsce Wojsk Ochrony Pogranicza powstała na podstawie ustawy z 12 października 1990 r. Straż Graniczna, która nawiązuje do tradycji oraz bogatych doświadczeń Straży Granicznej II RP i Korpusu Ochrony RP.

Dzisiejsza SG jest to formacja typu policyjnego, będąca jednocześnie częścią administracji państwowej typu specjalnego. Jest ona jednolita, umundurowana i uzbrojona. Komendant Główny Straży Granicznej jest centralnym organem administracji państwowej w sprawach dot. ochrony granicy państwowej. Aktualnym Komendantem Głównym Straży Granicznej jest pułkownik Mirosław Kuśmierczak. Nadzór nad formacją sprawuje Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji. Formacje SG powołano 16 maja 1991 r. Podzielono ją początkowo na 13 oddziałów bowiem 1 sierpnia 1991 r. powołano dodatkowy 14 oddział mianowicie: Morski Oddział Straży Granicznej (MOSG).

Morski Oddział Straży Granicznej nosi imię płk Karola Bacza i dowodzony jest przez kontradmirała Konrada Wiśniowskiego. Komenda Oddziału mieści się w Gdańsku.

W jego skład wchodzi 14 jednostek organizacyjnych w 13 placówkach terenowych i 2 dywizjonach morskich: Kaszubskim w Gdańsku i Pomorskim w Świnoujściu. Aktualnie w MOSG pełni służbę około 1800 funkcjonariuszy. Do ich zadań należy m.in. ochrona 481 km części granicy polskiej (15% jej całkowitej długości), z którego 440 km przypada na odcinek morski od Świnoujścia po Frombork, a także obejmuje obszary morskich wód terytorialnych (36 724 km.kw). Obejmuje on także swoim działaniem teren województwa pomorskiego oraz północne części województw zachodnio – pomorskiego i warmińsko – mazurskiego.

Warto podkreślić, że od 1 maja 2004 roku polski pas wód terytorialnych, a także lotniska międzynarodowe i granice z Rosją, Białorusią i Ukrainą zyskały charakter zewnętrznej rubieży Unii Europejskiej. Stąd też Funkcjonariusze SG mają do dyspozycji najnowocześniejszy sprzęt, co stawia polskie służby graniczne na czele podobnych im w Europie i na świecie.

To placówce Straży Granicznej w Ustce dowodzonej przez ppłk Eugeniusza Kołpaczynskiego, za jej wysoki poziom sprawowania służby, przypadł godny zaszczyt organizatora i gospodarza uroczystości 15 lecia SG. W organizację tego święta włączyły się władze Ustki m.in. zapewniając bogatą i ciekawą oprawę artystyczną uroczystości. Nie tylko dopisała pogoda, ale i licznie przybyli oficjalni i dostojni goście.

Uroczystości zainaugurowała msza święta w intencji SG, po niej w towarzystwie orkiestry reprezentacyjnej, kompanii honorowej nastąpił uroczysty przemarsz pododdziałów na plac portowy gdzie odbył się uroczysty apel. Podczas którego kontradmirał Konrad Wiśniowski wręczył funkcjonariuszom odznaczenia, akty nominacyjne na kolejne stopnie służbowe oraz nagrody. Nagrodzono także zwycięzców ogłoszonego z okazji święta, konkursu plastycznego i rywalizacji strzeleckiej. Dużym zainteresowaniem i uznaniem tysięcy uczestników i obserwatorów uroczystości, cieszyły się pokazy działań antyterrorystów m.in. w ratowaniu rozbitek czy zatrzymywanie do kontroli uciekającego kutra. Także zaciekawienie wzbudziła wystawa sprzętu i wyposażenia oraz udostępnione dla zwiedzających jednostki morskie SG. Zaprezentowany został także nowy nabytek oddziału, jakim jest samolot typu Skytruck, którego wielkość i możliwość długotrwałego lotu sprawiają, że samolot ten szczególnie nadaje się do służby nad morzem.

Do zewsząd płynących gratulacji z osiągniętych wyników w ochronie naszych granic oraz z okazji Jubileuszu 15 lecia SG - dołącza się także nasza redakcja.

(Zdjęcia wykonane z tej uroczystości przez Mariusza Symonowicza zamieszczamy w rubryce – Foto – migawki na str. 15.) /-/

Z kaszubskiego śpiewnika Gdzie jest moja wieś



Gdzie so podzała moja wieś?
Cze jô je jeszcze uzdrze czejs.
Cze jô za dâwnych swojich lat
poznôł jem jaczî piękny świat,
piękny świat.

Tam mie na ląkach pôchnął kwiat.
Tam dlô miê każdy bël jak brat.
Tam dlô miê wszêtcich ptôchów śpiew,
tam leno dlô miê wiatru wiew,
wiatru wiew.

Cziedë jô wspomnę o swi wsë,
to z oczu moich lęcą łzë.
Bo dlô têch moich pięknych stron
jô moje całë serce dom,
serce dom.

Antoni Pepliński urodził się 26.04.1918 r. w Wielkim Kłinczu a zmarł 6.08.1995 roku. Jego rodzicami byli: Piotr i Justyna z Szrederów

W 1922 r. jego rodzice przenieśli się do Tyśniewka w powiecie kartuskim.

W latach 1931-39 uczęszczał on do Gimnazjum w Koszyczynie. Tam m.in. poznał i zainteresował się twórczością Aleksandra Majkowskiego, ks. Bernarda Sychty, Hieronima Derdowskiego, Franciszka Sędzickiego. To ich twórczość poetycka wywarła na niego wielki wpływ.

W okresie wojny nawiązał kontakt z kaszubsko – pomorskim ruchem oporu. W tym czasie pisał patriotyczne wiersze m.in. takie jak: Wstań, Wet z wet, Po wewózce.

Po wojnie Antoni Pepliński podjął studia teologiczne które ukończył, przyjmując w 1950 r. święcenia kapłańskie. Posługę kapłańską pełnił w paru parafiach w tym w Czarnowie pod Toruniem, by na stałe osiąść w podkartuskich Mściszewicach.

Debiut jego poezji przypadł w 1946 roku w Zrzeszy Kaszebskiej, dodatku do wiewherowskiej „Checz”. Pierwszy jego tomik poetycki zatytułowany „Niech szemi las” ukazał się w 1973 r. i został wydany przez Oddział ZK-P w Gdańsku. W 1988 r. ukazał się zbiór 30 piosenek „Kaszëbë wołają nas”. Pozostawił po sobie 131 piosenek kaszubskich./tz/



śp. ks. Antoni Pepliński



UROCZYSTOŚĆ

Słowa piosenki „Gdzie moja wieś?” – napisane wielkimi literami ozdabiały 8 czerwca 2006 r., ścianę szkolnej sali gimnastycznej w Studzienicach, podczas święta 60 lecia szkoły i nadania imienia autora jej tekstu, ks. Antoniego Peplińskiego.

„Kapituła złożona z uczniów i pedagogów na patrona szkoły – mówił podczas tej uroczystości Krzysztof Stępień dyrektor szkoły – wybrała księdza Antoniego Peplińskiego. Człowieka, o którym nie przeczytamy w wielkich encyklopediach, ale, o który był jednym z nas, bo mieszkał przez wiele lat w pobliskim Kłęczynie. Ale także człowieka, który uczył patriotyzmu i sam był wielkim patriotą. To pisarz i poeta, który jest autorem tak znanej i popularnej piosenki o kaszubskich jeziorach i lesie...”

W podobnym duchu przemawiali inni goście tej podniosłej uroczystości m.in. członkowie rodziny Bohatera Szkoły – dr Antoni Szroeder z Słupska, który wzruszony powiedział, że „cała rodzina jest dumna, że szkoła wybrała za swego patrona właśnie jego prawdziwego Kaszuba...”

Z kolei Stanisław Szroeder z Kłęczyna, podkreślał, że ks. A. Pepliński „uczył nas polskości”. Rodzina księdza ma zamiar w 1 rocznicę nadania imienia szkole ufundować jej sztandar.

/tz/

Ewangelia według św. Łukasza Ùdëchòwioné žëcé zmarlwëchwstónëch

Do Jezësa pòdeszło pòrà saduceùszów, co są dbë, że ni ma pòwstaniô z ùmarlëch, i Gò sã zapitelë na ten ôrt: „Ùczëcelu, Mòjżesz nóm napisôł tak: Żelë ùmrze kògòs brat, co miôł białkã, a bël bezdzcny, niech jegò brat weznie gdownã ë niech wzbùdzy nastãpników swòjémù bratowi. A wejle bëło sëtme bracy. PIER-SZI wziął białkã i ùmarł bezdzcno. Drëdzi jã wziął, a pòtemù trzeci, ë tak wszëtccë ùmerlë, a nie ôstawiłë dzecy. Przë ôstatkù ùmarła na białkã. Tej kògò z nich białkã òna bądze przë pòwstaniem z ùmarlëch? Kò wszëtczich sëtme jã miało za białkã”.

Jezës jima òdpòwiedzôł: „Dzecë tegò tu swiata sã żeniã ë chłopów so bierzã. Ale ny, co są ùznóny za wòrtnech dopùszczeniô do te przinđnégò swiata ë do pòwstaniô z ùmarlëch, ny ju nie mdã sã żeniłë, ani nie mdã sã żeniłë. Kò ju ni mògã ùmrzec, bò są równy z aniółama i przez òdrodzenië w zmarlwëchwstanim są Bòżima dzecama. A że ùmarli pòwstòwają z ùmarlëch, to Mòjżesz téż ò tim mô nadpòmklë tam, dze je mòwa ò krzu, czej Pana zwie Bògã Abrahama, Bògã Izaaka ë Bògã Jakùba. Bóg nie je Bògã ùmarlëch, le žëwëch; bò dlô Niegò wszëtccë są žëwi”.

Skaszëbił: Eugeniusz Gołąbk



Zbigniew Talewski

WSPOMNIENIE

Tadeusz Bolduan (1930-2005)

6 czerwca minął już rok, jak nie ma wśród nas Tadeusza Bolduana. Jakże szybko minął ten czas od śmierci tego historyka, publicysty i dziennikarza. Wielkiego Orędownika Kaszubskich i Pomorskich Spraw. Wielkiego, a zarazem skromnego i prawego Człowieka i Przyjaciela nas wszystkich. Działacza społeczno – regionalnego i dziennikarza, który nade wszystko cenił odwagę, bystrość umysłu, samodzielną myślenie i autentyzm działania. Na pozór był szorstki, ale pod tą niekiedy maską był w głębi swej duszy i serca życzliwy. Nie mniej jak każdy „recht Kaszëba” musiał nasamprzód dobrze kogoś poznać, zanim nabrał do niego przekonania. Był bezkompromisowy w swoich ocenach, których nie bał się okazywać i wypowiadać. Sam tego doświadczyłem, kiedy to, śp. Tadeusz nie uznał za właściwe, abym znalazł miejsce w jego Kaszubskim Be-dekerze. Uzasadnawem tą ocenę, mojej kaszubskiej pracy, uważając ją z jego strony za naturalną i nie zmieniającą naszych przyjacielskich relacji w tym wspólnym, kaszubskim dziele. Był także wrażliwy na krzywdę ludzką, dając tego przykład i bezkompromisową odwagę, kiedy to w latach 50 – 70 tych XX wieku stawał w obronie Słowińców, biorąc na siebie ciężar walki o ich niszczoną tożsamość, a potem w zakresie upamiętniania o nich pamięci i prawdy.

Niemalże w rocznicę Jego śmierci, Rada miasta Gdańska, nadała mu Medal Św. Wojciecha. W uzasadnieniu napisano, że wyróżnienie to otrzymał - „za propagowanie Gdańska i Pomorza w całym swoim, ogromnym dorobku publicystycznym. Laureat opublikował wiele tekstów dziennikarskich i książek. Był członkiem założycielem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z siedzibą Zarządu Głównego w Gdańsku, organizatorem i uczestnikiem wielu przedsięwzięć społecznych propagujących Gdańsk, Pomorze i Kaszuby”. Medal ten za niego, odbierała żona - Urszula Bolduan, dożgonna miłość, przyjaciółka i niejednokrotnie ostatnie oparcie i pokrzepienie w jego życiowych problemach.

Nie miał on łatwego życia, zwłaszcza w dzieciństwie i w młodości. Z wojny „wyszedł” wraz z bratem Rajmundem, jako sierota. Ojca Teodora Bolduana, burmistrza Wejherowa zamordowali hitlerowcy, zaś matka, Maria Bolduan zmarła w 1945 roku. Stąd m.in. wychowywał się w Domu Dziecka. Już w kościelnej szkole średniej próbował swych sił jako korespondent terenowy Dziennika Bałtyckiego. Po skończeniu szkoły średniej w Kościerzynie przy życzliwości i pomocy red. Tadeusza Bądkowskiego – ówczesnego kierownika działu w Dzienniku Bałtyckim, został przyjęty na staż a potem do pracy w tym dzienniku. To o 10 lat starszy Lech Bądkowski bohaterki żołnierza, dziennikarza i literata, całym sercem kochający swoją Małą Ojczyznę - Pomorze i Kaszuby, wywarł niepośledni wpływ na jego życie i poglądy. To pod jego wpływem kształtował kaszubski patriotyzm. Ta bliskość ideowa, zawodowa i społeczna sprawiła, że z czasem Tadeusz Bolduan stał się współczesnym uzupełnieniem i kontynuatorem idei i działalności T. Bądkowskiego. Obaj stanowili i dotąd stanowią w tym, co po sobie pozostawili – używając języka sportowego – nie do pokonania team. To oni położyli współczesne ideowe, trwałe fundamenty pod budowę dzisiejszego regionalizmu kaszubskiego.

Dziennik Bałtycki nie był jednym miejscem jego dziennikarskiej pracy. W swym życiu pracował w wielu tytułach prasowych. W ramach służby wojskowej w „Głosie Żołnierza”, „Skrzydłach Wolności”, „Wirazach”. Później, po tzw. przełomie „Październikowym 1956 roku”, od 1957 r., organizował a potem prowadził przez kilka lat jako redaktor naczelny dwutygodnik „Kaszëbë”, pismo Zrzeszenia Kaszubskiego, którego Tadeusz był członkiem-założycielem. Do dziś nie doścignięte zarówno pod względem warsztatu dziennikarskiego, prezentowanych treści, jak bezpośrednio oraz żywej łączności redakcji z czytelnikami i organizacją, której stanowiło „organ”. Pismo, za przyczyną którego uświadomieni o swej historii i społeczno – kulturowej tradycji, wychowało się tysiące Kaszubów, którzy dzisiaj tak skutecznie prowadzą regionalne sprawy.

Po likwidacji „Kaszëbë” w latach 1962-1974 red. Tadeusz Bolduan był zastępcą redaktora naczelnego, sekretarzem redakcji i kierownikiem działu nauki w miesięczniku społeczno-kulturalnym Wybrzeża „Litera”. Z kolei w latach 1974-1982



pracował jako kierownik działu społecznego w ogólnopolskim tygodniku „Czas”, wydawanym na Wybrzeżu.

Ponadto jako publicysta był autorem około 2500 artykułów i 20 książek głównie poświęconych tematyce kaszubskiej i pomorskiej. Od „zawsze” pełnił on funkcję w naczelnych gremiach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Zakończyć to z kaszubska zbyt szorstkie wspomnienie, cytując wypowiedzi o nim, trzech autorytetów: naukowca historyka, naukowca dziennikarza i dziennikarza praktyka.

„Ceniłem go - mówił na wiadomość o jego śmierci, prof. Gerard Labuda, znawca problematyki pomorskiej i kaszubskiej – Ogromnie zasmuciła mnie wiadomość o śmierci redaktora, Tadeusza Bolduana. Bardzo go lubiłem i ceniłem. Był to rzadki przypadek niedyplomowanego pracownika nauki, który samodzielnie osiągnął imponującą wiedzę i fachowy warsztat naukowy. Miałem zawsze wielki szacunek dla jego mądrych i wstrzemięźliwych poglądów naukowych, często je podzielałem. Ceniłem też jego odwagę, życiową mądrość i prawość.”

„Miał misję – mówił prof. Wiktor Pepliński, kierownik Zakładu Socjologii i Historii Dziennikarstwa Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego – Redaktor Tadeusz Bolduan należał do tej zanikającej już formacji dziennikarzy, dla których misja zawodowa była naczelną motywacją uprawiania dziennikarstwa. Łączył typ działacza społecznego, dziennikarza i pisarza dokumentalisty. Ważnym elementem jego działalności była dydaktyka. Od 1995 r. był nauczycielem akademickim w Poddyplomowym Studium Dziennikarstwa UG. Można by mu pozazdrościć perfekcji, odpowiedzialności i przejrzystości w przekazywaniu swojej ogromnej wiedzy dziennikarskiej! Prowadził warsztaty publicystyki regionalnej, będąc niezwykle cenionym i obleganym przez studentów”

Dla ludzi, którzy go bliżej znali – pisała m.in. w rocznicy o nim wspomnieniu w Dzienniku Bałtyckim red. Barbara Kanold - był jednym z tych, którym przynależny był przywilej mówienia dobrze o bliźnich. Przez całe życie trzymał się zasady nie wypowiadać się o kimś, o kim nie mogę mówić dobrze. Wolał wtedy wcale nie zabierać głosu!...! Nigdy jednak nie usiłował nikogo przekonywać do swoich racji, najwyżej nie podejmował dalszej dyskusji. A poglądy miał niezmiennie, niezależne od chwilowej koniunktury czy politycznej zawieruchy. Jego „tak” znaczyło „tak”. /.../ Dziś nam, którzy żyli w bliskim jego otoczeniu, brakuje rozmów, dyskusji, dywagacji. Brakuje Jego uwag, często trafnych, chociaż równie często gorzkich na temat otaczającej nas rzeczywistości. Jego z troską o nasze wspólne sprawy, Jego autorytetu. Ale może tam, na górze, też potrzebni są ludzie mądrzy, światli, dobrzy”

Od roku nie ma wśród nas tego wybitnego dziennikarza, zasłużonego działacza kaszubsko - pomorskiego, wspaniałego człowieka.

Brakuje Cię wśród nas Tadeuszu



Z smutkiem odnotowujemy, że

1 lipca 2006 zmarł

red. Rajmund Bolduan

brat Tadeusza, dziennikarz i redaktor, przez całe życie zawodowe związany z „Dziennikiem Bałtyckim”.

Urodził się 27 marca 1929 r. w Kościerzynie, był synem burmistrza Wejherowa Teodora Bolduana, rozstrzelanego przez Niemców w 1939 r. Po przeżyciach okupacji, śmierci matki i pobycie w domu dziecka, razem z młodszym bratem Tadeuszem (1930 - 2005) kończy z wyróżnieniem liceum ogólnokształcące w Kościerzynie. Bracia piszą w tym czasie korespondencje do „Dziennika Bałtyckiego”. Ich pracę i dziennikarski talent docenił i odkrył Lech Bądkowski, wówczas odpowiedzialny w tej gazecie za sprawy gospodarcze i morskie. Zostali oni przyjęci na staż a potem do pracy w tej redakcji.

Red. Rajmund Bolduan pracował na różnych stanowiskach, był m.in. szefem „Rejsów”, sekretarzem redakcji i zastępcą redaktora naczelnego. Od 1 stycznia 1982 r., w okresie stanu wojennego odszedł z redakcji na wcześniejszą emeryturę. Był on niezwykle sprawnym i dobrym dziennikarzem, autorem niezliczonych publikacji dziennikarskich a także publikacji książkowych. Był przede wszystkim niezwykle serdecznym i życzliwym w wszystkiego dobrego nie tylko swym przyjaciółom. Był powszechnie cenionym, szanowanym człowiekiem.

Cześć Jego pamięci

/t/



Jan Zbrzyca

(Stanisław Pestka) Gdańsk

„Wizrë ò duchë”

PO NÖS LENO

Na cëż komu tacië wiadło
Nigdzie nie zapuszczą swoich kòrczów
Chcą le zapuszczic swòje motòrë
Cëż młosw ò korzenie jich nęcą
Roztopic sę w cëżym zdrzeniu
W budacëjach kuńsztach osoblëwich
Zdrzec jaż wszëtkò ceniò
Naji zëgrë cień redz przegrëze
Zaostónie ten co mierzi
Lëdzich mrowiów wënëk na równië
W chtëstie pustce pusti człowiek
Mądrzela od przëstëgnowich znaków
Słëpi na to co mu namienioné
On ostrzedze wczora wërwòł skrzydła
Temu nie odczëtò na biewiãzkach
Po nös leno popieliszczë
Z niebem bestrim od kotlëne

OCZE WRÓŻBIÖRCI

Czë chtos żdze na ji odzëwk
Czë rzechoce sę z tich słëpów
Zastòwiönëch kole kòłdzi grzëpë
Przepiwiòdò szczëcò spozymk
Kaszczk sròlowatich brewërjów
Przë leżnoscë że smierc bëła blisko
Ale terò dalek mò soji miescësko
Nick nie zëlze pròwdę toczci z oracjów
W ji czòrnich oczów tóniach
Bodòjże za gubna nie odeckło szczëcë
Cëż nawtkta wid niebiesci
Je szdi i mocko zmachconyh
Niglë tu przindze z kwazarów planëtów



Andrzej Obecny
Słowo o Witku Zblewskim

W pierwszą rocznicę śmierci

Gdy rok temu w „Moim Mieście” pisałem w swoim i przyjaciół Witka imieniu list do Niego, nie myślałem, że tak często i tak serdecznie będzie nam odpisywał.

Wielcy ludzie nie umierają.

Nie umarł i Witek. Żyje w nas, chociażby zwykłą bezinteresownością i ludzką życzliwością do innych ludzi.

Materiałne znaki jego istnienia w Słupsku wyznaczają dwa kamienie. Dwa wieczne granity. Jeden, to płyta nagrobna na mogile Witka w alei Świerkowej na słupskim Starym Cmentarzu, drugi to obelisk przy rondzie jego imienia. Na obydwu dla przechodnia napisano kilka słów o Nim. Słowa skromne i lakoniczne zawierają kwintesencję jego istnienia na ziemi.

Jest i trzeci granit z pozoru niewidoczny ale chyba równie trwały a przynajmniej takim powinien być. To kamień pamięci o Nim usadowiony w naszych umysłach i przenoszony do umysłów innych ludzi. W przyszłości do pamięci następnych pokoleń. Mam nadzieję, że tak będzie.

Co Witek nam odpisał?

Pierwszy list nosi datę 29 listopada 2005 roku. W dniu tym przypadała 50 rocznica jego urodzin. Wtedy podpowiedział nam, abyśmy zorganizowali zjazd Technikum Elektrycznego. Było nas na jego pięćdziesięciolecie trzech jego kolegów, którzy kończyli tę sławną szkołę. To właśnie tam zapadła decyzja o spotkaniu po latach. Jak ważne są spotkania i rozmowy po latach przekonał się na zjeździe. Tak o tym pisał dziennikarz Mirek Jurgielewicz jeden z absolwentów naszej szkoły „Według mnie patronem sobotniego spotkania kilku setek absolwentów słupskiego „elektryka” był Witek Zblewski. Nie chodził z nami do „elektryka”, ale miał w nim mnóstwo znajomych i przyjaciół. Nie kryjąc emocji i wzruszenia opowiedział o tym na klasowym spotkaniu Andrzej Obecny. Bo gdy Witek odszedł, jego żona postanowiła, że 50 urodziny Witka jednak się odbędą. I to tam Andrzej w gronie absolwentów „elektryka” – między innymi Zbyska Gilewskiego - doliczył się, że nasza szkoła to już 40-latk. Dziękuję ci Witku...”

Drugi list Witek napisał do mnie w sprawie poznania Zbyska Talewskiego. Nie wiem tylko dlaczego spośród wielu wybrał właśnie Jego. Chyba dlatego abym poznał prawdziwego tak jak On ... Kaszuba. Bo ktoś inny jak nie Zbyszek może nas „przyprowadzić” nauczyć o Tych co tu na tej ziemi byli zawsze. „Mężę” się więc z tym „narwanym” ale dobrym jak chleb człowiekiem.

Wiem, że tych listów jest więcej. Witek pisze do zwykłych ludzi i do tych, którzy coś znaczą. Zawsze był pracowity, to i teraz tam w Niebie pewnie jest zapracowany i dużo pisze. Jak Go znam pewnie już założył u Pana Boga Grawipol-bis, bo ręcznie nie sposób tyle listów napisać.

Musimy mu w tym dziele pomagać. Bo nie wszyscy te listy umieją czytać. Tutaj na ziemi potrzeba Witkowi tłumaczy. Czyńć dobro - to jedno, a umieć czerpać z dobrych wzorców - to drugie.

Pisze zapewne często do żony Grażyny i swoich dzieci.

Rok temu pisałem: Teraz Witku stanąłeś przed bramą wieczności. Chcę Ci powiedzieć, że przyjaźń, miłość do ludzi były

właściwie wpisane w Twój charakter, wszelkie inne słowa to już właściwie tylko dodatki, uzupełnienie Twojej osobowości. Wszędzie gdzie byłeś najważniejsze było działanie dla dobra innych.

To ważne i aktualne słowa. Dzisiaj mogę dopisać, że powoli to co wyżej napisane promieniuje na innych ludzi. Ważne, że dostrzeżono to w Słupsku i imieniem Witolda Zblewskiego nazwano jedno z rond. Ważne jest i również to, że dzięki temu coraz więcej ludzi kojarzy naszego przyjaciela z tym co dobre i chce mu dorównać.

Andrzej Obecny
obecnyp@poczta.onet.pl

Krótką notką biograficzną

Witold Zblewski urodził się w dniu 29 listopada 1955 roku w Sapólnie Człuchowskim. Tutaj mieszkał, dorastał i chodził do szkoły podstawowej. W roku 1970 zdał egzaminy i rozpoczął naukę w Technikum Rolniczym w Złotowie. Później kontynuował ją w Szkole Chłopskich Pożarnictwa w Poznaniu.

Po jej ukończeniu rozpoczął służbę pożarniczą w 1976 roku w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Słupsku i równolegle pracował w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” na stanowisku specjalisty do spraw ochrony p.poż. Tutaj zetknął się i zainteresował poligrafia.

Pracując studiował w Bydgoszczy na Akademii Rolniczo-Technicznej. Po jej ukończeniu otrzymał tytuł inżyniera.

W roku 1990 otwiera własny zakład poligraficzny „Grawipol”, który z czasem przekształcił w nowoczesne przedsiębiorstwo.

Nie ograniczał się tylko do spraw związanych z biznesem. Znał się ze swojej działalności społecznej. Jako wielki miłośnik Słupska swoimi publikacjami przyczynił się w znacznym stopniu do odkrywania na nowo jego bogatej i trudnej historii. To tylko jedno z pól jego szerokiej działalności społecznej.

Tutaj ożenił się i tutaj urodziły się jego dzieci.

Witold Zblewski pozostał nam w pamięci jako wielki społecznik i filantrop. Był Kaszubą. Działal czynnie na rzecz swojej społeczności i społeczności regionu. Nigdy nie odmawiał swej pomocy innym. Zaznawał z tego powodu od ludzi wiele oznak wdzięczności i podziękowań. Wiele sobie cenił uznanie Kaszubów, a szczególnie tytuł „Deszk z Wież – Człuchowskiego zamku” nadany mu przez Oddział Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego w Człuchowie. Został także laureatem pierwszego zaszczytnego tytułu: „Strażnika Rodnej Checy”, wyróżnienia nadanego mu przez redakcję dwumiesięcznika i Fundację „Naji Goché”, której był współzałożycielem.

Decyzją Rady Miejskiej w Słupsku jedno z nowo wybudowanych rond u zbiegu ulic Poznańskiej i Poprzecznej otrzymało we wrześniu 2005 roku jego imię.

Zmarł w Słupsku 5 lipca 2005 roku. Tutaj został pochowany na Starym Cmentarzu przy ulicy Kaszubskiej w Alei Świerkowej. /-/



Sylwia Waszewska – Brzezie
Opowiadanie

Śmierć czai się za plecami PROLOG

Nazywam się Trini Lee. Jestem Japonką. Poszłam w ślady moich przodków, którzy byli Mistrzami wschodnich sztuk walki. Wychowałam się u dziadka na wyspie Shindo, bo rodzice nigdy mnie nie chcieli. To on nauczył mnie latać i walczyć. Opowiem Wam prawdziwą historię z mojego życia. Chciałabym, żebyście zostali moimi przyjaciółmi i ruszyli wraz ze mną w długą podróż, pełną niebezpieczeństw i przygód.

Co Wy na to?

CZĘŚĆ 1: W DRODZE PO SZCZĘŚCIE ROZDZIAŁ 1

Byłam zwykłą dziewczyną. Prawie. Przełom w moim życiu nastąpił, gdy pewnego dnia dziadek przywołał mnie do siebie i rzekł:

„Uważam, że jesteś już gotowa, by zmierzyć się z Czerwonym Smokiem.”

Ze zdziwienia zakrzywiłam się ryzem, który właśnie pochłaniałam. Utknął mi w gardle. Czy dziadek musi poruszać tak ważne tematy przy obiedzie?

„Mam z nim porachunki, ale jestem zbyt stary na walkę z nim-dodał.”

„Ale dziadku...-protestowałam.-On jest Mistrzem, nic nie mogę mu zrobić.”

„OWSZEM, MOŻESZ!- Zdenerwował się.-Mając siedemnaście lat, jesteś lepsza niż ja w kwiecie wieku! A Czerwony Smok też ma swoje lata! Chociaż raz mnie posłuchaj!”

„Może masz rację-odparłam bez przekonania i podesunęłam wózek inwalidzki dziadka bliżej okna. Stracił władzę w nogach po ostatnim starciu z Czerwonym Smokiem. I właśnie tego nie mógł mi wybaczyć, choć to był wypadek.”

Nie miałam nic więcej do gadania. Chcąc, nie chcąc, musiałam włożyć najlepsze, nowoczesne kimono, przypiąć do pasa swój kuty w srebrze i brązie miecz i zwinąć długie, czarne włosy do góry. Ruszyłam na spotkanie z Mistrzem.

„Wygrasz!- Zapewnił mnie dziadek na pożegnanie.-Liczę na ciebie!”

Tak, dziadek naprawdę był pewien, że zwyciężę. Niestety ja tak nie myślałam. Szłam szybko, z nosem spuszczonego na kwintę. Dopiero później doszłam do wniosku, że jeśli nie wierzy się w zwycięstwo, to nigdy się go nie osiągnie.

Po drodze mijaliśmy kolorowy rynek i rozległe pola ryżowe. Pałac Mistrza znajdował się w samym centrum miasta. Na każdym kroku ludzie pozdrawiali mnie: „Witaj, Trini!”. Byłam popularna i bardzo lubiana. Cieszyłam się z tego.

Stanąwszy przed wrotami pałacu Czerwonego Smoka, trzęsłam się jak galaręta. Tak, bałam się. Wiedziałam, że nie mam z nim szans, choć Mistrz był już stary.

„Chcę walczyć z Czerwonym Smokiem-oznajmiłam lokajowi.

„Ten pojedynek jest samobójstwem! Szkoda, by taka piękna twarz została pokancerowana.

„To nie twoja sprawa-odparłam.

„Jaka panienka harda!

„Przymknij się i prowadź do Mistrza!- Każda kropla krwi gotowała się we mnie ze złości.

„Proszę bardzo.

Lokaj wprowadził mnie do sali treningowej. Mistrz siedział przy oknie i wpatrywał się w horyzont. Był to mężczyzna około sześćdziesiątki, ale wyglądał dużo młodszy. Rzucił na mnie okiem i nadal beznamiętnie gapił się w okno.

„A więc nareszcie przyszedł odezwał się w końcu.

„Tak, Mistrzu. Pragnę z tobą walczyć. Przyjmij wyzwanie.

Stanęliśmy naprzeciw siebie i ukloniliśmy się. Zadałam kilka ciosów pięścią, ale on nawet się nie poruszył. Uderzałam ze wszystkich sił, a on ani trochę się nie skrzywił!

„Czas wytoczyć potężniejsze armaty!”- pomyślałam i wyciągnęłam swój miecz. Nie zdążyłam jednak nic zrobić, bo poczułam ciężkie uderzenie w brzuch. Upadłam na zimną, kamienną posadzkę, wciągając się bólu. Miecz upadł kilka metrów dalej. Przegrałam. Zawiodłam dziadka. Zawiodłam wszystkie jego nadzieje. Nie zniosę tego upokorzenia! Otarłam krew ciekącą mi z nosa i próbowałam się podnieść, ale bez skutku. Po chwili Czerwony Smok przywołał lokaja, by pozbierał mnie z podłogi.

„A nie mówilem?- Szepnął sługa i pomógł mi wstać.

„Dziękuję ci, Trini za piękną walkę-zwrócił się do mnie Mistrz, uśmiechając się szyderczo.-Szkoda, że była taka krótka...”

Zobaczysz, ty stary grzybie- pomyślałam-jeszcze tu wrócę. Wrócę i pokonam cię, przysięgam!

(cdn)

* Sylwia Waszewska – uczennica z LO w Człuchowie - debiutuje na naszych łamach, jako pisarka. W poprzednim numerze NG był pierwszy cykl jej opowiadań. W tym numerze rozpoczynamy druk jej opowiadania pisanego w okresie 2001- 2003 pt. „Śmierć czai się za plecami”. Opowiadanie to będziemy publikować w odcinkach /t/





Krystyna Ryduchowska - Czersk Kaszary
Ze zbioru „Opowieści Borowiackie”

Domostwo nad bagnami

W domostwie na końcu wsi, a może na początku, gdzie zaczynają się bagna, cicho było i ciemno, ale w cieplej i wysprężanej kuchni od strony podwórza, płomyki pełzały spod płyty, a przy niej kołysząc się lekko i coś tam podśpiewując stała śmigła, młoda kobieta. Przy niej zaś na zdelku siedział niemłody już, ale czerstwo wyglądający, krępej budowy mężczyzna o ciemnych włosach i jakimiś zarostem. Trzymając na kolanach czterolatniego chłopczyka coś mu opowiadał. W mroku pod oknem siedziała jeszcze jakaś postać, a może i nie siedziała, ale kto tam o niej myślał.

- I unym je dobrze? Tym kunium, co je pszeżać je dobrze? – pytało dziecko przytulając się do dziadka.

- Jo, jo, unym je dobrze. Sianko se jedzu i owies...

- I ciepło też majum? – pytał dalej chłopiec.

- Jo, jo, specjalnie ciepło mo tym Fuks w Zagajów – odezwiała się teraz kobieta, która obok nich stała. Dach na ty szapie, cały pobrywany, wszędzie dzury, a gnoju tak wysoko, że jo ni wim, jak un go na wiosna stamtąd wyprowadzi, chyba, że bez tyn dziurawy dach, bo drzwiamy to już nie.

- Może un go już wcale nie wyprowadzi – powiedział teraz zamysłony gospodarz.

- Zagaj ino do boru gania, żeby jakie drzewo ukraść – ciągnęła dalej kobieta nie zważając na to co mężczyzna powiedział – i do flisu je przedać, a jak jaki piniundz złapi, to go zaro przcho.

- A kto do boru nie gania? – mruknął pod nosem chłop.

- No jo, kto nie gania – przyznała kobieta takim tonem, jakby to właśnie w Zagaj było całkowicie usprawiedliwione – ale jakby um był co wart, to by o kunia zadbał – zakończyła stanowczo. Dawni bór był do ludzi, co w nim mieszkali, a dzisiaj ino do Prusoków, tych złodziei.

- Wszystko ino widzum, że Zagaj chlo, ale jako un baba pyskało mo, wszystkożle, wszystkiego się czepio, dzieciaki zaniedbywo, ino po chałupach kłatrować. To ona lubi. A może un bez to chlo, a poresztum, jak kto mo w głowie, to co un, to i o kunia nie dba – zakończył mając w pamięci ostatnią rozmowę z Zagajem przy wozie koło karczmy.

- A co może mieć we łbie taki Zagaj? – od niechcenia zacięwała się kobieta – no co un takiego mo? – dopytywał się dalej. Chłop jednak ponuro patrzył w podłogę i ociągał się z odpowiedzią. – a is do boru i się obwieść – powiedział nagle. Kobieta dreszcz przeszedł, a w żołądku zrobiło się miękkło. Nie spodziewała się usłyszeć czegoś takiego. Nad izbą zawisła drętwą cisza.

- Un ci to powiadol? – zapytała po chwili zmienionym głosem.

- Powiadol, nie powiadol – mężczyzna najwyraźniej nie miał już ochoty o tym mówić. Oparł się plecami o ścianę, chłopczyka, którego trzymał na kolanach bując przestał i patrzył z jakimś smutnym niepokojem przed siebie, gdzie ponad oknem za stołem siedziała kobieta. Młodsza była od tej, która stała przy kuchni, ale wymierzowana bardzo i jakby odrzucona przez wszystkich. Ręce splecione, jak do modlitwy, łokciami o stół oparła, głowę na nich zawiesiła i kiwała się, kiwała, w przód i w tył, wprzód i w tył, jakimś przyspieszonym rytmem. Prze chwilę słuchała rozmowy, która toczyła się w cieple płomyków przy kuchni, po czym ręce zacisnęła jeszcze bardziej, głowę na nich oparła i znów się kiwała.

Kto jeszcze w gronie tych osób siedzących w cieplej kuchni, kiedy sznuga jesienna miotła się po szybach chałupy miał myśli podobne jak Zagaj?

- Jezu, Maryja, żeby czasym nie Zocha! Nieroz zem zły na niu. Ale ino nie to! Ino nie to! – myślał chłop siedzący przy kuchni, patrząc na córkę w mroku pod oknem. Kobieta przy płocie ręce spłotał przed sobą i skuliła się cała, po czym głowę podniosła do góry, jakby prostowała plecy, albo się modliła i tak znieruchomiła. Ale do kogo modlić się mogła ta kobieta? Kto był jej bogiem?

- Alfuns, ino nie rób mi tego, ty żeś całym moim życiem. Będzie dobrze, obaczysz, jo cie od wszystkiego obrunia. Ino nie rób mi tego – Alfuns coś długo nie wraco – powiedziała obojętnym tonem. Chłop siedzący obok kuchni, pięść o kolano oparł i pochylił się nieco w jej stronę.

- Alfuns nie wracol? – powiedział twardo

- Alfuns nie wracol? – powtórzył jeszcze dobitniej, a wyglądał tak, jakby chciał wywalić z siebie cały ten żal ci bunt, który gromadził się w nim przez wszystkie te, uderzone lata – ty diabło, piekielna babo – chciał wrzasnąć na cały głos, ale ona patrzyła na niego tak ciepło i błagalnie, że tylko machnął ręką, dziecko zdjął z kolan, odstawił je na bok, po czym ze słowami – a... ida do kuni – wstał ze stołka.

- Bernaś! Tero w taka ciemnica? Przecie już żeś im wszystko zadol – niby to zdziwiła się kobieta, ale wiedziała dobrze, że on tak zawsze w trudnych chwilach robił – czapka na łeb i do kuni.

- A co mie ciemna – mruknął chłop przechodząc przez kuchnię, gdzie na drewnianym haku przy drzwiach wisiała czapka. W tym momencie w siejni coś zaszurało, ktoś po ciemku szukał klamki, po czy pewnie ją nacisnął i w drzwiach ukazała się dziewczynka.

- o Jezusieńku! Jako żeś ty uszargano, Aniela, dziecko moje! – kobieta zza stołu poderwała się i wyciągnęła ręce do dziewczynki.

- Chodźkej, chodźkej tu, do ciepły płatki – ta od kuchni pospieszyła się i jakby zagarnęła dziecko z ramion tamtej – a ona, zawiedziona, opuściła bezwładnie ręce, postąpiła chwilkę, wróciła za stół i znów zaczęła się kiwać – rozdziwiew się szybcichno, rozdziwiew – mówiła kobieta przy płycie zdejmując z dziecka mokry sweterek.

- Mie Florek od ciotki odprowadził – opowiadała dziewczynka ściągając z głowy mokrą chustę – ale co jo zem widziała! Dziadek! – tu odwróciła się w stronę mężczyzny, który stał jeszcze przy drzwiach, jakby on właśnie musiał koniecznie tu usłyszeć – o takie! Takie miły czorne pyski! – mówiła dalej z przejęciem, gestykulując rączkami – zem widziała, jak pod chałupom Sośnioków na łapach przelatowały.

- Jakie czorne pyski – zaniepokoił się wyszczy.

- O taki! Taki! Czorny krzyż na pysku! – Ach jo? – ludzie odetchnęli z ulgą, bo zrozumieli co to było – No patrzkej tu Aniela! Patrzkej! Widzisz ty?

- Ojej! jaka ładna lala! – z takim okrzykiem dziecko rzuciło się na szyję kobiecie, co ją rozbierała.

- Podobno ci się?

- Oj podobno, podobno, jako mo ładno sukinka! – zachwyciła się Aniela.

- No a włóczka od ciotki Agaty żeś mi przyniosła? – pytała darczyni.

- Że ty dziecioka w taka chałupa na wioska po swoje podarunki wysyłasz. Jo tego nie chca. Jo się nie zgodom. Słyszysz? To moje dziecko – ostatnie słowa kobieta za stołem prawie wykrzyczała.

- O patrzta, jak to się rozwrzeszczała, że una to umni. Kto by to myślo! Ty se możesz nie chć. – Obojętnie zakończyła ta przy dziecku – nic i nie bydzie. O mosz tu Aniela, ciepło młiczko zem ci na płatka odstawiła. Pij se pij, to się rozgrzejesz.

- Jo bym też tego ciepłego mlika się napiła, bo zem zmarzła, tu, pod tym oknym

- kobieta za stołem poruszała się, jakby chciała wstać.

- Ty ciepłygo! – ofuknęła ją ta od płyty. A co żeś ty takiego zrobiła, żeby ci ciepło mlika dać? Wszystko jo ino samo robia. Charuja jak tym wo! Lepi se siedź za tym stołym i się kiwaj. Niedojdo jakoś!

- Zynka! Ty se uważaj! Ty se uważaj, żeby cie wreszcie jakie nieszczynście nie dopadło, a i nos przytępi razym. – chłop co stał przy drzwiach jeszcze, pogroził pięścią w stronę płyty – ty!... ty!... – chciał wrzasnąć jeszcze – czarownico! – ale dodał tylko – kościółek bez droga na ty górce stoi, jak by chciało nom patronować, a w ty chałupie się wyprowio, jakby som diabutańcowol!

- A co się tu wyprowio Bemoś? Co tu się wyprowio? – Zenia patrzyła teraz na niego z żalem i wyrzutem jakby ją oskarżał o coś zupełnie niesłusznego, a on patrzył jej twarzą w oczy, jakby mówił – Już ty wiesz, co tu się wyprowio, już ty wiesz – ale nie przemógł tego jej spojrzenia, tylko pokiwał czarną lepetą i machnął spracowaną łapą zupełnie zrezygnowany. Handlarz to był nad handlarze, z każdym koniem sobie poradził, w robocie zawzięty i nieustępliwy, a z nią nijak poradzić sobie nie mógł. Rozpacz go tylko ogarniała taka, że poszedłby het w bory, zabił siebie, albo ją – ale co by ta Zocha tu bezy mie zrobiła – myślał wtedy – uni by całkiem utryla.

- Aniela i co żeś tam jeszcze na wiosce widziała? A bo co tam baby u ciotki gadały, bo une przy tych piżach, to klatrujem wszystko co ino – zapytał mężczyzna, który wciąż przy drzwiach stał jeszcze.

- Prusoka zem widziała, jak pod chałupom Roślaków śpiegowol – odpowiadziała dziewczka z przejęciem, podczas kiedy Zenka głowę skierką jej do słucha wycierała.

- Prusoka w taka ciemnica? – mężczyzna jej nie dowierzał.

- Jak sie ksinżyc na chwilkę mindzy chmuramy pokazol – dokończyło dziecko. Teraz on zdecydowanie nacisnął klamkę

- Tata stał on duma! Nie idź tam! – Zosia poderwała się zza stołu, żeby zatrzymać ojca.

- Bernad, nie chodź tam! – krzyknęła jednocześnie Zenka – ale on był już w mroku i chykiem w głąb wioski podążał. – A idź se, gdzie chcesz kudzaj jeden, niech cie ta utrzestum, ino mi wcześniej wszystko zapisz, nie i – tu złowrogo spojrziała na Zośkę – tero jeszcze nie czas na cie – ciągnęła dalej swoje nieczne myśli. – Coś un ostatnio nie domago, trza ino przyspieszyć z tym zapisem, wincy sie do niego przymyć, Alfunsu od sie na czas jakiś odsunąć. Niech się wszystko uspokoi. Musza być barzy ostrożno.

- Panie Jezusiczku ochraniaj go, ochraniaj. Matuchno Przenajświńtso bydź przy nim, żeby się calo do dum wrócił – Zosia szacisnęła ręce i modliła się żarliwie o szczęśliwy powrót ojca, chociaż on też ostatnio złościł się na nią i wrzeszczał.

- Ni możesz ty Zocha choć krowa wydoić, a bo co – zapytał kiedyś ojciec zniescierplony, stając na środku podwórka – Ni mogą – odpowiedziała Zosia z rozpaczą patrząc mu w oczy, jakby szukała ratunku.

- Ni możesz wziąć wiaderko i iść krowa wydoić? Przecie i tym chłopca zaro inaczy by sie do cie garul. – pytał dalej ojciec, a złość w nim

rosła. – Ale ona tylko głowę spuściła, pokręciła nią bezzadnie i odpowiedziała cicho – ni mogą tata.

- Jo cie nijak niepoima – odpowiedział chłop zupełnie ogłupiały i zalamany. – i jak tu bić takiego dziwoka, chudziśna tako – patrzył na nią z politowaniem – weź że sie choć uczysz, bo lażisz, jak jakie pumiętko po tym obejściu, zobocz na Zynka, czy una tak chodzi – powiedział jeszcze i odwrócił się w stronę stajni, a Zosia stała jeszcze na podwórku, pocierała ręką czoło i rozpacz odrzucenia w niej rosła. – Niech mie już nie chce, wszystkie mnie nienawidzum – myślała teraz o ojcu, który miał żal do niej, że męża do siebie przyciągać nie umie, o mężu, który zimny i obcy, jakby nie był jej mężem, wreszcie o dzieciach, że od niej uciekały a garnęły się do jej macochy. Tylko to ciągle, beznadziejne pragnienie w niej wyło – jo nie chca żyć! Jo nie chca żyć! – i z takim krzykiem rozpacz teraz – jo nie chca żyć, zabierz mnie Boże! Zabierz – uciekla z podwórka, a ojciec zatrzymał się przed stajnią i nie wiedział, czy wejść tam, czy też biec za nią, ale tylko czapkę zdarł z głowy, cisnął ją o ziemię i usiadł na proggu zalamany. Taki stan, w jakim była matka, po wielu latach ludzie określili według zgłębionej wiedzy medycznej, ale teraz kto ją rozumiał? Nawet własny ojciec chociaż bardzo chciał, jej nie rozumiał, tylko złość go na nią ogarniała, jak wszystkich zresztą.

Kiedy Zosia była jeszcze podłotkiem, jej matka mówiła nieraz do Bernarda – widzisz ty, jako ta naszo Zochna udaczno je? I w obórze i w chałupie, wszynidzie oblatywo, a i do kuni zajrzy, nic się ich nie boi – ani une i, une tyż się i nie boju – już ja to widza, widza – przytakiwał jej z zadowoleniem ojciec naprawiając koło u wozu, bo tam młodsza córkę kochał nad życie, jako że do swojej matki taka była podobna.

- a jako una urodno – dodawała jeszcze zachwycona matka – oj chłopoki bydu za niu ślepiamy wodzić, niech no tylko una jeszcze trocha podrośnie.

A potem umarła ta jego pierwsza żona – stokrotka – jak ją w myślach nazywał, bo różowa była i jasna, jak te stokrotki, co rosły na łące za strumykiem, gdzie konie na pastwisko prowadził. Starsza córka Agata niebawem za mąż wyszła, a Zosia przy ojcu została i choć po matce rozpacziała bardzo, to dzielnie mu w domu i w gospodarstwie pomagała.

Kilka lat później trafiła się Bernardowi Przygbie druga żona Zenobia, z sąsiedniej wioski, dwadzieścia kilometrów od nich, wdowa po Franku Zabocznym. Ta była całkiem inna niż pierwsza, na ojca, dzieła śniada, o ciemnych włosach i oczach, pełna życia, humoru i jakiegoś zdradliwego uroku. – ty mi nie bedziesz tu rzucić, już jo cie naucza – myślała patrząc na Zosię, która się żwawo po kuchni krzątała, kiedy ona pierwszy raz w domu u Przerębów się znalazła – zniszcza cie i ta twoja sliumiano uroda, już ty se poznasz, kto tu je pani. – I tak zaczęło się wspólne gospodarowanie tych dwóch kobiet. Macocha pomalu odpychała Zosię na bok, wszystko co ona zrobiła było złe, wszystko warte wymśniania i skrytykowania. Dziewczyna wystraszona patrzyła na ojca, żeby ją bronił, ale on tylko swoją Zenię widział, o córce jakby zapominał – ty se zobocz, jako una robotno je, ile ty masz tero roboty mni, na to se patrz – odpowiadał dziewczynie, kiedy ta chciała mu się poskarżyć i jechał za korni, żeby jakiegos na handel wyszukać, bo przecież teraz musiał więcej pieniędzy zarobić. Zenia potrzebowała nowe sprzęty, nowe garnki, a i ubrania też nowe. Zosia biegła czasem do swojej siostry Agaty na drugi koniec wsi, żeby się jej wyżyłać.

- Nie maerw sie Zochna – pocieszała ją siostra – wyszukosz se myniza, już un cie od ty podły macochy obruni. Od tej pory Zosia, chociaż miała dopiero siedemnaście lat, zaczęła się rozglądać, który by to chłopak od tej strasznej Zenobii ją obronił. I niedługo musiała się rozglądać, bo niebawem któregoś dnia, pod ich chałupą zajeżdża zgrabna furmanka w dwa konie, a z niej wyskoczył chłopak sporo starszy od niej, o jasnych włosach, pogodnym obliczu i zamaszystym chodzie, który choć teraz trochę przyczajony z uśmiechem na twarzy na ich podwórko wkroczył.

- Witejcie gosposiu! A gospodarz duma je? – zwrócił się do zosi, która z widłami w ręku stała w drzwiach obórki, kiedy pies zaszczekał.

- Nie, ni ma, ale...

- Ale wnet bydzie – dokończyła za nią Zenobia, która już w drzwiach chałupy cała uśmiechnięta stała. – Chodźkej Alfons, chodźkej, w izbzie se na Bernarda poczekosz. – gościa do środka zapraszała. A on chwilkę jeszcze na Zosię patrzył, po czym próg tego domu przestąpił, a Zenka drzwi chałupy zawarła.

* Autorka (ur. 1942 r.) jest mieszkanką Kaszar gm. Czersk. Za pow. opowiadanie pt. „Domostwo nad bagnami”. w XI Edycji Konkursu Imienia Jana Długosza otrzymała III nagrodę. Ponadto w 2005 uzyskała w tym samym konkursie II nagrodę w kategorii prac w języku polskim. Była finalistką w II Konkursie literackim o Pióro Prezydenta Warszawy. Jej praca nosiła tytuł: „Wędrowki po mojej Warszawie. Są miejsca gdzie słychać Chopina...” (październik 2005r.). Z kolei w październiku 2004 na XX Podlaskich Spotkaniach Literackich w Białej Podlaskiej w ramach, których odbył się XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J.I. Krasińskiego - otrzymała II nagrodę w dziedzinie prozy./t/



FOTO-MIGAWKI

Majówka w Przytarni gm. Karsin , członków i sympatyków zespołu „Kaszuby” z Karsina – Wiela w zapisie fot. Piotra Bruskiego, Przytarnia 3 maj 2006 r.



Miesiące po Kaszubsku

Pierwszy raz kaszubskie nazwy miesięcy zapisał *Celestyn Mrongowiusz* w 1823 roku.

Są to: 1 – gódnik, 2 – gromicznik, 3 marzec, 4 użegkwiat, 5 maj, 6 świętecznik, 7 świętojański, 8 jakubski, 9 bartłomiej-ski, 10 michalski, 11 listopadnik, 12 katarzynnik.

Ich geneza jest zwykle jasna, a uwagę zwraca, że nazwy od świętych często nie przypadają na miesiąc owego patrona. Nazwy te występowały w innych regionach Polski, zwłaszcza w *Małopolsce*. Natomiast *Aleksander Labuda* utworzył nazwy rodzime: 1 stęcznik, 2 wtóran, 3 strumian, 5 kwietnik, 6 jigrzan, 7 reżan, 8 sęrzpień, zelan, 9 sewan, wrzsnik, 10 pajicznik, 11 smutan, 12 godan. Liczne oboczne nazwy utworzone od przysłów o świętych zebrał ks. *Leon Kuchta*:

Stęcznik, gromicznik, marć, lżękwiot, maj, czerwiń, lępc, zélnik, sęwnik, rujan, lęstopadnik, gódnik.

(*Joanna Ł. Anna J. – Zabory nr 7/2003*)

Horoskop po kaszubsku

W tym kaszubskim horoskopie przedstawione są najważniejsze żywioły, kolory, kamienie, cechy osób spod szczególnych znaków zodiaków.

BODOCZ (Baran)

Bóldzo – ódziń, kwiót – głochoła (mieczyk), farbinstosc – czerwóné, kamiń – czerwóné granat, mócné stroné – odwážny, przedobiewny (przebojowy), słabizna – betaktry (nietak-towy), krytyczny.

BIK (Byk)

Bóldzo – zemia, kwiót – proliszczk (*fiolek*), leljo; farbin-stosc – różewi, purpura, kamiń – ametist, mócné stroné – zra-dzeniowi (*zaradny*), optymista, cerplewi, słabizna – zgniłi, opa-rzony (*porywczy*), zozdrozny.

PORNIKI (Bliźnięta)

Bóldzo – biedrzena (*powietrze*), kwiót – lilejo, farbinstosc – módiri, kamiń – krisztal górszi, mócné stroné – towarzészny, pobierny (*bystry*), inteligentny, słabizna – klapet-nik (*plotkarz*), zmianowi (*niestały*).

RAK (Rak)

Bóldzo – wóda, kwiót – niezabótka (*niezapominajka*), farbin-stosc – zelony, kamiń – akwamarina (*akwamaryn*), mócné stroné – dozerny, opiekny (*opiekurczy*), praktyczny, stali, cerplewi, słabizna – umortwiali (*umartwiony*).

RZNIOK (Lew)

Bóldzo – ódziń, kwiót – róza, farbinstosc – apfelzynowi (*pomarańczowy*), kamiń – bursztin, mócné stroné – ódwożny, swójógó gwes (*pewny siebie*), entuzjasmówi, słabi-za – bezkłopotny (*niefrasobliwy*), pészny.

PANESZKA (Panna)

Bóldzo – zemia, kwiót – babio rózo (*malwa*), farbinstosc – bruny (*brązowy*), pioskówi, kamiń – jaspis, mócné stroné – praktyczny, robócy, zradzeniowi, rozemni, słabizna – ni mo fantazeji.

WOGA (Waga)

Bóldzo – biedrzena, kwiót – róza, farbinstosc – biółi, ka-miń – rubin, mócné stroné – pórzadni, dyplomata, słabizna – zgniłi, gódałny (*gadatliwy*).

SKORPIÓN (Skorpion)

Bóldzo – wóda, kwiót – juko (*juka*), farbinstosc – cemno zelony, kamiń – szmaragd, mócné stroné – niepópustry (*kon-sekwentny*), słabizna – niedowierny, zemstny (*mściwy*).

STRZELEC (Strzelec)

Bóldzo – ódziń, kwiót – slonecznica (*slonecznik*), farbin-stosc – żéłti, kamiń – opal, mócné stroné – sprawiedlewi, wczuwny (*uczuciowy*), słabizna – fanaticzny, kótlewi.

KOZERÓG (Koziorożec)

Bóldzo – zemia, kwiót – zalwija (*szalwia*), farbinstosc – li-liewi (*fioletowy*), kamiń – turkus, mócné stroné – buszny (*am-bitny*), nòparti (*wytrwały*), niepópustry (*konsekwentny*), słabi-za – niesmiałi, sęchi (*oschły*), cemny (*ponury*).

PODLOTNIK (Wodnik)

Bóldzo – biedrzena, kwiót – jasmín, farbinstosc (*kolor*) – strzebrzny, kamiń – diament (*diament*), mócné stroné – dia-marit (*diament*), słabizna – uparti, swójoskarniowi (*indywidualista*).

REBA (Ryba)

Bóldzo – wóda, kwiót – bót (*storczyk*), farbinstosc – jasno zelony, kamiń – perła, mócné stroné – bezzeskówi (*bezinteres-sowny*), czéłi (*wrażliwy*), słabizna – niebóczewi (*nieuważny*), zmieniwny (*zmienny*).

Słowórk: Bóldzo – żywioł, Farbinstosc – kolor, S?abizna – słabe strony

(*PK,SS,JZ – Zabory nr.13 / 2003*)

Zbliżenia". Do perelek w tym względzie zaliczyć należy zorganizowanie przez Stowarzyszenie Przyjaciół Wdzydz, uroczystości poświęcenia Krzyża (swoistej wej Latarni „Morskiej”), który stanął na wdzydzkiej wyspie Ostrów Wielki. Do nich przede wszystkim należy zaliczyć podjęcie przez samorządy lokalne, inicjatywy dr Stanisława Janka z Dębicy Kaszubskiej, upamiętnienia okolicznościowymi obeliskami (10), szlaku kajakowej wędrówki ks. abp Karola Wojtyły rz. Słupią w 1964 r.

Do niewątpliwie dorodnych owoców lata na Zaborach i Gochach należą zorganizowane uroczystości 660 lecia urodzin Bytowa i 80 lecia nadania praw miejskich m. Czersk.

W obu przypadkach uroczystości te miały charakter międzynarodowy, bowiem uczestniczyli w nich delegacje miast partnerskich w Bytowie – Winony (USA), Zaleszczyk (Ukraina) Frankenbergu (Niemcy) w Czersku z Boizenburga (Niemcy). Miały one bardzo uroczystą oprawę a dla swych mieszkańców niezwykle atrakcyjne programy artystyczne. Stały się one także dobrą okazją by wyróżnić wielu aktywnych lokalnych społeczników przyczyniających się do rozwoju swych środowisk.

Zarówno Fundacja i Redakcja „Nazi Gochë” ma swój skromny udział w tym dziele. Na urodziny Bytowa wydaliśmy NG w dużej części poświęcone historii i dniu dzisiejszemu miasta. Czytni resztą to już od ponad pięciu lat w każdym numerze naszego magazynu.

Na karb nawalu prac związanych z organizacją tej (i nie tylko) rocznicy składam to, że władze Bytowa ani nie zawiadomiły, ani nie zaprosili nas na ten...bytownski uroczynowy tor.

Zresztą stało się to już normą, do której zostaliśmy przyzwyczajeni, że samorządy i instytucje, organizacje społeczno – kulturalne (w tym ZK-P) Bytowa (nie tylko), starostwa, gmin powiatu bytownskiego (także – nie tylko) traktują nas jakby nas nie było. Nie chodzi nam o wyróżnienia, o dotacje na naszą, jak sądzimy potrzebną działalność społeczną. Z bardzo wielkimi osobistymi wyrzeczeniami dajemy sobie póki, co radę. Do tego już się przyzwyczailiśmy, nie mniej od czasu do czasu chcielibyśmy, ot tak po ludzku, dla zachęty, usłyszeć serdeczne, szczere słowo – dziękuję... A to poza dozą kultury – nic nie kosztuje.

Z kolei Czersk także otrzymuje (podobnie, lecz w mniejszym zakresie było także 5 lat temu) swój urodzinowy numer Nazi Gochë. Wyrażam nim swoją wdzięczność rodzinnemu miastu, rodzinie, jego żyjącym i żyjącym bohaterom – mieszkańcom miasta i czerskiej gminy. Wiem, że, do co do tychczas uczyniłem i czynię dla rodzinnych stron, jest częścią tego, co powinienem w tym względzie robić. Parafrazując w tym miejscu powiedzenie prezydenta J. Kennedygo należy powiedzieć, że nie ważne jest dla mnie to, co dała mi rodzina strona, miasto, środowisko, ważne jest to, co ja dla niego zrobiłem i robię!

No cóż... nawiedzony – może ktoś powiedzieć patrząc na mnie i me społeczne oddanie...

Chciałbym z tego miejsca podziękować Kazimierzowi Kostce z Wodnicy za podjęcie się pracy na rzecz Fundacji NG, która zaowocowała przepięknie wykonaną kapliczką - Piety: „Naszej Matce Borowiackiej”, Krzyża Pamięci – Józefa Gierszewskiego – mjr Rysia i figurki Bazunisty. Józefowi Chelnowskiemu z Jagli k/Brus za wykonane i ofiarowane na rzecz Fundacji figurki Bazunisty i obrazu „Kosmiczna dal”. Także dziękuję mec. Jackowi Janowskiemu, artyście rzeźbiarzowi z Słupska za wykonane przepiękne Krucyfiksy.

Pięknie dziękuję Wszystkim, co dobrym słowem i czynem wspomagały działalność naszej Fundacji i dwumiesięcznika.

Serdecznie Bóg Zapłać!

**

Sport jako forma walki (rywalizacji) z natury rzeczy zawsze wzbudza wielorakiej natury emocje... również te społeczne i polityczne. Niejednokrotnie był przyczyną nawet wojen, jak to np. miało miejsce za przyczyną meczu piłkarskiego w Ameryce Południowej w latach 60 XX wieku.

Jego dyscypliny były i są wielorakie począwszy od np. antycznego maratonu czy rzutu oszczepem - np. po rywalizację, jaka co roku, od 10 lat, ma miejsce w mym rodzinnym Czersku na Pomorzu... jakimi są Mistrzostwa Świata „Rzutek Łaczkiem”. Dla niezorientowanych w niuansach lokalnej gwary łaczek lub szlora lub po kaszubsku: defle – korki, to domowy – wygodny pantofel. Czersk, który 1 lipca obchodził uroczystości (oczywiście byłem) tak jak Gdynia - 80- lecie nadania mu praw miejskich (jako wieś znany jest już od XII wieku) słynął nie tylko z tartaków i stolarzy, ale także z wielu rzemieślników parających się wyrobem domowych pantofli. Stąd sąsiedzi

Czerska żartobliwie (Czerszczaki znani są z poczucia humoru i o byle, co się nie obrażają) miasto nazywali Łaczkiendorf.

Oczywiście używany w tych zawodach „łaczek” jest specjalnym, znormalizowanym „sprzętem sportowym” - ważącym ponad 2, 5 kg. Tegorocznym mistrzem świata został Piotr Śledź (26,40 m.) a wśród kobiet Sylwia Stadnicka (13,50 m.).

Niedawno z wielką radością przyjąłem wiadomość, że mieszkańcy Miastka wpadli na pomysł zorganizowania zawodów sportowych w nowej, jeszcze nie uprawianej nigdzie dyscyplinie, mianowicie w „rzucie moherowym beretem”. Pierwsze zawody w tej kategorii odbyły się tam w ramach Powiatowego Dnia Sportu a rywalizowali w tej konkurencji jako zawodnicy – dyrektorzy miejscowych szkół. Taki skład zawodników niesie nadzieję rozwoju tej dyscypliny na przyszłość. Wierzę, iż w jej popularyzacji, a wręcz będzie odwrotnie, nie zaskodzą polityczna burza, jaką na całą Polskę z tego powodu wywołał jeden z miasteczkich, czujnych ideowo radnych P i S – u, zarzucając pomysłodawcom tej rywalizacji, że jest to profanacja moherowego beretu, w którym rzesze starszych Pań chodzi do kościołów...

Już dzisiaj, jak donoszą z Miastka rodzi się tam kolejny pomysł, tym razem wakacyjnej rywalizacji sportowej w puszczaniu po wodzie kaczek... Dotąd tylko amatorskiej zabawy uprawianej z nudów, rzucających płaskimi kamieniami po powierzchni wody... czasowiczów. Zaznaczam, że przez ludzi na co dzień reprezentujących różnorakie orientacje w tym polityczne...

W Słupsku Telewizyjna „dwójka” urządziła na koszt – i tu nie wiem kogo lecz nie sadzę, że na swój – promocję międzynarodowej grupy artystów młodego pokolenia lekkiej muzy. W sumie było to bardzo barwne i dobre widowisko, na które przyszły dobrze bawiący się tysiące Słupszczan. Pod tym względem była to trafiona impreza, lecz na Boga nie wiskajmy wsem i wobec, że miała ona promować słupskie Dni Ryby i Słupsk, że temu celowi miała ona przede wszystkim służyć... To, co w materii promocji miasta padło z sceny z ust prowadzących imprezę było żenujące. Publikę telewizyjną oglądającą ten program, którą miała m.in. poznać Słupsk, sprowadzono na poziom szkoły podstawowej, traktując ją slangiem reklam typu ordynarnej beknięcia i stwierdzenia, że „... to nieprawda, że busz nie lubi coca – coli...”.

Otóż Polska dowiedziała się tylko, że mamy najwyższą wieżę... (w tym momencie realizator pokazał wieżę, a prowadzący nie powiedział, że to ratusz) a także najstarszą drewnianą windę, w nieistniejącym Domu Towarowym, który to miał kiedyś swą filię w Berlinie...? (w tym momencie realizator pokazał XIV wieczną Nową Bramę a konferansjer o niej ani słowa...)

Brakowało tylko by padło stwierdzenie, że pstrąg to popularna ryba żyjąca w Bałtyku, z którego wprost już uwędzona trafiła na świąteczne stragany X Słupskich Dni Ryby... Wow...!

No cóż rybka lubi pływać... nie dla każdego z nas ważne – dla niej tak - w jakiej wodzie...

Jak dotąd telewizyjny magazyn rozrywkowy prowadzony przez znakomitego artystę – prześmiewcę Tadeusza Droźde emitowany z studia TVP w Szczecinie, zatytułowany – „Śmiechu warte” był w tej kategorii nie kwestionowanym hitem. Swe powodzenie m.in. zawdzięcza prezentacji niecodziennych, prosto z życia wziętych sytuacji...

Od długiego już czasu cały program naszej publicznej telewizji a zwłaszcza te jego fragmenty dotyczące relacji z życia polityczno – społecznego na „głowę biją” widowisko pana Droźdy. Ba!, przebijają scenariusze i sceniczne sytuacje z kabaretów pań, Olgi Lipińskiej czy Ewy Czubaszek oraz gagów z „nocy kabaretowych”.

Prym w tym wiodą relacje z prac Sejmu, ot choćby ta ostatnia dotycząca uchwalenia nowej ordynacji wyborczej autorskiego projektu koalycji P i S, Samoobrony i LPR. Walka o jej uchwalenie była niezwykle ostra a niekiedy wręcz komiczna. Na, tyle, że w swym wyrazie nawiązała do sytuacji przedstawianych w „Zemście”, w XIX wiecznej komedii w czterech aktach, napisanej przez Aleksandra hr. Fredrę. W tej współczesnej – sejmowej wersji, aktorzy tego widowiska podobnie jak bohaterowie Fredry: cześnik Raptusiewicz, rejent Milczek i jego syn Władaw, Podstolina, Papkin, marszałek Śmigalski i pozostali tj. dworzanie, malarze, hajduki i pacholki – stawali niczym „lwy północy” przy swych racjach.

Uwieńceniem wszystkich tych sejmowych bojów o tą „słuszną sprawę” jest rola Papkina, w którą wcielił się jeden z posłów pomorskich, którego w tej realizacji pokazano, jak dla Ojczyzny będącej w potrzebie ratowania, rzucił się w te pędy by z Gdańska dotrzeć wezwany w tej potrzebie na sejmową salę by wziąć udział w głosowaniu...

Zdąży! Projekt ustawy został przyjęty...

Na marginesie chciałbym wyrazić wątpliwość, czy ta nowa ordynacja będzie korzystna dla wszystkich, Kolicjantów, poza najsilniejszym z nich: PiS – em. Otóż może się okazać, że przy liczeniu oddanych głosów przez wyborców na cały blok koalicji metodą Donta, wszystkie głosy przypadną najsilniejszemu, a rola pozostałych koalicjantów sprowadzona zostanie do nagonienia większej ilości wyborców. No cóż ... taka jest wola... i już!

Wracam jeszcze raz do telewizyjnego kabaretu. Otóż uśmiełem się podobnie, jak była pani wicepremier z „uzbeckich kwitów” zebranych na jej temat, jakie udostępnił jej IPN. Z tą różnicą, że ona raduje się z tego, że jej teczka (w jej ocenie) to same bzdety, a ja z tego, że podejrzana o współpracę z SB, bagatelizuje powagę swej sytuacji. A przy tym szlag mnie trafia, że mając nadany mi przez IPN, status osobny pokrzywdzonej, w odróżnieniu od pani Zyty Gilowskiej jestem (także w poprzedniej rzeczywistości byłem proletariackim - dziadem) jednym z tych, którego podatki (a także patriotyczna działalność w PRL –u) umożliwiają wożenie się jej rządowymi „beemkami” z roslą ochroną, która zapewnia spokój w planowaniu kolejnych politycznych sukcesów, o być może o kolejnym przechodzeniu z partii do partii. A być może i o dobru nas wszystkich, które budować należy, – o czym każdy Polak wie – od zasobności swych najbliższych.

Mógłbym wyliczać jeszcze długo kolejne sytuacje, chociażby związane z sprawowaniem swej funkcji przez prezesa TVP Bronisława Wilsteina, który wykonuje ją modelowo - demokratycznie, tj. ponad Radą Nadzorczą tej zacnej instytucji, bez której współczesny Polak nie wyobraża sobie swego społecznego i kulturowo twórczego życia.

Niech zwieńczeniem tych rozważań będzie poniższa sentencja wspomnianego hr. Fredry, otóż :

„Nie masz nic tak złego, żeby się na dobre nie przydało. Bywa z węzła drygakiew złe często dobru okazują daję”

Zbigniew Talewski
talewski@kaszu.by.pl



**DWUMIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY**

Nazi Gochë®

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.
Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów.
Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.

Druk: PPH Hegard Fryca
89-620 Chojnice
ul. Składowa 6, tel. (052) 397 99 18

Wydawca: Zbigniew Talewski – „Nazi Gochë”
Biuro Promocji i Inicjatyw Lokalnych,
Pośrednictwa i Handlu,
77-138 Borowy Młyn ul. Jeziorna 29
oraz Fundacja na rzecz rozwoju społeczno – kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów
„Nazi Gochë 77-138 Borowy Młyn ul. Jeziorna 29”
Redakcja:
76-200 Słupsk, ul. Anny Gryficki 5/4
tel. (059) 843 31 60, 601 503600
e-mail: gochy@op.pl
Zbigniew Talewski – Redaktor Naczelny
Stale współpracują:
Ewa Bukowska – Warszawa / Zapceń
Ryszard Ciemiński – Warszawa / Gdańsk,
Jan Maziejek – Słupsk (foto-reporter),
Benedykt Reszka – Rumia/Borowy Młyn,
Zbigniew Studziński – Wiele,
ks. Władysław Szulist – Lipusz,
Wiktor Żybajło – Człuchów.
Łamanie: „OFERUJE.PL” Usługi Reklamowe
Cezary Grabski, tel. (059) 8426592, 600 383126
cgrabski@oferuje.pl
Do 70% nakładu jest rozprowadzane bezpłatnie!

W 100-lecie istnienia Muzeum we Wdzydzach Kiszewskich

W obchodzącym w tym roku stulecie swego istnienia, najstarszym polskim muzeum na wolnym powietrzu, Muzeum-Kaszubskim Parku Etnograficznym im. Teodory i Izidora Gulgowskich we Wdzydzach Kiszewskich, odbyła się 7 lipca patriotyczna uroczystość otwarcia wystawy „Ks. ppłk Józef Wrycza – działacz niepodległościowy”.

Ks. ppłk Józef Wrycza (1884-1961) był kapłanem Frontu Pomorze i razem z armią gen. Józefa Hallera wkroczył w 1920 roku do Polski, czynnie uczestnicząc w walce o odzyskanie Bałtyku i Pomorza. Był uczestnikiem uroczystości zaślubin Polski z Morzem 10 lutego 1920 roku.

W latach międzywojennych pracował w wielu narodowościowych organizacjach politycznych i społecznych, a po wybuchu II wojny światowej był aktywnym działaczem polskiego Podziemia (ps. „Koral”, „Rarycz”, „Delta”, „Śmiały”), jednym z założycieli i przywódców Wojskowej Organizacji Niepodległościowej oraz Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”.

Po zakończeniu wojny nie zrezygnował ze swoich celów i idei. Nieustannie prześladowany przez komunistyczne władze, był ciągle inwigilowany i oskarżany o działalność wywrotową.

Zarówno za życia, jak i po śmierci zapisał się na stałe w pamięci mieszkańców Pomorza i Kaszub jako żywa legenda ruchu niepodległościowego. Nazywano go „Księdzem Generałem”.

Wystawa „Ks. ppłk Józef Wrycza – działacz niepodległościowy” gromadzi wiele unikatowych dokumentów i pamiątek, które zachowały się w archiwach państwowych, rodzinnych i prywatnych. Uroczystość jej otwarcia, w której uczestniczyli członkowie Światowego Związku Żołnierzy AK, kombatanCI II wojny światowej, towarzysze walki i pracy ks. Józefa Wryczy, a także jego żyjąca rodzina, była apelem do uczczenia pamięci tych, którzy walczyli o niepodległość Polski, Pomorza i Kaszub.

Wystawa znajduje się w przeniesionej do wdzydzkiego muzeum i odbudowanej zabytkowej zagrodzie z Czarnej Dąbrowy, miejscu gdzie ks. ppłk Józef Wrycza ukrywał się podczas hitlerowskiej okupacji i w której założono Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”.

Od 7 lipca wystawa udostępniona jest zwiedzającym.

(ze strony <http://www.polskiemedia.org>)



Stara kaszubska modlitwa do św. Mikołaja

Wśród szeregu artykułów poświęconych językowym zabytkom kaszubskim, udało mi się spotkać w nowszych czasach rozważania na temat oryginalnej modlitwy kaszubskiej czy raczej „formułki zamówienia” czy „zażegnania”, skierowanej do świętego Mikołaja.

Zabytek ten został podany do druku przez K.W.W. tj. Kazimierza Władysława Wójcickiego, recenzującego w 1851 r. jedną z pierwszych książek kaszubskich Floriana Ceynowy pt. „Kile słów o kaszëbach ë jich zemi” (Kraków 1850).

Podający tekst pisze, że jest „starą, nieznaną dotąd kaszubską ludową modlitwą kmiotków do św. Mikołaja, która miała leczyć rany skaleczonych koni od wilka i orła, i chronić od wdania się robactwa. Należy ona i- zapewnia autor - bez wątpienia do bardzo odległych wieków, i za chowała się jedynie w „ustach ludu”.

Modlitwę tę przedrukował następnie Jan Karnowski w 1922 r. w artykule na temat najstarszej literatury kaszubskiej, drukowanym w jednodniowce „Związku Filomatów Pomorskich”. A oto jej tekst:

„Śięty Nekłoszu, gweszny nasz patronie, mermoc się za naju luską do niebieskich wojc, do którego się przewni-koł złodziej werwech z orlechem i oszaradzel nam rzetnice, a ne długie pedroki gmeroły. Klasnijze go nam dużym kneplem, na którym rozparty stoisz i na długą mycą, którą mosz na głoje twojej przenaisjtszej: a my za to doma wojcom naszym dobrodziejoszkom parę gęgajc, okonkow, ękorkow i kapkę śnierzdochy.”

W przekładzie brzmi następująco:

„Święty Mikołaju, pewny (dobry) nasz patronie! Módl się za naszek kasztanka do niebieskich ojcw, do którego podkradł się złodziej wilk z orłem i skaleczył mu zad a długie pędraki się wdały! Uderz ze go laską (pastorałem),

na którym wsparty stoisz i długą czapką (infułą), którą masz na głowie swojej przenaświetszej, a my za to damy ojcom naszym dobrodziejaszkom (t.j. księżom) parę kaczek, parę gęsi, okonków, węgorzy i miarkę wódki”.

Wydaje się, że warto na ten tekst powtórnie zwrócić uwagę i podać go szczegółowej analizie i to ze strony językoznawców jak i ludoznawców i historyków kultury. Nie wydaje się to wprawdzie być zabytkiem tej rangi, co niemieckie „Zaubersprüche” czy „Segenssprüche”, bo i zapożyczenia z dolnoniemieckiego wskazują na nowsze czasy a pisownia wyrazów kaszubskich i historyków kultury. Nie wydaje się to wprawdzie być zabytkiem tej rangi, co niemieckie „Zaubersprüche” czy „Segenssprüche”, bo i zapożyczenia z dolnoniemieckiego wskazują na nowsze czasy a pisownia wyrazów kaszubskich i historyków kultury.

Zdaniem moim należałoby zacząć sprawdzanie, jaką drogą doszedł Wójcicki do tego tekstu. Wyjaśnić mogłaby tu może jego korespondencja (gdyby była ogłoszona!)

Z jednego z listów Krzysztofa C, Mrongowiusza, skierowanego z Gdańska do K. Wł. Wójcickiego dnia 12. XI. 1851 wynika, że ten ostatni interesował się wydawnictwami kaszubskimi, czyta my bowiem taką odpowiedź uczonego pastora gdańskiego „na marginesie”: „W języku kaszubskim nie wychodzi ani gazeta, ani jakie inne dzieło. Pewny pan Doktor Ceynowa próbował pisownią polską do kaszëbskiej pronuncjacji zastosować w szczupłym pisemku wydanym, które w Krakowie wydrukowano.”

Omawiając wyżej wspomniane dziełko Ceynowy (które również ma na myśli Mrongowiusz) analizuje również Wójcicki „rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa”, uzupełniając jego słowniczek 42 nowymi wyrazami. Świadczy to m.in., że albo sam zrobił jakąś krótką podróż na Kaszuby, albo też miał

jakiegoś informatora z Kaszub na miejscu w Warszawie. Być może, że to szczegół drobny, nie mniej wydaje mi się ważny dla określenia źródła modlitewki.

Leon Roppel – Kaszëbë



Uroczystość 80-lecia nadania praw miejskich Czerskowi w zapisie fotoreporterskim Zbigniewa Talewskiego

